

A romantic couple embracing in a soft, glowing light. The woman has long, wavy brown hair and is looking down. The man has a beard and is looking at her. The background is a warm, pinkish-gold gradient with bokeh light effects.

MARAH WOOLF

Iskra bogów

Nie zostawiaj mnie

Media Rodzina

MARAH WOOLF

Iskra bogów

Nie zostawiaj mnie

Tłumaczyła Emilia Kledzik

Media Rodzina



Johann Wolfgang Goethe

PROMETEUSZ

Zakryj twoje niebo, Zeusie,

Zasłoną chmur

I ćwicz się niby mały chłopiec,

Ciskając do celu pioruny

W wysokie dęby i w szczyty gór;

Ale musisz zostawić mi

Ziemię moją

I moją chatę, któregoś nie budował,

I moje ognisko,

Którego żaru

Zazdrościsz mi.

Nie znam nic biedniejszego

Pod słońcem, jak wy, bogowie!

Żywicie nędznie

Cząstkami ofiar

I dymem modlitw

Wasz majestat,

Cierpielibyście biedę, gdyby

Nie dzieci i nie żebracy –

Ci głupcy, pełni nadziei.

Gdy byłem jeszcze mały

I pojęcia nie miałem o rzeczach,

Zwracałem zbląkane oko

Ku słońcu, jak gdyby tam w górze

*Istniało ucho czule na moje skargi,
Istniało serce podobne mojemu,
Litujące się nad prześladowanymi.
Któż mi dopomógł
Przeciw bezczelności tytanów?
Kto mnie ocalił od śmierci
Lub od niewolnictwa?
Czyż tego wszystkiego nie dokonałeś samo,
O świecie płonące serce?
Płonące, dobre i młode,
Czyś, oszukane, dzięki czyniło
Temu, co śpi tam w górze?
Mamże czcić ciebie? I za co?
Czyż kiedy ulżyłeś cierpieniom
Choć jednego obciążonego?
Czyś ty kiedy otarł łzy
Chociaż jednemu znękanemu?
Czyż mnie na męża nie wykuły
Czas wszechpotężny
I los odwieczny
Moi i twoi panowie?
Myślałeś może,
Że nienawidzę życia,
Że ucieknę na pustynię
Dlatego tylko,*

Że nie wszystkie sny moje

Dojrzały kwiatami?

Siedzę tu oto i lepię ludzi

Podług mojego obrazu,

Ród, który będzie do mnie podobny

W cierpieniu i w płaczu,

W używaniu i w radości,

I w tym, że tobą będzie gardził

Jak ja!

przeł. Jarosław Iwaszkiewicz

Zapiski Hermesa

I

– Nie powinniśmy pozostawiać go na pastwę losu. – Spojrzałem najpierw na Apolla, a potem na ojca. Mój brat siedział na schodach przed domem w Monterey. To tu wycofaliśmy się po zakończonej bez rozstrzygnięcia walce. Do niedawna mieliśmy nadzieję, że przyłączą się do nas tytani. Japetos nie pojawił się jednak w Mytikas. Po policzkach Hery płynęły łzy. Podobnie jak Apollo, unikała mojego wzroku. Agrios wciąż jeszcze nie zwyciężył. Miał berło, ale laska zniknęła bez śladu, jak gdyby rozplynęła się w powietrzu. To była katastrofa. Bez tych insygniów władzy Zeusa moc przestała istnieć.

– Prometeusz chciał, żeby tak się stało. To było jego najgorętsze pragnienie – powiedział cicho mój ojciec. Rany, które odniósł w walce, wciąż się nie zagoiły. Poruszał się z dużą ostrożnością. – A ja mu to obiecałem. Jeśli złamię tę obietnicę, cóż w przyszłości będzie moje słowo?

Odwrócił się i podszedł do Hery, która stała w drzwiach. Artemida otoczyła ją ramieniem.

– Ale on umrze, jeśli nie pozwolisz, by Apollo go uleczył! – zawołałem za nim.

– To już nie jest nasza sprawa – odparował i jęknął z bólu. – To ludzie będą musieli się teraz o niego martwić, a ja zabraniam wam się w to wtrącać.

Gdyby nie był takim upartym osłem, nawet zacząłbym mu współczuć. Ta historia nieźle dawała mu w kość.

– Apollo? – Spojrzałem pytająco na mojego brata. Jego koszula była brudna od krwi, a czarne włosy splątane w nieładzie. Walczył najdzielniej z nas wszystkich i udało mu się jeszcze umieścić Jess i Prometeusza w bezpiecznym miejscu.

– Jego los nie leży już w naszych rękach – powiedział Apollo cicho i przeciągnął dłonią po łbie Kalchasa, który stanął obok niego. Wilczyca Kasandra otarła się pyskiem o nogę Artemidy.

– Nie mogę uwierzyć, że tak po prostu zostawiasz go na lodzie – warknąłem cicho. – Nic dziwnego, że Prometeusz nie chciał już być częścią naszego świata.

Mgła Apolla zniknęła. Przez dzinsy czułam mokry piasek pod kolanami. Moje ciało pokrywała gęsia skórka. Było mi lodowato zimno. Zgiełk walki przepadł, ucichły wrzaski. Żadnych bogów, cyklopów i innych potworów. Cayden i ja byliśmy sami. Zupełnie sami. Za moimi plecami fale miękko opadały na plażę.

– Cayden? – wyszlochałam. – Cayden. Proszę, powiedz coś. Cokolwiek. – Jak go dotknąć, żeby nie sprawić mu bólu? Wszędzie wkoło widziałam krew. Na moich dłoniach, ramionach, na jego twarzy. Powieki Caydena poruszyły się, jakby chciał je otworzyć. Bezskutecznie. Nie tak miało być. – Słyszysz mnie?

Ukucnęłam nad nim w kleistym piasku i obiema dłońmi mocno ucisnęłam rany na jego ramieniu i boku. Nic więcej nie mogłam zrobić. Gdybym pobiegła po pomoc, wykrwawiłby się na śmierć. Rana w boku musiała być głęboka. Ciepła krew pulsowała rytmicznie pod moimi palcami. On umrze. I to była moja wina. To z mojego powodu stał się śmiertelny, a więc podatny na rany. Dlaczego żaden z bogów nie uznał za stosowne, żeby mi powiedzieć, co tu się właściwie działo? Dlaczego nie uświadomili mi tego całkowicie absurdałnego marzenia Caydena? Nie mogłam zrozumieć, co się właśnie wydarzyło.

Ale teraz siedziałam tu razem z nim, a on dosłownie umierał mi na rękach. Na horyzoncie zbierały się ciemnoszare chmury. Morze nabrało czarnej barwy. Szczekanie piesków plażowych, do którego byłam przyzwyczajona od dzieciństwa, dziś brzmiało groźnie. Jeśli za chwilę załamie się

pogoda, a on do tego czasu nie znajdzie się w suchym miejscu, umrze. Skóra Caydena już była lodowato zimna. Trząsał się. Żałośni bogowie! Dlaczego oni mi to zrobili? Dlaczego on mi to zrobił? Powinnam go nienawidzić. Ale moje serce nie było do tego zdolne. Nie teraz. Cayden jeszcze nigdy nie sprawiał wrażenia tak ludzkiego i kruchego. Jęknął i przez jego ciało przeszedł skurcz. Jeśli przeżyje, zażadam wyjaśnień. Był mi je winien. Dlaczego tak bardzo chciał być śmiertelny? Dlaczego przez stulecia wykorzystywał dziewczyny, żeby spełnić to pragnienie? Dziewczyny, które zakochały się w nim, które cierpiały, którym on łamał serca. Tak samo jak mnie. Czy były mu obojętne? Czy ja też byłam mu obojętna? Najwidoczniej tak. Pozwolił na to, żeby Hefajstos mnie wytatuował, chociaż trujący atrament mógł oznaczać moją śmierć. Nie mogłam być mu bardziej obojętna. Ironia losu, że dopiero ten tatuaż uczynił mnie w oczach Agriosa naprawdę interesującą. Z jego pomocą mogłam nie tylko rozpoznawać bogów cienia, ale też skrywać siebie i innych pod czymś w rodzaju parasola. Przecież Zeus musiał wiedzieć o tym, że rozwinie się we mnie taka umiejętność. Tylko z pomocą mojej osłony Agrios i jego kumple zdołali wrócić do Mytikas. Bogowie postanowili jednak przemilczeć przede mną tę drobnostkę. Dla Zeusa liczyło się tylko to, że potrafiłam rozpoznawać bogów cienia, którzy waleśali się po Monterey. Niestety, moje zdolności rozwinęły się dużo szybciej, niż się tego spodziewano. Agrios wykorzystał tę okazję. Gdyby bogowie byli ze mną szczerzy, umierający Cayden nie leżałby teraz na tej plaży. Wyłącznie oni ponosili odpowiedzialność za tę katastrofę. Gdyby Agriosowi udało się obalić Zeusa, ten byłby sam sobie winien. Bogowie zabawili się mną. To mnie najbardziej bolało. W minionych tygodniach naprawdę uwierzyłam, że Apollo i Atena są moimi przyjaciółmi. Jakże byłam naiwna! Bogowie nie potrzebowali żadnych ludzkich przyjaciół.

Odgarnęłam sklezione krwią włosy z czoła Caydena. Po tym wszystkim, co wydarzyło się na obozie, powinnam wiedzieć, że nie wolno mu ufać. Raz już przecież beztróska zabawił się moim sercem. Jego wargi zrobiły się sine, a potem prawie straciły kolor. Nie mogłam nic dla niego zrobić, tylko zostać przy nim aż do końca. Zaciśniełam zęby, żeby nie zacząć szlochać. Nikt nie zasługiwał na to, by umierać w samotności. Nawet on.

Cayden otworzył oczy. Ich zieleń przysłonił cień.

– Jess – wyszeptał. Nachyliłam się nad nim. – Nie chciałem, żeby tak wyszło – powiedział z wysiłkiem. – Musisz mi uwierzyć. Proszę – błagał ostatkiem sił. – Ja... – Jego powieki ponownie opadły, a klatka piersiowa unosiła się i opadała pośpiesznie. Krew pulsowała silniej pod moimi palcami.

– Szszsz. Uspokój się – poprosiłam go. Będzie mógł mi to wyjaśnić później. Jeśli było jakieś „później”. – Musisz leżeć bez ruchu. Na pewno zaraz nadejdzie pomoc.

– Ale ja chcę, żebyś wiedziała... – wydusił z siebie i nagle zamilkł.

– Wszystko będzie dobrze – oświadczyłam, choć wiedziałam, że to kłamstwo.

Cayden leżał teraz zupełnie bez ruchu. Nie widziałam nawet, czy oddycha. Dlaczego, kiedy przyszedł po mnie Mateo, nie zabrałam ze sobą telefonu? Mogłabym teraz zadzwonić po karetkę. Chociaż z tego miejsca dobrze widziałam nasz dom po drugiej stronie ulicy, wydawało mi się, że dzieli mnie od niego ogromne morze. Potrzebowałabym maksymalnie pięciu minut, by tam pobiec i zadzwonić po lekarza. Być może w domu był Sean. Jednak nawet gdybym bardzo się pospieszyła, do mojego powrotu Cayden już by nie żył. Nie mogłam zostawić go samego. Na czoło wystąpił pot. On nie może umrzeć! Nie tutaj. Nie tak. Dlaczego w porę nie rozciągnęłam nad nami mojej osłony niewidzialności? Dlaczego nie użyłam łańcuszka? Odpowiedź nie nastroczała trudności. Byłam zbyt oszołomiona. Bogowie walczyli ze sobą, a ja znalazłam się w samym środku ich bitwy. Apollo powinien uzdrowić Caydena. Co mu przyszło do głowy, żeby go przenieść poranionego na środek plaży? Na skraju ulicy pojawiła się jakaś postać. Wreszcie. Ktokolwiek to był, musiał nam pomóc.

– Pomocy! – wrzasnęłam. – Proszę tu przyjść! – Pomachałam ręką, chcąc zwrócić na nas uwagę.

Postać zaczęła biec. Nie, ona pofrunęła. Bogowie nie zostawili nas na pastwę losu. Wprawdzie to nie był Apollo, ale lepszy dowolny bóg niż żaden.

– Jak on się czuje? – Trochę starszy ode mnie chłopak ukląkł obok na piasku, odsunął moją dłoń, zbladł i wstrząsnęły nim torsje. – Nie znoszę widoku krwi – wydusił z siebie. – Zrób coś!

On tak na serio? Przecież był bogiem, a stan Caydena był wyraźnie zły. Mój głos drżał z wściekłości, kiedy odpowiedziałam:

– Gdzie jest Apollo? On potrzebuje uzdrowiciela.

Chłopak spojrział na mnie.

– Teraz, kiedy jest śmiertelny, nikomu z nas nie wolno mu już pomagać. Taki był jeden z warunków umowy. Koniec kontaktów ze światem bogów. Prometeusz sam tego chciał.

Prometeusz?

– Więc dlaczego tu jesteś? Chcesz patrzeć na jego śmierć?

Chłopak wymamrotał coś niezrozumiałego, odepchnął mnie na bok i podniósł Caydena, który w wyniku tych manewrów zbladł jeszcze bardziej. Chłopak również.

Cayden jęknął, a ja przez cały czas uciskałam dłońmi rany na jego ciele.

– Co ty robisz?! – krzyknęłam. – Zabijesz go!

– Sam sobie zażyczył śmierci – odwarknął w moją stronę. – Nie znam się na uzdrawianiu, ale trzeba go przenieść w ciepłe miejsce.

Trudno się było z tym nie zgodzić.

– Tam, z przodu stoi nasz dom, a przyjaciel mojej mamy jest lekarzem – powiedziałam. – Być może zdoła mu pomóc. Albo zadzwonię po karetkę.

– Musisz go puścić – zaordynował chłopak i w tej samej chwili ruszył przed siebie.

Pobiegłam za nim.

– Dlaczego nam pomagasz, skoro Zeus wam tego zabronił? – wykrztusiłam.

– Bo najpóźniej jutro ojciec zacznie żałować, że mu nie pomógł. A wtedy może już być za późno. Zeus czasami po prostu nie ogarnia wszystkiego od alfy do omegi.

Więc to kolejny syn Zeusa. Miejmy nadzieję, że był po jego stronie. Żadnych cieni wkoło. W końcu.

Dotarliśmy do mojego domu, a ja załomotałam pięścią w drzwi.

– Nie da się głośniej? – W wejściu stanęła wściekła Phoebe. Następnie ułożyła usta w kształt „O” i przycisnęła się do ściany, by chłopak mógł wnieść Caydena do środka.

– Czy jest tu Sean? – zapytałam, ale Phoebe już biegła, wykrzykując imię chłopaka mamy tak głośno, że słyszało je całe Monterey.

Ruszyłam prosto do mojego pokoju.

– Połóż go na łóżku – zaordynowałam i uświadomiłam sobie, że nie czuję pulsu Caydena. Czy jego klatka piersiowa jeszcze się poruszała?

Sean wpadł do środka z brązową torbą lekarską.

– Co się stało? – zapytał, przecinając nasączoną krwią koszulę i rutynowo oglądając rany na ramieniu i boku. Skóra na krawędzi ran była kompletnie poszarpana.

Mój pomocnik podszedł do okna. Wstrząsały nim torsje. A jednak nie znikał. Złapałam się na tym, że mam ochotę ująć dłoń Caydena, jakbym w ten sposób mogła go skłonić, żeby został. On zrobił dla mnie to samo. Wtedy, podczas naszej wycieczki na obozie. Bez niego obie z Robyn umarłybyśmy. Byłam mu to winna i teraz zamierzałam spłacić swój dług. A co się stanie potem... O tym będę myśleć, kiedy nadejdzie czas.

– Znalazłam go na plaży – skłamałam. – Był ranny. Nie mam pojęcia. Widziałam tylko krew.

Sean pochylił się niżej nad Caydenem.

– Musi mieć uszkodzoną arterię, bo inaczej nie krwawiłby tak mocno. – Zbadał ranę na ramieniu.

– Czy on umrze? – Mój głos drżał równie mocno, jak dłonie. Serce waliło mi ze strachu tak bardzo, że obawiałam się, że wyskoczy mi z klatki piersiowej.

– Nie, jeśli uda mi się temu zapobiec – powiedział Sean i odwrócił się w moją stronę. – To twój przyjaciel, prawda? Ostatnio cię odwiedzał.

Skinęłam głową.

– Musisz go uratować – stwierdziłam błagalnym tonem. Cayden nie był moim przyjacielem. Nigdy tak o nim nie myślałam.

– Zadzwonź po karetkę! – polecił mi Sean. – Trzeba go operować. Rana jest zbyt głęboka. W tym stanie nie mogę nic dla niego zrobić. Powiedz im, żeby się pospieszyli.

Zabrzmiało to strasznie, ale ze spojrzenia Seana nie umiałam wyczytać, jakie szanse daje

Caydenowi na przeżycie.

Sanitariusze potrzebowali tylko kilku minut i już byli pod naszymi drzwiami, syreną karetki alarmując sąsiadów. Sean przez cały czas zajmował się Caydenem, który przestał wydawać z siebie jakiegokolwiek dźwięki. Kucnęłam na krzesło i kołysałam się w przód i w tył. Oczy paliły mnie ze strachu i ze zmęczenia.

– Będzie dobrze – pocieszył mnie Sean, ale jego głos brzmiał tak ponuro, jakby sam nie wierzył w to, co mówi.

W oszołomieniu zarejestrowałam, jak sanitariusze przenieśli Caydena na nosze, i na miękkich nogach ruszyłam za nimi w stronę karetki. Ilu członków rodziny Sean pocieszał już tą wyświechtaną frazą?

– Czy mogę pojechać z nimi?

– Niestety nie – powiedział Sean. – Nie ma tam tyle miejsca. Być może będziemy musieli go reanimować. To nie jest przyjemny widok.

Od samej wizji reanimacji zakręciło mi się w głowie i musiałam przytrzymać się drzwi karetki. Nie chciałam, żebym była przy tym, gdyby Cayden umarł po drodze. Wprawdzie tego nie powiedział, ale wiedziałam, że właśnie to ma na myśli.

Ktoś chwycił mnie za ramiona i pociągnął do tyłu.

– Da radę. Jest twardy.

Skinęłam głową i wsłuchiwałam się w ryk syreny, który oddalał się z dużą prędkością. Gdybym tylko mogła jeszcze coś zrobić... Drżąc z zimna, splotłam ręce na piersi.

– Kim ty właściwie jesteś? – zwróciłam się do chłopaka. Choć boga, który złamał zakaz Zeusa, nie otaczała aura cienia, wciąż mógł być sojusznikiem Agriosa.

– Hermes – przedstawił się. – Wiesz, ten facet ze skrzydlatymi stopami od roznoszenia ważnych i nieważnych informacji.

– Chodzi ci o skrzydlate buty – poprawiłam go. W zasadzie, gdybym się dobrze przypatrzyła, mogłabym się domyślić, kim on był.

– Nie bądź taka drobiazgowa. Czasem wydaje mi się, że na dobre już do mnie przyrosły. W kółko mnie gdzieś noszą.

Spojrzałam na trzepoczące przy jego butach skrzydła, a potem powędrowałam wzrokiem do jego kręconych blond włosów i regularnych rysów twarzy. Miał piegi na nosie i mrugnął do mnie, kiedy skończyłam się mu przyglądać. Wyobrażałam sobie, że boski posłaniec jest o wiele starszy i przede wszystkim – stateczniejszy. Moje spojrzenie powędrowało z powrotem na ulicę. Karetka zniknęła za zakrętem.

– Dobrze się spisałaś – powiedział Hermes. – Dużo lepiej niż te dziewczyneczki przed tobą. Prometeusz miał wcześniej koszmarnie zły gust, jeśli chcesz znać moje zdanie. To też zdanie Ateny – dodał.

Czy to miał być komplement? Nie miałam teraz ochoty myśleć o tym zakładzie. Sama myśl o nim sprawiała mi ból.

– Nie możesz jednak poprosić Apolla, żeby się nim zajął? – wydusiłam z siebie.

– Sorry, ale to nie jest w mojej mocy. Muszę już iść – pożegnał się Hermes. – Czas wysłuchać kazania mojego ojca.

– Dziękuję – pożegnałam się zrezygnowana. – Bez ciebie by mi się nie udało.

Hermes uśmiechnął się i rozprostował skrzydła.

– Ależ nie, udałoby ci się – zapewnił mnie. – Wpadłabyś na jakiś pomysł. Jak na człowieka jesteś wyjątkowo twarda. Szczerze mówiąc, w ogóle mnie to nie dziwi. Wasza przyszłość nie rysuje się w różowych barwach. Uważaj na siebie.

Jakież to były pocieszające słowa! Teraz czułam się o wiele pewniej. Ten dzień był zwyczajnie ponad moje siły: najpierw Agrios zagroził, że zabije moją rodzinę, a potem w pewnym sensie mnie porwał, żebym zaprowadziła go na Olimp. Następnie dowiedziałam się, że Zeus i Cayden wykorzystali mnie do swoich celów, potem niemal nie zadźgał mnie cyklop, a teraz stałam na ulicy z dłońmi pokrytymi krwią Caydena i nie wiedziałam, co się zdarzy dalej. Czy uda mu się przeżyć kolejne godziny?

– Co się wydarzyło po tym, jak Apollo nas stamtąd zabrał? – Odwróciłam się, ale boski posłaniec zniknął. Czy Hermes nie mógł zostać chwilę dłużej? W mojej głowie kłębiły się niezliczone pytania. Czy Zeus był ranny? Czy bogowie pokonali Agriosa? Czy on pokonał ich? Czy mieli zamiar wrócić do Monterey, czy całkowicie stracili zainteresowanie światem śmiertelników? Co Cayden sobie myślał przy okazji tego zakładu? Jak to było zacząć życie po tysiącach lat nieśmiertelności? Jeśli będzie miał pecha – nigdy się tego nie dowie.

Kiedy weszłam do pokoju, mama właśnie ściągała z łóżka poplamioną krwią pościel.

– Daj mi to – powiedziałam. – Włóżę do pralki.

– Powinnaś wziąć prysznic i się przebrać – odpowiedziała. – Nie możesz tak jechać do szpitala, a na pewno chcesz wiedzieć, co się z nim dzieje.

Nie tylko moje dłonie były pokryte krwią. Krew była wszędzie, nawet na końcówkach włosów. Pod prysznicem ścierałam ją tak długo, aż nie było już po niej śladu. Czy Sean zadzwoniłby, gdyby Cayden umarł? Na samą myśl, mimo gorącej wody, zrobiło mi się lodowato zimno. Najchętniej ukucnęłabym i spędziła resztę dnia pod tym strumieniem. Dlaczego tak bardzo chciał się stać śmiertelny? Czy nie wiedział, co to oznacza i na co się naraża? Dlaczego w ogóle stworzył ludzi śmiertelnikami? Co za głupek! Możliwe, że chciał jeszcze trochę pomajstrować przy każdym pokoleniu i w ten sposób poprawić swoje dzieło. Zupełnie mu się to nie udało. Nie byliśmy idealni i to nie miało się nigdy zmienić.

Jak on w ogóle wyobrażał sobie życie śmiertelnika? Czy bogowie zamierzają się trzymać umowy i pozostawią go własnemu losowi? Mógłby wtedy liczyć wyłącznie na siebie. Ale mnie to już nic nie obchodziło. On mnie nic nie obchodził. Ostatnie odwiedziny w szpitalu, a potem na zawsze koniec. Poczułam, że gardło ściska mi się tak mocno, że nie byłam w stanie przełykać. Myślałam, że coś dla niego znaczę. Ale on mnie tylko zwodził, tak samo jak wszystkie dziewczyny przede mną. Zaufałam mu, a on mnie wykorzystał. Kolejny raz. Dlaczego nie uczyłam się na własnych błędach? Moje nadzieje nie mogły kolejny raz przysłonić mi spojrzenia na rzeczywistość.

Wyłączyłam prysznic i wytarłam się ręcznikiem. Potem wsunęłam na siebie świeże džinsy i zdrętwiałam. Gdzie właściwie podziła się laska? Agrios chciał się dostać na Olimp właśnie po to, żeby przywłaszczyć sobie laskę i berło. A ja po prostu zostawiłam tę laskę na plaży. Atena i Kalchas zobowiązali mnie przecież, żebym nie traciła jej z oczu. Niezłe mi się to udało. Zaledwie od godziny miałam ją w swojej pieczy i już ją gdzieś posiałam. Pospiesznie skończyłam się ubierać. Muszę ją znaleźć, schować i zadbać o to, żeby Zeus odzyskał ją najszybciej jak to możliwe. W żadnym razie nie powinnam jej przetrzymywać. Chociaż byłam wściekła na bogów, wiedziałam przecież, że Zeus był dla ludzi mniejszym złem. Wprawdzie byliśmy mu obojętni, ale on przynajmniej nie chciał nas zgładzić. W przeciwieństwie do Agriosa.

Laska załśniła w słońcu, kiedy biegłam wzdłuż plaży. Sapiąc, opadłam na kolana i z ulgą przycisnęłam ją do siebie. Fale prądu przebiegły przez moje ciało, gdy przywitała się ze mną, i miękkie światło otuliło moją dłoń, kiedy ją mocno chwyciłam. Pierwszy raz przyjrzałam się jej dokładnie. Nie wiedziałam, z czego jest wykonana, ale gęsto pokrywały ją kamienie szlachetne, wokół których wiły się kunsztowne ornamenty. Ktoś je precyzyjnie ociosał. Zapewne był to Hefajstos, bóg o sile niedźwiedzia i delikatności czarodziejki. W górnej części laska rozszerzała się w głowicę, pokrytą srebrzystymi, splecionymi pędami. Gdzie schować coś tak rzucającego się w oczy?

Dziwne, że Hermes nie zabrał jej ze sobą. Możliwe, że był tak samo oszołomiony jak ja. Kiedy Zeus spełnił życzenie Caydena i uczynił go nieśmiertelnym, z laski wydobył się złocisty strumień światła i Cayden nagle stał się podatny na rany. Jeśli to nie Zeus, a Agrios przybędzie i zażąda zwrotu laski, muszę w zamian domagać się, żeby oszczędził moją rodzinę, Josha, Leah, Seana i koleżankę Phoebe, Megan, i... Zrozpaczona ścisnęłam laskę. Czy naprawdę zgładziłby całą ludzkość, tak jak zagroził? Kogo byłabym gotowa poświęcić? Nawet Robyn nie życzyłam życia w zaświatach.

W kieszeni moich spodni zadzwoniła komórka. Zabrałam ją ze sobą, żeby Sean w każdej chwili mógł się ze mną skontaktować. Ale to nie był Sean.

– Leah. – Jeszcze nigdy tak bardzo nie ucieszył mnie dźwięk jej głosu.

– Co się stało? – zapytała, wyraźnie zaniepokojona moim panicznym tonem.

– Wszystko całkowicie wymknęło mi się spod kontroli – wyrzuciłam z siebie. – W Mytikas była

bitwa. Zeus został ranny, a Cayden jest w szpitalu. Nie wiem, co robić. Oni mnie wykorzystali. Wszyscy. – Do tego zaczęłam jeszcze szlochać, ale wspomnienie o ponownej zdradzie Caydena było bardzo przytłaczające. Dlaczego on wciąż mi to robił? – Powinien po prostu pozwolić mi umrzeć. Ten tatuaż, on mógł mnie zabić i w ogóle... Za jego sprawą umiem stworzyć coś w rodzaju osłony, która działa trochę jak maskownica. Zaprowadziłam Agriosa na Olimp i...

– Jess – przerwała mi Leah. – Uspokój się. I potem opowiedz wszystko jeszcze raz od początku. Nic z tego nie rozumiem.

Przetarłam twarz rękawem swetra i pociągnęłam nosem. Potem ze złością kopnęłam w piasek. Jak mogłam być tak naiwna? Dla bogów nie liczyłam się bardziej niż głupie ziarenko piasku. Były ich miliardy. Ale ja musiałam sobie wmówić, że im na mnie zależy. Dlaczego wciąż na nich wpadałam? Odpowiedź była dziecinnie prosta. Bo byli cholernymi bogami i zapewne potrafili manipulować moimi emocjami. Wystarczyło, że Cayden raz spojrzął na mnie swoimi iskrzącymi się oczami, a ja już rozpływałam się pod jego wzrokiem. Byłam beznadziejnym przypadkiem. Powinnam pozwolić mu zgnieć w szpitalu.

– Jess – Leah upomniała mnie cicho. – Porozmawiaj ze mną. Co się dzieje?

– Znów zachowałam się jak idiotka z amputowanym mózgiem – powiedziałam. Leah westchnęła, a ja opowiedziałam jej całą historię: jak Mateo, który tak naprawdę był bratem Caydena, Epimeteuszem, przyszedł po mnie do domu. Jak dzięki moim niechcianym zdolnościom diafanii przemyciłam na Olimp Agriosa i jego sojuszników. A na koniec opowiedziałam jej także o zakładzie. – Przez cały czas chodziło mu tylko o to, żeby stać się śmiertelnikiem. Potrafisz w to uwierzyć? – zapytałam z oburzeniem. – Na obozie przespał się z Robyn tylko dlatego, że cały czas prowadził z Zeusem tę głupią walkę o władzę, i nie tylko Robyn była jego ofiarą! – niemal krzyczałam do telefonu. – Przez te wszystkie stulecia okłamywał dziewczyny i je wykorzystywał. Z powodu tak głupiego marzenia. Ja... ja miałam być następna.

– Jess – przerwała mi drugi raz. – Gdzie jest teraz Cayden?

– W szpitalu – wymamrotałam. – Został ciężko ranny w walce. Czyhał na mnie pewien cyklop i Cayden chciał mnie przed nim ochronić.

– Naraził dla ciebie swoje życie, chociaż wiedział, że cyklop z łatwością go zabije? To jest...

– To nie ma kompletnie żadnego znaczenia – przerwałam jej romantyczny wywód. – Jak zwykle przecenił swoje możliwości. Gdyby przez chwilę się zastanowił, uciekłby. Ale on, oczywiście, jak zawsze uznał się za niepokonanego.

– Skoro tak sądzisz. – Jak na mój gust była o wiele za mało wściekła z powodu zachowania bogów. – Czy mam przyjechać do Monterey? Potrzebujesz mnie? – zapytała ostrożnie.

– Przecież masz szkołę – odpowiedziałam niepewnie, choć marzyłam o tym, żeby mieć przyjaciółkę u swego boku.

– Poczułam się właśnie trochę przeziębiona, a babcia i dziadek są na rejsie. Czy uważasz, że twoja mama mogłaby mnie trochę podleczyć?

– Nafaszeruje cię ciasteczkami i gorącą czekoladą. Jeśli ci to nie przeszkadza, przyjeżdżaj. Prooszę – dodałam błagalnym tonem.

– Okej. Zobaczą, kiedy mam następny pociąg, i jeszcze dziś wieczorem będę u ciebie.

– Jesteś cudowna – odetchnęłam z ulgą. – Naprawdę nie wiem, co mam teraz zrobić.

– Na razie najlepiej nic – zaproponowała Leah. – Idź do domu i połóż się do łóżka. Jesteś całkowicie roztrzęsiona.

Miała rację.

– Leah – wyszeptałam jeszcze. – A co będzie, jeśli on umrze? – Na szyi poczułam pstryknięcie, jakby tatuaż chciał się rozlać po moich plecach i coś mi zakomunikować. Wzdrygnęłam się lekko.

– To była jego decyzja. Musiał wiedzieć, jakie ryzyko się z nią wiąże.

Miała rację, ale ja wiedziałam też, że Cayden wyobrażał sobie swoje śmiertelne życie jako znacznie dłuższe niż zaledwie kilka godzin. Gdybym nie przyprawiła Agriosa na Olimp, to wszystko by się nie wydarzyło. On byłby nieśmiertelny, a ja żyłabym w absolutnej nieświadomości.

– Widzimy się dziś wieczorem – pożegnała się Leah. – Uważaj na siebie i zdrzemnij się trochę.

Pozwoliłam opaść swojej trzymającej komórkę dłoni. Nie miałam pojęcia o grze, którą toczyli bogowie. Gdyby tylko Zeus był ze mną szczerzy. Gdybym wiedziała, że umiem stworzyć tę osłonę, wtedy być może... Nie wiedziałam, co bym wtedy zrobiła. Ale przynajmniej byłabym na to przygotowana. Czy Hermes tu jeszcze wróci? Pytanie nie brzmiało zapewne, czy ktoś przybędzie po laskę, ale kto zjawi się po nią pierwszy. Odwróciłam się na pięcie i pobiegłam do domu.

– Mamo! – krzyknęłam, kiedy dotarłam na miejsce. – Gdzie jesteś?

Stała w kuchni i trzymała w dłoni telefon. Jej twarz była blada jak kreda. Zachwiałam się i chwyciłam futryny.

– Co się stało?

– Dzwonił Sean – powiedziała bezbarwnym tonem. – Nie wierzy, że uda się go uratować.

Opadłam na podłogę i niemal nie zauważyłam, że mama kucnęła nade mną i przytuliła do siebie.

– Stracił za dużo krwi, a rany były poważniejsze, niż Sean przypuszczał.

Pokręciłam głową.

– Nie – wykrztusiłam. – Nie. To niemożliwe.

W mojej piersi zionęła ogromna pustka.

– Tak bardzo mi przykro, moja mała. – Jeszcze mocniej otoczyła mnie ramionami i zaczęła kołysać, co zdarzało się często, kiedy byłam małym dzieckiem.

– On nie umrze! – wrzasnęłam z wściekłością – Nie wolno mu tego zrobić! – Na samą myśl o tym moje serce drętwiało. Dlaczego to tak bardzo bolało? Ja nie znałam dla niego tyle, ile on dla mnie. A mimo to świadomość, że mogłabym go na zawsze stracić, budziła we mnie nadzieję, że byłam dla niego czymś więcej niż tylko pionkiem w grze. Że ze mną było inaczej niż z tymi wszystkimi dziewczynami w przeszłości. Jeśli on umrze, nigdy się nie dowiem, czy się myliłam. Wydobyłam się z objęć mamy i starłam łzy z twarzy. – Co jeszcze powiedział Sean?

– Cayden jest w sypialni. Jeśli chcesz go jeszcze zobaczyć, masz natychmiast przyjechać.

Czułam się okropnie. On miał umrzeć, choć nawet na dobre nie zaczął żyć. A przynajmniej nie jako człowiek. Czułam się tak, jakby ktoś przyłożył mi prosto w brzuch.

– Zawieziesz mnie?

– Oczywiście, mój skarbie. – Mama pogłaskała mnie. – Nie zostawię cię samej.

Zarejestrowałam, jak mama rozmawia z Phoebe i coś jej wyjaśnia. Wyszedłam z domu i na niebie zobaczyłam tworzące się w oddali ciemne kłębowiska chmur. Dlaczego wciąż trzymałam w dłoni laskę? Pospiesznie ją odrzuciłam. Nie chciałam już mieć z nią nic wspólnego. Agrios lub Zeus mogą ją sobie zabrać. Z furią kopnęłam laskę w krzaki i oparłam się o dach samochodu. Czy zdążymy na czas? Wyczerpana przeciągnęłam dłonią po czole. Dlaczego bogowie byli tak bezlitośni? Mogli go uratować, jeśli chcieli. Mnie i Robyn też uratowali. To byłoby dla nich łatwe. Przecież był jednym z nich.

– Wsiadaj – zakomenderowała mama. – Musimy się pospieszyć.

Sytuacja musiała być jeszcze gorsza, niż mi ją przedstawiła. Z wysiłkiem zdusiłam szloch. Jeszcze zanim zaczęło się lato, sądziłam, że moje życie nie może być straszniejsze. A jednak się myliłam.

Mama pędziła ulicami Monterey. Na szczęście zbliżał się wieczór i ruch znacznie już zelżał. Oparłam czoło o chłodną szybę i próbowałam nie myśleć o tym, co się stanie, jeśli Cayden umrze. Nie udało mi się. Pustka, którą czułam, z pewnością była tylko zapowiedzią przyszłości.

Samochód z piskiem opon zatrzymał się przed szpitalem.

– Leży na intensywnej terapii – powiedziała mama. – Biegnij. Zaparkuję i przyjdę do ciebie.

Wyskoczyłam z samochodu i zaczęłam biec. Nie mogłam dotrzeć za późno. W holu wejściowym rozejrzałam się szybko i ruszyłam po schodach w górę. Sean czekał na mnie przed szklanymi drzwiami, na których widniał napis ODDZIAŁ INTENSYWNEJ OPIEKI MEDYCZNEJ. Nerwowo przełknęłam ślinę. Byle się nie rozplakać. To już nic nie zmieni.

– Chętnie zrobiłbym dla niego więcej, Jess – powiedział Sean współczująco. – Uwierz mi. Bardzo mi przykro.

– Czy on... czy on... – Proszę, nie.

– Jeszcze nie – powiedział Sean cicho. – Ale to już nie potrwa długo. Jak na tak młodego człowieka, zaskakująco szybko się załamał. Nie spodziewałem się tego. Możliwe, że ma słabe serce.

Wiesz coś o tym?

Pokręciłam głową i nie wiedziałam, czy mam zacząć szlochać, czy wpaść w atak hysterii. On miał czarne serce albo, ściślej mówiąc, nie miał serca, co nie rokowało najlepiej w kontekście jego planów bycia człowiekiem.

– Czy mogę go zobaczyć?

– A co z jego rodzicami? – zapytał Sean. – Masz ich numer telefonu? Nic przy nim nie znalazłem.

– Wyślę wiadomość jego wujkowi – zapewniłam go bez większej nadziei, że ktoś się tu pojawi.

– Okej. Musisz włożyć fartuch i dokładnie umyć ręce.

Poszłam za nim przez jasno oświetlony korytarz do czegoś w rodzaju łazienki. Pielęgniarka pokazała mi, co muszę zrobić, a potem zaprowadziła mnie do Caydena. Pocieszającym gestem położyła mi dłoń na ramieniu.

– Jeśli czegoś potrzebujesz, daj mi znać. Będę naprzeciwko. To dobrze, że on nie jest sam. Nie przestrasz się, kiedy urządzenia zaczną piszczeć. To normalne, kiedy nadchodzi koniec.

Te słowa na pewno nie miały brzmieć tak bezdusznie, jak ja je odebrałam. Nie wyglądał, jakby miał umrzeć. Wprawdzie był znacznie bledszy niż zwykle i na jego czole widniały krople potu, ale wydawało się, że śpi. Jego klatka piersiowa podnosiła się i opadała regularnie.

Pielęgniarka przysunęła mi krzesło do łóżka.

– Usiądź – poleciła. – Możesz go trzymać za rękę. Poczuj to. Będzie mu łatwiej odejść.

Opuszką palca przesunęłam po grzbiecie jego dłoni, która spoczywała na prześcieradle. Więc to była prawda. On umierał. Słowa pielęgniarki odebrały mi ostatnią nadzieję. Ostrożnie ujęłam jego palce. Łzy spadały na śnieżnobiałe posłanie. Pytanie, czy go kocham, czy nienawidzę, w obliczu śmierci traciło znaczenie. Miał mnie opuścić. Już nigdy więcej nie spojrzę w jego zielone oczy. Już nigdy więcej się do mnie nie uśmiechnie i mnie nie pocałuje. Ta wizja była przerażająca. Umierał, bo próbował mnie ochronić.

Jego rodzina powinna teraz być przy nim. Gdzie się podział Japetos i jego matka? Gdzie przyjaciele, którzy towarzyszyli mu od tysięcy lat? Gdzie Mateo, jego brat, który wprawdzie zdradził bogów, ale z pewnością nie chciał, żeby tak się to skończyło?

Ostrożnie przycisnęłam jego dłoń do swojego policzka, uważając, by wężyki, które prowadziły do ramienia Caydena, nie splątały się. Być może przedłużyły mu trochę życie. A może jednak na chwilę się obudzi. A może jeszcze wydarzy się cud?

Mama cicho rozmawiała na korytarzu z Seanem, ale do mnie nie docierały żadne bodźce z zewnątrz. Pogłaskałam Caydena po twarzy, przypominałam sobie, jak poznałam go na obozie, pomyślałam o zapachu jego kurtki, którą otulił moje ramiona. Przypominałam sobie, jak się razem wspinaliśmy, jak uratował mnie przed Skyllą i Agriosem. Pojechał za mną do Monterey. Jego pocałunków, nawet jeśli nie były szczere, nie chciałam nigdy zapomnieć. Podobnie jak i tego, że jeszcze przed kilkoma godzinami stwierdził na Olimpie, że mnie kocha. Jego najskrytszym marzeniem było zostać śmiertelnikiem. Zeus je spełnił, chociaż cena za nie była o wiele za wysoka.

– Hej – wyszeptałam. – Wracaj tu. Nie możesz umrzeć. Nie zostawiaj mnie samej z tym bałaganem.

Położyłam głowę na jego piersi i skupiłam się na biciu jego serca, które z sekundy na sekundę stawało się coraz słabsze.

Ostry pisk wypełnił pomieszczenie. Pospiesznie uniosłam głowę i spojrzałam na stojące obok łóżka skrzynki. W filmach te czerwone linie, które się na nich wyświetlają, nie wyglądają tak przerażająco. Nie tak ostatecznie.

Na moim ramieniu spoczęła dłoń Seana. Mama ukucnęła obok mnie i ujęła moją wolną dłoń. Po jej policzkach płynęły łzy.

– Już po wszystkim, skarbie – powiedziała. – Biedny chłopak. Przynajmniej byłaś przy nim. Na pewno to czuł. Tak bardzo mi przykro.

– Czy on nie żyje? – zapytałam bezbarwnym tonem i zaczęłam szlochać, nie mogąc tego pojąć. Najchętniej potrząsnęłabym nim. Powinien się obudzić. Mój szloch nabrał na sile, kiedy przyszła pielęgniarka i wyłączyła urządzenia. Teraz miała zapaść cisza, ale jej krzatanie wypełniło pomieszczenie

ogłuszającym hałasem. Wyciągnęła Caydenowi wężyki z bezwolnego ramienia, odłączyła kroplówkę i chciała przykryć prześcieradłem jego twarz, która wyglądała całkiem spokojnie.

– Proszę, nie – poprosiłam i starłam sobie z twarzy łzy. – Proszę dać mi z nim jeszcze minutę.

Wymieniła spojrzenia z Seanem, który skinął głową i chwilę później wyszedł z mamą z pokoju. Pielęgniarka zamknęła za sobą drzwi.

Wtedy wreszcie zapadła cisza. Usiadłam na skraju łóżka i odgarnęłam jasne włosy z czoła Caydena. Stał się beznadziejnym śmiertelnikiem. O wiele zbyt pięknym i władczym jak na obecne czasy. Być może prawdziwe życie by go utemperowało. Jego skóra była wciąż całkiem ciepła i poza kilkoma zadrapaniami na twarzy sprawiał wrażenie niedrażnionego. Nachyliłam się nad nim i pocałowałam go w usta. On już nigdy więcej mnie nie pocałuje. Ta wizja sprawiła, że moja klatka piersiowa się zacisnęła. Byliśmy zbyt głupi na to, żeby lepiej wykorzystać czas, który mieliśmy.

– Skłamałam, kiedy powiedziałam, że cię nie kocham – szepnęłam. – W rzeczywistości nie pragnęłam niczego innego, tylko być z tobą, i założyć się, że o tym wiedziałeś. Dlaczego nie byłeś ze mną szczerzy? Gdybyś był, nie leżałbyś tu teraz.

Zabiorą go i włożą do ciemnej dziury w ziemi. Najchętniej położyłabym się obok niego, żeby go ogrzać, nie dopuścić do tego, że zmarznie. Ale na to było już za późno. Gdybym szybciej sprowadziła pomoc...

– Żałuję, że nie powiedziałam ci, ile dla mnie znaczysz – wyszeptałam. – Ale ty mi tego nie ułatwiałeś.

Czy można robić wyrzuty komuś, kto jest martwy? Zacisnęłam wargi. Nieważne, jak często się kłóciliśmy i jak bardzo byłam na niego wściekła, zawsze istniała nadzieja, że znów się dogadamy. Zawsze do mnie wracał. A teraz już koniec. Nigdy więcej nie usłyszę jego śmiechu, nigdy więcej mnie nie rozzłości i nigdy więcej nie będzie flirtował z innymi dziewczynami. Chociaż akurat to było mi obojętne. Jak dla mnie, mógł flirtować, z kim tylko chciał, byle tylko nadal oddychał. Oparłam się pokusie, żeby chuchnąć na jego klatkę piersiową i przywołać to jego głupie serce z powrotem do bicia. Zamiast tego spojrzałam na pierścień na jego palcu i ściągnęłam go. Moje palce zacisnęły się wokół chłodnego kamienia. Zeus nie miał już nad nim żadnej władzy, ale żaden z nich nie wygrał. Poddaństwo Caydena skończyło się. Uciekł z Kaukazu i postawił na swoim. Obstawił jednak za wysoko i przegrał. Na pewno nie przeszkadzałoby mu to, że zatrzymam pierścień. To była moja jedyna pamiątka po nim.

– Przykro mi, że ci nie uwierzyłam. Byłam na to zbyt wściekła. Gdybym wiedziała, jak wysoka jest stawka...

Ostatni raz pogłaskałam go po policzku i dotknęłam jego warg. Był o wiele chłodniejszy niż jeszcze przed chwilą. Dlaczego z takim trudem przychodziło mi opuszczenie go? Musiałam mu się dalej przyglądać, zachować w pamięci każdy detal. Ludzkie mózgi były takie zapominałskie. Na lewej powiece miał małą bliznę, której dotąd nie zauważyłam, a na prawym policzku widniał maleńki pieprzyk. Ciemne rzęsy rzucały cień na niebieskawą skórę pod jego oczami. Przez resztę życia będę o nim myśleć, kiedy tylko zobaczę coś zielonego. Nabrałam głęboko powietrza.

– Mam nadzieję, że podziemny świat będzie dla ciebie łaskawy – pożegnałam się w końcu. – A może Hades pozwoli ci nawet pójść do Elizji.

Myśl o tym, że w zaświatach miałby cierpieć, była dla mnie nie do zniesienia. Było w nim przecież tyle życia.

Zapiski Hermesa

II

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Jak dotąd w moim życiu nieczęsto odbierało mi mowę. Nawet katastrofa pod Troją nie zbiła mnie z tropu.

Hera i Artemida siedziały na kanapie, a Zeus opierał się o kominiek, nie mając odwagi spojrzeć na rodzinę. Czuł się odpowiedzialny na śmierć Prometeusza i miał rację. Nie było tu nic do wyjaśniania. Nigdy nie powinien pozwalać na to szaleństwo.

Apollo próbował pocieszać swoją siostrę bliźniaczkę. Bogini łowów nie była szczególnie płacziwa, ale teraz w jej oczach błyszczały łzy i wyraźnie straciła panowanie nad sobą.

Nie mieliśmy wiele czasu, żeby oplakiwać Prometeusza. Kiedy tylko Japetos dowie się o jego śmierci, zażąda od Zeusa wyjaśnień i pojawi się tutaj. Na wsparcie tytanów nie mogliśmy już liczyć. Gdzie nie spojrzeć, musieliśmy walczyć na dwa fronty.

W domu roilo się od uciekinierów. Każdy, kto miał głowę na karku, opuszczał Mytikas. Oczywiście, z wyłączeniem sojuszników Agriosa i bogów, którym nie udało się uciec na czas. Atena była jedną z nich. Odwróciła uwagę Agriosa, by Herakles i Apollo mogli uciec z rannym Zeusem. Apollo uratował naszego ojca, a Prometeusz stał się jego ofiarą. On nigdy sobie tego nie wybaczy.

Coś ciepłego spoczęło na moim kolanie, a kiedy zerknęłam w dół, spjrzałam w ciepłe oczy Kalchasa.

– Jess – wilk zawył w mojej głowie. – *Czy widzisz Prometeusza?*

– Oczywiście. – Pociągnęłam nosem. – On nie żyje, Kalchasiu. Nie tak miało być. Dlaczego powiedziałam mu, że go nie chcę? Dlaczego nikt mi nie wyjaśnił, o co tu chodzi? Nawet ty.

Cayden dwukrotnie złamał mi serce. Za pierwszym razem, kiedy przespał się z Robyn, a za drugim razem, kiedy zdradził mnie dla spełnienia swoich egoistycznych życzeń. Powinnam wstać i sobie pójść, zamiast tu siedzieć i rozpaczać.

Kalchas w ogóle nie zareagował na moje wyrzuty.

– *Nie chodzi mi o jego ciało, ty głuptasie. Mam na myśli jego duszę. Musi jeszcze gdzieś tu być. Hades wciąż go nie zabrał.*

Słucham? Moje spojrzenie omiotło pomieszczenie. On wciąż tu był? Czy słyszał wszystko, co powiedziałam? Jakże to typowe! Z pewnością śmiał się ze mnie w kułak. Z wściekłością starłam łzy z twarzy. Rzeczywiście, obok drzwi stał Cayden i uśmiechał się. Jego uśmiech nie był jednak zupełnie złośliwy, a raczej współczujący. Nie mogłam tego pojąć. Przez cały czas był tutaj i nie dał się zobaczyć.

– Dlaczego ja go widzę, a ty nie? – zapytałam Kalchasa. – A poza tym, co to ma znaczyć? On nie żyje. Nie powinien się tu błąkać i mnie podsłuchiwać – powiedziałam bardziej zagniewanym tonem, niż rzeczywiście się czułam. Kamień o wielkości potężnej skały spadł mi z serca, choć jego martwe ciało nadal leżało obok mnie.

– *Jesteś diafanią* – wyjaśnił cierpliwie Kalchas, a jego pysk wykrzywił się w szerokim uśmiechu.

– *To, co niewidzialne, dla ciebie jest widzialne. Nadejdzie czas, kiedy to zaakceptujesz.*

Nie mogłam oderwać spojrzenia od duszy Caydena, która, przezroczysta, otoczona światłem i niedrażniona, opierała się o ścianę. Jego dłoń spoczywała na klamce.

– Wybierasz się gdzieś? – zapytałam go wprost.

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli odejdę – odpowiedział cicho. – Spowodowałem już dość cierpienia.

Owszem, to prawda, ale tak łatwo mu ze mną nie pójdzie. Zignorowałam serce, które z radością podskakiwało mi w piersi.

– Myślisz, że wszystko wróci do normy, kiedy zaszyjesz się w Hadesie?

– Jestem martwy, prawda? Mam ograniczone możliwości wyboru. Uwierz mi, że nie tak wyobrażałem sobie moje śmiertelne życie. To był dość krótki epizod. Bardzo mi z tego powodu przykro, Jess, musisz mi w to uwierzyć.

Najchętniej bym do niego podeszła. Czy można pocałować duszę? Czy mogę go przekonać, żeby tu został?

Przez szparę pod drzwiami zaczął się wydobywać dym i nagle w pokoju pojawił się facet w czarnym, skórzanym ubraniu. Szare oczy błyszczały wyzywająco w świetle neonowych lamp na suficie. Skórzane ciuchy sprawiały, że wyglądał jak członek rockowego zespołu muzycznego, a długie, ciemne włosy sięgały mu niemal do pasa.

– Mój Boże, Prometeuszu, nie mogłeś sobie wybrać lepszego momentu na śmierć? – Uniósł rękę i nonszalancko poklepał Caydena po plecach. – Persefona i ja byliśmy właśnie zajęci.

– Sorry, Hadesie – przeprosił Cayden. – Czy nie moglibyście wreszcie zacząć się zachowywać jak dojrzała para? Jesteście małżeństwem od wieczności.

Bóg podziemi odchrząknął z zażenowaniem i wymamrotał coś, co brzmiało jak „bezcelny łobuz”.

– Więc co tu się dzieje? Głupio się to potoczyło, prawda? – kontynuował. – Dlaczego musiałem tu przybyć osobiście? Czy nie ma nikogo, kto dałby ci kasę dla przewoźnika? Przecież wiesz, jak to jest. Charon wcale nie kasuje dużo. Na pewno znalazłby się ktoś, kto położyłby ci na oczach obola, żeby Charon mógł cię zabrać do podziemi. Niemożliwe, że jesteś aż tak niepopularny.

Nie pozostało mi nic innego, jak tylko stać i się na niego gapić. Z całą pewnością nie tak wyobrażałam sobie Hadesa. Sądziłam, że jest mniej sympatyczny. Facet, który stał obok mnie, był w typie *the sexiest man alive* i zapewne istniała cała masa kobiet, które mogłyby dać się zabić dla tych wysokich kości policzkowych i wąskiego nosa. Podszedł do mnie swobodnym, powolnym krokiem.

– A co z tobą, mała? Nie masz żadnej monety w kieszeni spodni?

Potrząsnęłam głową. Chwilowo nie byłam w stanie nic z siebie wykrztusić. Pachniał też całkiem nieźle. Piżmem i czymś ziołowym. W każdym razie nie śmiercią i rozkładem, a raczej czymś apetycznym.

– Jess, zamknij usta – wtrącił się wściekły Cayden. – Ślina ci kapie.

To było naprawdę nieźle. Te wargi. Omójbóże.

– Zawsze miałem taki wpływ na kobiety. – Hades uśmiechnął się zniewalająco. – Ale jestem najwierniejszym mężczyzną we wszechświecie. Nic na to nie poradzę, chociaż rzeczywiście chciałoby się cię schrupać. Nic dziwnego, że odjechał na twoim punkcie. – Wskazał kciukiem na Caydena. – Całkiem nieźle zawróciłaś mu w głowie, mała.

Czyżby?

– Jesteś i będziesz starą gadułą – powiedział Cayden ze złością. – Zabierz mnie stąd w końcu.

– Nie! – zawołaliśmy jednocześnie z Kalchaszem. – Nie możesz tak po prostu sobie pójść – dodałam.

– Mhm. Oczywiście, że on może to zrobić – wtrącił się Hades. – A nawet musi. Jest całkowicie martwy i należy do podziemi. Wszystko przecież musi mieć swój porządek. – Przystojny bóg był bardzo pedantyczny. To z kolei absolutnie nie było seksowne.

– Czy możesz nam powiedzieć, co się stało na Olimpie po tym, jak Apollo nas stamtąd zabrał? – zapytałam Hadesa. Musiałam zyskać na czasie do momentu, kiedy nie wpadnie mi do głowy jakiś argument, dlaczego nie powinien zabierać ze sobą Caydena.

Bóg podziemi podrapał się za uchem.

– Trochę wymknęło się to nam spod kontroli – przyznał po chwili. – Zeus został ranny i...

– Co? – zapytaliśmy z Caydenem jednocześnie.

– No tak. Laska zniknęła. Agrios ma berło, a Zeus świruje, bo stracił władzę. To dość paskudna historia. Ale nie mam ci tego za złe, mała. Przecież to nie twoja wina – dodał łaskawym tonem.

– Mhm – zaczęłam, by opowiedzieć im obu o lasce.

– Ja widzę to inaczej – Cayden wszedł mi w słowo. – Jess nie powinna przyprowadzać Agriosa na Olimp. Myśleliśmy, że ma tyle rozumu, by tego nie robić.

Słucham? Musiałam się przesłyszeć. Jakie to typowe. Rzuciłam mu wściekle spojrzenie.

– Gdybyś mi powiedział, że za pomocą tatuażu będę umiała stworzyć osłonę do przemycania ludzi do Mytikas, to wszystko by się nie wydarzyło. Nie wciskaj mi teraz, że to moja wina!

– Gdybyś nie powiedziała, że mnie nie chcesz, Zeus nie zmieniłby zdania – odparował Cayden.

– Powinnaś powiedzieć: chcę. Przecież to nie było takie trudne.

Oparłam dłonie na biodrach.

– Że co takiego? Dlaczego miałabym cię chcieć? Ty... ty... – Z wściekłości nie przychodziło mi do głowy żadne słowo, które wyrażałoby, za kogo go uważam. – Jesteś całkowicie egotycznym głupkiem. Myślisz ciągle tylko o sobie. Moje uczucia są ci całkowicie obojętne. Dlaczego niby miałabym cię chcieć? Są tysiące ludzkich chłopaków, wartych więcej niż ty kiedykolwiek będziesz, którym nawet nie śniło się o traktowaniu dziewczyn tak, jak ty to robiłeś – miażdżyłam go.

– Więc będziesz zadowolona, kiedy wreszcie się mnie pozbędziesz – odpowiedział bezbarwnym tonem.

Te słowa spadły na mnie jak cios w żołądek. Zamknęłam usta. Patrzyliśmy na siebie z wściekłością, podczas gdy zaciekawione spojrzenie Hadesa wędrowało od mojej do jego twarzy. Nie chciałam się go pozbywać, ale nigdy nie zamierzałam się do tego przyznawać. Właściwie to nie wiedziałam, czego jeszcze od niego chciałam. Potrzebowałam czasu, żeby poradzić sobie z własnymi emocjami.

– On musi mi pomóc zatrzymać Agriosa – zażądałam, zwracając się do Hadesa. – Nie może zacząć działać bez laski. Albinos zamierza zniszczyć ludzkość. I jeśli mu się to uda, tam, w dole, u ciebie, zrobi się niezły tłok.

– Ja nie żyję, a ty trzymasz się od tej walki możliwie daleko – zaprotestował Cayden. – Ona już ciebie nie dotyczy. Zabraniam ci się w nią mieszać.

– Pfff. – Jakby on mógł mi czegokolwiek zakazać. – Czy to znaczy, że mam się przyglądać, jak umierają wszyscy, których kocham?

Cayden zrobił krok w moją stronę.

– Nie będziesz się mierzyc z Agriosem albo Gają. Zrozumiano?

Oparłam dłonie na biodrach.

– I jak zamierzasz temu zapobiec, skoro jesteś martwy? Wrócić jako dobry duszek i straszyć mnie po nocach?

Hades uśmiechał się szeroko, przysłuchując się naszej wymianie zdań.

– Zarzut Jess jest całkowicie uzasadniony. Agriosa trzeba zatrzymać. On na szczęście trochę się przecenia. A ja już mam pełne ręce roboty. Kiedy pomyślę o czasach, gdy miliony ludzi umierały na dżumę i gripę, kręci mi się w głowie. Nienawidzę, kiedy ta praca przyprawia mnie o bezsenne noce. Robię się wtedy nieznośny. I Persefona także. Ma bardzo wrażliwą naturę. Zupełnie nie radzi sobie ze stresem.

– *Bez niej nie dalby sobie rady* – warknął do mnie Kalchas. Zdażyłam już prawie zapomnieć o jego obecności. – *Większość roboty spada na nią. On najczęściej włóczy się po świecie i szuka interesujących dusz. Te zabiera osobiście.*

– Nie będziesz się zajmować tą laską – zażądałam ponownie. – Jesteś mi coś winien. – Moja dłoń objęła jego pierścień i zdusiłam w sobie impuls, by rzucić mu nim w głowę.

– Już dobrze. – Wściekły Cayden zacisnął powieki i złożył broń. – Jeśli mnie teraz zabierzesz, ta cała awantura była i tak na próżno – zwrócił się do Hadesa. – Chodzi mi o to, że męczyłem się przez te wszystkie stulecia, żeby być śmiertelnym zaledwie przez kilka minut.

– Nie męczyłeś się ani trochę – przypomniał mu Hades. – Zabawiałeś się z najpiękniejszymi dziewczynami w historii świata. Od czasu do czasu naprawdę ci zazdrościłem.

Dlatego nigdy, kiedy tego naprawdę potrzebowałam, nie miałam w dłoni pałki bejsbolowej? Ci faceci byli nie do zniesienia.

Dusza Caydena także miała skłonność, żeby się rumienić. Odchrząknął niepewnie.

– No już, nie każ się prosić. Jess jest beze mnie całkowicie pogubiona, to widać gołym okiem. Jej po prostu nie można zostawić samej.

Gdzie on się nauczył takiej gadki? Na pewno nie w Mytikas. Spojrzałam na niego z wściekłością. Ja miałabym go potrzebować? Śmieszne. Szybko by zauważył, że bycie śmiertelnikiem to nie bułka z masłem. Przerósłby go pierwszy katar – za to dałabym sobie odciąć rękę. Bogowie byli prawdziwymi mięczakami. Przyjrzałam się mu dokładniej. Twarz Caydena wyglądała na pozbawioną wyrazu, ale ja zdążyłam go już poznać lepiej. Jego oczy zrobiły się ciemniejsze i desperacko próbował nie dać po sobie poznać żadnych uczuć. Czy to możliwe, że się bał? Tak naprawdę nie chciał umrzeć, a wymówka, że miałabym go potrzebować, była mu bardzo na rękę, żeby odwołać się do sumienia Hadesa.

– Rzeczywiście nie dam rady sama powstrzymać Agriosa – usłyszałam swój głos, a Cayden niemal niezauważenie wypuścił powietrze. – Wprawdzie on nie jest już taki przydatny, jak wcześniej, ale lepsze to niż nic – nie dawałam się zbić z tropu.

– Ona nie ma o tobie najlepszego zdania. – Hades znakomicie się bawił. – To jakaś nowość, prawda?

Cayden stanął obok mnie. Wystarczyłoby, żebym wyciągnęła dłoń, i mogłabym go dotknąć, chwycić. Oczywiście nic takiego nie zrobiłam.

– Tym ważniejsze jest, żebyś dał mi czas na przekonanie jej o moich ludzkich umiejętnościach.

Przez sekundę pożałowałam, że prosiłam Hadesa o jego życie. Ten arogancki dureń owijał sobie teraz wokół palca pasmo moich włosów. Zapłaci mi za to.

– Zostawisz go tutaj? Żeby mi pomógł? – zapytałam Hadesa i uśmiechnęłam się do niego słodko.

– Nie chciałbyś przecież, żeby nagle zaczął nawiedzać Persefonę.

Szef podziemi zaczął się śmiać.

– Moja żona nie gra w jego lidze, kochana – zapewnił mnie, mrugając do mnie.

– *Nie zasłużył na to* – warknął Kalchas, zwracając się do Hadesa. – *Ale nie możesz zostawić Jess samej na tych zgliszczach, które on spowodował.*

– Ludzkie życie i tak nie trwa długo. – Poklepał Caydena po ramieniu. – Chciałbyś to sobie zrobić? Nie mam pojęcia, jak oni to wytrzymują. Przecież nie opłaca się tu nawet niczego zaczynać. Rodzą się i po mrugnięciu powieką są już martwi. Więc nawet jeśli nie zabiorę cię teraz ze sobą, masz przed sobą sześćdziesiąt, maksymalnie siedemdziesiąt lat życia. – Zabrzmiało to tak, jakbyśmy przypominali muszki owocówki. Patrząc z takiej perspektywy, rzeczywiście było w tym trochę racji.

– Nie znamy innego życia – zwróciłam mu uwagę na tę oczywistość. – Ale życie powinno trwać trochę dłużej niż zaledwie kilka godzin. – Dlaczego bóg podziemi był taki uparty? – Pozwól mu trochę skosztować tego, czego sobie tak bardzo życzył – zażądałam niecierpliwie.

Czoło Hadesa pokryło się zmarszczkami.

– Nienawidzę odchodzić z pustymi rękami – mruknął ze złością. – Persefona za każdym razem okropnie się wścieka. W przyszłości zastanówcie się dobrze, zanim zwrócicie mi głowę.

Wolałam nie zwracać mu uwagi na fakt, że ludzie rzadko wybierają sobie czas swojej śmierci.

– Czyli zgoda? – zapytałam drżącym głosem.

Stojący obok mnie Cayden wstrzymał oddech. Zabroniłam sobie mieć nadzieję, że chce wrócić do żywych tylko po to, żeby móc ze mną być.

– Tylko dlatego, że w ten sposób mogę rozwścieczyć tego bladego durnia – wymamrotał Hades. Jeszcze nie pozwoliłam sobie odetchnąć z ulgą. – On chce stracić z tronu ojca. I co w ten sposób osiągniemy? Nie mam pojęcia, co babcia Gaja widzi w Agriosie. Zapewne je jej z ręki. Ona zawsze potrzebowała adoracji. Jeśli nikt jej nie powtarza, jaka jest świetna, dostaje na głowę. Przekonała Kronosa, żeby odebrał własnemu ojcu męskość. Na serio. – Jego twarz nabrała zielonkawej barwy. – Dziadek nigdy się po tym nie pozbierał.

Nazywał Uranosa, stwórcy świata, swoim dziadkiem. Pokręciłam głową. Nigdy się do tego nie przyzwyczaję. Poza tym strącanie ojców z tronu wydawało się ulubionym hobby bogów. Lepiej, żeby nie szukali sobie żadnego porządnego zajęcia. Na kilka pomysłów mogliby wpaść, na przykład – wprowadzić pokój na całym świecie. Ale jakim sposobem chcieli dbać o pokój między ludźmi, skoro tak kiepsko wychodziło im podtrzymywanie go we własnym gronie?

– Mógłbym zabrać Prometeusza na chwilę i kazać mu się napić wody z Lety – zaproponował z namysłem. – Co wy na to? Zapomniałby, kim był wcześniej i co wcześniej zrobił. Potem wypuszczę

jego duszę z powrotem i urodzi się na nowo. – Bóg podziemi potarł swoje dłonie. – To byłaby właściwa kara za jego grzechy.

Czy on oszalał?

– Miła propozycja, ale nie. – Jeśli on zaraz nie skapituluje, oszaleję.

Hades zaśmiał się perliście i przeciągnął dłonią po moich włosach, jakbym była małym dzieckiem.

– Chciałabyś go mieć w jego boskiej postaci. Po prostu przyznaj. Rozumiem to. Naprawdę. Jest dość atrakcyjny. Oczywiście, nie tak przystojny, jak ja, ale zaraz po Apollu. Boginie zrobiły na ten temat coś na kształt rankingu – wyszeptał mi poufale do ucha.

Czyli istniały boginie, które uznawały Apolla za atrakcyjniejszego niż Cayden. Musiały być ślepe. Zrobiłam się czerwona.

– Jego postać jest mi całkowicie obojętna. Po prostu powinien dostać szansę na śmiertelne życie.

– Z tobą! – dodał Hades bez ogródek. – Trudno jest mieć cokolwiek przeciwko temu życzeniu. Naprawdę. Ja też musiałem porwać Persefonę i zmusić ją do szczęścia. – Rozłożył ramiona. – Niektórzy ludzie po prostu nie kumają, co jest dla nich dobre.

– *Je jej z ręki* – cicho warknął do mnie Kalchas. – *W Hadesie to Persefona nosi spodnie.*

Nie zamierzałam patrzeć na Caydena.

– Nie jestem już nim zainteresowana – zaczęłam się bronić. – Co ten Hades sobie właściwie wyobrażał? Ale włożył w tę swoją śmiertelność tyle wysiłku. Musiał uwieść tyle kobiet. – Co za ciężki los, pomyślałam, ale kontynuowałam swój monolog. – Powinien więc trochę posmakować owoców swojego wysiłku.

Miałam nadzieję, że ten argument przemówi do Hadesa. Wszyscy faceci byli przecież tacy sami. Być może kobiety w przyszłości będą seryjnie dawać Caydenowi odprawę. Całkowicie nieprawdopodobna wizja. Wściekłość na Caydena i bogów ponownie we mnie rozgorzała. Pulsowała czerwienią w mojej głowie. Byłam jedną z tych kobiet, na które się uwziął. I podobnie jak one wszystkie po prostu rzuciłam mu się na szyję. Głupia, głupia, głupia.

Hades śmiał się jeszcze głośniejsze. Z pewnością doskonale przejrzał moje uczucia. Musiałam nad sobą popracować. Dla bogów byłam jak otwarta książka. Brakowało tylko, żeby upadł na kolana. Kalchas szczeniakiem ukrył swoje rozbawienie.

– Ta mała nie jest w ciemną bita – zwrócił się do Caydena, który zrobił zbolaną minę. – Nie zazdrościsz ci tego samodzielnie wybranego losu.

Przecież wcale nie byłam taka straszna. To Cayden był facetem o sercu z kamienia, nie trzeba go było traktować w jedwabnych rękawiczkach.

– Zabawnie byłoby się przyglądać, jak wzajemnie skaczeć sobie do gardeł – zastanawiał się głośno Hades.

– Z pewnością nie będę mu do niczego skakać – zaprotestowałam.

Hades tylko uśmiechnął się ze współczuciem.

– Zobaczymy. Więc dobrze. Możesz dostać swoją szansę – zwrócił się do Caydena. – I tak do niczego mi się nie przydasz w podziemiach. Kobięce dusze oszaleją na twoim punkcie. Ale ty go pilnuj, Jess – zażądał. – Nie chce mi się wysłuchiwać żadnych skarg.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, on rozplątał się w powietrzu i pozostał po nim tylko delikatny, szary dym.

Pilnować go? Czy Hades stracił rozum? Spełniłam swój obowiązek i spłaciłam długi, stając do walki o duszę Caydena. Więcej naprawdę nie można było ode mnie oczekiwać. Spojrzałam na niego niepewna, co powinnam teraz odczuwać. Dopiero co się bałam, że go stracę, a teraz w moim żołądku rozlewało się nieprzyjemne uczucie na myśl o tym, że tu został.

– Dziękuję – wypowiedziały jego wargi. Spojrzał na mnie z taką miłością, że moje serce zatrzepotało. A potem po prostu zniknął.

– Dokąd on poszedł? – zapytałam Kalchasa, który ruchem głowy wskazał na łóżko.

Ostrożnie podeszłam w tamtą stronę. Klatka piersiowa Caydena unosiła się i opadała, otworzył oczy i uśmiechnął się. Moje rozdygotane serce zatrzymało się przynajmniej na dwa uderzenia. Kiedy

chciał chwycić moją dłoń, odwróciłam się i wypadłam z pokoju.

– On żyje – oświadczyłam zwięźle Seanowi i mamie, a następnie pobiegłam korytarzami na zewnątrz. Będzie żył. Z tego powodu czułam ulgę i szczęście. Ale z pewnością trzeci raz nie oddam mu serca. Ile razy można je złamać, zanim stanie się nie do naprawienia?

Przed wejściem do szpitala zatrzymała się taksówka. Wskoczyłam do niej i podałam adres. Miejmy nadzieję, że Leah już przyjechała. Pilnie potrzebowałam kontaktu z normalnymi ludźmi, w przeciwnym razie czułam, że zwariuję. Cayden w ostatniej chwili uciekł śmierci spod kosy. Negocjowałam z samym Hadesem, żeby pozwolił mu żyć. To było całkowicie absurdalne. Ale co teraz? Co Cayden zamierzał począć ze swoim śmiertelnym życiem? Gdzie zamieszka? Czy nadal będzie chodził do szkoły? Czy miał jakieś plany? Mogłam się założyć, że nigdy się nie zastanawiał nad takimi praktycznymi sprawami. Czy będzie mógł wrócić do domu, w którym wcześniej mieszkał z rodziną Zeusa? To wszystko naprawdę mnie nie obchodziło. Nie umarł i tylko to miało znaczenie. Od tej chwili musiał się przekonać, jak to jest radzić sobie samemu.

Wyciągnęłam telefon i wybrałam numer Josha. Natychmiast odebrał.

– Czy możesz mi wyświadczyć przysługę?

– Co się stało? – zapytał mój najlepszy przyjaciel. W jego głosie wyczułam niepokój. – Czy to coś z Leah?

– Nie. – W tej chwili uświadomiłam sobie, że on mógł nie wiedzieć o tym, że Leah wybiera się do mnie w odwiedziny.

– Czy jej pociąg się spóźni?

Okej, więc wiedział. Leah musiała mu o tym napisać.

– Nie mam pojęcia. Jadę właśnie do domu. Chodzi o Caydena. Miał wypadek. – Eufemizm stulecia. – Czy mógłbyś go odwiedzić w szpitalu?

Nie powinien teraz być sam. Wszystko, co przez stulecia było dla niego oczywiste, zmieniło się z minuty na minutę.

– A gdzie są Apollo i Atena?

Moja prośba wydała mu się, oczywiście, nieco dziwna. O wiele logiczniej byłoby przysłać do niego rodzinę. Ale oni nie chcieli już o nim słyszeć. Zostawili go w niezłych opałach.

– Nie mogę się z nimi skontaktować, a nie chciałabym, żeby był sam. – Lepsza wymówka nie przychodziła mi do głowy. Jak ja bym się czuła, gdyby wokoło nagle nie było nikogo, komu choć trochę by na mnie zależało? Gdybym nagle musiała żyć wśród bogów w Mytikas?

– Jest ciężko ranny? – zapytał Josh.

Dobre pytanie. Co się stało z jego ranami? Czy bardzo go bolały? Czym było jednak kilka ciosów mieczem w porównaniu z orłem, noc w noc wydziobującym żywą wątrobę? Tyle że wtedy jego ciało było nieśmiertelne. Przekręciłam pierścień, który włożyłam sobie na kciuk. Muszę mu go oddać. Dlaczego od razu o tym nie pomyślałam? Bo wybiegłam z tego pokoju kompletnie bez zastanowienia. Jeszcze przyjdzie na to czas. Przecież nie był już związany z Zeusem.

– Sama bym go odwiedziła, ale zaraz przyjedzie Leah – zignorowałam pytanie Josha. – Wyświadczyłbyś mi naprawdę wielką przysługę.

– Mogę odebrać Leah z dworca, a ty zostaniesz z nim – zaproponował Josh.

Najchętniej zawarczałabym w odpowiedzi. Dlaczego był taki niedomyślny? Nie chciałam siedzieć na łóżku Caydena i trzymać go za rękę.

– Josh, proszę.

– Okej, zrobię to – ugiął się. – Ale jutro chcę się zobaczyć z Leah.

– Oczywiście. – Do jutra coś wymyślę. Hades chciał, żebym pilnowała Caydena, ale to przecież mogłam też zlecić. „Na przykład Robyn” – pomyślałam zjadliwie.

Wizja, jak działa na nerwy przykutemu do łóżka Caydenowi, spowodowała nagłą poprawę mojego nastroju. Głęboko odetchnęłam i nic niewidzącym wzrokiem gapiłam się w okno. Mogłam to rozkładać i składać na wszystkie sposoby. Cieszyłam się, że nie umarł. Ale jeśli nie chciałam, żeby kolejny raz wyrządził mi krzywdę, musiałam za wszelką cenę trzymać się od niego z daleka.

Taksówka zatrzymała się pod naszym domem, a ja pożegnałam się z Joshem. Leah siedziała już

z Phoebe w kuchni i zjadła ciasteczka, popijając je mlekiem.

– Jak on się czuje? – zapytała i przyjrzała mi się badawczo. Phoebe musiała już wtajemniczyć ją w najnowsze wiadomości.

– Żyje – wydusiłam z siebie, a potem zakręciło mi się w głowie. Moje ciało po wszystkich tych wydarzeniach zaczęło odmawiać mi posłuszeństwa. Opadłam na krzesło. – Żyje – wyszeptałam ponownie.

Phoebe i Leah patrzyły na mnie wielkimi oczami. Jakkolwiek chciałabym podchodzić z luzem do tej sytuacji, teraz, kiedy zeszło ze mnie całe napięcie, zaczęłam się trząść i marznąć. Pilnie potrzebowałam chwili wytchnienia od bogów, ale coś mi podpowiadało, że jej nie dostanę.

Razem z Leah do wczesnych godzin rannych analizowałyśmy historię z bogami. Wciąż czułam się przytłoczona wydarzeniami z ostatnich dwudziestu czterech godzin. Gdybym mogła, przespałabym przynajmniej tydzień. Co Hades powiedział o rzece zapomnienia? Czy mogłabym go poprosić o łyk tej wody? Niestety, zapomnienie nie było moim przeznaczeniem. Kiedy szłam przez ogród w stronę mojego roweru, który stał oparty o płot, laska wciąż leżała w krzakach, w które ją wczoraj wkopałam. Dlaczego Atena jej nie zabrała? Zeus na pewno pilnie jej potrzebował.

„Sytuacja wymknęła się spod kontroli” – powiedział Hades. Co to mogło oznaczać? Dlaczego nie wyciągnęłam od Hadesa więcej informacji? Czy powinnam odnieść laskę? Czy mogłabym pójść sama do Mytikas i rzucić Zeusowi laskę pod nogi? Rzuciłam okiem na zegarek. Byłam spóźniona. Czubkiem stopy wcisnęłam laskę głębiej w krzaki i jeszcze raz pomachałam do mamy, która z filiżanką kawy opierała się o drzwi. Pokiwała do mnie z uśmiechem. Jeśli do mojego powrotu ze szkoły laska nie zniknie, będę musiała coś wymyślić.

Szybko pożegnałam się, mając nadzieję, że Atena i Apollo przyjdą na dzisiejsze lekcje. Przypuszczalnie już nigdy więcej ich nie zobaczę.

* * *

Przy wejściu do szkoły czekała na mnie July.

– Czy te plotki są prawdziwe? – zapytała. – Czy to prawda, że Cayden leży w szpitalu? Co się stało? – Na jej twarzy widać było zmartwienie.

– Miał wypadek i stracił dość dużo krwi – powiedziałam. – Rzeczywiście, był bardzo słaby, ale się wyliże.

– Jaki wypadek? – drążyła. – W Internecie nic o tym nie było.

– Nie mam pojęcia. – Otoczyłam się welonem niepewności. – Kiedy go znalazłam, był nieprzytomny. Sama nie wiem dokładnie, co się stało.

Leah i ja od dawna się zastanawiałyśmy, co powiedzieć ludziom na temat wypadku Caydena. Najgorsze, że nie wiedziałam, co on sam ma zamiar powiedzieć lekarzom, i czy już coś na ten temat powiedział. To nie mógł być wypadek samochodowy, a wersja, że został na plaży zaatakowany przez szaleńca z mieczem, była w Monterey dość nieprawdopodobna. Rany jednoznacznie jednak na to wskazywały. Zdaniem Seana, uszkodzona została nie tylko arteria, ale także śledziona. Jego jama brzuszna była pełna krwi i właśnie z tego powodu umarł. Człowiek, który nie został natychmiast zoperowany, nie mógł tego przeżyć.

Josh podszedł do nas z poważną miną.

– Nawarzyłaś mi niezłego piwa – powiedział bez powitania.

– Dlaczego? Czy on czuje się gorzej? – zapytałam z niepokojem. Sean powiedział mamie, że jego zdaniem Cayden wróci do zdrowia.

– Byłeś u niego? – zapytała July. – Czy ja też mogę go odwiedzić?

– Nie doradzam tego, bo jest w raczej złym nastroju. Jediną osobą, którą chce widzieć, jest Jess.

– Josh taksował mnie spojrzeniem. – Lekarze chcieli go związać, bo niezłe się rzucał. Jego rany się otworzyły. Dlaczego go zostawiłaś?

Czy Cayden choć raz nie mógł wziąć się w garść? Był teraz człowiekiem, więc nie wszystko kręciło się wokół niego. Im wcześniej to pojmie, tym lepiej. Zwróciłam się do July, ignorując Josha.

– Na pewno się ucieszy, jeśli go odwiedzisz – powiedziałam z uśmiechem.

Oczy July rozświekliły się.

– Pojadę do niego zaraz po szkole. Biedaczek.

Czyżby ona wciąż miała świra na jego punkcie?

– Czy bardzo go boli? – zapytała pospiesznie Josha.

Josh zmarszczył czoło, kiedy zobaczył, jak przewracam oczami, i ruszył z July na pierwszą lekcję. Zapewne pomyślał, że jestem bez serca, ale na to nie miałam wpływu. W tej historii bez serca była tylko jedna osoba. Mimo to cieszyłabym się, gdyby Cayden wyzdrowiał. Ale teraz on chciał mnie widzieć tylko po to, żeby ulżyć swojemu sumieniu i czynić mi wyrzuty. Miał swoją szansę na to, żeby powiedzieć mi prawdę. Moim skromnym zdaniem, powinnam trzymać się od niego z daleka, choć przychodziło mi to z trudem.

July nie była jedyną osobą w szkole, która pytała o wypadek Caydena, i szczerze mówiąc, autentyczną przyjemność sprawiało mi wysyłanie tych wszystkich dziewczyn do jego szpitalnego łóżka. Musiał robić piękne oczy do większej liczby dziewczyn, niż się tego spodziewałam. Zasłużył więc na to, żeby być nękanym przez swoje miłośniczki. W gruncie rzeczy spełniałam właśnie dobry uczynek. Ani na sekundę nie dopadnie go nuda, a Hades nie będzie mógł mi zarzucić, że go nie pilnuję.

Po pierwszej lekcji czekałam na Josha przy wyjściu ze szkoły. Nie cierpiałam, kiedy był na mnie zły, ale niestety, nie mogłam mu wyjaśnić, co tak naprawdę się tu działo. Oparłam się o żelazny płot, który okalał szkolne boisko, i czubkiem buta grzebałam w łączeniu płyt chodnikowych. Cała ta sytuacja była okropnie skomplikowana.

– Cześć, Jess – usłyszałam znajomy głos, który wyrwał mnie z zamyślenia.

Podniosłam wzrok. W poprzek policzka Mateo biegła blizna, a jego prawe oko było opuchnięte. Boska postać tytana mimo ran robiła niezłe wrażenie. Podobnie jak Kratos, boga siły, który oparł się obok mnie o płot i w ten sposób odciął mi drogę ucieczki na boisko.

Na chwilę zamknęłam oczy. A zatem wpadłam w ich pułapkę. Mogłam się spodziewać, że Agrios wyśle do mnie swoich sojuszników. Czy Hades nie powiedział mi, że albinos ma tylko berło, a zatem jedynie połowę władzy? W mojej klatce piersiowej zrobiło się tak ciasno, że aż zaczęła mnie boleć. Usta całkowicie wyschły. Cofnęłam się o mały krok, a Kratos podążył za mną z lodowatym uśmiechem.

– Jak się miewa mój brat? – zapytał Mateo.

Czy w jego oczach widziałam niepokój? A może to tylko moje myślenie życzeniowe? Z pewnością nie stanąłby w mojej obronie, gdyby Kratos mnie zaatakował. W każdym razie wołałam nie doprowadzać do takiej sytuacji.

– Przeżył – powiedziałam powoli, by zyskać na czasie i rozważyć swoje szanse. – Ale niewiele brakowało. Hades nie chciał go przyjąć.

Mateo, który zbladł przy moich pierwszych słowach, uśmiechnął się z ulgą i odetchnął.

– Nie chciałem, żeby coś mu się stało – powiedział cicho.

– Uważaj na to, co mówisz – zagrzmiał Kratos i zmierzył mnie takim spojrzeniem, że po plecach przebiegł mi lodowaty dreszcz. – Nie przyszedł tu po to, żebyś mógł uspokoić swoje sumienie. Wiedziałeś, w co się pakujesz, więc teraz nie rozpaczaj.

– Laska, Jess – powiedział Mateo i wyprostował się. – Potrzebujemy laski. Czy wiesz, gdzie ona jest? Podczas walki zniknęła bez śladu.

Przybrałam moją najlepszą twarz pokerzystki, na jaką było mnie stać w obecności dwóch bogów cienia, i pokręciłam głową.

– Nie mam pojęcia. Ostatnią osobą, która ją miała, był Agrios. Niewiele więcej pamiętam.

– Ten wazniak Apollo wyrwał mu ją z dłoni – warknął Kratos i zrobił krok w moją stronę. – Musiałaś to widzieć. – Jego zimne, pozbawione emocji oczy świdrowały moje, jakby chciał wyssać satysfakcjonującą go odpowiedź wprost z mojego mózgu. Modliłam się, żeby należał do grona bogów, którzy utracili umiejętność czytania myśli. – Potrzebujemy laski. Ona należy do Agriosa.

Próbowałam pomyśleć o czymś nieszkodliwym i chociaż całkowicie paraliżował mnie strach, w głowie wyliczałam składniki przepisu na moje ciasteczka czekoladowe. Z pewnością nie zdradzę mu, że mam laskę. Jeśli już, oddam ją Atenie albo Zeusowi. Nikomu innemu.

– Jess, proszę – zaczął mnie błagać Mateo, który niemal zniknął przy ogromnym, muskularnym Kratosie. – Zastanów się. Ta cała sprawa ciebie nie dotyczy. Jeśli o czymś wiesz, musisz nam

powiedzieć.

W jednym musiałam przyznać Kratosowi rację. Mateo powinien się zastanowić wcześniej, zanim się do niego dołączył. Teraz naprawdę mógł sobie oszczędzić tych jęków.

– Nie chciałam, żeby coś ci się stało. – Zabawne, ale nawet mu uwierzyłam.

Kratos nachylił się nade mną. Jego zimny oddech owiał moje ucho, a mój żołądek opanował skurcz. Zimno okleiło moje ciało niczym ohydny, wilgotny ręcznik.

– A tak się stanie, jeśli będziesz się wzbraniać przed współpracą z nami. To tylko małe ostrzeżenie.

Oni rzeczywiście nie wiedzieli, że mam tę laskę. Nie zauważyli, że Atena mi ją przekazała, albo o tym zapomnieli. Jedno i drugie było tak samo dziwne. Agrios zaplanował cały ten cyrk, żeby dotrzeć do laski i berła. Udało mu się zdobyć tylko berło, a zatem – tylko połowę władzy. To musiało doprowadzać go do szaleństwa. Gdyby się dowiedział, że mam laskę, nie zastanawiałby się długo i zrobiłby wszystko, żebym mu ją oddała. Zaczynałam kipieć z oburzenia. Mateo miał rację. Cała ta sprawa zupełnie mnie nie obchodziła. Mogło mi być obojętne, kto rządzi na Olimpie. Wszyscy bogowie byli tak samo zakłamanymi. Kiedy dotarł do mnie kolejny podmuch oddechu Kratosa, zrobiło mi się niedobrze. Zachwiałam się. Na twarzy boga pojawił się triumfujący uśmiech.

– A kto to taki? – Czy głos Robyn zawsze był taki świrdujący? W każdym razie, wyrwał mnie z odrętwienia. – Masz coraz lepszy gust do mężczyzn.

Obok mnie wyrosła moja była najlepsza przyjaciółka.

Zastanawiałam się, kogo ona widzi. Z pewnością nie w połowie nagie, całkowicie wytatuowane ciała bogów z przepaskami na biodrach i zasznurowanymi po kolana sandałami.

Robyn uśmiechnęła się do Kratosa, a Mateowi posłała znudzone skinienie ręką.

– Czy jesteś tu nowy? – zapytała, otwierając szeroko oczy.

– Kimkolwiek jesteś, znikaj stąd, kobieto! – warknął Kratos.

Robyn otworzyła usta, a po chwili zamknęła je, nic nie rozumiejąc. To nie był sposób, w jaki zwykle rozmawiali z nią mężczyźni.

– Szumowiny – wydusiła z siebie z oburzeniem. – Nic dziwnego, że się z nimi zadajesz. – To padło pod moim adresem.

Kratos położył dłoń na szytylecie przyczepionym do swojego pasa.

– Uważaj, co mówisz. – Jego głos stał się jeszcze bardziej ponury, a w oczach pojawiły się błyski.

– Kratosie! – Mateo na szczęście przywołał go do porządku. – Wystarczy.

– Odczep się! – wyrzuciła z siebie Robyn, a następnie odwróciła się na pięcie i odeszła w nieświadomości, że właśnie umknęła Hadesowi.

– Co w ciebie wstąpiło? – wyszczałam. – Nie mam tej laski. Przekaż to Agriosowi i zostaw mnie w spokoju. Wszyscy zostawcie mnie w spokoju. – Straciłam panowanie nad sobą, ale nic już nie mogłam z tym zrobić. – Nie chcę mieć z wami nic wspólnego. Już nigdy nie chcę widzieć żadnego z was.

Mój wybuch nie zrobił na Kratosie najmniejszego wrażenia.

– Jeśli staniesz przeciwko nam... – Nie dokończył zdania, tylko przeciągnął po moim gardle polakierowanym na czarno paznokciem, który był o wiele za długi jak na mężczyznę. Zrobiło mi się niedobrze. Miałam wrażenie, jakby rozciął moją skórę.

– Co tu robicie? – Pomiędzy bogami pojawił się Josh i spojrzał na nich obu nieufnie. – Jess? Wszystko w porządku?

Resztką sił skinęłam głową i na chwiejnych nogach odsunęłam się od Kratosa.

– Czy możemy już jechać? – Musiałam odciągnąć stąd Josha, zanim rozwścieczeni bogowie wpadną na pomysł, żeby słowa przekuć w czyn.

– Pomyśl o tym, co powiedziałem – zawołał za mną Kratos.

Jakbym mogła o tym zapomnieć.

– Co to był za mięśniolot? – zapytał Josh. – Mateo znalazł sobie nowego przyjaciela?

Upłynęła chwila, zanim odzyskałam mowę.

– To był jego kuzyn. Chciał mnie mu przedstawić – wyjaśniłam cichym głosem, żeby Josh nie usłyszał, jak bardzo drży.

Josh nie zadawał więcej pytań, tylko wysadził mnie pod domem, gdzie czekała na mnie Leah. Obiecał, że przyjedzie po treningu. Przypuszczałam, że bardziej niż ze mną chciał się spotkać z moją przyjaciółką.

Leah spojrzała na mnie nieufnie, kiedy przygotowywałam sobie coś do jedzenia.

– Josh napisał mi dziś mnóstwo wiadomości i szczegółowo opisał w nich twoje dziwaczne zachowanie. Nasłuchałaś na Caydena te wszystkie baby? Co to ma znaczyć?

– Jesteście ze sobą naprawdę blisko. – Wgryzłam się w kanapkę i próbowałam pozbyć się wyrzutów sumienia. Cayden dostał to, na co zasłużył. Całe tony kobiecego zainteresowania. W zasadzie powinnam być bardzo zadowolona z efektów swoich działań. – Kratos i Mateo dopadli mnie pod szkołą. Musimy się pozbyć laski Zeusa – przerwałam jej słowotok. – Nie chcę jej tu, w pobliżu mojej rodziny.

– A ona wciąż tu jest? – zapytała Leah ze zdumieniem. – Atena jej nie odebrała?

Pokręciłam głową. Jej też wydawało się to dziwne.

– A co to znaczy, że cię dopadli? – Dopiero teraz dotarła do niej najważniejsza informacja. – Czy coś ci zrobili? O Boże. Mateo, ten dupek. Gdybym tylko dostała go w swoje ręce. Zdradzić własnego brata!

– Szczerze mówiąc, on jest najmniej szkodliwy z tej całej bandy – powiedziała. – Natomiast Kratos potrafi napędzić niezłego stracha.

Wciąż czułam na swojej skórze jego paznokcie i pobiegłam do łazienki, żeby obejrzeć szyję. Rzeczywiście, w miejscu, gdzie mnie zadrapał, było widać cienką, czerwoną linię. Dlaczego spotykało to właśnie mnie? Niemal tęskniłam za swoim nudnym życiem sprzed obozu.

– Gdzie jest ta laska? – zapytała Leah, a jej szyja pokryła się nerwowymi, czerwonymi plamami. Poszła za mną do łazienki i patrzyła na mnie w lustrze. – Schowałaś ją gdzieś tutaj? Czy wiesz, jakie to niebezpieczne? Dlaczego po prostu im jej nie oddasz?

Głos Leah brzmiał nieco piskliwie, a ona opadła na zamkniętą deskę klozetową.

– Wciąż jest w ogrodzie – oświadczyłam, jękając się. – Myślałam, że ktoś ją sobie weźmie. Atena albo Apollo.

Mogłam wymyślić jakąś lepszą kryjówkę. Kratosowi i Mateowi oddam ją dopiero wtedy, kiedy naprawdę nie będę miała innego wyjścia. Wszystko we mnie się buntowało przeciwko temu, by wpadła w łapy Agriosa. Laska była moim atutem w grze, której reguł wciąż jeszcze dobrze nie rozumiałam. Jednak przynajmniej dopóki ją miałam, żaden bóg nie mógł wywołać nią żadnego nieszczęścia.

– W ogrodzie? Laska Zeusa? Oszalałaś? – Zerwała się na równe nogi. – Pokaż mi ją.

Jej zdenerwowanie spowodowało, że poczułam się trochę nieswojo. Już dawno powinnam schować laskę gdzie indziej. Najpierw byłam jednak zbyt oszołomiona, a potem zbyt wściekła i zbyt zajęta. Wybiegłam z Leah na zewnątrz. Na szczęście mama i Phoebe były wciąż w drodze do domu. Nie wiedziałabym, jak wyjaśnić im istnienie tego cennego przedmiotu. Kiedy dotarłam do ogrodu, wskazałam na lśniącą, złotą laskę, która wciąż leżała w krzakach. Kiedy ją stamtąd wykopałam, kamienie szlachetne, którymi była wysadzana, zaślniły w świetle słońca.

– Gdzie? – zapytała pospiesznie Leah. – Nie wierzę – denerwowała się dalej. – Czy wiesz, jaką moc ma ten przedmiot?

Przypuszczałam, że wielką. W każdym razie – mógł uczynić boga śmiertelnym. Nachyliłam się, podniosłam laskę i podsunęłam ją prosto pod nos Leah.

– Z pewnością jest wartościowa. Jeśli zaniosę ją do Sotheby's, do końca życia nie będziemy musiały pracować.

– Jess. – Leah przerwała moją interesującą wizję. – O czym ty mówisz? Tam nie ma żadnej laski, a ty na pewno nie chciałybyś licytować czegoś, co nie należy do ciebie.

– Co to znaczy, że tam nie ma żadnej laski? – Mocniej chwyciłam zimny metal. – Chcesz ją potrzymać?

Ornamenty, które okalały szlachetne kamienie, obudziły się do życia i rzuciły lśniący poblask na skórę mojej dłoni, który wspiął się po moim przedramieniu. Przyglądałam się temu z zafascynowaniem. Załaskotał mnie tatuaż.

Leah z niedowierzaniem pokręciła głową, a do mnie powoli zaczęło docierać, co tu się dzieje.

– Nie widzisz jej, prawda?

– Niestety, nie. Wierzę ci, ale tam niczego nie ma.

Machnęła ręką w powietrzu. Rzeczywiście, laska powinna stawić opór.

– To nie twoja wina – powiedziałam z żalem. – Mogłam się tego spodziewać. Właśnie dlatego Atena dała mi tę laskę. Bo jestem w stanie ją schować. Mama też jej wczoraj nie zauważyła – przypomniałam sobie. – Kiedy wróciłam z plaży, trzymałam laskę w dłoni, a ona nie wspomniała o tym ani słowem.

– To, że ludzie jej nie widzą, nie oznacza, że jest niewidzialna dla bogów – zauważyła Leah. – Powinnaś być ostrożniejsza. To nie zabawa. Agrios jest niebezpieczny, a Mateowi pod żadnym pozorem nie powinnaś ufać. On i Kratos na pewno bawią się z tobą w dobrego i złego policjanta.

Przełknęłam ślinę. Miała rację.

Zamyślona Leah patrzyła przed siebie.

– A może bogowie też jej nie widzą? – dodała. – Przyszło ci to go głowy?

Jak dotąd nie.

– To dość nieprawdopodobne, nie sądzisz? To w końcu ich laska. Byłoby to dość dziwaczne, gdybym mogła ją schować przed nimi.

– To prawda, ale zastanów się. Czy Atena dałaby tę laskę właśnie tobie, gdyby nie miała pewności, że z tobą jest bezpieczna? Jesteś diafanią.

Coś w tym mogło być. Co Kalchas powiedział w szpitalu? *Ty czynisz widzialne niewidzialnym.*

– Ale jeśli ty to wiesz, inni z pewnością też to wiedzą. Więc nadal posiadanie jej jest dla mnie zdecydowanie zbyt niebezpieczne.

– Rzeczywiście, to nie ma żadnego sensu. – Leah wzruszyła ramionami. – A jeśli nie miała wyboru? Laska nie mogła wpaść w ręce Agriosa – zastanawiała się na głos. – Kiedy byłaś w szkole, poszperałam trochę w Internecie. Wykonano ją z niezniszczalnego adamantu. Stworzyła ją sama Gaja i przekazała jej część swojej mocy. Przekazała laskę Kronosowi, kiedy ten pozbawił Uranosa męskości. Tylko przy użyciu tej laski i berła bóg może przejąć władzę na Olimpie.

Wszystko to już wiedziałam.

– Jest niewyciężona – przerwałam jej z namysłem.

– Słucham? – Leah zmarszczyła czoło.

– Adamant pochodzi od greckiego słowa *adamas* i oznacza „niewyciężony” – wyjaśniłam i spojrzałam na laskę ze wznowionym zainteresowaniem. Nie była wyłącznie atrybutem władzy, jak korona albo coś w tym stylu. Ta laska była władzą samą w sobie. Co powierzyła mi Atena? Najchętniej wrzuciłabym laskę z powrotem w krzaki. Ile władzy dawało Agriosowi berło? Jak widać, nie dość dużo, skoro tak intensywnie poszukiwał laski.

– Musisz się jej pozbyć – powiedziała Leah zdecydowanym tonem. – Nie wolno ci jej zatrzymać, a skoro oni po nią nie przyszli, to my powinniśmy ją odnieść.

– Nie możemy tak po prostu wybrać się na spacer do Mytikas i przy okazji zabrać ze sobą laski – zaprotestowałam.

– Masz lepszy pomysł? Nie jest przecież twoja, a skoro Zeus nie przychodzi do ciebie, to ty musisz iść do niego.

– Ale my nawet nie wiemy dokładnie, co się wydarzyło. A może Zeus siedzi w Tartarze? – Choć byłam wściekła na bogów, ta ostatnia wizja w ogóle mi się nie spodobała. – Hades brzmiał tak, jakby już był zaangażowany w tę historię. Być może musi się ukrywać przed Agriosem.

Leah głęboko nabrała powietrza.

– Tego musimy się dowiedzieć. W każdym razie ta laska posiada niewyobrażalną moc. Zeus wywoływał nią burze, ciskał pioruny, niszczył całe narody i zamieniał nie lubianych ludzi w potwory. Nie zdziwiłabym się, gdyby laską i berłem potrafił też stwarzać światy.

Natychmiast pomyślałam o Charybdzie. Jedną błyskawicą zamienił żarłoczną kobietę w potwora tylko dlatego, że zjadła bydło Heraklesa. Poczulałam się bardzo nieswojo. Za moją przyczyną właśnie utracił swoją władzę. W co by mnie zamienił?

– Jeśli jej potrzebuje, może tu przyjść i o nią poprosić. Przydałyby się też przeprosiny –

oświadczyłam odważniej, niż się czułam.

– Zwariowałaś? Najwyższy z greckich bogów na pewno nie będzie cię za nic przepraszał. Ciesz się, jeśli nie zamieni cię w mrówkę – ostrzegła mnie Leah. – Założę się, że jest wściekły. Gdybyś nie uwiodła Caydena, to wszystko by się nie zdarzyło.

Już do tego doszłam, ale wcale nie było to takie proste.

– Oni wszyscy wiedzieli o zakładzie i zabawiali się moim kosztem – broniłam się. Starłam się ukryć łyzy wściekłości.

Leah mnie przytuliła.

– Masz rację i bardzo mi z tego powodu przykro. Oni nie zasłużyli na twoją pomoc. Ale ty nie zamierzasz im pomóc, tylko chcesz się pozbyć kłopotu. Zatrzymanie tej laski jest zbyt niebezpieczne, Jess. Dla nas wszystkich.

Sama zdążyłam to już zrozumieć.

– Myślisz, że zdołałabyś przenieść nas do Mytikas w taki sposób, żeby nie zauważył nas żaden bóg?

Swoim pytaniem zupełnie wytrąciła mnie z równowagi.

– Nas? Masz na myśli siebie i mnie? Zwariowałaś? – Pomyślałam o złośliwych nimfach i brutalnych cyklopach.

Leah zrobiła kilka kroków w stronę ulicy.

– Szkoda, że bardziej nie przycisnęłaś Hadesa – myślała na głos. – Dobrze byłoby wiedzieć, gdzie teraz jest Zeus. Możliwe, że on też tu wrócił.

– A po co miałby wracać? Przecież bogowie mieszkali tu tylko dlatego, że Cayden chciał dokończyć swoją grę. Muszę zakopać gdzieś tę laskę i zapomnieć, gdzie leży.

Leah w ogóle nie zareagowała na ten głupi komentarz.

– Po prostu ty, Cayden i Mateo przeszliście razem wzdłuż plaży, prawda?

– Mhm. A na obozie szliśmy przez las. Za żadnym razem nie zauważyłam momentu przejścia. – Ruszyłam w jej stronę. – Nie wydaje mi się, że powinniśmy to robić.

– Jeśli się nie mylę, mamy dwie możliwości. – Leah kontynuowała swój monolog, jakby nie usłyszała, co powiedziałam. – Przejmiemy inicjatywę albo poczekamy, aż zawloką nas na rzeź.

Czy musiała użyć aż tak plastycznej metafory? Wciągnęłam ją z powrotem do ogrodu.

– My nigdzie nie idziemy. Nie myślisz chyba, że rzuciłabym cię na pożarcie tym szalonym bogom? Nie jestem nawet pewna, czy powinni się dowiedzieć, że cię wtajemniczyłam.

– Ale coś jednak musisz zrobić i potrzebujesz pomocy – męczyła mnie Leah. – Przecież po to mnie tu wezwałaś! Żebyś dała ci mądre i rozsądne rady.

– Nie – zaprzeczyłam bez przekonania. – Potrzebowałam przyjaciółki, która utwierdzi mnie w przekonaniu, że Cayden jest dupkiem. – Chętnie bym nią potrząsnęła, ale przeszkadzała mi w tym ta cholerna laska. – Naprawdę jej nie widzisz? – upewniłam się jeszcze raz.

– Nie. I dałabym sobie odciąć rękę, że Atena powierzyła ci ją właśnie z tego powodu. Wiedziała, że bogowie nie wytropią jej u ciebie. To nawet jest fajne.

Jej entuzjazm nie był ani trochę zaraźliwy.

– Więc ona ją ode mnie odbierze. Najszybciej jak zdoła. Nie ruszajmy się z miejsca.

– A może ona nie jest w stanie jej od ciebie odebrać? – Leah nie odpuszczała. – Zastanów się. Ta laska jest megaważna, a mimo to przez całą poprzednią noc i dzień po prostu leżała sobie w ogrodzie. A jeśli Atenie coś się stało i nie może tu przybyć?

– W takiej sytuacji przysłałaby kogoś innego. Apollo na pewno widział, że Atena dała mi laskę.

– Wydaje mi się, że nikt tego nie widział. W przeciwnym razie Kratos i Mateo też by o tym wiedzieli. A może Agrios wtrącił wszystkich do Tartaru i jesteś ich jedyną nadzieją. Laska ma ogromną moc. Możliwe, że z jej pomocą zwrócisz im wolność.

Teraz trochę poniosła ją fantazja, choć ta wizja nie była całkiem nieprawdopodobna.

– Chociaż spróbujmy – błagała Leah. – Tylko raz. Jeśli się nie uda, dam ci spokój. Tylko się rozejrzemy. Przecież nie chcesz, żeby Agrios zniszczył ludzkość, prawda? Zeus jest mniejszym złem.

– Nie mam pojęcia, gdzie się znajdziemy. – Powoli zaczęłam się łamać. – Z moim szczęściem,

wyłonimy się wprost u stóp Agriosa.

– A może powinnaś sobie wyobrazić miejsce, do którego chciałabyś dotrzeć?

Z namysłem zagryzłam dolną wargę. Jak dotąd byłam w Mytikas trzykrotnie. Na obozie świetlny ślad Agriosa doprowadził mnie na polanę, na której bóg ukrył Robyn. Za drugim razem szłam za Caydenem i wylądowaliśmy na brzegu morza, gdzie dostrzegły nas nimfy. Za trzecim razem Mateo zabrał mnie do Agriosa. Mogłabym spróbować tego sama, ale co wtedy? Co, jeśli się uda?

– Nie zabierzemy ze sobą laski – oświadczyłam i w tym samym momencie przeklęłam naszą ciekawość. Miałam po dziurki w nosie tego, w jaki sposób pomiatali mną bogowie. Nie wierzyłam, że jestem w stanie naprawdę uwolnić ich z Tartaru, ale niepewność, którą przyniosły ostatnie dwadzieścia cztery godziny, była dla mnie nie do zniesienia. – Zostawimy ją tutaj, dopóki się nie dowiemy, co się dzieje w Mytikas. Jedyńm bogiem, który powinien ją otrzymać, jest Zeus. Skoro Agrios ma już berło.

– Okej. – Leah zatarła dłonie. – Ty tu rządzisz. Ale powinniśmy schować ją w innym miejscu. Nie możemy zostawić jej na trawie.

Za domem stała mała szopa, w której mój ojciec dawniej trzymał swoje narzędzia. Ustaliłyśmy, że zagrzebiemy laskę pomiędzy grabiami i łopatami. Potem wróciłyśmy do domu, żeby zabrać kurtki. Powoli ogarniało mnie nieprzyjemne uczucie.

– Naprawdę chcesz to zrobić?

Leah wprawdzie kiwnęła głową, ale już bez wielkiego przekonania.

– A może w ogóle się to nam nie uda? Spróbujemy i będziemy wiedzieć.

– Albo umrzemy – zakrakałam. – Hades z pewnością nie ulegnie już moim namowom.

– No i co z tego? Wnioskując z twojej opowieści, miły z niego typ. Jeśli chce, może sobie mnie zabrać wprost do podziemnego świata.

– Jest dość przystojny – przytaknęłam. – Ale, niestety, na zabój zakochany w Persefonie, a Kalchas uważa, że siedzi też u niej głęboko pod pantoflem.

Ta wymiana zdań sprawiła, że zapomniałam o strachu.

– Naprawdę interesujący mężczyźni są, niestety, zawsze zajęci – westchnęła Leah i ruszyła przed siebie.

– Nie Josh. – Podążyłam za nią. – Wczoraj koniecznie chciał cię odebrać z dworca. Co się między wami dzieje?

Wzruszyła ramionami.

– Jak dotąd nic, a teraz się skup. Czy musisz coś zrobić? Wypowiedzieć zaklęcie albo coś w tym stylu?

– Jak dotąd wystarczyło, że po prostu szłam z kimś przed siebie.

– Jeśli twoje połączenie z Mytikas jest wystarczająco silne, musi się nam udać. Pomyśl o miejscu, do którego chcemy się dostać. – Chwyciła mnie za rękę. – Nie chcę za chwilę zostać tu sama.

Ona naprawdę pomyślała o wszystkim.

– Z jaskini albo z domu Hefajstosa nie odnajdę drogi do pałacu. Lepiej było jednak wylądować w pewnej odległości od Olimpu, żebym miała jeszcze dość czasu na rozłożenie osłony. – Leah mocniej ścisnęła moją dłoń.

W milczeniu szliśmy brzegiem morza. Zamierzałyśmy zrobić coś całkiem szalonego, idiotycznego i nieprzemyślanego. Nagle słońce zaświeciło jaśniej, a morze zniknęło. Ramię w ramię stałyśmy pomiędzy białymi, marmurowymi kolumnami. Byłyśmy w Mytikas.

Dobiegły nas straszliwe wrzaski i hałasy. Leah zaczerpnęła powietrza.

– Rozwiń osłonę! – zakomenderowała.

Co ja narobiłam? Pod żadnym pozorem nie powinnam jej tu przyprowadzać. Tatuaz załaskotał i osłona wypłynęła z moich pleców niczym cienka kurtyna wodna.

– Stań bardzo blisko mnie – wyszeptałam.

Pęcherz otoczył nas obie.

W samą porę. Zza rogu wybiegł mężczyzna. Miał na sobie białą togę, a pod ręką trzymał małą beczkę wina. Obejrzał się z przerażeniem. Gdyby nie wyglądał na tak spanikowanego, uznałabym wyraz jego twarzy za niemal komiczny.

– Dorwiemy cię, Dionizosie – zagrzmał głos. Czy to nie Kratos? – Nie zdołasz nam uciec. Nie ma tu już dla ciebie miejsca.

Bóg wina cicho zaklął. Zastanawiałam się, czy nie wciągnąć go pod osłonę, ale niebezpieczeństwo, że pęcherz pęknie, było duże. Byłam zbyt niedoświadczona. Sam fakt, że udało mi się go stworzyć, graniczył z cudem.

Dionizos pobiegł dalej i zniknął, kiedy Kratos i Zelos pojawili się za rogiem. Ich śladem podążało dwóch cyklopów, którzy uważnie lustrowali otoczenie i podejrzliwie węszyli wkoło.

– Dziwnie tu pachnie – warknął jeden z nich.

Jego nos był rzeczywiście ogromny i krzywy. Zapewne często uczestniczył w bójkach.

– Ludźmi! – warknął drugi cyklop i obrócił się wokół własnej osi. Jego maczuga niebezpiecznie zbliżyła się w naszą stronę.

Odsunęłam się i przysłoniłam dłonią usta Leah, zanim zdążyła krzyknąć lub popełnić inne głupstwo. Była wprawdzie odważna, ale zdecydowanie nie tak zaznajomiona z bogami, jak ja.

– Musimy znaleźć pozostałych sojuszników Zeusa – ponaglił ich Kratos. – Nie mamy czasu na wasze bzdury. Ty szukasz Dionizosa. Ten głupek nie mógł uciec daleko – zwrócił się do Zelosa. – Ja poszukam Hebe. Nie pojawiła się na Olimpie, by przysiąc wierność Agriosowi.

Zelos zachichotał.

– To będzie dla mnie zaszczyt osobiście odprowadzić tę zarozumiałą babę do Tartaru.

Kratos uważnie obserwował otoczenie, a ja wstrzymałam oddech, kiedy jego spojrzenie prześlizgnęło się po nas.

– Nigdy nie wybaczyłeś Hebe, że wybrała Heraklesa, a nie ciebie.

– Zapowiedziałem jej, że pewnego dnia zapłaci za to, że wołała tę kupę mięśni niż mnie. Myślę, że właśnie nadszedł ten czas. – Skończył mówić i histerycznie zachichotał.

Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie chciałaby się z nim wiązać, jeśli do wyboru miałaby Heraklesa. Zelos był podstępny i obrzydliwy. Na miejscu bogini wiecznej młodości także nie chciałabym przyjąć tego żalosego, małego zdrajcy. Na samą myśl o tym zrobiło mi się niedobrze. Ucieszyłam się, kiedy cała czwórka ruszyła dalej, i miałam nadzieję, że sojusznicy Zeusa znaleźli sobie dobre kryjówki. W każdym razie wiedziałam już, kto teraz rządzi w Mytikas.

Jeden z cyklopów przystanął w pewnym oddaleniu od nas, nachylił się w naszą stronę i dalej węszył.

– Nie myślę się – wyszeptał. – Kimkolwiek jesteś, nie umkniesz mi.

Przycisnęłam się do zimnego marmuru i modliłam o to, żeby pęcherz wytrzymał.

A potem cyklop odwrócił się i ruszył za pozostałymi. Dopiero kiedy znów zostałyśmy same, Leah stwierdziła sucho:

– Niedobrze mi.

– Dlatego, że cyklopowi śmierdziało z ust, czy dlatego, że wreszcie zrozumiałaś, jak głupim pomysłem było pojawienie się tutaj?

– Przynajmniej wiemy, że Zeus został strącony z tronu i na Olimpie zasiada teraz Agrios – broniła się.

– I co zrobimy z tą wiedzą? Mogłabyś mi to wyjaśnić? – Moje kolana drżały, więc usiadłam na białych stopniach prowadzących do budynku, przed którym stałyśmy. Czy naprawdę wczoraj Agrios zabrał mnie na Olimp? Wydawało mi się, że od tego czasu minęły całe stulecia. Wiatr roznosił liście po opustoszałych ulicach. Wytworne wille robiły wrażenie całkowicie niezamieszkanym. Gdzie się podzieli wszyscy?

– Gdybyśmy wiedziały, którzy bogowie stoją po czyjej stronie. – Leah ukucnęła przy mnie. Chmura przysłoniła słońce. – A może powinniśmy sprawdzić, czy Zeusa nie ma w domu w Monterey.

Zagryzłam dolną wargę.

– Jak myślisz, co zrobią z Dionizosem i Hebe, jeśli dostaną ich w swoje ręce?

– Przecież słyszałaś, co powiedzieli Kratos i Zelos. Bogów, którzy nie przysięgli wierności Agriosowi, zamierzają wtrącić do Tartaru – powiedziała Leah.

Czy Apollo już tkwił w tej ciemności? Bóg słońca bez światła. Straszliwa wizja. Leah mogła

mieć rację. Agrios pozbył się ich wszystkich i dlatego nikt nie wrócił po laskę.

– Musimy mieć pewność, że Atena lub Apollo nie ukrywają się gdzieś tutaj – oświadczyłam zdecydowanym tonem. – Może zdołamy im pomóc. Może czekają, aż przyniosę im laskę.

– A czy wcześniej nie wściekałaś się, że bogowie zabawili się twoim kosztem? Nie chciałaś mieć z nimi nic wspólnego, a teraz chcesz ich uratować? Ten cyklop pożarłby nas, gdyby tylko mógł – odpowiedziała Leah. – Wiemy już to, co chcieliśmy wiedzieć. Zeus stracił władzę. Lepiej stąd spadajmy.

– Ale wcześniej przeszukamy kilka domów. Agrios dostał się na Olimp z moją pomocą, muszę wydostać stąd Atenę i Apolla. I Herę. – Agrios na pewno jej nienawidził.

– Dobrze więc – odparła Leah z wahaniem. – Jak uważasz. Bez ciebie i tak nie wrócę. Przeszukajmy kilka z tych luksusowych willi.

– Sojusznicy Agriosa na pewno już to zrobili – powiedziałam cicho, kiedy biegliśmy przez pobliski ogród.

Rozległ się pomruk. Zatrzymałam się.

– *Skoro już jesteście pod tą osłoną, nie powinnyście tak głośno paplać* – usłyszałam w mojej głowie głos wilka. – *Bogowie nie są głusi.*

Powoli się odwróciłam. W cieniu cyprysa stała Kasandra. Czarna wilczyca jeszcze nigdy się do mnie nie odezwała. Fakt, że zrobiła to właśnie teraz, nie zwiastował niczego dobrego.

– Co ty tu robisz? – zapytałam ją. – Gdzie jest Apollo?

– *Apollo jest w bezpiecznym miejscu razem ze swoim ojcem.*

Odetchnęłam z ulgą.

– Ukryli się gdzieś? Czy ktoś jest ranny? Czy możemy mu pomóc?

Kasandra pokręciła głową.

– *Zeus jest ze swoją rodziną w Monterey. Apollo poprosił mnie, żebym poszukała tych, którzy nie zdołali uciec na czas.*

Apollo był po prostu kochany. Nigdy nie umiałabym się na niego rozzłościć. Zeus już od dawna nie był taki uważny jak jego syn.

Leah dała mi szturchańca.

– Co ona mówi?

– Są w Monterey. – Powinniśmy najpierw tam sprawdzić. Natychmiast po naszym powrocie muszę oddać laskę Zeusowi. – Rzeczywiście, jest tu kilkoro bogów, którym nie udało się uciec.

– A co się dzieje z tymi, którzy nie zbiegli na czas? – Leah zapytała Kasandrę. – Dołączają do Agriosa?

– *Raczej nie. Większość z nich jest już na Olimpie. Pilnują ich te jego kreatury. Kilkorgu bogom udało się ukryć.*

– Dlaczego nie uciekli? – Leah także słyszała głos Kasandry. Wilki nie rozmawiały z każdym, ale w tej sytuacji Kasandra najwidoczniej postanowiła zrobić wyjątek.

– *Nie dali rady. Agrios zamknął Mytikas. Nikt nie może się już stąd wydostać. Tylko Kalchas i ja wciąż umiemy zmieniać światy. No i, jak widać, również ty.*

– Więc Agrios rzeczywiście stracił Zeusa z tronu? – zapytałam.

Wilczyca obnażyła kły.

– *Tak. Ale żeby zdobyć pełną władzę najwyższego z bogów, potrzebna mu jest laska. Samo berło nie wystarczy, a laska zniknęła bez śladu.*

– Ach! – zaczęłam, ale Leah poczęstowała mnie szturchańcem. Czyżby naprawdę nikt nie zauważył, że Atena dała mi laskę? Przecież to niemożliwe. – A co z Ateną? – zapytałam Kasandrę. – Czy ona też jest z Zeusem?

– *Poświęciła się, żeby Zeus mógł uciec. Agrios osobiście zamknął ją w Tartarze. Chce w ten sposób wyrzucić presję na Apollu. To on ma mi powiedzieć, gdzie jest laska. Ale Apollo tego nie robi.* – Jej głowa się uniosła, a ja spojrzałam za siebie.

Na schodach domu obok nas pojawiła się najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałam. Trzymała za rękę chłopca, który mógł mieć jedenaście lub dwanaście lat.

– *Afrodyto.* – Kasandra lekko skinęła głową przed boginią. – *Dlaczego nie uciekałaś? Czy Ares*

wie, że wciąż tu jesteś? Umrze z niepokoju.

– Powinien o tym pomyśleć wcześniej – bogini piękności odpowiedziała miękkim głosem, w którym jednak słychać było zdenerwowanie. – Ale on koniecznie musiał pobawić się w wojnę. Wojna jest dla niego ważniejsza ode mnie. Z kim ty tam rozmawiasz?

Wciąż gapiłam się na boginię i dopiero teraz przyszło mi do głowy, że ona nie może mnie zobaczyć. Pozwoliłam osłonie zniknąć.

Afrodyta uśmiechnęła się i zbliżyła do mnie.

– Jess – przywitała mnie. – Jesteś o wiele ładniejsza, niż sądziłam. Nic dziwnego, że Prometeusz się w tobie zakochał. Zawsze miał słabość do pięknych kobiet.

„On nie jest we mnie zakochany” – zdusiłam w sobie odpowiedź.

– To moja przyjaciółka, Leah – powiedziałam zamiast tego.

Stojący u boku Afrodyty chłopiec trzymał w dłoni łuk. To musiał być jej syn Eros. Mrugnął do Leah i zaczął się bawić złotą strzałą.

– *Co zamierzasz zrobić?* – Kasandra spytała Afrodytę. – *Musisz się ukryć.*

– Nie zostanę dłużej w tej ciemnej piwnicy. To nie służy mojej skórze. Pójdziemy do Agriosa i poprosimy, żeby dalej pozwolił nam trzymać się naszej umowy – odpowiedziała. – A może nawet znajdę dla niego jakąś kobietę. To go ułagodzi. Każdy mężczyzna osiąga sukces tylko dzięki miłości kobiety. Agrios nie da rady sam rządzić Mytikas.

Była z pewnością piękna, ale niespecjalnie mądra. Agrios na pewno nie dałby się namówić kobiecie do zmiany planów.

Eros starannie umieścił strzałę w łuku, a ja się odsunęłam. Ten mały chyba nie chce strzelić w Leah lub we mnie? Nie miałam ochoty zakochiwać się w takim potworze jak Agrios.

Afrodyta zaśmiała się długo i perliście.

– Nie bójcie się – uspokoiła nas. – To nie będzie żadna z córek ludzkości. Nigdy nie byliście urodzeniem równe bogom.

Dziękuję za przypomnienie. Jakbym tego od dawna nie wiedziała.

– *Mogę ci tylko odradzać wchodzenie na Olimp* – powiedziała Kasandra. – *On kazał spędzić wszystkich bogów, którzy nie uciekli z Zeusem. Wszystkich na pewno zamknie w Tartarze. A tam nie chciałabyś trafić.*

Nieskazitelną cerą Afrodyty zbladła. Bogini przycisnęła do siebie Erosa.

– Myślisz, że nie znajdziesz dla nas współczucia? Nie może mieć przecież tak twardego serca. – Zrobiła nadąsaną minę, na widok której każdy śmiertelnik natychmiast upadłby na kolana. – Nawet jeśli ma władzę, nie poradzi sobie bez miłości.

Kasandra i ja jednocześnie przewróciłyśmy oczami. Z całą pewnością miłość była ostatnią rzeczą, jaka interesowała Agriosa. Czy Afrodyta nie chciała wiedzieć, kogo miał już w garści?

– Nie możemy oddać mu Ateny i pozostałych bogów – powiedziałam, złościąc się na jej ignorancję. Sama nie miałam jeszcze planu, jak to zrobić.

– *Agrios skwapliwie pilnuje więźniów* – odpowiedziała Kasandra. – *Nie masz najmniejszych szans na to, żeby im pomóc.*

– Moglibyśmy umieścić tych, których jeszcze nie znalazł, pod moją osłoną i zabrać ich do Monterey – zaproponowałam.

Niebieskie oczy Afrodyty zalśniły.

– To wspaniały pomysł. – Pocałowała swojego syna w złociste włosy. – Więc na co jeszcze czekamy? Zaprowadź mnie i Erosa w bezpieczne miejsce. – To zabrzmiało bardziej jak rozkaz. Brakowało jeszcze tylko, żeby tupnęła nogą.

– Czy inni bogowie też się schowali? – zapytała Leah.

Z oddali dobiegł nas dźwięk szcękających mieczy. Najwidoczniej byli tu bogowie, którzy postawili opór. Hałas zbliżał się do nas niebezpiecznie szybko.

– Wciąż są tu Chloris i Boreasz z dziećmi – wyjaśnił Eros i ponownie napiął cięciwę.

Jęknęłam. Dzieci i przemoc Agriosa.

– Więc co teraz? – zaatakowałam niezdecydowaną boginię piękności. – Chcesz się na Olimpie

podać Agriosowi na tacy czy idziesz z nami? Jeśli to drugie, to tylko na naszych warunkach.

Znów zrobiła nadąsaną minę, ale stanęła z Erosem obok Leah, kiedy wydobyłam osłonę z pleców. Zaczynało mi się to podobać. Wiadomo, że mogłam umrzeć, kiedy Hefajstos robił mi ten tatuaż, ale na szczęście to się nie wydarzyło.

– Chloris i Boreasz ukrywają się w ogrodzie swojego domu – wyszeptał Eros w chwili, kiedy zza rogu wypadło dwóch walczących. Ich zbroje i miecze lśniły w słońcu.

– Ares – sapnęła Afrodyta i zrobiła krok w stronę wojowników. – Czy mój ukochany nie ma jeszcze dość?

Leah cicho parsknęła.

– Nie boisz się, że ten olbrzym, z którym walczy, może mu zrobić krzywdę?

Rzeczywiście, przeciwnik Aresa był przynajmniej dwa razy większy i szerszy od boga wojny. Otaczało go coś mrocznego. Poczułam zimny, pełzający strach.

Afrodyta zaśmiała się cicho.

– Erebos nie stanowi dla niego żadnego zagrożenia. Ares jest niezwyknięty.

W tym samym momencie ostrze miecza wwierciło się w nogę Aresa, a Afrodyta głośno wrzasnęła.

Gdy Ares padał na ziemię, bóg ciemności gwałtownie odwrócił się w naszą stronę. Czarne oczy bez śladu duszy wydawały się świdrować mnie na wylot. „On mnie nie widzi” – powtarzałam sobie, kiedy zostawił leżącego Agriosa i zbliżył się do nas.

– *Biegnijcie!* – rozkazała Kasandra. – *Zabierzcie Chloris i Boreasza. Ja odwrócę uwagę Erebosa, być może Aresowi uda się uciec.*

Leah przytomnym gestem chwyciła dłoń Afrodyty i zaczęliśmy biec. Z wysiłkiem utrzymywałam osłonę, a Eros wskazywał nam drogę. Im bardziej zbliżaliśmy się do Olimpu, tym częściej natrafialiśmy na kolejnych bogów. Wszyscy byli sojusznikami Agriosa. Wiwatowali, kiedy prowadzono więźniów. Płaczącą boginię przewrócili w uliczny kurz. Wielu z nich trzymało w dłoniach kielichy i świętowało zwycięstwo. Kilku próbowało wyłamać drewniane drzwi jednej z willi, za którymi było słycać pisk. Nie miałam odwagi spytać, kto tam mieszka. Zbroje bogów przypominały ekwipunek rzymskich legionistów, którzy przed setkami lat rządili połową świata. Bogowie prowadzili ze sobą zażartą wojnę.

– Tam prowadzą Silenosa – szepnął Eros, kiedy w pośpiechu minęliśmy grupę brutalnych żołnierzy. – To bóg źródeł i nauczyciel Dionizosa.

– Kratos i Zelos od dawna go ścigali – powiedziała cicho Leah. – Mam nadzieję, że uda mu się uciec.

– Miałby na to szansę, gdyby nie był w kółko pijany, co zdarza się niezwykle rzadko – zauważyła Afrodyta i zabrzmiało to trochę złośliwie.

Wymieniłam spojrzenia z Leah, która zrobiła krzywą minę.

– Musimy iść. – Eros przerwał naszą milczącą pogawędkę. – To już niedaleko.

Bóg miłości samozwańczo objął przywództwo.

Drogę zastąpiło nam dwóch cyklopów. Potknęłam się lekko, ale zdołałam utrzymać równowagę, zanim utraciłam osłonę. Nie potrafiłam stwierdzić, czy byli to ci sami cyklopi, co wcześniej. Oni wszyscy są do siebie bardzo podobni. Na owłosionych klatkach piersiowych noszą nawet takie same ciemnozielone, skórzane kamizelki. Na szczęście oba monstra były zbyt zajęte ściganiem kilku nimf, które uciekały im z chichotem, by zwrócić na nas uwagę.

– Po czyjej stronie są nimfy? – zapytałam Erosa.

Młody bóg wzruszył ramionami.

– Tak naprawdę to po żadnej – odpowiedział. – Agrios interesuje je tak samo, jak ich ojciec.

Zbliżaliśmy się do nieco mniejszej willi. Schody do ogrodu przed domem prowadziły do morza kwiatów, jakiego jeszcze nigdy nie widziałam. Zioła, margaretki, maki, zawilce i rumianek pięły się jak szalone i wypełniały powietrze niepowtarzalnym zapachem.

– Chloris naprawdę ma talent do prowadzenia ogrodu – zauważyła Afrodyta z zazdrością. – Poprosiłam ją o kilka rad, ale niestety mój ogród nie jest nawet w połowie tak ładny.

– Schowali się za domem. – Eros zignorował niestosowną uwagę matki i poprowadził nas dookoła willi. Ogromne, w pełnym rozkwicie krzewy okalały łąkę, na której rosły niezliczone, kolorowe dzwonki. W powietrzu wisiał zapach mokrej od deszczu, wiosennej gleby. Miałam nadzieję, że siepacze Agriosa nie odnaleźli jeszcze bogini kwitnącej przyrody.

– Chloris – zawołał Eros cicho. – Jesteście tutaj?

Nic się nie poruszyło, poza powiewem wiatru, który nagle omiół krzewy i nasze włosy.

– Boreaszu, nie zachowuj się tak. To ja, Eros. Chcemy was stąd zabrać.

– Oni nas nie widzą – przypomniałam mu. – Jak mają ci uwierzyć, skoro tylko słyszą twój głos?

Zwinę osłonę.

Zanim ktokolwiek zdołał mnie przed tym powstrzymać, pozwoliłam pęcherzowi zniknąć.

Z jednego z krzewów wydobyła się postać, która wcześniej całkowicie zlewała się z liśćmi i kwiatami. Długie, zielone włosy okalały szczupłą sylwetkę. Jej niemal fioletowe oczy w kształcie migdałów śmiały się, kiedy pociągnęła za sobą mężczyznę z potarganymi blond włosami. Jego nóg kurczowo trzymało się dwoje dzieci.

– Nieźle się schowałaś ze swoim mężem – zauważyła Afrodyta, a jej spojrzenie prześlizgnęło się po szerokiej, nagiej klatce piersiowej Boreasza, króla wiatru.

Barczysty mężczyzna otoczył ramieniem swoją szczupłą żonę.

– To przecież powinno być moje zadanie, żeby chronić rodzinę, ale zwykła przemoc nie pomogła nam pokonać ludzi Agriosa – usprawiedliwił się niskim głosem.

– Musimy iść. – Eros przerwał tę rozmowę. – Zanim...

Horda bogów uzbrojonych po same zęby wypadła zza domu. Podązał za nimi cyklop z maczugą.

– Wiedziałem! – warknął. – Ludzie.

To zapewne był ten, któremu udało się nas zwietrzyć.

Afrodyta wrzasnęła i zemdląła.

– Chodźcie tutaj! – krzyknęła Leah i przywołała do nas Chloris i Boreasza, kiedy ja rozpaczliwie próbowałam ponownie rozciągnąć nad nami osłonę.

Eros wysłał jedną strzałę za drugą.

– Weź Afrodytę! – krzyknął do Boreasza.

– Chwyćcie się za dłonie! – zawołałam.

Nad nami rozciągnęła się osłona. Nie miałam pojęcia, czy to, co zamierzałam zrobić, w ogóle przyniesie jakiś skutek teraz, kiedy Agrios zamknął Mytikas. Powinnam o tym jednak pomyśleć wcześniej. Bogini z twarzą i dłońmi pokrytymi bliznami, które przypominały zadrapania, wślizgnęła się pod pęcherz, zanim jego powierzchnia całkowicie nas otoczyła. Chwyła mnie za stopę, a ja straciłam równowagę. Chloris przytrzymała mnie, kiedy upadałam, a Boreasz wymierzył bogini tak mocnego kopniaka, że głośno pisnęła i wycofała się.

– Zwykle nie kopię kobiet – przeprosił ze smutkiem w głosie i pogłaskał dzieci po lokowanych czuprynach. – Jednak Alekto jest po prostu wstrętne. Nigdy nie mogłem jej znieść.

Skinęłam głową i zamknęłam w dłoni łańcuszek, który dostałam od Zeusa. Potem pozostało tylko się modlić. Do kogokolwiek.

Zapiski Hermesa

III

– *Odzyska siły – mruknąłem. – Podziękuj za to Hadesowi i Jess.*

Ojciec skinął głową i przytulił Herę, która szlochala z ulgą.

– *Nie powinniśmy ryzykować jego życia – powiedziała. – To było głupie z naszej strony.*

– *To urocze, że ty także przypisujesz sobie winę za to, co się stało, moja kochana. – Pocałował ją czule w czoło. – Nie mogę jednak na to pozwolić.*

Przewróciłem oczami w reakcji na taką samokrytykę. Ostatnie dwa dni pozostawiły ślad na twarzy Zeusa. Martwił się o bogów, którzy pozostali w Mytikas. Jego zwykle opalona skóra poszarzała. Sam był sobie winien.

– *Musisz znaleźć Japetosa – teraz zwrócił się do mnie. – On musi mi pomóc w obaleniu Agriosa.*

– *A dlaczego miałby to robić?*

Ojciec nie powinien sądzić, że zawsze będę posłusznie wykonywał jego rozkazy. Jeśli dobrze się zastanowić, on nie był już moim szefem. Dla odmiany mógłby więc mnie o coś poprosić. Na taki pomysł prawdopodobnie jednak by nie wpadł.

– *Musimy uwolnić Atenę. Japetos wychował Agriosa i myślę, że czuje się też odpowiedzialny za Atenę. Kochał jej matkę i na pewno nie chciałby, żeby córka Metis zgniła w Tartarze.*

– *Nie miałeś takich skrupułów, kiedy zamykałeś tam tytanów.*

– *Poproszę Japetosa o wybaczenie – jak sobie życzysz.*

To oświadczenie Zeusa powinno mnie właściwie ucieszyć, ale nawet ja nie chciałem oglądać najwyższego z bogów na kolanach. Szczerze powiedziawszy, nie wierzyłem też, że Japetos tego oczekuje. Był na to o wiele zbyt wpaniałomyślny. Ta cecha charakteru była całkowicie obca Zeusowi.

W uszach zahuczał mi dźwięk silnika i poczułam szarpnięcie. Samochód wyminął mnie w pędzie. Oszołomiona otworzyłam oczy. Łańcuszek przeniósł nas przed dom bogów w Monterey. Ubrane w białe tuniki dzieci bawiły się piłką w ogrodzie przed wejściem, a kilka kobiet, także w białych szatach, siedziało z poważnymi minami na schodach i nie spuszczało z nich oka. Gdyby wkoło stały kamery, można by przypuszczać, że trafiłam na plan filmowy. Clint Eastwood mieszkał w pobliżu Carmelu, więc nie było to całkiem nieprawdopodobne.

Jedna z kobiet podniosła się i zasłoniła usta dłonią. Potem podbiegła do nas i rzuciła się Chloris na szyję.

– *Jesteście – zawołała z ulgą.*

Bogini była wyższa od Chloris. W przeciwieństwie do pozostałych kobiet miała na sobie spodnie, a na jej plecach wisiał łuk.

– *Zawdzięczamy to Jess. – Boreasz klepnął boginię w plecy na powitanie. – Artemido, gdzie jest Zeus? Musimy z nim porozmawiać.*

Afrodyta zdążyła już dojść do siebie. Boreasz pomógł jej stanąć na ziemi. Jej fryzura wciąż wyglądała perfekcyjnie. Ani jedno pasmo nie uwolniło się z koka. Ze zmarszczonym czołem zlustrowała spojrzeniem dom.

– Jest dość mały – stwierdziła. – Potrzebuję własnego pokoju.

Eros zacisnął wargi.

– Nie zaczynaj od kłótni, mamó. Spróbuj choć raz dogadać się z resztą.

– Ale tutaj śmierdzi. – Afrodyta zmarszczyła nos, kiedy przejechało obok nas kolejne auto. – Dobrze wiesz, że nie znoszę brzydkich zapachów.

– W Tartarze z pewnością pachnie jeszcze nieprzyjemniej. – Nie mogłam się powstrzymać przed komentarzem. Ta osoba powoli zaczynała mnie denerwować. Nic dziwnego, że w miłości wciąż coś się nie układało. Jej patronka była tumanką i nie miała pojęcia, co robi.

– Jess ma rację – potwierdziła Chloris miękkim głosem i uśmiechnęła się do mnie. – Już zawsze będziemy twoimi dłużnikami. Uratowałam moją rodzinę. Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała pomocy...

– Nie ma sprawy – powiedziałam zmieszana. – Mojemu ogrodowi na pewno przydałaby się twoja ręka.

Chloris się uśmiechnęła.

– Zajmę się tym. – I ruszyła z Artemidą ogrodową ścieżką, a po jej lewej i prawej stronie z trawy zaczęły kiełkować kwiaty. To było naprawdę niezłe. Była jedną z nielicznych, którzy ocalili swój dar. Boreasz chuchnął mi swoim chłodnym oddechem w twarz. – Na to, co uczyniłaś, nie odważyłby się żaden bóg. Dziękuję.

Uśmiechnęłam się mimowolnie na ten komplement.

– My, ludzie, jesteśmy twardsi od was. Bawcie się dobrze w moim świecie.

Po tych słowach odwróciłam się, kiwnęłam Erosowi na pożegnanie z nadzieją, że Leah pójdzie moim śladem. Nie miałam ochoty na spotkanie z kolejnym bogiem. Przynajmniej wiedziałam już, dokąd powinnam przynieść laskę. Afrodyta oczywiście mi nie podziękowała, tylko po prostu sobie poszła.

– To było takie świetne – rozmarzyła się Leah, kiedy mnie dogoniła. – Czy z Kasandrą wszystko w porządku? Chciałabym móc opowiedzieć o tym Joshowi.

– Możesz spróbować. Nie sądzę, że to zabronione. Inna sprawa, czy ci uwierzy. A poza tym narażanie cię na takie niebezpieczeństwo było z mojej strony niezłą głupotą. Mogło ci się coś stać.

Leah machnęła ręką.

– Dlaczego właściwie nie opowiedziałas o tym Joshowi? Nie rozumiem, jak mogłaś tak długo zatrzymywać to dla siebie. Choćby tę historię o obozie.

– Nie chciałam, żeby uznał mnie za kompletną wariatkę. – Wystarczyło już, że widział, jak beznadziejnie wieszałam się na Caydenie. Kiedy sobie to przypomiinałam, miałam ochotę samej sobie przyłożyć. W minionych tygodniach musiałam stracić mój cały ludzki zdrowy rozsądek. Na szczęście w porę go odnalazłam.

– Jess! – zawołał ktoś za naszymi plecami. – Poczekaj, proszę!

Z wahaniem odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z Herą. Patrzyła na mnie z czułością. Oczywiście, była to tylko gra.

– Wszystko u ciebie w porządku? – zapytała. – Nie jesteś ranna?

Pokręciłam głową.

– Wszystko gra. Bardzo mi przykro z powodu Ateny.

– Uwolnimy ją. Nie martw się. – Jej głos trochę drżał, jakby sama chciała się w ten sposób upewnić w swoim przekonaniu.

– Nie wolno ci ponownie wracać do Mytikas – zażądała. – To jest o wiele zbyt niebezpieczne. Obiecuj mi, że nie będziesz więcej popełniać głupstw. Nie możesz narażać siebie i Leah na niebezpieczeństwo. Nie chcemy się martwić również o was.

Ze złością wbiłam dłonie w kieszenie spodni. Niczego nie zamierzałam już obiecywać. Nie mogłam jednak zaprzeczyć, że nie chciała, żeby coś się nam przytrafiło. Była na to o wiele zbyt miła.

– Czy możesz jej przemówić do rozumu? – Hera poprosiła Leah. – Jesteśmy wam wdzięczni, że uratowaliście naszych kuzynów i kuzynki. Ale z Agriosem nie ma żartów.

Jakbym tego nie wiedziała.

– Mogę spróbować – powiedziała Leah. – Ale to było bardzo ekscytujące doświadczenie.

Hera się uśmiechnęła.

– Chciałabym móc wam pokazać Mytikas. Mogłybyśmy pójść do muzeum albo do biblioteki. Wypić ambrozię w jednej z kawiarni na agorze i spróbować słynnych pasztetów Pandory. Dodaje do nich specjalnej przyprawy i nikomu nie zdradziła, co nią jest – rozmarzyła się. – Tam jest tak pięknie...

Mimowolnie pokręciłam głową, odganiając wizję nas trzech, siedzących pomiędzy białymi kolumnami pałaców i sączących nektar bogów.

– Zamierzasz odwiedzić Prometeusza? – zapytała mnie Hera z lekkim napięciem w głosie. – Martwimy się o niego. Na pewno czuje się osamotniony.

Odpędziłam wyrzuty sumienia. Sam tego chciał.

– Jego największe marzenie zostało spełnione i teraz może zrobić z tym to, na co ma ochotę. To wy go odwiedźcie.

– Rozumiem twoją złość. Ale, proszę, idź do niego i daj sobie wytłumaczyć, dlaczego to wszystko zrobił.

– Zupełnie nie interesują mnie motywy jego postępowania.

Czy ona nie rozumiała, że nie wolno mi kolejny raz dać mu się omotać? A na pewno by tego spróbował. Nie miałam jak się przed nim obronić.

– Więc dlaczego nie pozwoliłaś mu umrzeć? – zapytała łagodnie. – Wtedy byś się od niego uwolniła.

– Ponieważ ta kara wydawała mi się trochę przesadzona. Nawet za to, co zrobił.

Przypuszczalnie Hera wiedziała, że była to tylko połowa prawdy. Pociuszającym gestem pogłaskała mnie po ramieniu.

– Zeus kazał mi przekazać ci słowa podziękowania. Za wszystko. Chciał, żebyś wiedziała, że nie jest na ciebie zły za to, że sprowadziłaś Agriosa na Olimp. Nie miałaś wyboru.

– Zeus może sobie wsadzić gdzieś te podziękowania – palnęłam nieuprzejmie, odwróciłam się i ruszyłam przed siebie. Nie potrzebowałam przebaczenia od Zeusa. Bogowie sami się we wszystko wpakowali i wciągnęli mnie w to razem z moją rodziną. To ostatnie było niewybaczalne.

– Ona się uspokoi. Porozmawiam z nią. Jest trochę oszołomiona – powiedziała Leah i ruszyła za mną.

Kiedy weszłyśmy do domu, zadzwonił mój telefon. Usłyszałam nieznanego męskiego głosu.

– Pani Harper? Czy to pani? – Mężczyzna miał cudzoziemski akcent.

– Tak – odpowiedziałam nieufnie.

– Jestem sekretarzem Ariadny Colossy.

Zaraz mi oznajmi, że Ariadna nie żyje. Powinnam do niej zadzwonić. Zapomniałam o tym w zamieszaniu ostatnich dni.

– Łączę z nią.

Kamień spadł mi z serca.

– Dziękuję – odpowiedziałam, ale mężczyzna już mnie nie usłyszał.

– Jess? – Głos Ariadny brzmiał o wiele mocniej niż podczas naszej ostatniej rozmowy. – Obiecałaś, że do mnie oddzwonisz.

– Przepraszam. – Napisałam imię Ariadny na skrawku papieru i przesunęłam go w stronę Leah.

– Dużo się tu działo. Zamierzałam się odezwać.

– Opowiedz mi wszystko dokładnie – zażądała, nie odnosząc się do moich przeprosin. – Czy ta dziewczyna go odrzuciła?

– Hmm, tak – powiedziałam niepewnie. Ariadna nie wiedziała przecież, że to ja byłam tą wybraną.

Ariadna odetchnęła z ulgą.

– Dobrze się spisałaś, Jess. Klątwa wreszcie została złamana.

Podrapałam się po karku.

– Jest tylko jeden problem – zaczęłam mówić. – To mnie Atena wybrała dla Prometeusza. A ja sądziłam, że wybrała July.

– Ale odrzuciłaś go, tak jak ustaliłyśmy.

– Tak zrobiłam, ale cały plan całkowicie się posypał. Agrios stracił z tronu Zeusa. Jest teraz w Mytikas i wszystkich bogów, którzy nie są po jego stronie, zsyła do Tartaru. Zeus zbiegł do Monterey. Ariadna milczała przez chwilę.

– Zeus stracił władzę? – zapytała. – Wiesz, co to oznacza?

– Że Agrios może teraz rozpocząć realizację swojego planu zniszczenia ludzkości – odpowiedziałam cynicznie. – Do tego jednak potrzebuje laski, a ona...

Leah gorączkowo kręciła głową, więc przerwałam.

– Nie, moje dziecko. To oznacza początek nowej ery. Kiedy Agrios się ujawni, ludzie ponownie zaczną wierzyć w bogów.

– Nie odniosłam wrażenia, żeby Agriosowi szczególnie zależało na modlitwach ludzi.

Ona wkrótce umrze i nie doświadczy rozgrywającego się tu dramatu. Kto lub co pierwsze padnie ofiarą Agriosowego planu zniszczenia? Z pewnością nie będzie się długo zastanawiał.

– Trzymaj się z daleka od Zeusa i jego sprzymierzeńców – powiedziała Ariadna. – Kiedy Agrios się dowie, że wciąż jesteś po stronie Zeusa, zemści się na twojej rodzinie. – Przerwał jej atak kaszlu. – Muszę już kończyć – wycharczała i rozłączyła się.

Na to ostrzeżenie było już za późno. Agrios od dawna wiedział, kto pomógł Chloris, Boreaszowi i Afrodycie uciec z Mytikas. Czy powinnam poprosić Seana, żeby razem z mamą i Phoebe poszukali sobie schronienia? Miejsca, w którym nie odnajdzie ich żaden bóg?

– Nie wolno ci nikomu mówić, że masz laskę! – powiedziała Leah, kiedy ruszyliśmy do kuchni, by zrobić sobie kanapki. – Przynajmniej do czasu, kiedy będziesz wiedzieć, co chcesz z nią zrobić.

– Zaniosę ją Zeusowi. Najlepiej od razu. Teraz, kiedy wiem, że on jest tutaj, to przecież logiczne. Atena na pewno tego chciała. A ja pozbędę się odpowiedzialności.

– Może powinnaś się nad tym jeszcze raz zastanowić – zasugerowała Leah, smarując tost majonezem.

– Dlaczego? – Na mojej kanapce położyłam szynkę i liście sałaty. – Jeśli Zeus będzie miał laskę, między nimi a Agriosem zapanuje równowaga.

Leah odcięła twardą część plastrów sera i ułożyła je na szynce.

– A co się stanie potem? Zaczną ze sobą walczyć. Obaj będą dążyć do zdobycia obu insygniów i zapewne to ludzie poniosą tego konsekwencje. Tę walkę stoczą tu, u nas.

Możliwe, że miała rację.

– Więc co proponujesz?

Wyciągnęłam z szafy talerze i wlałam sok do dwóch szklanek.

– Laska na razie zostanie w szopie. W ten sposób żaden z nich nie będzie jej mógł użyć.

– To nie zadziała na dłuższą metę. – Spojrzałam na nią sceptycznie. – Dowiedzą się, że ją mam.

– Albo i nie. Poczekajmy kilka dni.

Phoebe wolnym krokiem weszła do kuchni.

– Co słychać? – zapytała i wzięła z mojego talerza pół kanapki. – Może obejrzymy razem film?

– A gdzie właściwie jest mama? – zapytałam.

– Przed chwilą pojechała do Seana. Twierdziła, że w weekend coś u niego zostawiła. – Phoebe uśmiechnęła się bezczelnie i zachichotała. – Na szczęście. W kółko się tu obmacują. Trudno to wytrzymać.

Uśmiechnęłam się z zadowoleniem, że mama wreszcie była szczęśliwa. Przynajmniej jedna z nas.

– Ale to ja wybiorę film – postanowiłam. – I to nie będzie nic ociekającego krwią.

– Więc teraz będę musiała to obściskiwanie oglądać w telewizji. – Phoebe przewróciła oczami.

Leah zmierzwiła jej włosy.

– Pewnego dnia sama zaczniesz to robić.

– Faj. Na pewno nie – oświadczyła Phoebe i zniknęła w salonie.

Otrząsnęłam się z myśli o ukrytej w szopie lasce, o Caydenie w szpitalu i Atenie w Tartarze. Tylko jednej obawy nie mogłam się pozbyć: że pojawi się tu Agrios i zrobi krzywdę mojej rodzinie. Nie miałam zielonego pojęcia, jak temu zapobiec, i próbowałam się skupić na *Love Rosie*. Uwielbiałam ten

film i widziałam go przynajmniej dziesięć razy. Cayden nigdy nie zdołałby dorównać wspinałemu Samowi Clafinowi.

W połowie filmu nasze babskie popołudnie przerwał Josh. Dobrze, że choć przywiózł ze sobą chipsy i czekoladę. Wcisnął się pomiędzy mnie i Leah i przez cały czas nabijał się z najbardziej romantycznego filmu wszech czasów. Dlaczego w prawdziwym życiu nie istnieją tacy szarmanccy faceci jak w książkach i filmach? Josh miał już oczywiście przygotowaną odpowiedź na to pytanie: ponieważ w prawdziwym życiu nie istnieją również tak miłe dziewczyny jak Lily Collins. Można było z tym polemizować. Leah i ja byłyśmy naprawdę całkowicie nieskomplikowane.

Po filmie wysłaliśmy Phoebe do łóżka i zaszyliśmy się w moim pokoju. Ledwo zamknęliśmy za sobą drzwi, Josh rozpoczął swoje przesłuchanie.

– Dlaczego nie odwiedziłaś dziś Caydena? Pytał o ciebie. Wielokrotnie.

Ponieważ byłam zajęta ukrywaniem innych bogów. Czego oni wszyscy ode mnie chcieli?

– Uratowałam mu życie, to powinno wystarczyć – broniłam się, chociaż, ściślej rzecz ujmując, wcale tego nie zrobiłam.

Josh splótł ramiona na klatce piersiowej.

– Może mi wyjaśnisz, co tu się właściwie dzieje? Po obozie go nienawidziłaś, co przyjąłem ze zrozumieniem, a potem te akcje z zeszłych tygodni. Znowu totalnie się w nim zabujałaś. Po tym pocałunku, na którym was przyłapaliśmy, myślałem, że on też zabujał się w tobie. Więc co tu się znowu stało? Zdecydujcie się w końcu!

– Nic się nie stało. Po prostu zrozumiałam, że jest paskudnym dupkiem – powiedziałam. – Wykorzystał mnie, a ja naiwnie sądziłam, że będę dla niego znaczyć więcej niż inne dziewczyny.

– Masz na myśli te dziewczyny, które go dzisiaj odwiedziły? Cały dzień przez jego pokój przewalały się tłumy. Jego łóżko bez przerwy było całkowicie obłożone. Rój pszczoł wokół swojej królowej.

Raczej wokół króla.

– Założę się, że czuł się jak ryba w wodzie.

– Wcale nie. Przez cały czas musieliśmy być niemili, żeby dziewczyny sobie poszły. Tylko Robyn nie dała się przepędzić. – Josh spojrzął na mnie przelotnie, czym zmusił mnie do przybrania pokerowej twarzy.

– Na pewno Cayden nie czuł się z tym aż tak źle. Czy wślizgnęła mu się do łóżka?

– Nie zamienił z nią ani słowa. W dodatku musiałem ją jeszcze odwiedzić do domu. Ta bestia chce go odwiedzić również jutro. Caydena bardzo boli i mógłby w końcu otrzymać trochę wsparcia od swojej dziewczyny.

– Nie jestem jedną z jego dziewczyn.

– Jess. – Josh podszedł do mnie. – Bądź rozsądna. On cię potrzebuje. Możecie się dalej kłócić, kiedy już wyzdrowieje. Przecież to nie jest wygórowane oczekiwanie.

Ależ jest. Josh nie miał o tym pojęcia. Cayden ponownie owinąłby mnie sobie wokół palca. Oczywiście, że się cieszyłam, że nie umarł, ale to nie znaczyło, że będę kontynuować to, co zaczęliśmy, zanim dowiedziałam się o zakładzie. Nie mogłam tego zrobić. Za bardzo mnie zranił. Możliwe, że nie dbał o to, czy umrę z powodu tatuażu. Nie byłabym w końcu pierwszą dziewczyną, za której śmierć ponosiłby odpowiedzialność. Na plecach poczułam gęsią skórę i oplotłam nogi rękami.

– Nie zmuszaj jej – wtrąciła się Leah. Siedziała na krześle przy moim biurku i jak dotąd nie wtrącała się do rozmowy. – Ta cała historia jest bardziej skomplikowana, niż ci się wydaje.

– Zamieniam się w słuch.

– Nie możemy mu tego opowiedzieć – przerwałam jej. Na zewnątrz zaskrzypiały parapety i do środka wpadł podmuch wiatru. Leah i Josh zdawali się tego nie zauważać, ale mój tatuaż załaskotał mocniej. Czy Agrios przyszedł po mnie, bo pomogłam uciec kilkorgu bogom? A może wysłał tu jakiegoś potwora? Okryłam ramiona kołdrą. To całkowicie niewystarczająca osłona. – Nie chcę w to wciągać Josha. Nie chcę, żeby stało mu się coś złego.

– Przecież mi nie stało się nic złego – zauważyła Leah. – Bogowie mają teraz inne problemy.

– Chwila, chwila – przerwał jej Josh. – Bogowie? Czy wy coś wzięłyście? – parsknął.

Jakbym kiedykolwiek coś zapaliła albo wzięła jakieś nielegalne narkotyki. Pokręciłam głową.

– Jasne – powiedziała Leah ostro. – Zjadłyśmy tę czekoladę od ciebie.

– Nie stawiaj się tak. Coś przede mną ukrywacie?

– Jeśli koniecznie musisz wiedzieć – wysyczałam z wściekłością – Cayden jest w rzeczywistości Prometeuszem, nieśmiertelnym tytanem.

I stało się. Josh zaczął się śmiać i opadł na łóżko obok mnie. Zacerpnął powietrza i nie potrafił się uspokoić.

– To... to... naprawdę jest najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek od ciebie usłyszałem. – Chichotał i w końcu usiadł. – Przecież on umarł. Lekarze mówią, że był trupem. O czym ty mówisz? Zwariowałaś? Podam do sądu ten sklep z czekoladą!

– Tak, był trupem, a potem poprosiłam Hadesa, żeby dał mu szansę, bo on właśnie tego chciał i tylko dlatego uwodził i unieszczęśliwiał wszystkie te dziewczyny – wyrzuciłam z siebie.

Josh spojrział na mnie, jakbym postradała rozum.

– Wszystko z tobą w porządku? Czy mam zadzwonić po lekarza? Przechodzisz załamanie nerwowe? – Spojrział na Leah w poszukiwaniu pomocy.

– Źle zaczęłaś. Wyjaśnij mi to, a ty milcz, okej? – powiedziała zdecydowanym tonem.

Leah usiadła obok nas na łóżku. Zaczęła od tego, że zobaczyła, jak Agrios zmienił się w mewę, i potem streściła mu całą historię. Nigdy nie udałoby mi się jej nadać tak uporządkowanej i logicznej struktury. Dlaczego Leah nie była diafanią? Dużo lepiej ode mnie poradziłaby sobie z ułożeniem tej historii. Muszę ją przekonać, żeby mi w tym pomogła. Przecież to było moim właściwym zadaniem, które w dodatku wydawało się raczej nieszkodliwe. Czy bogowie na pewno czegoś tu nie przemilczeli?

Twarz Josha początkowo wyrażała całkowite niedowierzanie, następnie – zainteresowanie, a na końcu – zachwyty.

– Chociaż nie wierzę w ani jedno słowo – powiedział, kiedy Leah skończyła – masz nieprawdopodobny talent do opowiadania. To niesamowite. Jak udało ci się to wszystko wymyślić? Z taką historią pewnego dnia zostaniesz znaną na całym świecie pisarką.

Leah jęknęła i opadła na plecy na moje łóżko.

– Joshuo Erskine, taka jest prawda. Lepiej się przyzwyczajaj do tej myśli. Bogowie naprawdę istnieją. Spróbuj trochę otworzyć swój umysł.

– Gdybym ja była na twoim miejscu, też bym nie uwierzyła – pocieszyłam go. – Ale tak właśnie naprawdę było. Cayden uwiódł Robyn, ponieważ miał nadzieję, że ona mu się oprze, a kiedy już ją przeleciał, zabrał się do mnie.

– I teraz ten biedak leży w szpitalu i ubolewa nad tym, że go nie odwiedzasz. Serio, Jess, to tylko pogarsza całą sytuację.

– Halo? – broniłam się. – Nie słuchałeś? To on mi złamał serce, a nie ja jemu. A przede mną setkom innych dziewczyn.

– Przecież mogły mu odmówić. – Josh bronił przedstawiciela swojej płci. – Przecież żadnej z nich nie zmusił do tego, żeby się z nim przespała, prawda? Założę się, że wszystkie poleciały tylko na jego ładną twarz i apetyczne ciało.

– Oczywiście, że ich nie zmuszał. Wcale nie musiał tego robić – odparowałam. A czego się spodziewałam? – Omotał je swoim czarem, więc nie mogły zrobić nic innego, jak tylko wpaść w jego ramiona.

– W przypadku Robyn wcale nie musiał się przesadnie starać – dodał Josh z przekąsem. – A zapytałaś go może o to, dlaczego tak koniecznie chciał się stać śmiertelny?

– Nie było na to czasu – wymamrotałam. Od najlepszego przyjaciela mogłam przecież oczekiwać, żeby stanął po mojej stronie. – Wszystko potoczyło się zbyt szybko, a teraz nie chcę go już widzieć.

– O tym jeszcze porozmawiamy. Muszę to najpierw przetrawić. – Jego spojrzenie wędrowało pomiędzy mną a Leah. – Nie robicie mnie w balona, prawda?

– Chciałybyśmy. Przysięgam, że to sama prawda. – Leah położyła sobie dłoń na sercu.

Josh wstał, kręcąc głową.

– Muszę iść do domu. Czy mam po ciebie przyjechać jutro rano?

– Byłoby świetnie.

– Odprowadzę cię. – Leah zerwała się z łóżka i poszła za Joshem.

Zabroniłam sobie podglądania ich przez okno. Za żadne skarby nie dam się przekonać, żeby zamienić jeszcze choć słowo z Caydenem. Tylko w jednym musiałam przyznać Joshowi rację – ciekawiło mnie, dlaczego chciał zostać śmiertelnikiem. Co pchało boga do takiego pragnienia?

– Pojedźmy jutro po południu razem do szpitala – zaproponowała Leah, kiedy pół godziny później wróciła do pokoju z zaróżowionymi policzkami.

Podczas jej nieobecności zdążyłam się wykapać i kartkowałam właśnie księgę Ariadny. Nie mogłam zapomnieć, jakim samolubnym obrzydliwcem był Cayden, i ta czynność mi w tym pomagała. Możliwe, że zależało mu na mnie bardziej niż na wszystkich tych wcześniejszych dziewczynach (choć to nieprawdopodobne), ale to, co im zrobił, było niewybaczalne.

– Sądziłam, że jasno wyraziłam swoje zdanie na ten temat.

Leah usiadła obok mnie.

– On będzie ciebie potrzebował, kiedy wyzdrowieje. Z trudnością porusza się po naszym świecie. Przecież nie musisz od razu rzucać mu się na szyję.

– Dlaczego nagle wszyscy bierzecie go w obronę? Jego cholerne pragnienie naraziło całą moją rodzinę na niebezpieczeństwo.

Leah spojrzała na mnie niepewnie.

– Oczywiście, masz rację, ale jeśli Agrios rzeczywiście zamierza zniszczyć nasz świat, wolałabym mieć Caydena po swojej stronie. Możecie przecież przesunąć swoją kłótnię na później.

Jakby to było takie łatwe.

– On jest teraz po prostu zwyczajnym śmiertelnikiem. – No dobrze, Cayden nigdy nie będzie zwyczajny. – Nie ma już możliwości, żeby nas ochronić.

– Jeśli bogowie się od niego odwrócą, co się stanie z jego rodzicami i rodzeństwem? Czy sądzisz, że Agrios zabroni im nawiązywania z nim kontaktu?

– Myślisz, że tytani zniżą się do tego, żeby stanąć u boku ludzi w walce z Agriosem? Z pewnością nie. Gdzie byli, kiedy Cayden na Olimpie walczył na śmierć i życie?

Leah nie odpuszczała.

– Japetos na pewno nie chciałby, żeby Agrios wyrządził krzywdę jego synowi, a postępowanie albinosa jest jego odpowiedzialnością. Przecież to on go wychował.

– I niekoniecznie dobrze poradził sobie z tym zadaniem. Mateo stanął po stronie Agriosa. Być może jego ojciec także. Nie da się wykluczyć, że nie chce już słyszeć o swoim śmiertelnym synu.

– Ale Mateo nie chciał, żeby jego brat umarł – przypomniała mi Leah. – Był przerażony, kiedy mu powiedziałaś, że Cayden omal nie zginął.

– To była tylko gra – powiedziałam ze zniechęceniem, chociaż podczas naszego spotkania na boisku szkolnym naprawdę tak to wyglądało. – Musimy teraz iść spać. Nie pojedę do szpitala. Koniec dyskusji.

Leah poszła pod prysznic, a potem wślizgnęła się do mojego łóżka.

– Nie mogę uwierzyć, że to wszystko rzeczywiście się dziś wydarzyło. To takie nierealne – powiedziała cicho w ciemności. – Jak myślisz, jak się miewa Atena?

Na myśl o naszej koleżance mój żołądek zwinął się w ciasny supeł. Oczywiście, że ona też mnie oszukała i okłamała. Nie chciałam jednak, żeby cierpiała w Tartarze.

– Jess! – usłyszałam natarczywy głos. – Jess, musisz się obudzić. Proszę.

– Co się dzieje? – wymamrotałam, pocierając oczy.

– Posłuchaj mnie – powiedział głos. – Proszę, nie mamy wiele czasu.

Ze zmęczenia z ledwością potrafiłam utrzymać otwarte powieki. Czułam się tak, jakbym dopiero co zasnęła. Dlaczego tak dziwnie tu pachniało? Jakby... zepsutymi jajkami. Otworzyłam oczy. Czy Agrios przybył, żeby zabrać sobie łaskę? A może przysłał do mnie jakiegoś obrzydliwie śmierdzącego potwora? Phoebe! Muszę sprawdzić, co u Phoebe. Wyciągnęłam rękę, chcąc obudzić Leah, ale zamiast ciepłego koca chwyciłam piasek. Gorący piasek.

– Jess, skup się! – Znałam przecież ten głos.

– Atena? – zapytałam szeptem. Co ona robiła w moim pokoju? Dlaczego nic nie widziałam? Otaczała mnie nieprzenikniona ciemność. – Gdzie ja jestem?

– Powiedz jej to, co masz do powiedzenia – zażądał łagodny męski głos. – Ona nie może dłużej tu zostać. Jeśli znajdzie ją Erebos... – Głos przerwał.

– Gdzie ja jestem?

Próbowałam wziąć oddech w klejącym, wilgotnym powietrzu, które mnie otaczało. Moje serce waliło jak młotem. W głowie miałam watę. Na całym ciele wystąpił mi lodowaty pot. Usłyszałam chrobot, jakby coś pełzło w moją stronę. Byle nie był to bazyli szek. Musiałam się stąd wydostać, ale nie umiałam się ruszyć nawet o milimetr.

– Oddychaj powoli – zażądała Atena. – Uspokój się. To tylko sen. Nic tutaj nie jest prawdziwe. Wciąż leżysz w swoim łóżku. Przyniósł cię do nas Morfeusz.

– Sen? Morfeusz?

To nie mógł być sen. Zalewały mnie fale paniki. Tak dobrze czułam piasek w dłoniach. Ponownie usłyszałam chrobot, ale teraz o wiele bliżej i głośniejszy. Przycisnęłam dłonie do uszu.

– Ona ma dość. – W głowie usłyszałam Morfeusza, boga snu. – Muszę pozwolić jej odejść.

– Posłuchaj mnie – powiedziała Atena drżącym głosem. – Musisz chronić laskę. Jeśli Agrios ją znajdzie, zniszczy twój świat. Powiedz mojemu ojcu, że w jego domu jest zdrajca, który próbuje ją znaleźć. Proszę, Jess. Wszystko zależy od ciebie. Pilnuj laski. Nie oddawaj jej. Tylko przy tobie jest bezpieczna. Nie ufaj nikomu.

Z ledwością zrozumiałam ostatnie słowa. Moją głowę wypełnił szum. Smród odebrał mi oddech, oczy paliły jak ogień. Odór zdawał się wbijać w każdy por mojej skóry. Jeśli to był sen, koniecznie musiałam się natychmiast obudzić. Wierzgnęłam i machnęłam rękami. Oślepiło mnie światło.

– Jess! – zawołała Leah i potrząsnęła mną. – Obudź się! Co się stało?

Łapczywie wciągając powietrze, usiadłam na łóżku. Moje serce biło tak szybko, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

Leah wcisnęła moją głowę pomiędzy kolana.

– Oddychaj powoli – rozkazała i uspokajająco pogłaskała mnie po plecach. – Miałaś zły sen. To nic dziwnego po tym, co przeszłaś.

Próbowałam się skupić, jak mnie tego nauczył mój terapeuta. Oddech rzeczywiście się uspokoił. „To mi się śniło” – powtarzałam sobie. Przecież przed zaśnięciem myślałam o Atenie. Wszystko znów było dobrze. Byłam w domu, byłam bezpieczna. Po kilku chwilach wstałam. Moje gardło było całkowicie wysuszone. Wyciągnęłam rękę po szklankę wody, którą podawała mi Leah, i przeraziłam się. Szklanka wypadła mi z dłoni, prosto na łóżko. Moje dłonie pokrywał czarny pył, a pod paznokcie wbijały się ziarenka piasku.

Leah zmarszczyła nos.

– Nie bądź na mnie zła, ale okropnie śmierdzisz.

Podskoczyłam i pobiegłam do łazienki.

– Gdzie ty byłaś? – Leah pobiegła za mną i z tym samym niedowierzaniem przyglądała się czarnej brei, która zniknęła w odpływie.

– Była tam Atena – wykrztusiłam, szorując dłonie. – Panowała tam kompletna ciemność. Muszę wziąć prysznic.

Nigdy nie pozbędę się tego odoru.

– Poczekam na zewnątrz – powiedziała Leah. – Czy mogę cię zostawić samą? – upewniła się jeszcze raz. Dopiero, kiedy skinęłam głową, wyszła z łazienki.

Ustawiłam maksymalną temperaturę, jaką byłam w stanie wytrzymać. Strumień wody upewniał mnie, że znajduję się we własnej rzeczywistości. Co powiedziała Atena? *Musisz chronić laskę. Jeśli Agrios ją znajdzie, zniszczy twój świat. Powiedz mojemu ojcu, że w jego domu jest zdrajca, który próbuje ją znaleźć. Proszę, Jess. Wszystko zależy od ciebie. Pilnuj laski. Nie oddawaj jej. Tylko przy tobie jest bezpieczna. Nie ufaj nikomu.*

Miałam dalej pilnować laski! Dlaczego ona tego ode mnie oczekiwała? Nie rozumiałam jej. Ponownie się namydliłam i tak długo tarłam włosy, aż miałam pewność, że znów pachnę normalnie.

Następnie wyszłam spod prysznic, wytarłam się i wślizgnęłam w czystą piżamę. Powinnam wcześniej odnieść Zeusowi łaskę. A teraz Atena przekreśliła moje plany.

Leah przygotowała dla nas świeżą pościel, a ja wepchnęłam poszewki oraz brudną piżamę do stojącej w kuchni pralki.

– Musimy tu wywietrzyć – powiedziałam, czując, że wciąż mam wysuszony język. Wizja otwierania okna w środku nocy nieszczególnie mi się podobała po doświadczeniu tego snu. Na zewnątrz mogła się czaić cała armia wrogich bogów. Leah była jednak szybsza. Zanim zdążyłam wyrazić swoje obawy, otworzyła oba okienne skrzydła nad moim nieposprzątanym biurkiem. Kilka drewnianych parapetów i tak nie powstrzymałoby Agriosa.

I nagle rozpętało się piekło.

Podłoga pod moimi stopami zaczęła się ruszać. Zachwiałam się i próbowałam się czegoś chwycić. Sufit nade mną zaskrzypiał. Leah gapiła się na mnie z szeroko otwartymi oczami.

– Zamknij okno! – wrzasnęłam, próbując zagłuszyć szum, który dobiegał z zewnątrz.

Podmuch wiatru poniosł ją w róg mojego pokoju. Spadła tam niczym połamana lalka.

– Leah! – wrzasnęłam i upadłam na kolana. Musiałam się do niej dostać. Za moimi plecami coś turkotało i skrzypiało. Odwróciłam się ponownie w stronę okna. Wpadł przez nie gruby, sękaty konar. Wyrastające z niego gałązki wyglądały jak stopy. Po chwili dołączył do niego drugi konar i oba zmierzały wprost w moją stronę. Ten widok był jeszcze straszniejszy niż macki Charybdy, które chwyciły mnie na plaży. Czy gałęzie także zawierają truciznę? Powinnam się tego spodziewać. Dlaczego nie odesłałam stąd mamy i Phoebe? – Leah, powiedz coś! – Pełzałam w jej stronę.

Wyprostowała się z jękiem i jej oczy się rozszerzyły. Gdyby mogła zlać się ze ścianą, pod którą leżała, prawdopodobnie by to zrobiła. Ponownie się odwróciłam. Coś zgniłozielonego bąblowało na moim parapecie. Na zewnątrz, w ciemności nocy, pojawiła się kobieta, która uniosła ręce nad głowę. Jej sylwetkę otaczały czarne płomienie. Gaja, matka bogów, osobiście przybyła, żeby mnie ukarać. Do mojego pokoju wpadało coraz więcej gałęzi, cienkich i grubych, nagich i pokrytych liśćmi. Skąd one się wzięły? W naszym ogrodzie nie rosło ani jedno drzewo. Pokój wypełnił ostry zapach mokrej ziemi. Była to wprawdzie przyjemniejsza woń niż odór siarki, ale w obliczu inwazji gałęzi, konarów i liści, przyprawiał mnie o jeszcze większy lęk. Popchnęłam do tyłu klęczącą za mną Leah.

– Co teraz zrobimy? – zapytała przerażonym głosem.

Lepki chłód rozlał się po mojej skórze, kiedy przez okno wpadła do pokoju biała mgła. Pozostała nam droga ucieczki przez drzwi. Jeden z konarów najwyraźniej czytał w moich myślach i postanowił opaść na wejście. Cienkie gałązki niczym liany owinęły się wokół klamki. Leah krzyknęła, kiedy jedna z gałązek oplotła jej stopę. Co robić? Nie mogłam użyć łańcuszka, bo przecież nie chciałam umieścić siebie i Leah w bezpiecznym miejscu, zostawiając tu mamę i Phoebe. Moje nerwy były napięte do granic możliwości. Już niedługo i one także mnie zawiodą. Sięgnęłam po książkę, która leżała na podłodze, i uderzyłam nią konar, który chciał mnie pojmać. Zarejestrowałam ruch nade mną i uniosłam głowę. Coś pełzało po suficie, ale we mgle nie byłam w stanie dostrzec, co to było. Usłyszałam świszczący oddech, który z pewnością nie należał do Leah, i poszukałam jej dłoni. Była lodowato zimna, ale kiedy ścisnęła moją dłoń, od razu poczułam się lepiej. Znajdę wyjście z tej sytuacji. Żałowałam, że zamiast łańcuszka Zeus nie sprezentował mi miecza, którym mogłabym walczyć. Osłona. Może ona zdoła nas ukryć. Ale chociaż bardzo się wysilałam, tatuaż odmawiał mi posłuszeństwa lub nie działał w moim świecie.

– Wstajemy – wyszeptałam do Leah i popchnęłam ją w stronę mojej torby do szermierki. Jeśli uda mi się wydobyć floret, przynajmniej będę mogła się bronić. Pokój wypełnił chichot. Mgła zaczęła gęstnieć i nabierać złocistej barwy.

– Jess – powiedziała Leah z naciskiem. – Popatrz.

W naszą stronę przyżeglował złoty przedmiot. Jęknęłam. Laska! Gaja ją znalazła. Atena będzie mną okropnie rozczarowana. Powiew powietrza przedarł się przez mgłę, a laska zniknęła w kaskadzie migoczących iskier. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz i świat stanął na głowie. Wisiałam na suficie własnego pokoju, który został całkowicie opanowany przez żywioł natury. Pędy bluszczu owiły moje łóżko. Niewielki strumyk płynął po moim biurku i spadał kaskadą na podłogę. Krew uderzyła mi do głowy, a kilka niewielkich gałązek zahaczyło się o moje opadające w stronę podłogi włosy.

– Gdzie jest laska? – rozległ się kobiecy głos. – Gdzie ją schowałeś?

„Więc jednak jej nie ma” – pomyślałam z ulgą.

– Jaka laska? – zapiszczałam. Gdybym nie wisiała głową w dół, z pewnością ze strachu narobiłabym w gacie.

Coś wśliznęło się do pokoju. W postaci, która wcisnęła się przez okno, rozpoznałam skrzydła, głowę psa i ciało dziewczyny. Kiedy uniosła łeb, jej oczy ciskały czerwone iskry. Miała na sobie białą togę, pokrytą zielonym szlamem. Leah, która wisiała obok mnie, chwyciła moją dłoń.

– Co to jest? – zapytała z paniką w głosie.

– Jedna z Eryni. Córka Gai – wymamrotałam i próbowałam sobie przypomnieć, co wiedziałam na temat trzech bogiń zemsty.

Dlaczego byłam taka beznadziejnie głupia? Kratosą mogłam jeszcze wodzić za nos, ale nie Gaję. Ona szybko się ze mną rozprawi. Nikt nie przeciwstawiał się woli bogini matki. A już na pewno żaden człowiek. Kto wie, co ona mi robi. Krew pulsowała w moich uszach. Długo nie wytrzymam w tej pozycji. Zamknęłam oczy i próbowałam się uspokoić. One nie powinny wyczuć mojego strachu.

Co jeszcze Gaja mogła wyrządzić temu światu, skoro już ta gra była taka okropna? Czy wysłałaby tu również inne swoje dzieci? Czy wśród jej synów nie było takich, którzy posiadali pięćdziesiąt głów i sto ramion? A co z gigantami? Czy Agrios już uwolnił ich z Tartaru? Na samą myśl o tym, że te potwory mogłyby rządzić moim światem, zrobiło mi się jeszcze słabiej.

O wiele za dużo chipsów i czekolady, które zjadłam dziś wieczorem, podeszło w górę mojego przewodu pokarmowego. Dziewczyna stanęła przede mną i rozłożyła swoje skrzydła nietoperza. Pod rozpostartą skórą było widać palce. Ich paznokcie zmieniły się w pazury. Śmiercionośne pazury.

– Tysyfono – ponownie rozległ się głos Gai. – Może pokażesz Jess, jak jej odpłacimy, jeśli nie będzie z nami współpracować.

– Tak, matko. – Z psiego pyska wydobył się dziewczęcy głosik. – Bardzo chętnie.

Znów zrobiło mi się niedobrze, ale tym razem ze strachu. Teraz nie mogłam liczyć na pomoc Caydena. W moich ustach zbierała się kwaśna ślina i zanim zdążyłam to powstrzymać, zwymiotowałam wprost na stopy bogini zemsty, które tkwiły w ładnych, pokrytych cyrkoniami sandałach.

Parsknęła z wściekłością i wymierzyła mi cios skrzydłem. Pałący ból przeciął mój policzek, upadłam na podłogę. Dudniło mi w głowie. Mimo to pozbierałam się i cofnęłam. Leah wciąż wisiała na suficie z głową w dół.

– Zapłacisz mi za to – zaskrzeczała Tysyfona. – Człowieczku, czy nie wiesz, kim jestem?

– Niestety, wiem – wymamrotałam.

Szansa, że przeżyję to spotkanie, w tym momencie spadła do zera. Wciąż było mi okropnie niedobrze. Mdłości dopadały mnie nawet na zwykłej karuzeli. Czego się spodziewała Gaja, kiedy kazała mi wisieć na suficie? Mój policzek pulsował, jakby ktoś wbił w niego setki małych igieł.

– Gdzie jest laska? – zadudniło ponownie w pokoju. – Ona należy do mojego wnuka. To Agrios jest przyszłym władcą świata.

A może nie? Zebrałam w sobie całą odwagę. Schowałam głowę w ramiona, kiedy Tysyfona ponownie zamierzyła się skrzydłem. W powietrzu unosiło się jakieś ciało. Ciało Phoebe ze straszliwym wyrazem twarzy. Skóra na jej policzkach była zapadnięta. Włosy miała śnieżnobiałe, a w oczach widniał czysty strach. Zaczepnęłam powietrza i chciałam ją złapać.

– Proszę, nie – zajęczałam.

Gai nie wolno tego robić. Czyjś pazur mocno pociągnął mnie do tyłu. Ulubiona piżama Phoebe, biała w żółte minionki, była pokryta czerwonymi pręgami. Z jej palców i stóp na ziemię kapała krew. Wszystkie dźwięki wkoło mnie umilkły. Słyszałam tylko „kap”, „kap” i dźwięk krwi rozpryskującej się na podłodze. Z każdą kroplą z ciała mojej małej siostry uchodziło życie.

– No, wystarczy ci to?! – wrzasnęła do mojego ucha Tysyfona. Ogarnął mnie jej cuchnący oddech. Leah zaszlochała w górze, a Gaja zagłuszyła wszystkich swoim jasnym śmiechem. – Gdzie jest laska? – wyszczała Erynia. – Wiemy, że ją masz.

Phoebe powoli odwróciła głowę i spojrzała na mnie błagalnie. Gaia i Agrios zrobią to światu, jeśli tylko dostaną szansę.

– Gdzie jest laska?! – wysyczała Tysyfona jeszcze wścieklejszym tonem. – Daj ją nam, a oszczędzimy cię i twoją rodzinę.

– Nie mam jej – wykrztusiłam, jęcząc. Po mojej twarzy płynęły łzy. Chciałam wziąć w ramiona umęczone ciało Phoebe, przecież była jeszcze taka mała. Ledwie wydobyłam z siebie te słowa, zorientowałam się, że popełniłam błąd.

– Jess – jęknęła Leah. – Ja już dłużej tego nie wytrzymam.

Mrówki, które wdarły się do naszego pokoju, od dawna oblażyły jej ciało. Po policzkach Phoebe płynęły krwawe łzy. O Boże. Nie mogę dłużej narażać siostry i najlepszej przyjaciółki na takie męki. Musiałam...

Do pokoju wleciała strzała i trafiła prosto w ciało Phoebe. Krzyknęłam. Strzała nie utkwiała jednak w jej piersi, ale spadła na podłogę. Moja siostra rozpadła się w proch. Leah upadła obok mnie, a mrówki zniknęły, tak samo jak Phoebe. Tysyfona zaskrzeczała, kiedy kolejna strzała przebiła jej skrzydło. Wyrwała ją i rzuciła się w stronę okna.

Konary zaczęły się cofać i w ciągu kilku sekund mój pokój wyglądał tak, jakby nic się nie stało. Tylko stojący w oknie Eros, który trzymał w dłoni napięty łuk, nie pasował do tego spokojnego obrazka.

– Niech to będzie dla ciebie ostrzeżenie, Jess – z nocnego nieba zagrzmiął groźny głos Gai. – Ja tu wrócę.

Chwyciłam lodowatą dłoń Leah. Nietknięta ukucnęła obok mnie i łapała powietrze. Szlochając, wpadliśmy sobie w ramiona.

– Napędzili wam niezłego stracha. – Eros wskoczył do pokoju. Choć wyglądał jak dziecko, roztaczał wkoło siebie aurę autorytetu. Jego skóra i włosy miały złoty poblask. – Gaja nie odpuści – oświadczył i pomógł Leah wstać. Zaraz opadła na łóżko.

Ktoś zapukał do moich drzwi i zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć, w pokoju stanęła Phoebe. Zaspana, ale zupełnie zdrowa potarła sobie oczy. Chciałam ją wziąć w ramiona i pocałować.

– Musicie robić tyle hałasu? – zapytała. – Jeśli mama się obudzi... – Zauważyła Erosa i zaczęła się w niego wpatrywać. – Cześć – powiedziała zmieszana i zarumieniła się. Dla niej wyglądał jak zwyczajny chłopak w jej wieku. Wyjątkowo przystojny chłopak.

– Cześć. – Złoty blask zniknął. – *Sorry*, to wszystko moja wina. Wprowadziłem się na drugą stronę ulicy i moja piłka wpadła wam przez okno. Rzeczywiście, zamiast łuku trzymał w dłoni piłkę nożną.

Phoebe zamrugwała.

– Okeeej – powiedziała przeciągle. – Grasz w piłkę nożną... w środku nocy?

Bogowie rzeczywiście mogło przyjść do głowy lepsze wytłumaczenie. Eros wyskoczył na zewnątrz.

– Mam *jet lag* – oświadczył. – Do zobaczenia. Będę uważał.

Dla Phoebe zabrzmiało to zapewne tak, jakby deklarował, że więcej nie wrzuci piłki na teren naszego domu. Ja jednak wiedziałam, że chodzi o coś innego. Bóg miłości będzie nas tej nocy strzec przed Gają.

– To było urocze – powiedziała Phoebe.

Zdziwiła mnie tymi słowami. Jak dotąd nieszczególnie interesowała się chłopakami.

– To nie jest dla ciebie odpowiedni facet – oświadczyła Leah, która zdążyła już przykryć się kołdrą po czubek nosa. Mimo to była trupioblada. – Jesteś dla niego zbyt młoda.

– A skąd możesz to wiedzieć? Jestem starsza, niż wyglądam. – Obrażonym ruchem odwróciła się i wyszła z pokoju.

Położyłam się obok Leah.

– Wszystko w porządku? – zapytałam cicho.

– Chyba nie – wyszeptła. – Myślisz, że one tu wrócą? Jeszcze nigdy w życiu tak się nie bałam. A zawsze sądziłam, że jestem dość odważna. Proszę, nigdy więcej nie pozwól mi przekonać cię do wycieczki do Mytikas. Co ja sobie myślałam? Całkowicie zlekceważyłam sytuację.

– Bogowie, których poznałyśmy wcześniej, są bardzo ludzcy. Nie da tego się powiedzieć o Gai.

– Ona mogła nas po prostu zabić.

– Ale tego nie zrobiła. Potrzebuje laski i dopóki jej nie zdobędzie, zostawi nas przy życiu.

Leah już nie jęczała, ale nadal wyglądała bardzo nędznie.

– I co my teraz zrobimy? Nie powinnam cię zniechęcać do oddania laski Zeusowi.

– Gdyby Eros tu nie dotarł... – Przerwałam. Wtedy oddałabym laskę Gai. Tego byłam pewna.

Teraz miałam dobry ogląd tego, do czego zdolni byli bogowie.

Wsunęłam się głęboko pod kołdrę. Na dworze szalała burza. Gaja była wściekła, ale przynajmniej nie wróciła, żeby dokończyć dzieła. Nie mogłam dłużej przechowywać laski. To było dla mnie zbyt wiele. Tej nocy z pewnością nie zmruję już oka.

– Powiedz mi, co się zdarzyło w twoim śnie? – zapytała ostrożnie Leah. – Dlaczego byłaś taka brudna?

– Wylądowałam w Tartarze – zaczęłam. – Panowała tam ciemność. – Dopiero w tym momencie uświadomiłam sobie, że było tam też lodowato zimno i że mimo chłodu piasek pod moimi dłońmi był gorący. – Spotkałam tam Atenę. Chciała, żebym pilnowała laski, i powiedziała, że w domu Zeusa jest zdrajca. Mam go przed nim ostrzec.

– W Tartarze? Ta historia brzmi przynajmniej tak samo dziwnie, jak to, co przed chwilą przeżyliśmy – wydusiła z siebie Leah. Wróciła jej życiowa energia. – Jak ona to zrobiła? Jak udało jej się ciebie tam sprowadzić?

– Prawdopodobnie pomógł jej w tym Morfeusz, bóg snu. To było bardzo realne doświadczenie, ale oni twierdzili, że wciąż leżę w moim łóżku.

– Przecież leżałaś – powiedziała Leah. – Nie mogłam zasnąć i przez cały czas słyszałam, jak oddychasz, a potem nagle zaczęłaś krzyczeć i rzucać się po łóżku.

– A jak wyjaśnić brud i odór?

– Nie wiem. Moja wiedza tu nie wystarczy.

– Nie powinnam cię w to wszystko wciągać. – Bez niej na pewno nie wiedziałabym, co robić. – Tam było okropnie. Absolutna ciemność. Nie widziałam zupełnie nic. Atena nie wytrzyma tam długo.

– Czy to znaczy, że nawet Zeus nie powinien wiedzieć, że masz laskę?

– Tak, przynajmniej dopóki nie ujawni się zdrajca. Tego ode mnie zażądała. Ale to właściwie w ogóle nie jest moja sprawa – jęknęłam. – Jak mamy ustalić, kto w domu bogów stoi po czyjej stronie?

– Moim zdaniem od momentu, kiedy zakochałaś się w Caydenie, to jest twoja sprawa.

Zagryzłam zęby.

– On mnie uwiódł – oświadczyłam. – Swoimi zielonymi oczami, swoim zapachem i swoimi pocałunkami.

– No jasne – przytaknęła Leah i ziewnęła. – Jutro jeszcze raz o tym wszystkim pogadamy. Musisz odłożyć swoje prywatne animozje i iść do Zeusa. Powinnaś mu przekazać to, co powiedziała Atena. On musi się dowiedzieć o zdrajcy. Na myśl o tym, że Gaja i jej okropne córki mogłyby rządzić światem, robi mi się słabo. Nie wolno nam na to pozwolić!

Leah oczywiście miała rację.

Dlaczego Atena nie powiedziała mi, kto jest zdrajcą? Co powinnam powiedzieć Zeusowi? Czy on mi uwierzy?

– A co się właściwie dzieje pomiędzy tobą a Joshem? – zapytałam po chwili przewracania się z boku na bok i bezskutecznych prób zaśnięcia. Jak zasnąć po tym wszystkim, co przeżyliśmy? W nosie wciąż czułam smród Tartaru i oddechu Tysyfony.

– Zapytał mnie, czy chciałabym zostać jego dziewczyną.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz? Przecież właśnie tego chciałaś. Zakochał się w tobie, prawda? On jeszcze nigdy nie był zakochany. Wiedziałam! – Na krótką chwilę zapomniałam o bogach. Leah na szczęście też. – Josh na pewno myśli o tym na poważnie.

– Tak przynajmniej twierdzi. – Założyła sobie ręce za głowę. – Ale ja nie chciałabym być jednym z jego miłosnych podbojów.

To też nas łączyło. Chociaż Josh był o wiele miłszy od Caydena.

– Ale przecież go lubisz. Już na obozie się w nim zakochałaś.

– Tak, a potem zobaczyłam, jak się obściskuje z Sharon. Bądźmy szczerzy, czy on kiedykolwiek

był w stałym związku?

Pokręciłam głową.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Nie mamy wielkiego szczęścia do mężczyzn, prawda?

– Inna dziewczyna zapewne nie uznałaby tego za nieszczęście, gdyby zakochał się w niej jeden z bogów – stwierdziła Leah.

– On nie jest we mnie zakochany. Chciałabym, żeby Cayden był normalnym facetem.

A może właśnie była na to szansa? Zamknęłam oczy i zobaczyłam go, jak podczas naszego pierwszego spotkania na obozie stał przede mną i podawał mi swoją kurtkę. Robił to jednak tylko dlatego, że wjechał w kałużę i mnie opryskał.

Leah odwróciła się w moją stronę i oparła głowę na dłoni.

– Ależ jest.

– Sama w to nie wierzysz – powiedziałam. – Założę się, że najpóźniej za dwa tygodnie pożałuje swojego życzenia i zacznie na kolanach błagać Zeusa, żeby ponownie uczynił go nieśmiertelnym. On się zupełnie nie nadaje do naszego życia.

– A może się jeszcze zdziwisz. Bogowie wcale nie są tak różni od nas. Może spodoba mu się nasz styl życia.

Westchnęłam.

– Spróbujmy zasnąć, jutro muszę iść do szkoły. Ty będziesz mogła zostać w łóżku.

– Przecież też możesz zachorować. Szkoła czasem nie jest aż taaaaka ważna. – Przerwała na chwilę. – Czy to wszystko wydarzyło się naprawdę?

– Obawiam się, że tak – wyszeptałam.

– A czy ona ci uwierzyła, że nie masz laski?

Wzruszyłam ramionami.

– A co by się wydarzyło, gdyby Eros nie dotarł tu na czas?

– Lepiej się nie dowiadywać. Trzeba było nie wciągać w to Josha. Jak dotąd ta historia wydawała mi się dziwaczna i zabawna. Teraz zrobiło się trochę zbyt poważnie.

– Zawsze możemy mu powiedzieć, że chcieliśmy go tylko wkręcić. Mogłabyś też oświadczyć mu, że nie chcesz mieć z nim nic wspólnego i że on cię nie interesuje. Chcesz tego?

– Oczywiście, że nie. – Leah pokręciła głową.

Ścisnęłam jej dłoń.

– Jakoś damy sobie radę – stwierdziłam z większą pewnością, niż czułam. Powinnam następnego dnia rano odesłać ją z powrotem do San Francisco, ale nie dałabym rady tego zrobić.

Milczałyśmy. Po kilku minutach usłyszałam regularny oddech Leah.

Tej nocy nie zamierzałam zmrużyć oka.

Zapiski Hermesa

IV

– Jak one mogły być tak głupie i pójść same do Mytikas? – zagrmiał Zeus. – To nie jest zabawa! Jeśli Agrios się o tym dowie, a na pewno się dowie, będzie piekielnie wściekły.

– Ja akurat się cieszę, że ta mała mnie uratowała. – Afrodyta siedziała na krześle wyprostowana jak świeca i piłowała sobie paznokcie. – Nawet nie chcę myśleć, co w ciemnościach Tartaru stałoby się z moją opalenizną. Muszę się jej odwdziaczyć.

Na boginię piękności skierowały się pytające spojrzenia.

– Oszczędź jej swoich podarunków – warknął Apollo. – Jeszcze zakocha się w jakimś kompletnym durniu. Odebrała już swoją lekcję.

W salonie rozbrzmiał perlisty śmiech Afrodyty.

– Przecież ona już kocha kompletnego durnia. I to zupełnie bez mojego udziału. – Mrugnęła okiem do Apolla, ale on tylko się odwrócił. Byli jak ogień i woda.

– Jeśli masz na myśli Prometeusza, to muszę cię rozczarować. Ona z pewnością go nie kocha. Nie ma dla niego nawet tyle współczucia, żeby odwiedzić go w szpitalu. – Zeus przywołał Afrodytę do porządku. – Nie spodziewałem się tego po niej.

– Mężczyźni absolutnie niczego nie rozumieją. – Afrodyta opuściła dłonie na kolana. – Hero, przyznasz mi chyba rację, że ta mała jest kompletnie zabujana w Prometeuszu, prawda?

Hera westchnęła ze smutkiem.

– Do tej pory tak sądziłam, ale teraz jej postępowanie jednoznacznie temu przeczy.

Afrodyta wstała.

– Dlaczego jestem jedyną boginią, która zna się na uczuciach? Wszyscy jesteście tacy ślepi. – I wypadła z pokoju.

– Uważaj, żeby znów nie narobiła przypadkiem takiej biedy, jak z Parysem i Heleną – rozkazał mi Zeus. – Drugi raz nie przetrwam takiego chaosu. Na ochotnika zgłoszę się do Tartaru.

Sądząc po nastroju, w jakim był, mogłem mu nawet przyznać rację.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, wielki ojcze.

Nie zarejestrował mojego sarkazmu. Z ponurym wzrokiem pogrążył się w myślach. Rzeczywiście, od stuleci nie widziałem go tak bezradnego.

Zgodnie z umową następnego dnia rano Josh stanął pod moimi drzwiami, żeby zabrać mnie do szkoły.

– Czy Leah już się obudziła? – zapytał niepewnie.

– Nie, jeszcze śpi. – Nie do końca wiedziałam, jak mam się przy nim zachowywać. To mi się jeszcze nie przytrafiło. Dlaczego on nie mógł nam po prostu uwierzyć?

Josh włączył silnik.

– Wczoraj wieczorem na pewno siedziałyście jeszcze do późna.

– Miałyśmy dużo spraw do obgadania. – To był eufemizm stulecia. Jeśli jednak opowiem mu o moich przygodach w Tartarze i z Gają, natychmiast zadzwoni na ostry dyżur.

– Wymyślałyście nowe historie, które będziecie teraz wciskać porządnym obywatelom? – Włączył się w ciąg samochodów, które przejeżdżały przez Monterey.

Najwidoczniej to przerastało jego wyobraźnię.

– To nie są żadne historie. To prawda. Niestety. – Pokręciłam głową. – Myślisz, że jest mi łatwo w to wszystko uwierzyć? Ale kiedy niemal pożarły mnie psie łby Skylli, nie pozostało mi nic innego.

– Musisz przyznać, że to raczej dziwaczne – zauważył Josh. – Gdybym osobiście spotkał jedną z tych bestii, możliwe, że bym ci uwierzył. Ale tak?

Puścił do mnie oko, a ja się ucieszyłam, że nie jest już na mnie zły.

– Wiesz, że jest takie powiedzenie: uważaj na swoje życzenia, bo mogą się spełnić – powiedziałam z uśmiechem.

Josh skręcił na szkolny parking.

– Czy Leah mówiła coś o mnie? – Zaparkował, ale nie miał zamiaru wysiadać.

– O tobie? – Przez chwilę potrzymam go w niepewności. Nie mogłam sobie tego odmówić.

– Tak – warknął. – Przecież dziewczyny gadają o wszystkim.

– Zapytała mnie, czy kiedykolwiek byłeś w jakimś dłuższym związku – oświadczyłam.

– I co jej powiedziałaś?

Otworzyłam drzwi i wysiadłam z samochodu.

– Oczywiście prawdę. Że nie.

Josh wyskoczył z samochodu i pobiegł za mną.

– A czy dla odmiany mogłabyś powiedzieć jej o mnie coś miłego?

– Ale ona o to nie pytała – odpowiedziałam beczelnie. – Ale jeśli cię to uspokoi, to myślę, że ona naprawdę cię lubi.

– Dobrze wiedzieć – mruknął Josh. – Ale nie chce być moją dziewczyną. Czuję się trochę wykorzystany, bo w końcu pozwoliła się pocałować.

Zaśmiałam się tak głośno, że w drodze prowadzącej do wejścia obejrzało się w naszą stronę kilkoro uczniów.

– Więc teraz już wiesz, jakie to uczucie – powiedziałam, kiedy wreszcie złapałam oddech.

Josh uśmiechnął się krzywo.

– Jeszcze ją przekonam do moich zalet.

Skinęłam głową.

– A może na początek po prostu jej uwierzysz?

Jego twarz skamieniała.

– Josh – zaczęłam mówić i położyłam mu rękę na ramieniu, kiedy kątem oka zarejestrowałam jakąś postać. Przecież on nie mógł dłużej chodzić z nami do szkoły! Czy nie miał nic ważniejszego do roboty?

– Jess – przywitał się ze mną Apollo, a kiedy mnie przytulił, mimo wszystko objęłam dłonią jego talię. I natychmiast poczułam się lepiej. – Tak bardzo mi przykro – wyszeptał mi do ucha. – Z powodu wszystkiego. Mam nadzieję, że nam wybaczysz.

Odchrząknęłam. Jemu może tak.

– Wszystko u ciebie w porządku? Nie jesteś ranny? – zapytałam go. Na prawym policzku miał bliznę, a na czole guza. Widać było, że nie marnuje swoich leczniczych zdolności na siebie.

– To tylko zadrapania – powiedział zmieszonym tonem. – Dziękuję, że zostałam z Pro... Caydenem. Nie mogłem mu pomóc. Ojciec cię potrzebuje. Muszę zapobiec temu, żeby wpadł w łapy Agriosa. Rozumiesz to, prawda?

Skinęłam głową i wzruszyłam ramionami. No jasne. Zeus był o wiele ważniejszy od innych.

Jego spojrzenie padło na Josha, który przyglądał się mu z zainteresowaniem.

– Co jest?

– Dziewczyny opowiedziały mi pewną historię – zaczął Josh. – Zgodnie z którą jesteś...
Dałam mu sygnał ręką, że powinien się zamknąć.
– Że jestem? – dopytywał Apollo.
Na szczęście zadzwonił dzwonek.
– Chodźmy do środka – powiedziałam pospiesznie i pociągnęłam za sobą Josha.
– Mamy teraz razem historię – oświadczył Apollo i ruszył za nami. – Tam możesz opowiedzieć swoją historię najlepiej jak umiesz. – Spojrzał na mnie roziskrzonym wzrokiem.
– Jeśli Jess nie chce wyjść na kompletną idiotkę, powinna dać sobie z tym spokój – odparł Josh.
– Coś ciężkiego musiało spaść jej na głowę.
– Czy to coś zmieni, jeśli ci powiem, że to nie są żadne historie? – zapytał Apollo cicho.
Josh przystanął, a ja się potknęłam, bo wciąż go trzymałam.
– Słucham?
– Zakładam, że ci opowiedziała, kim naprawdę jesteśmy. – Apollo strząsnął sobie z muskularnego przedramienia nieistniejący pyłek. – I nie okłamała cię. Powinieneś jej uwierzyć.
Moje usta otworzyły się ze zdumienia.
– Dlaczego mu to mówisz?
– Żeby Josh pilnował was obu. Ciebie i Leah. Zanim znowu wpadniecie na coś tak głupiego, jak samodzielna wycieczka do Mytikas. Nie możemy być wszędzie jednocześnie. – Pokręcił głową, a ja, pierwszy raz od kiedy go znałam, zobaczyłam go wściekłego. – Nie będzie miał Agriosowi wiele do zaproponowania, ale lepsze to niż brak jakiejkolwiek ochrony.
– Mówisz... że jesteś... – wydukał Josh. – Naprawdę... bogiem? – Wyrzucił z siebie ostatnie słowo, jakby było w nim coś obrzydliwego.
– Nic na to nie poradzę. – Apollo uśmiechnął się krzywo. – Nie wybrałem sobie własnego losu, tak samo jak ty nie wybrałeś swojego.
– Kratos i Mateo wczoraj męczyli mnie pod szkołą, a minionej nocy odwiedziła mnie Gaja i groziła mi i Leah – wyrwało mi się. – Wyglądała na o wiele groźniejszą niż Agrios.
Apollo spojrział na mnie, nic nie rozumiejąc.
– Gaja była u ciebie?
Skinęłam głową.
– Z jedną z Erynii. To było okropne. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie bałam. Ona myśli, że mam laskę.
– Dlaczego ty? – Objął mnie, a ja się do niego przytuliłam. – Jak na to wpadła? Tak bardzo mi przykro, Jess.
Wzruszyłam ramionami. Okłamywanie go przychodziło mi z niesłychanym trudem. Wskazówki Ateny były jednak jednoznaczne. Nie ufaj nikomu! Na pewno nie miała tu na myśli Apolla.
– Chciała tylko sprawdzić, ile wiesz. – Jego ręka uspokajającym gestem przesunęła się po moich plecach. – Kto pierwszy odnajdzie laskę, zdobędzie władzę. Teraz może być pewna, że nie masz o tym zielonego pojęcia. Gdybyś wiedziała, gdzie ona jest, powiedziałaśby jej o tym minionej nocy. Nikt nie przeciwstawia się Gai. A już na pewno żaden człowiek.
Zapewne była to zasługa Erosa. Gdyby się nie pojawił...
Dotarliśmy do klasy i nie mogliśmy kontynuować naszej rozmowy. Usiadłam obok Josha i próbowałam skupić się na wykładzie nauczycielki, pani Clark. Niestety, udało mi się to tylko do pewnego stopnia. Jeśli po prostu nie oddam laski, sytuacja pozostanie patowa. Zeus nie odzyska pełni władzy, dopóki Agrios nie zdobędzie jej w całości dla siebie. Czy Agrios będzie tak długo męczył Atenę, aż mu nie zdradzi, gdzie jest laska? Życie w ciemnościach Tartaru było już wystarczającą męką. Musiałam się jej pozbyć, a najlepiej schować gdzieś, gdzie nikt nie zdoła jej odnaleźć. A jeśli Gaja mi nie uwierzyła? Jeśli Apollo się mylił i ona zamierzała wrócić? Nie przeżyję kolejnej takiej nocy, chociaż wiedziałam, że umęczone ciało Phoebe było tylko mirażem bogini zemsty.
Po czwartej lekcji poszłam z Apollem i Joshem do kafeterii. July pomachała do mnie od swojego stolika. Przyniosła w moją stronę cappuccino i wzięła łyk herbaty ziołowej, którą lubiła pić. Odsunęłam krzesło, a chłopcy ustawili się w kolejce, żeby odebrać swoje obiady.

– Byłam wczoraj u Caydena – szepnęła do mnie July i rozpakowała swoje samodzielnie upieczone, bezglutenowe ciasteczko. Dla mnie takie ciastka były trochę zbyt suche. July nie mogła jednak nic poradzić na swoją alergię, podobnie jak Apollo na to, że był bogiem.

– Z pewnością nie ty jedna – odpowiedziałam.

– Niestety, to prawda – przyznała. – Ale był dla mnie bardzo miły, w przeciwieństwie do innych dziewczyn.

Westchnęłam. A jednak lubił July bardziej, niż się tego spodziewałam. Była miła, nieskomplikowana i w związku z tym stanowiła całkowite przeciwieństwo Robyn.

– Dziś też do niego jedziesz?

– Chyba nie. On powinien odpoczywać, a te ciągłe odwiedziny bardzo go męczą.

– Dlaczego? – Wgryzłam się w swoją bagietkę. – Nie podobało mu się, że tyle dziewczyn się wkoło niego kręci?

– On czekał tylko na jedną – powiedziała July. Spojrzała na mnie z powagą i przesunęła swoje okulary w czarnych oprawkach na czubek nosa.

– Jaką masz teraz lekcję? – Próbowałam poprowadzić rozmowę w innym kierunku. – Ja muszę iść na wf.

– Jess. – Nie dała się zbić z tropu. – On nie wyglądał dobrze. To znaczy, on przez cały czas wygląda dobrze, ale jest naprawdę chory. Wpadnij do niego chociaż na chwilę. Nie musisz mi mówić, co się między wami stało, ale on omal nie umarł.

On umarł. Co jednak nie było powodem, żeby mu teraz współczuć. On też nie miał dla mnie litości, kiedy moim kosztem przegrał zakład i zostawił mnie ze złamanym sercem. Jeśli dobrze interpretowałam historie z książki Ariadny i opowieści Agriosa, miałam być w tym stuleciu drugą ofiarą jego determinacji, a następnie bogowie po prostu ruszyliby dalej. Dlaczego się z nim nie przespałam? Teraz nie miałabym kłopotów. Odpowiedź była dla mnie jasna. Bo on mnie nie chciał.

– Nie odwiedzę go, July, i ty też nie powinnaś. Nie rób sobie krzywdy.

Już miała coś odpowiedzieć, kiedy dosiadła się do nas Robyn. Ten dzień pogarszał się z minuty na minutę.

– Byłam wczoraj u Caydena – zaszczebiotała. – Ten biedak tak źle się czuje. Ucieszył się, kiedy mnie zobaczył.

Czy Josh nie wspominał, że Cayden nie zamienił z nią słowa? Czy powinnam zaryzykować i jeszcze raz strzelić ją w twarz? Zaczynały mnie swędzić palce. Ta agresja budziła moje zaniepokojenie.

Josh wpadł na Robyn i rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie. Bardzo dobrze mnie znał.

– Cześć, Robyn – powiedział grzecznie Apollo. – Co u ciebie słychać? Dobrze wyglądasz.

Choć raz w życiu mógł sobie dać spokój z tymi uprzejmościami.

Uśmiechnęła się do niego promiennie i zatrzepotała wytuszowanymi i podkręconymi rzęsami.

– Dziękuję. Za chwilę znów jadę do twojego kuzyna. Mam nadzieję, że policja ustali, co takiego się stało. Słyszałam, że na plaży z nim była tylko Jess.

Co to miało znaczyć? Czy ona myślała, że wpakowałam Caydenowi nóż w brzuch? Tak daleko bym się nie posunęła.

– Niestety, on niczego nie pamięta. Dopóki to nie zostanie wyjaśnione, wolałby ciebie nie oglądać. – Odrzuciła swoje blond włosy na plecy i zaczęła się zbierać. – Po niektórych ludziach można się spodziewać wszystkiego.

A może jednak powinnam go odwiedzić tylko po to, żeby ją rozzłościć? Zagotowałyby się z wściekłości.

– Dlaczego za każdym razem, kiedy otwierasz usta, opowiadasz takie bzdury? – zapytała July, a Robyn odwróciła się w jej stronę. Spod przymrużonych powiek patrzyła na niepozorną dziewczynę. July nie uciekła wzrokiem. – Obie słyszałyśmy, że pytał o Jess. Myślę nawet, że ona jest jedyną osobą, którą naprawdę chciał zobaczyć. My tylko go denerwujemy.

– Moim zdaniem zupełnie to tak nie zabrzmiało. – Robyn wreszcie się odwróciła. – Był bardzo szczęśliwy, że mnie widzi.

– Wmawiaj to sobie dalej – zawołała za nią July.

– Nieźle jej pokazałaś – powiedział Josh z uznaniem, na co ona natychmiast się zaczerwieniła. – Cameron może się cieszyć, że się jej pozbył.

– Dlaczego wcześniej nie zauważyłam, jaka ona jest straszna? – zapytała July.

Ja też zadawałam sobie to pytanie.

– Bo dobrze potrafi to ukryć – odpowiedział Apollo. – Jeśli chce, potrafi być bardzo miła.

– W takim razie ostatnio nie pokazuje tego szczególnie często – zauważyła July oschłym tonem, a my we troje wybuchliśmy śmiechem.

– Cayden w każdym z nas wyzwała to, co najgorsze.

– To nie Cayden – poprawił mnie Apollo. – To tylko nasze marzenie o tym, co on ucieleśnia.

– Na pewno nie mam żadnych związanych z nim marzeń – odpowiedziałam ostro.

July wstała.

– Więc naprawdę nie chcesz go widzieć?

Pokręciłam głową.

– Z całą pewnością nie. – Omotałby mnie swoim zielonym spojrzeniem, opowiedziałby jakieś kłamstwa, a ja znów bym mu uległa. Nigdy więcej!

– Czy mogę chociaż przekazać mu pozdrowienia od ciebie? – zapytała z nadzieją w głosie. – Jeśli znów pojedę do niego jutro.

– Możesz mu powiedzieć, że ma się ode mnie trzymać z daleka – odpowiedziałam ostrzej, niż zamierzałam.

Kręcąc głową, odeszła od naszego stolika. Apollo i Josh na szczęście oszczędzili sobie komentarza.

Przez pozostałą część dnia w szkole nie spotkałam ani Josha, ani Apolla, ani July. Nie chciałam dać się im przekonać, ale powoli traciłam pewność, czy uda mi się wytrwać. Cały czas w mojej głowie rozbrzmiewały słowa Ateny.

Kiedy wróciłam do domu, przy kuchennym stole oprócz mamy i Seana siedział jakiś nieznajomy mężczyzna.

– Śledczy Meyers – przedstawił się. – Badam sprawę ataku na pani przyjaciela Caydena.

– On nie jest moim przyjacielem – poprawiłam go, a kiedy uniósł jedną brew, dodałam: – Tylko się znamy.

Policjant wyciągnął notes.

– Jak on się czuje? – zapytałam Seana, ponieważ uznałam, że będzie to wyglądało dziwnie, jeśli się tym nie zainteresuję.

Uniósł obie ręce.

– Jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałem. Właśnie opowiadałem o tym panu śledczemu. Cayden naprawdę był martwy, to prawdziwy cud, że się obudził. Jeszcze większym cudem jest jednak to, jak szybko przebiega jego rekonwalescencja. Oczywiście, potrwa to jeszcze chwilę, zanim rany całkowicie się zagoją. Ale wczoraj mógł już opuścić oddział intensywnej terapii i przyjmować odwiedziny. Od czasu do czasu zdarzają się problemy z układem krwionośnym, ale to się jeszcze wyprostuje.

– Czy była pani świadkiem ataku na niego? – policjant zwrócił się ponownie w moją stronę.

– Nie, tylko go znalazłam. Poszłam na spacer na plażę.

Śledczy zanotował kilka wyrazów.

– I nikogo pani nie widziała?

– Nie, Cayden leżał tam zupełnie sam. Od razu zauważyłam, że jest ciężko ranny. Bardzo mocno krwawił.

– Czy dało się z nim rozmawiać?

– Coś mamrotał, ale nic z tego nie zrozumiałam. Zajęłam się uciskaniem jego ran, żeby się nie wykrwawił.

– Czy widziała pani jakąś broń? – Przyglądał mi się z uwagą.

– Nie, nic nie zauważyłam.

– Pani siostra powiedziała, że Caydena przyniósł do domu jakiś chłopak. Zna go pani?

– Przypadkowo przechodził w pobliżu. Zamachałam do niego, bo sama nie byłam w stanie unieść Caydena, a on mi w tym pomógł.

– Mogła pani zadzwonić po pomoc.

– Nie miałam przy sobie komórki. Chciałam pójść na krótki spacer, żeby w spokoju porozmyślać.

– Moje dzieci nigdy nie wychodzą z domu bez komórki – powiedział śledczy jakby mimochodem.

– Więc nie wiedzą, co tracą – powiedziałam. Przecież nie było obowiązku noszenia przy sobie komórki.

– To prawda. Podsumowując: znalazła pani rannego Caydena na plaży, nieznajomy chłopak pomógł pani zanieść go do domu, nie zauważyła pani ani broni, ani innej nieznajomej osoby.

– Zgadza się.

– Dlaczego tamten chłopak nie użył swojej komórki?

Na myśl o tym, że Hermes mógłby wyciągnąć z kieszeni telefon, niemal zachichotałam.

– Nie zapytałam go o to. Szczerze mówiąc, byłam kompletnie spanikowana, a wiedziałam, że w domu jest Sean.

– Spróbujemy go odnaleźć. Do czasu, kiedy nie będziemy wiedzieć, w jaki sposób i przez kogo został zaatakowany Cayden, proszę powstrzymać się od samotnych spacerów po plaży.

– Czy to nakaz?

– Raczej ostrzeżenie. Cayden nic nie pamięta. Musimy jeszcze porozmawiać z jego wujkiem. – Wstał, żeby się pożegnać. – Jeśli coś się pani przypomni, proszę do mnie zadzwonić. – Wyciągnął wizytówkę.

– Oczywiście.

– Do widzenia, pani Harper. – Podał dłoń mamie. – Do zobaczenia, Sean.

Mama odprowadziła go do drzwi.

– Znasz go? – zwróciłam się do Seana.

– Bywa w szpitalu częściej, niż bym sobie tego życzył. Musimy zgłaszać na policję wszystkie ofiary przemocy.

– Jak myślisz, ile czasu Cayden zostanie jeszcze w szpitalu?

– Myślę, że tydzień. Wtedy minie najgorsze.

Zatem miałam jeszcze tydzień okresu ochronnego, zanim znów zacznie wchodzić mi w drogę.

– A gdzie właściwie jest Leah?

– Zajmuje się Phoebe. Nie chcieliśmy, żeby podsłuchiwała naszą rozmowę ze śledczym. Wiesz, jaka jest ciekawska.

Wiedziałałam aż za dobrze. Poszłam do swojego pokoju, gdzie Leah i Phoebe oglądały film na moim laptopie, i usiadłam obok nich.

– Muszę dziś wieczorem iść do pracy – powiedziałam Leah i poczułam z tego powodu wyrzuty sumienia.

– Umówiłam się z Joshem. Nie martw się o mnie.

Phoebe zastrzygła uszami.

– Czy między wami coś się dzieje?

– Nic, co by ciebie interesowało – przywołałam ją do porządku.

– Co będziecie robić? – zapytałam w tym samym tonie.

– Jeszcze nie wiem. Pewnie pójdziemy coś zjeść, a potem gdzieś się powłóczymy.

– Dziś rano nieźle mnie przycisnął w samochodzie. Chciał wiedzieć, czy coś o nim mówiłaś.

Leah uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Myślę, że potrzynam go jeszcze w niepewności.

– Jeśli chcesz znać moje zdanie, to nie zwlekaj zbyt długo. Josh jest przyzwyczajony, że dziewczyny rzucają mu się na szyję, kiedy tylko na nie spojrzy – wtrąciła się Phoebe ze swoim arcymądrym komentarzem.

– Więc nadszedł czas, żeby jakaś dziewczyna zrobiła coś przeciwnego.

– Pozwoliłaś mu się wczoraj pocałować. To nie jest nic przeciwnego. – Phoebe uśmiechnęła się

szeroko. – Widziałam was.

– Dzisiaj będę twardsza – obiecała Leah. Koniuszki jej uszu się zaczerwieniły. – Wczoraj miałam chwilę słabości.

– Przecież go chcesz, a on chce ciebie. Nie rozumiem, gdzie jest problem. Tak samo to wygląda z Jess i Caydenem. Kiedy dorosnę, nie będę tak wymyślać. To musi działać chłopakom na nerwy.

Leah wymieniła ze mną rozbawione spojrzenie. Ta mała nie miała o tym jeszcze zielonego pojęcia.

Praca w restauracji rzeczywiście mnie uspokoiła. Znane gesty wносиły coś dziwnie normalnego do mojego szalonego życia. Trwało to do momentu, kiedy mniej więcej pół godziny po rozpoczęciu zmiany w restauracji pojawili się Zeus i Hera, ciągnąc za sobą Apolla, Hermesa i siostrę bliźniaczkę Apolla – Artemidę. Widziałam ją przez chwilę, kiedy rzuciła się na szyję Chloris w ogrodzie Zeusa. Z poważną miną wędrowała spojrzeniem po stolikach, podczas gdy Hermes uśmiechał się bezczelnie. Zaprowadziłam ich do wolnego stołu, a następnie wyciągnęłam notes i ołówek, by przyjąć zamówienie.

– Co polecasz? – zapytała Artemida. – Od wieków nie byłam w ludzkim świecie.

Wino nie było tu wcale takie złe.

– Spróbuj coli – zaproponowałam. – Tego na pewno nie znasz.

– Czy to jest coś zdrowego? Możesz mi powiedzieć, jak się to produkuje? – Spojrzała na mnie pytająco swoimi wielkimi oczami.

– Ach, myślę, że to czysta chemia, ale smakuje świetnie.

– Więc raczej poproszę herbatę ze świeżych liści mięty. – Otworzyła kartę dań, którą jej podałam.

– A do jedzenia trochę grillowanych warzyw z oliwkami.

– Mamy pyszną pizzę i makaron. Dania z ryb i mięsa też są znakomite.

Przecież chciała wiedzieć, jak to jest w naszym świecie. Czy nie jest tak, kiedy odwiedza się nowe miejsca? Ustala się, co może nam przypaść do gustu, a następnie tego się próbuje.

– Nie jem ani mięsa, ani ryb – odpowiedziała Artemida. – Życie jest zbyt wartościowe, żeby je niszczyć.

Zmarszczyłam czoło. I jak tu zrozumieć bogów?

– Przecież jesteś boginią polowania – wyszeptalam.

– Między innymi. Jestem jednocześnie boginią księżycy i lasu, choć ludzie cały czas o tym zapominają.

– Okej. Grillowane warzywa. A dla was? – zwróciłam się do pozostałych.

Zeus położył kartę dań na stole. Nawet do niej nie zajrzał.

– Chciałem ci osobiście podziękować za to, że uratowałaś Boreasza, Chloris, Afrodytę i Erosa. Choć twoja wycieczka do Mytikas była całkowicie nierozsądna. Czego ty tam właściwie szukałaś?

– Chciałam sprawdzić, co się stało po tym, jak Apollo zabrał mnie stamtąd z Caydenem. Nikt mi nic nie powiedział.

Apollo ukrył swój uśmiech za kartą dań.

– To zbyt niebezpieczne – przemówił Zeus sztywno, nie odnosząc się do mojego wyrzutu. – Nie lekceważ Agriosa i babci Gai. Ta kobieta jest całkowicie szalona.

Czy Apollo powiedział mu o jej wizycie u mnie w domu? Zapewne tak.

– Nie lekceważę ich. Masz ochotę na białe wino? – Zrobiłam kilka kresek w notatniku. Czy już teraz powinnam mu powiedzieć o ostrzeżeniu Ateny?

– Tak, poproszę białe wino. – W jego głosie zabrzmiała rezygnacja. – Jestem naprawdę szczęśliwy, że uratowałaś też mojego siostrzeńca – dodał. – Chciałbym, żebyś o tym wiedziała.

– Nie ja to zrobiłam, a Apollo, Hermes i lekarze, a wreszcie twój brat, Hades. Gdyby chciał go zabrać, Cayden byłby teraz martwy.

– To nie jest najlepsze miejsce na taką rozmowę – wtrąciła się Hera i spiorunowała Zeusa wzrokiem. – Chcielibyśmy spotkać się z Jess i nie robić jej żadnych wymówek.

Więc się nie udało.

– Wpadniesz potem do nas? – zapytała Hera. – Jest kilka spraw, które chętnie byśmy z tobą przedyskutowali. Gaja naprawdę nie powinna narażać cię na taki stres i przerażenie. Najchętniej

ukręciłabym tej bestii łeb.

Okej. Z ust Hery jeszcze nigdy nie słyszałam takich krwiożerczych deklaracji.

Apollo musiał czytać w moich myślach.

– Zawsze tak z nią jest, kiedy ktoś grozi jednemu z jej podopiecznych. – Uśmiechnął się czule do swojej macochy.

– Niestety, nie dam rady. Przyjechała do mnie Leah i nie chciałabym jej zostawiać – powiedziałam. Jej troska o mnie była trochę spóźniona.

– Więc przyjdź jutro i weź ze sobą Leah. Ona i tak już o wszystkim wie. To kolejna z twoich nieostrożności.

Oto on. Stary, władczy Zeus.

– Widziała, jak Agrios zmienił się w mewę. Nie miałam z tym nic wspólnego – broniłam się.

– W ogóle nie powinna tego widzieć – powiedział mimo to tak rozzłoszczony, jakbym miała jakikolwiek wpływ na tamtą sytuację.

– A może ona też jest diafanią? – zauważyłam złośliwie.

– Nie, nie jest. To tylko znak, że wszystko wymyka się nam spod kontroli. – Hera łagodnym tonem przerwała naszą wymianę zdań. – Przyjdź, proszę, z nią jutro na kawę i przyprowadźcie też Josha. Upiekę ciasto cytrynowe, na pewno będzie mu smakować. Wszyscy moi chłopcy je lubią. – Puściła do mnie oko i uśmiechnęła się niepewnie. – Radziłabym ci jednak nie wtajemniczać więcej ludzi. Musisz wiedzieć, że ich narażasz. – Chwyciła mnie za rękę. – Dla waszego bezpieczeństwa zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

– Jess! – zawołał Pietro, balansując z dwiema pizzami pomiędzy stolikami. – Goście sami się nie obsłużą.

– Dobrze więc – ustąpiłam. – Przyjdę jutro.

Zanotowałam zamówienie i wróciłam do pracy. Leah chyba oszaleje z radości, kiedy usłyszy o zaproszeniu Hery. Nie byłam tylko pewna reakcji Josha.

Zeus wyglądał zdrowo, choć był dość blady. Rana, którą zadał mu Kratos, najwidoczniej nieźle się goiła. Jutro powiem mu o ostrzeżeniu Ateny. Już dłużej nie mogę z tym zwlekać.

– Co się wkłada na odwiedziny u bogów? – zapytała Leah, kiedy jeszcze tego samego wieczora opowiedziałam jej o zaproszeniu.

– Nic szczególnego. Przecież pamiętają cię z obozu i są przyzwyczajeni do twojego oryginalnego stylu. – Zerknęłam na jej liliowe szorty i top w kwiatki.

– Okej, skoro tak sądzisz. Powiedziałaś im o podejrzeniach Ateny?

– Nie zdążyłam. – Podrapałam się po ramieniu. – Powiem im jutro, obiecuję.

– Jeszcze dziś mogłaś o tym powiedzieć Apollowi w szkole. Im dłużej zwlekasz, tym więcej czasu zdrajca ma na uknuć planu przeciwko Zeusowi. Oni muszą to wiedzieć. On albo ona może coś planować.

– Masz rację. Ale to wszystko jest dziwne. Nie wiemy nawet, kim jest ten domniemany zdrajca, a poza tym bardzo możliwe, że to wszystko po prostu mi się przyśniło. Wydarzenia z poprzedniego dnia mogły mnie przecież trochę straszyć.

– Bardzo śmieszne, Jess. Brud też ci się przyśnił? Możesz się wściekać na bogów, kiedy Agrios trafi już tam, gdzie powinien się znaleźć, a Zeus wróci na Olimp. Wtedy przez resztę życia będziesz mogła się dąsać. Teraz musisz opanować swoją złość. Wizyta Gai z poprzedniej nocy w zupełności mi wystarczyła. Nadal się trzęsę, kiedy o niej myślę. Nie mam ochoty na plagę szarańczy, inwazję żab lub krew w morzu zamiast wody.

Rzadko kiedy widywałam ją tak poważną. Zdecydowanie wolałam Leah, która nie dawała się zbić z tropu nawet Agriosowi, który zmienił się w mewę.

– Coś tu pomieszalaś.

– Co takiego? – Leah spojrzała na mnie, nie rozumiejąc.

– To plagi, które Jahwe, bóg Żydów, zesłał na Egipcjan, kiedy Ramzes nie pozwolił Mojżeszowi wyprowadzić z Egiptu swoich ludzi – oświadczyłam jej. – Agriosowi na pewno przyjdzie do głowy coś bardziej pomysłowego.

– Mądrała. – Leah uśmiechnęła się szeroko. Udało się. – Nie wytrzymam kolejnego razu – dodała jeszcze poważniejszym tonem. – To było okropne. Opowiedziałam o tym Joshowi, a on z miejsca chciał mnie odwiedzić do domu. W zwyczajnych okolicznościach cieszyłabym się, że się o mnie boi. Ale to jest dla nas za duży kaliber.

– Wiem. – Pogłaskałam ją po ramieniu. – I bardzo mi z tego powodu przykro.

– A jak było z Joshem? – zmieniłam temat.

– Miło. Poszliśmy na spacer i rozmawialiśmy.

– O czym?

– O muzyce, którą lubimy, i o miejscach, które odwiedziliśmy. Opowiadał mi o swoich rodzicach. Ma z nimi całkiem dobry kontakt. Cieszy mnie to. – Na jej twarzy pojawił się cień. Rodzice Leah zginęli, kiedy była jeszcze dzieckiem. – Było naprawdę fajnie.

– Pocałował cię znowu? – zapytałam.

Leah pokręciła głową.

– Powiedziałaś mu, że wolałabym niczego nie przyspieszać. Nie chcę, żeby myślał, że można mnie zdobyć tak samo łatwo, jak te poprzednie dziewczyny, które od razu rzucały mu się na szyję. Ale jeśli mam być szczerą – dodała – przez cały czas myślałam o tym, żeby się z nim poobściskować.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Robisz to, co trzeba. On jeszcze nigdy nie musiał się tak napracować. Mamy go jutro zabrać ze sobą. Co o tym myślisz?

– Nie rozmawiał ze mną więcej o bogach, dlatego było między nami trochę dziwnie. Mimo to był dziś po południu u Caydena i kazał mi przekazać ci pozdrowienia od niego.

– Dziękuję bardzo. Po prostu go zapytamy. Przecież może odmówić, ale na to jest zdecydowanie zbyt ciekawski.

Leah zanurzyła się głębiej w poduszkę.

– Eros zastukał przed chwilą w okno i dał mi znać, że jest w pobliżu. Być może powinnaś też wiedzieć, że on i Phoebe grali na podjeździe w koszykówkę.

Bogowie powinni trzymać się z daleka od mojej małej siostry! Muszę z nim porozmawiać.

– Doskonale się bawili. Zostaw ich w spokoju – powiedziała Leah. – Przynajmniej nic jej nie grozi.

– Myślisz, że ten młody może ją na dłuższą metę obronić przed Gają i Agriosem?

– Poprzednim razem z nami mu się udało. Skąd możemy wiedzieć, kto tu jest w stanie komu stawić czoło?

Zagryzłam dolną wargę. To mógł też być całkiem podstępny ruch, żebym poczuła się bezpiecznie.

Zapiski Hermesa

V

– *Chociaż spróbuj sobie przypomnieć, co się stało z laską – ojciec poprosił Apolla. – Wyrwałeś ją z ręki Agriosowi, a potem?*

– *Myślisz, że gdybym to wiedział, to już dawno bym ci o tym nie powiedział? – opryskliwie odburknął Apollo. – Ale ja nie wiem. W jednej sekundzie miałem ją w dłoni, rzuciłem ją Atenie, a w kolejnej sekundzie laska zniknęła. Podobnie jak ja, dobrze wiesz, że laska w pierwszej kolejności chroni siebie.*

Ojciec przeciągnął sobie dłonią po włosach.

– *Tak długo wiernie mi służyła, więc dlaczego miałaby się teraz ukrywać właśnie przede mną?*

– *Może ma cię po dziurki w nosie – rozległ się głos Afrodyty. Zasiadała na fotelu i przyglądała się swoim delikatnym stopom, obutym w kolorowe sandały. Po południu wyruszyła na długą wycieczkę po mieście i wróciła z niezliczonymi torbami. – Najwidoczniej zrobiłeś coś, co jej się nie spodobało. W przeciwnym razie nie opuściłaby cię tak po prostu.*

– *To wszystko bardzo możliwe – warknął Zeus. – Ale my jej potrzebujemy. Bez laski nie mogę wrócić na Olimp, a Atena na zawsze pozostanie w Tartarze. Jak Agrios może robić takie rzeczy własnej siostrze?*

Wszyscy zamilkliśmy, tylko Afrodyta cicho zakaszła. Ta baba działała nam wszystkim na nerwy.

– *Co tam znowu? – parsknął Zeus.*

Afrodyta machnęła dłonią.

– *Nic. Zupełnie nic.*

– *Wypluj to z siebie, matko – zażądał Eros. – Przecież nigdy nie zachowujesz swoich przemyśleń dla siebie.*

– *Nie chcę rozdrapywać ran, ale, Zeusie, ty też się specjalnie nie cackasz ze swoimi wrogami, a – bądźmy szczerzy – Agrios w ogóle nie zna Ateny. Dla niego jest po prostu twoim pieskiem salonowym.*

– *Ona nie jest moim pieskiem salonowym – zagrział Zeus.*

– *Nie? – Brwi Afrodyty powędrowały w górę. – Kiedy ostatnio czegoś ci odmówiła albo przeciwstawiła się twojemu rozkazowi? Mogła przecież wywrzeć na ciebie jakiś wpływ i przemówić ci do rozumu.*

Zeus odwrócił się i z wściekłością uderzył w gzyms nad kominkiem, który rozpadł się w proch.

Czasem nawet ślepej kurze trafi się jakieś ziarno.

Kiedy następnego dnia, kilka minut po czwartej przeszliśmy przez furtkę, Hera czekała już na nas na schodach prowadzących na werandę z przodu domu. Josh rzeczywiście nie odmówił. Rozmawiał z Artemidą i Chloris, która spojrzała na mnie promiennym wzrokiem. Jej mała córka trzymała ją mocno

za rękę.

– To jest Flora – przedstawiła mi małą. – Jeszcze trochę się boi. Wszystko wokół jest dla niej takie nieznanne.

Josh ukląkł przed dziewczynką i wyciągnął do niej rękę. Nawet taka mała damska istota nie potrafiła mu się oprzeć. Flora uśmiechnęła się nieśmiało, a w jej włosach, upiętych w misterny kok, nagle zaświtały zielone i jasnoczerwone pasma.

– Witam cię w moim świecie – odezwał się. – Myślę, że jeszcze nigdy nie widziałem tak ładnej dziewczynki. Masz ciekawe włosy.

– Nie wierz w ani jedno jego słowo – powiedziała Leah ze splecionymi na piersi rękami. – Mnie też to powiedział.

Josh wstał.

– Mam nadzieję, że Flora jednak uwierzy w moje komplementy.

Trzy boginie się uśmiechnęły, a Flora odsunęła się od swojej matki.

– Pójdę do moich kuzynów – wyjaśniła grzecznie i odeszła.

Chloris westchnęła.

– Dziękuję. Już się obawiałam, że na dobre przyklei się do mojej ręki. Dodałeś jej pewności siebie.

– Na niektóre kobiety mam taki wpływ – powiedział Josh, wruszając ramionami. – Niestety, rzadko kiedy na te starsze niż dziesięć lat.

W tym momencie nawet Leah nie mogła się nie uśmiechnąć. Josh się rozpromienił, otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Gdyby Cayden był choć w połowie tak miły jak Josh, ani przez sekundę nie mogłabym być na niego zła. Ruszyliśmy za trzema boginiami do domu, gdzie przepięknie pachniało już ciastem cytrynowym.

W dużym salonie zebrało się wielu bogów, którzy prowadzili ożywioną dyskusję. Kilka kobiet siedziało w małych fotelach, stojących wokół stolika. Dwóch młodszych bogów rozłożyło się na sofie.

Eros kiwnął do mnie z parapetu, a Kalchas, który leżał u jego stóp, uniósł głowę na powitanie. Z pewnością dużo uważniej przysłuchiwał się rozmowom, niż dawał to po sobie poznać. Zeus stał przy kominku obok Apolla i innego mężczyzny, którego nie znałam. Kiedy Apollo nas dostrzegł, pomachał do nas, a Leah pociągnęła Josha w jego stronę.

– Mężczyzna obok Zeusa to Herakles – wyszeptala mi do ucha Afrodyta. Zupełnie nie zauważyłam, kiedy stanęła za moimi plecami. – Czyż nie jest cudowny? Mógł mnie mieć, ale koniecznie musiał się zakochać w tej niepozornej Hebe. Eros i jego przeklęte strzały. Powinam je połamać.

Jakoś nie potrafiłam sobie wyobrazić niepozornej bogini.

Artemida pokręciła głową.

– To nie były strzały – uspokoiła Afrodytę. – Hebe i Herakles są bratnimi duszami. Kiedy tych dwoje się spotkało, natychmiast to zrozumieliśmy, ale ty nic z tego nie pojmujesz.

Krytyka spłynęła po Afrodycie jak woda po kacze.

– A co to za ciasteczko? – zapytała. Dostrzegła Josha i już sunęła do niego wolnym krokiem.

– Czy nie powinnyśmy go przed nią ochronić? – zwróciłam się do Chloris i Artemidy.

– Jeśli oprze się Afrodycie, to znaczy, że zależy mu na Leah – wyjaśniła Chloris. – Każdy mężczyzna musi zdać ten egzamin. Naprawdę zadaję sobie pytanie, kto uczynił tę kobietę boginią miłości. Ona nie ma o tym najmniejszego pojęcia. Bardzo mi żal Aresa.

– Jej zadaniem jest sprawdzanie miłości – powiedziała Artemida.

Nie myślałam o tym w ten sposób, ale być może Artemida miała rację. Leah zeszytniała u boku Josha, kiedy Afrodyta położyła swoją wąską dłoń na jego piersi i uśmiechnęła się do niego. Właściwie spodziewałam się, że oczarowany jej uśmiechem Josh upadnie przed nią na kolana. Ale nic takiego się nie wydarzyło. Przeciwnie. Kiedy Leah chciała się uwolnić z jego objęć, przytrzymał ją jeszcze mocniej i cofnął się o krok, żeby wyzwolić się spod ręki Afrodyty. Bogini miłości zrobiła nadąsaną minę, a stojąca obok mnie Artemida zaśmiała się cicho.

– Zdał – powiedziała do Chloris. – Poproszę o moje cztery drachmy.

– Założyłyście się o to, co się stanie? – zapytałam z niedowierzaniem. Ci bogowie byli po prostu

niereformowalni.

Chloris spojrziała na mnie przeprasząco.

– Nie miałyśmy nic złego na myśli. W kółko się o coś zakładamy. Takie już jesteśmy.

Głęboko nabrałam powietrza. Czyżby to wszystko było dla nich tylko zabawą? Apollo uśmiechnął się do mnie uspokajająco, a ja postanowiłam się więcej nie denerwować. Młoda kobieta wędrowała po pokoju z tacą, na której stały filiżanki espresso. Na stołach pojawiły się też małe talerzyki z kawałkami ciasta.

– Szkoda, że nie ma tu Prometeusza – powiedziała Hera, wciskając mi talerz do ręki. – On uwielbia moje ciasto cytrynowe. A może mogłabyś zanieść mu kawałek do szpitala? Na pewno od razu poczułby się lepiej.

Jeszcze jakieś życzenia?

– Oczywiście, że mogłaby. – Obok mnie nagle wyrósł Josh. – Teraz rozumiem, dlaczego Cayden ma taki zły humor. Tęskni za swoją rodziną. My spróbujemy mu ułatwić przyzwyczajenie się do naszego życia, prawda, Jess?

Gdybym tylko umiała to zrobić, moje oczy wystrzeliłyby w jego stronę fontannę błyskawic. Oczywiście diafania nie miała jednak tak pożytecznego daru.

Hera uśmiechnęła się do niego z ulgą.

– Gdybym tylko mogła mieć pewność, że u niego wszystko w porządku... – Przełknęła ślinę. – Biedny chłopak. Naprawdę chciałabym móc zrobić dla niego więcej, niż tylko upiec to ciasto.

– Dlaczego go nie odwiedzicie? – zapytałam złośliwie.

Ciasto było naprawdę przepyszne. Wzięłam sobie drugi kawałek. A może powinnam spałaszować je do końca, żeby nic nie zostało dla Caydena?

– Zeus nie chce tego robić. Lepiej będzie, jeśli utrzymamy Agriosa w przekonaniu, że nie mamy już z nim żadnego kontaktu. Wtedy nie narazimy go na niebezpieczeństwo. Poza tym taka była część umowy. Kiedy tylko stanie się śmiertelny, przestajemy się kontaktować. Wtedy jednak, rzecz jasna, nikt z nas nie liczył się z taką sytuacją.

– Czy Zeus sądzi, że Agrios chce ostatecznie pozbyć się Caydena? – zapytałam z niepokojem.

– Jest taka możliwość. Ci dwaj nigdy nie byli przyjaciółmi, chociaż Japetos życzył sobie, żeby Prometeusz miał duży wpływ na Agriosa. – Wzięła oddech i odstawiła swoją filiżankę na stolik. – Dobrze rozumiem Japetosa. Miał poczucie winy ze względu na Metis. Sama zajęłabym się Agriosem, gdybym tylko o nim wiedziała. Ten chłopak jest przecież największym przegranym w tej grze. Dzieci nie mogą odpowiadać za grzechy swoich rodziców. Obawiam się tylko, że jest już za późno, by pokojowo rozwiązać ten konflikt.

– Czy Zeus i Agrios nie mogliby się spotkać na neutralnym gruncie, żeby przedyskutować tę sprawę? – zaproponowałam.

– Mają do siebie za mało zaufania, by to zrobić. Każdy z nich się boi, że ten drugi mógłby zastawić na niego pułapkę. No i jest jeszcze Gaja. Ona nigdy do tego nie dopuści.

To wszystko było cholernie skomplikowane. Nie chciałam sobie wyobrażać, co Agrios mógłby zrobić śmiertelnemu Prometeuszowi. Podszedł do nas Herakles.

– Czy to on? – zapytał, patrząc na Josha, który przez cały czas stał obok nas.

Hera uśmiechnęła się przeprasząco. Co ci bogowie znowu wymyślili?

– Tak. Chciałbyś go przeszkolić?

– Ten mały ma trochę wąskie ramiona – powiedział heros bez ogródek. W porównaniu z jego ramionami wszystkie wypadały wąsko.

– Myślę, że znasz historię Dawida i Goliata – odparował Josh. – W walce liczy się nie tylko muskulatura.

Czy powinnam ostrzec Josha? Przecież wszyscy wiedzieli, że Herakles jest znany ze swojej porywczosci i łatwo go sprowokować. No dobrze, prawie wszyscy.

Heros zaśmiał się z tego komentarza i chwycił go za ramię. Joshowi nie drgnęła nawet powieka.

Dlaczego Hera chciała, żeby Herakles przeszkolił Josha? Heros mógł także dla mnie urządzać kilka treningów, ale nikt jakoś nie wpadł na ten pomysł.

– Czy kiedy byłaś w Mytikas, nie widziałaś przypadkiem mojej żony Hebe? – Herakles zwrócił się w moją stronę. W jego oczach widać było niepokój. – Nie zdążyłem jej ostrzec na czas. Pewnie wciąż tam jest.

– Ściga ją Zelos – powiedziała Leah, która właśnie do nas podeszła. Do tej pory kłóciła się z Afrodytą, żywiłowo przy tym gestykułując. Przypuszczalnie postanowiła jasno wytłumaczyć bogini, by trzymała swoje śliczne palce z daleka od Josha.

– Jeśli ten drań coś jej zrobi, własnoręcznie przemielę go na proch. Zabierz mnie do Mytikas – zażądał Herakles. – Muszę ją stamtąd wydostać.

– Już o tym rozmawialiśmy, Heraklesie – do naszej rozmowy wtrącił się Zeus. – Jess nie będzie się więcej narażała na takie niebezpieczeństwo. Zabraniam tego.

Twarz Heraklesa skamieniała z bólu.

– Ale przecież nie mogę zostawić tam Hebe – wykrztusił.

– Natychmiast przeniosłabym cię do Mytikas – zwróciłam się bezpośrednio do niego. Zeus nie miał mi nic do rozkazywania. – Obawiam się jednak, że Agrios już dawno stracił do Tartaru bogów, którzy nie zadeklarowali mu lojalności.

W ten sposób skupiłam na sobie uwagę wszystkich obecnych w pomieszczeniu. Nagle zrobiło się przeraźliwie cicho, a potem wszyscy zaczęli mówić jednocześnie.

– Nie wolno mu tego zrobić! – krzyknęła Artemida. Kiedy Apollo chciał ją przytulić, bezwolnie pokręciła głową. – On łamie wszystkie zasady.

– Nie odważyłby się tego zrobić – powiedział Hermes. – Nie bez negocjacji.

Gwar narastał. Bogowie nie liczyli się z taką opcją, a ja sądziłam, że już od dawna o tym wiedzą.

– Wybaczcie mi. – Herakles zaczął przedzierać się przez tłum. – Muszę iść do dzieci.

– Spróbuję go uspokoić, zanim rozwali cały dom – wymruczała pospiesznie Hera i ruszyła za nim.

– Założę się, że czasem żałuje, że wykarmiła tego olbrzyma piersią – powiedziała Afrodyta. – Nie byłby wtedy taki porywczy. Chociaż mnie akurat podoba się jego gwałtowność.

– Ach, zamknij się! – warknęła na nią Leah, a urażona Afrodyta odwróciła się do niej plecami.

– Skąd wiesz, że Agrios zamyka swoich przeciwników w Tartarze? – Zeus chwycił mnie pod rękę i wyprowadził z salonu do pomieszczenia obok, które służyło za bibliotekę. Cieszyłam się, że mogę z nim wreszcie porozmawiać w cztery oczy. – Nie wiedzieliśmy o tym. Od Kalchasa usłyszeliśmy tylko, że wygnał Atenę. – Czy się przesłyszałam, czy jego głos przy ostatnich słowach zabrzmiał ochryple? – Tak bardzo się o nią martwię.

– Zeszłej nocy Atena odwiedziła mnie we śnie – oświadczyłam, a jego brwi powędrowały w górę. – Pomógł jej w tym Morfeusz. On też tam był. Nie widziałam ich, bo było bardzo ciemno, ale słyszałam ich głosy.

– Czy Agrios zamknął w Tartarze również Morfeusza? – Zeus z niedowierzaniem potrząsał głową. – Czego oni dwoje chcieli od ciebie i gdzie dokładnie byli?

– Było tak ciemno, że nie zdołałam niczego zobaczyć. Okropnie tam cuchnęło. – Nie musiał wiedzieć o moim ataku paniki.

Zeus odwrócił się i podszedł do okna. Stał tam przez chwilę z zaciśniętymi pięściami i opuszczoną głową. Z pewnością nie chciał mi pokazać, jak bardzo to nim wstrząsnęło. Jego ukochana córka poświęciła się dla niego.

– Nie brzmiała, jakby była przerażona albo coś w tym stylu – próbowałam go uspokoić. – I przynajmniej nie jest tam sama.

– Co powiedziała? Czego od ciebie chciała?

– Miałam cię ostrzec – zaczęłam. Dlaczego to właśnie ja muszę mu przekazywać złe wiadomości? Nabrałam głęboko powietrza. – Miałam ci przekazać, że w twoich szeregach jest zdrajca. To dla niej bardzo ważne, żebyś o tym wiedział.

Bardzo powoli odwrócił się do mnie. W jego oczach błysnęła nietamowana złość, że ktoś odważył się wystąpić przeciwko niemu. Nie chciałam się znaleźć w skórze zdrajcy, kiedy oszustwo zostanie wykryte.

– Podala jego imię? – zapytał, z ledwością nad sobą panując. Jego boski blask niemal mnie oślepił.

Pokręciłam głową i zrobiłam kilka kroków do tyłu, w stronę drzwi. Zeus mógł już nie mieć laski i berła, ale założyłabym się o wszystko, co miałam, że mimo to zdołałby przemieścić mnie na proch.

– Niestety nie.

Ruszył w moją stronę, ani przez chwilę nie spuszczał mnie z oka.

– Żadnych sugestii? Żadnych wskazówek, kto to mógłby być?

– Gdybym wiedziała więcej, powiedziałabym ci.

Boskie rysy jego twarzy stawały się coraz bardziej widoczne. Już w swojej ludzkiej postaci był atrakcyjnym mężczyzną, ale teraz wyglądał nieziemsko pięknie. Za nic w świecie nie powinien w tym stanie wychodzić na ulicę.

– Jesteś całkowicie pewna, że to była Atena? Agrios mógł z pomocą Morfeusza zastawić na ciebie pułapkę. – Przewiercał mnie wzrokiem, jakby chciał wycisnąć z mojego mózgu więcej informacji. Moje czoło zaczęło pulsować.

– Nie wierzysz Morfeuszowi? – zapytałam i zatrzymując się, przycisnęłam dłonie do skroni. Ucieczka nie miała najmniejszego sensu.

– Hypnos nie należy do moich sojuszników, więc dlaczego jego syn miałby stać po mojej stronie?

– Zdarzają się sytuacje, w których synowie nie zgadzają się z decyzjami swoich ojców – odwołałam się do najlogiczniejszego argumentu, jaki przyszedł mi do głowy, i spojrzałam na swoje stopy, bo światło Zeusa kłuło mnie w oczy. Powinien już przestać.

– Masz rację. Czasem o tym zapominam, choć sam jestem najlepszym przykładem niepokornego syna. – Złość w jego głosie nagle osłabła, a ja odważyłam się ponownie podnieść wzrok.

Blask wokół Zeusa przygasł. Odetchnęłam z ulgą. Najchętniej usiadłabym, bo trochę kręciło mi się w głowie.

– Nie byłbyś niepokorny, gdyby twój ojciec postąpił mniej okrutnie. Przecież Kronos pożarł całe twoje rodzeństwo.

– Próbował w ten sposób chronić swoją władzę. Czasem zadaję sobie pytanie, czy ja też jestem taki nierozsądny. Niestety, żaden z moich synów, poza Agriosem, nie ma ambicji zdjęcia ze mnie brzemienia władzy, a nie chcę go nikomu narzucać. Niełatwo jest rządzić bogami.

– Myślałam, że zależy ci na władzy. – Oparłam się o ścianę obok drzwi. Ból w mojej głowie narastał.

Zeus prychnął.

– Uwierz mi, Jess, na niczym nie zależy mi mniej. Jest wiele rzeczy, które robię z dużo większą przyjemnością.

Ktoś cicho zastukał do drzwi i po chwili pojawiła się w nich głowa Hery.

– Musisz uspokoić Heraklesa – powiedziała. – Mnie nie chce słuchać. – Jej spojrzenie padło na mnie i zmrużyła oczy. – Co zrobiłeś Jess? – zaatakowała swojego męża. Przyciągnęła mnie do siebie. – Dziecko, jesteś taka blada.

– Już dobrze – wymamrotałam. – On po prostu trochę się zdenerwował. Miałam dla niego złą wiadomość.

– To nie daje mu prawa, żeby doprowadzać cię do takiego stanu.

– Co ja takiego znowu zrobiłem? – jęknął Zeus.

– No tak – powiedziałam z większą odwagą, bo czułam, że Hera jest po mojej stronie. – Oślepiłeś mnie swoim światłem, a twoje spojrzenie prawie rozbiło mnie na kawałki.

Spojrzał na mnie ze zmieszaniem.

– Przepraszam. Czasami nie do końca panuję nad swoimi emocjami.

Hera parsknęła.

– Młodzi bogowie są raczej nieobliczalni – wyjaśniła mi. – Zwykle ta cecha znika z wiekiem. Jak widać, nie w każdym przypadku.

– Udało mi się to przetrwać. – Oni nie powinni się kłócić z mojego powodu. Mieliśmy poważniejsze problemy.

Zeus skinął głową.

– Dziękuję. Zajmę się tym. Kimkolwiek jest ten zdrajca, pożałuje, że mnie oszukał.

W duchu wyraziłam nadzieję, że nie był to nikt, kogo lubiłam.

– Wiem, że nie byliśmy w stosunku do ciebie szczególnie fair. Przebacz nam. – Ponownie spojrzał na mnie tak intensywnym, boskim spojrzeniem, że mogłam tylko skinąć głową. Uśmiechnął się triumfująco. Gdzieś w domu rozległ się hałas. – Doprowadzę to wszystko do porządku. Obiecuję.

– Lepiej nie! – wyrwało mi się.

Zastygł ze zdumieniem.

– Możesz powierzyć swój los w nasze ręce. Wtedy nie stanie ci się żadna krzywda.

W panice pokręciłam głową.

– Już wprowadziliście do mojego życia o wiele za dużo bałaganu. Wystarczy mi to na całą wieczność. Proszę, zostaw mój los mnie samej.

– Rozumiem. – Kręcąc głową, wyszedł z pokoju. – Czy ktoś kiedyś słyszał coś podobnego? – wymamrotał sam do siebie. – Odrzucać pomoc bogów?

– On wciąż myśli, że wy, ludzie, powinniście być mu wdzięczni za to, że wtrąca się do waszego życia. Pewnego dnia zrozumie, że chcecie sami popełniać swoje błędy. Pójdiesz ze mną do kuchni? Dam ci ciasto dla Prometeusza. – Hera uśmiechnęła się do mnie zachęcająco.

Czyżby nie chciała mnie dopytać o zdrajcę? Ciasto. Cholera. Zupełnie o nim zapomniałam. Ona nie pozwoli mi bez niego odejść. Z ciężkim sercem ruszyłam za nią do kuchni. Przynajmniej przekazałam już Zeusowi wiadomość od Ateny. Jak długo to potrwa, zanim on odkryje, kto jest zdrajcą?

– Pandoro, czy byłabyś tak miła i spakowałabyś Jess kawałek placka dla Prometeusza? – poprosiła młodą kobietę, którą tam spotkałyśmy. To ona serwowała nam kawę w salonie.

Spojrzałam na jej słodki, zadarty nos i starannie splecione włosy. Co ona tu robiła, skoro jej mąż Epimeteusz stał po stronie Agriosa? Czy może ona była zdrajczynią? To byłoby przecież logiczne.

Uśmiechnęła się do mnie nieśmiało i podała mi niewielką paczkę.

– Przekażesz Prometeuszowi pozdrowienia ode mnie? – zapytała. – Powiedz mu, proszę, że jego brat naprawdę go kocha. – W jej oczach pojawił się podejrzany błysk. – Po prostu jest trochę zgorzkniały.

– Trochę? – nie mogłam się powstrzymać od tego pytania. Mateo wodził mnie za nos dokładnie tak samo jak bogowie.

Zacisnęła wargi. Była bliska płaczu. Jeśli to ona zdradziła Zeusa, była wspaniałą aktorką. Ale czyż nie wszyscy bogowie byli aktorami? Nigdy nie wiedziałam, co było prawdą, a co grą. Hera wzięła Pandorę w ramiona.

– On w końcu zmądrzeje – wymruczała. – Nie martw się i nie daj po sobie nic poznać przed dziećmi. Już mnie o niego pytały.

Pandora uniosła twarz.

– Spróbuję – powiedziała mężnie. – Nigdy bym nie sądziła... – Ponownie spojrzała w moją stronę. – Obarcza się winą za mnie.

Doskonale wiedziałam, co ma na myśli. Chodziło jej o tę przeklętą puszkę, w której bogowie przynieśli do mojego świata zazdrość, zawiść, nienawiść i inne świństwa.

– Przecież to on ją otworzył – powiedziałam. – Chociaż Prometeusz wyraźnie ostrzegł go przed prezentami od Zeusa.

– Nie umiał mi odmówić – powiedziała Pandora cichym głosem. – To była miłość od pierwszego wejrzenia. Powinam mu coś powiedzieć, bo przecież wiedziałam, jakie nieszczęścia kryją się w tej puszcze. Ale to wszystko potoczyło się za szybko. Stał przede mną i nagle nie umiałam już trzeźwo myśleć. – Jej policzki nabrały czerwonej barwy i spojrzała na mnie z takim smutkiem, że nie mogłam zrobić nic innego, niż ją pocieszyć.

– To wszystko zdarzyło się wieki temu – powiedziałam, zacinając się. – Bez odrobiny nieszczęścia i zgryzoty na ziemi z pewnością byłoby nudno.

Jej twarz się rozpromieniła.

– Naprawdę tak uważasz?

– No jasne – dorzucił Josh, który wraz z Leah pojawił się w kuchennych drzwiach. – Pokój,

radość i omleły są na dłuższą metę straszliwie nudne.

Tym bzdurnym komentarzem za jednym zamachem zdobyliśmy przynajmniej około tysiąca punktów do naszej karmy.

– Na pewno macie rację – powiedziała Pandora z ulgą. – Jak dotąd wszyscy ludzie byli dla nas tacy mili i nie widziałam, żeby kłócili się między sobą. Dziś jedna sąsiadka przyniosła mi warzywa. A inna ciasto.

– Taki jest nasz zwyczaj na powitanie nowych sąsiadów – wyjaśniła Leah. – Poczekaj, aż zaczną się zapiekanki i lasagne. Wszyscy staniecie się wielcy i okrągli.

– A może ja też powinnam coś ugotować i zanieść tym ludziom? – zastanawiała się głośno Pandora.

– Jasne – przytaknął Josh. – To miły gest. Jeśli tylko umiesz gotować.

– Och, Pandorze dosłownie wszystko się udaje – powiedziała Hera. – Jest najlepszą kucharką w całym Mytikas.

To mogło na chwilę zająć jej uwagę. Nie chciałam być w skórze Epitemeusza, kiedy Zeus odzyska władzę. Może mogłabym go przekonać, żeby oszczędził Matea. Obaj popełnili błędy. Kiedy właściwie weszłam w rolę mediatorki?

– Chodźmy już – powiedziałam, gdy Pandora zajęła się myciem warzyw.

Hera odprowadziła nas do drzwi.

– To było z waszej strony bardzo miłe. Pandora czuje się wykluczona. Jest tu kilka osób, które są na nią naprawdę wściekłe. Dlatego chowa się w kuchni.

– Przecież nie jest odpowiedzialna za czyny męża – stwierdziła Leah.

– Bogowie z natury nie są szczególnie wyrozumiali – odpowiedziała Hera.

– Ty jesteś – stwierdziłam. Nigdy nie złościła się długo i zawsze widziała w innych to, co dobre.

– To był długi i bolesny proces – przyznała Hera. – Ja też nie zawsze robiłam wszystko dobrze.

– Na pożegnanie pocałowała mnie w policzek. – Musisz do mnie wpaść i powiedzieć mi, jak się miewa Prometeusz. Przekaż mu, że myślimy o nim i życzymy mu szybkiego powrotu do zdrowia.

– Z tego się już nie wykręcisz – w samochodzie stwierdził z zadowoleniem Josh. – Najlepiej będzie, jeśli od razu się z tym zmierzysz.

– Słucham? – zapytałam. Nie myślał chyba, że naprawdę zaniósł Caydenowi to ciasto. A już na pewno nie od razu. Bez jakiegokolwiek psychicznego przygotowania.

– Jutro ciasto będzie już suche i nie takie pyszne. Więc od razu jedziemy do szpitala.

Z wściekłością splótłam ręce na piersi. Nieźli z nich byli przyjaciele. Nie chciałam go widzieć. Jeszcze do tego nie dojrzałam.

– Czy teraz wreszcie nam uwierzyles? – Leah zapytała Josha.

– Nic innego mi nie pozostało – przyznał niechętnie. – Włosy Flory to mogła być jakaś sztuczka, ale Chloris powodowała, że w ogrodzie nagle wyrastały kwiaty, a Boreasz wywoływał dla dzieci małe trąby powietrzne, by sprawdzić, kto ma dość odwagi, żeby włożyć w nie rękę. Dwoje z nich zawirowało w powietrzu i nie mogło się uspokoić ze śmiechu. Nigdy bym się na to nie odważył. Więc dobrze. Bogowie istnieją. Nadal jest to dla mnie dziwne. Są tacy ludzie.

– Jeszcze się do tego przyzwyczaisz. – Poklepałam go po ramieniu. – Ja, na przykład, nie sądziłam, że bogini może piec ciasto cytrynowe.

– Było naprawdę pyszne. – Josh zerknął na paczkę leżącą na moich kolanach.

– Zapomnij o tym.

Jeśli dam mu to ciasto, nic z niego nie zostanie dla Caydena. Na resztę drogi pograżyłam się w myślach. Muszę tylko wejść do jego pokoju, powiedzieć „cześć” i dać mu pakunek. Nawet nie muszę na niego patrzeć. To wszystko potrwa tylko kilka minut. Wnętrza moich dłoni spocily się ze zdenerwowania.

Josh zaparkował i odwrócił się do mnie.

– Miej to już za sobą – zachęcił mnie.

Opór był bezsensowny, więc wysiadłam, a oni nie ruszyli się z miejsca. Nie musiałam ani z nim rozmawiać, ani go całować (to na pewno nie), ani wysłuchiwać jego przeprosin. Tylko wejść, a potem

wyjść.

Powoli weszłam po schodach, chociaż przecież mogłam też pojechać windą. Jeszcze wolniejszym tempem ruszyłam korytarzem w stronę jego pokoju. Josh podał mi numer, co nie było konieczne, bo dziewczęcy chichot, który wydobywał się zza otwartych drzwi, doskonale wskazywał mi drogę. Oczywiście, nie był sam, i oczywiście, nie dumał pokutnie nad swoimi uczynkami. Wolałam, żeby tego nie robił. W żółwym tempie sunęłam w stronę drzwi. Serce waliło mi jak młotem.

Wokół łóżka siedziało pięć dziewczyn i żywiołowo mówiło coś jedna przez drugą. Jedna z nich gapiała się na Caydena bez przerwy. Inna skubała jego kołdrę. Kolejna odrzucała właśnie włosy na plecy. Robyn w geście posiadania złożyła obie dłonie na jego ramieniu. Nikt mnie nie zauważył, więc miałam dość czasu, żeby się mu przyjrzeć. Był wyraźnie bledszy niż zwykle, a cienie pod jego oczami jeszcze całkiem nie znikły. Poza tym jednak wyglądał tak samo zniewalająco jak zawsze. Niczego innego się nie spodziewałam. Miał tylko trochę bardziej potargane włosy, a jego palce kreśliły na kołdrze nerwowe koła. Siedział. T-shirt opinał jego klatkę piersiową, więc widziałam okalające ją bandaże. Wyglądał znakomicie, jeśli wziąć pod uwagę, że przed kilkoma dniami walczył ze śmiercią i w zasadzie przegrał tę bitwę. Nie wolno mi tak myśleć! Oblizłam spierzchnięte wargi. Wiedziałam, że już sam jego widok będzie miał na mnie taki wpływ. To kolejny powód, dla którego odwiedzanie go nie było szczególnie mądre.

Odchrząknęłam, a on uniósł wzrok. Jego zielone oczy zaczęły lśnić, a moje głupie serce podskoczyło, kiedy na mój widok zareagował jednocześnie ulgą i radością.

– Przyszłaś – powiedział, jakbyśmy byli sami w pokoju.

Paplanina ucichła. Robyn wstała, ale ją zignorowałam. Oczywiście, nie dała się tym zbić z tropu.

– Czego tutaj szukasz? – wyszczała. – On nie powinien się denerwować. Jeśli stąd nie wyjdiesz, zawołam lekarza.

– Lekarz już tu jest – usłyszałam obok siebie głos Seana. Pogłaskał mnie lekko po ramieniu, a ja uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością. – Myślę, że byliście tu już dość długo. Cayden powinien odpocząć.

– Więc ona też powinna sobie pójść – powiedziała Robyn swoim zwyczajnym, władczym tonem.

– Jeden gość nie zaszkodzi. – Sean nie dał się omamić tej głupiej kozie.

Podeszła do Caydena, nachyliła się i pocałowała go w usta.

– Jutro znowu przyjdę – zaszczebotała tak głośno, że wszyscy to usłyszeliśmy. – Mam nadzieję, że już niedługo znów będziesz zdrowy. – Pogłaskała go po piersi, a on zrobił krzywą minę.

– Nie musisz przychodzić codziennie – odpowiedział. – To nie jest konieczne.

– To dla mnie naprawdę żaden problem, a jestem pewna, że potrzebujesz trochę rozrywki. – Znowu rzuciła mi nienawistne spojrzenie.

– Nie jestem dla ciebie żadną konkurencją – oświadczyłam. – Nie musisz się mnie obawiać.

Teatralnym gestem odrzuciła włosy na kark.

– Nie boję się ciebie, boję się o Caydena. – Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Lepiej będzie, jeśli już sobie pójdiesz, Robyn – powiedział ostrym głosem.

– Oczywiście. Jak sobie życzysz. Do jutra. – Przecisnęła się obok mnie, a ja byłam pewna, że najchętniej wypchnęłaby mnie z pokoju.

Weszłam do środka dopiero, kiedy zniknęła stamtąd ostatnia dziewczyna, a Sean zamknął za mną drzwi. Musiałam wziąć się w garść, by ich ponownie nie otworzyć. Cayden i ja sami w pokoju – to nie był dobry pomysł.

– Cześć – powiedział i uśmiechnął się do mnie, jakby naprawdę się cieszył, że mnie widzi. – Miałem nadzieję, że przyjdiesz.

W moim żołądku nagle uformował się kamień, a ja nabrałam głęboko powietrza, chcąc ukoić nerwy.

– Nie zrobiłabym tego, gdyby Hera nie poprosiła mnie, żebym przyniosła ci ciasto cytrynowe.

– Oczywiście, że tego byś nie zrobiła – powiedział cicho. – Mimo to się cieszę. Tęsknię za tobą.

– Nie sądzę. Masz przecież dość rozrywki.

– Jess, proszę. – W jego głosie zabrzmiała udreka.

Wciąż stałam w progu z paczką ciasta w dłoni. Wściekła z powodu niechcianych uczuć, które kipiły w moim wnętrzu, rzuciłam się w jego stronę i podałam mu pakunek.

– Połóż je, proszę, tam. – Wskazał głową na stolik nocny. – Nie jestem głodny. Usiądź przy mnie. Proszę.

Wyglądał na odmienionego. Sprawiał wrażenie niepewnego i bardzo zmęczonego. Byłam blisko odgarnięcia mu z czoła pasma włosów.

– To twoje ulubione ciasto. Hera bardzo chciała, żebyś je dostał. Chociaż spróbuj.

– Skoro nalegasz. – Opuścił wzrok, zacisnął dłonie w pięści i ponownie otworzył przesyłkę. Czy to możliwe, że się denerwował? A może to znów moja fantazja płatała mi figle? Z jakiego powodu miałby być zdenerwowany? Osiągnął swój cel, nawet jeśli chwilowo był trochę poszkodowany. Za kilka tygodni na pewno wróci do swojej dawnej formy i żadna dziewczyna nie będzie mogła czuć się przy nim bezpiecznie. Szybko o mnie zapomni.

Usiadłam na jednym z krzeseł otaczających łóżko i rozpakowałam ciasto. Oderwałam kawałek i podałam mu. Kiedy czubki naszych palców się zetknęły, jednocześnie wstrzymaliśmy oddech. Przez moje ciało przeszedł dreszcz. Pospiesznie cofnęłam rękę. Cayden uśmiechnął się niepewnie. Zdecydowanie był zdenerwowany.

– Lubię to ciasto – powiedział po chwili i wziął jeszcze kawałek. – Ale wolałbym zjeść twoje ciasteczka czekoladowe. Smakują jeszcze lepiej – dodał cicho.

– Przecież nie wiesz, jak smakują – odpowiedziałam.

Ten facet mnie wykończy. Kiedy widziałam go tak wymęczonego, budziły się we mnie instynkty opiekuńcze. Nie miał tu dostatecznej ochrony przed Agriosem ani dobrych warunków do rekonwalescencji. Powinien być ze swoją rodziną albo ze mną. Nie, wyparłam poprzednią myśl. Z całą pewnością nie ze mną.

Uśmiechnął się nostalgicznie.

– Miałem okazję ich spróbować i odtąd wciąż o nich myślę.

Starł mi z ust okruch ciastka, a potem mnie pocałował. Moje spojrzenie powędrowało do jego ust.

Podskoczyłam. Nie, nie, nie. Nigdy więcej. Czyżbym niczego się nie nauczyła? Właśnie dlatego nie chciałam tu przychodzić. Czas stąd zniknąć.

– Zostań jeszcze. Pozwól mi wytłumaczyć – poprosił z naciskiem. – Więcej od ciebie nie oczekuję.

Próbował chwycić mnie za rękę, ale wyrwałam się. Nie powinien mnie dotykać.

– Wiem wystarczająco dużo. Więcej nie chcę wiedzieć.

Z jękiem opadł na poduszkę.

– Oczywiście – powiedział z rezygnacją. – Na nic innego nie zasłużyłem.

Nie zasłużył. To dobrze, że sam tak to postrzegał. Jego twarz wykrzywiła się z bólu. Czy powinnam zadzwonić do Seana? Na jego czole pojawiły się krople potu.

Moje współczucie wygrało. Podeszłam do umywalki i włożyłam ręcznik pod strumień zimnej wody. Następnie usiadłam na brzegu łóżka i starłam mu pot z czoła. Nic nie powiedział, leżał z zamkniętymi oczami. Jego wargi były wyschnięte i spękane. Ostrożnie je przetarłam. Jego ciało promieniowało zdecydowanie zbyt intensywnym ciepłem. Czy miał gorączkę?

– Nie powinieneś się przemęczać – powiedziałam z wyrzutem. – Musisz być zdrowy. Nie zapominaj, że teraz jesteś człowiekiem.

Cayden otworzył oczy. Lśniły gorączkowym blaskiem. Kiedy zdążył położyć dłoń na moim udzie? Jego dotyk palił moją skórę niczym ogień.

– Nie jestem szczególnie cierpliwy – powiedział cicho.

– Więc będziesz musiał się tego nauczyć. – Ręcznik w mojej dłoni przesunął się w kierunku jego szyi, a potem karku. Pod moim dotykiem wyraźnie się rozluźnił. W zasadzie powinnam ponownie namoczyć ręcznik, ale nie ruszyłam się z miejsca.

– Dobrze się czujesz? – zapytał. – Wyglądasz na zmęczoną.

Jego kciuk ostrożnie wędrował w górę i dół mojego biodra.

– Jest okej. Trochę za dużo tego wszystkiego naraz. Boję się o moją rodzinę.

– Czy ktoś ci groził? – Pobrzmiewające w jego głosie zmęczenie nagle zniknęło. – Powiedz. Czy ktoś chciał ci coś zrobić?

Dlaczego w ogóle zaczęłam o tym mówić? On mi teraz nie odpuści. Powiedziałam mu więc o odwiedzinach Kratosa i Matea.

– Nie powinienem tego od ciebie wymagać. – Kiedy opowiadałam, niezauważenie przysunął się bliżej. Teraz trzymał mnie już mocno obiema dłońmi. Mogłam położyć głowę na jego piersi. Całkiem łatwo byłoby pozwolić mu na to, żeby mnie przytulił. Ale nie wolno mi było tego zrobić. Odsunęłam się od niego i położyłam ręcznik na stoliku nocnym. Niechętnie mnie puścił. – Nie ma na to usprawiedliwienia. Zastanawiam się, co wstąpiło w mojego brata. Przysięgam ci, że jest najdelikatniejszym tytanem pod słońcem. Moim całkowitym przeciwieństwem. Nie wiem, dlaczego go teraz nie rozpoznaję. – Ze zrozpaczoną miną przesunął obiema rękami po włosach. – Ale wiem, że on nigdy by ci nic nie zrobił. Chciałbym już wyjść ze szpitala i móc cię ochronić.

– Uspokój się. – Położyłam mu dłoń na piersi. – Nie powinieneś się denerwować.

– Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli coś ci się stanie. – Przysunął moją dłoń do swoich warg i pocałował czubki moich palców.

Rozpierała mnie ochota na więcej i czułam, jak ulatnia się moja silna wola.

– Przestań – wysapałam i wyrwałam mu dłoń. – Mam dla ciebie wiadomość od Pandory. – Splotłam palce. Muszę to szybko załatwić, w przeciwnym razie nie ręczę za siebie. – Miałam ci powiedzieć, że Epimeteusz cię kocha i nie chciał, żebyś został ranny.

– Wiem o tym – powiedział, zacinając się. – Przyszedł tu tylko po to, żeby przekazać mi ciasto i tę wiadomość?

A niby dlaczego jeszcze?

– Tak jest. – Ani przez chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku. – Wiesz, że mnie zraniłeś.

Skinał głowę.

– Nie raz. – Poczułam ciepło pełzające w górę moich pleców. – Jeśli chcesz, możemy zostać przyjaciółmi. Ale niczym więcej. – Odwróciłam się i ruszyłam do drzwi.

– Jess? – zatrzymał mnie. – Odwiedzisz mnie jeszcze?

Nie odwróciłam się. Propozycja przyjaźni była głupim pomysłem. Nie umiałam wytrzymać z nim w jednym pokoju bez potrzeby dotknięcia go. Powoli pokręciłam głową.

– Nie odwiedzę.

Zabrzmiało to okropnie ostatecznie, ale taka była jedyna decyzja, jaką mogłam podjąć. Na szczęście, nie mógł widzieć mojej twarzy, bo w przeciwnym razie natychmiast wiedziałyby, z jakim trudem mi to przyszło. Pięć minut w jednym pokoju z nim i mój mózg przełączał się w tryb ja–chcę–Caydena. To nie było normalne.

– Proszę, Jess. – To zabrzmiało jak błaganie. – Daj mi jeszcze jedną, ostatnią szansę. Nie chcę być tylko twoim przyjacielem. Chcę o wiele więcej.

Ja też tego chciałam. Teraz wystarczyło po to sięgnąć. Jak długo to potrwa, zanim on znów mnie zrani? Nie chciałam być jak moja mama. Ona w kółko wybaczała tacie. Pod wpływem jego reakcji zagotował się we mnie opór. Nie wolno mi było do tego dopuścić. Zamaszystym gestem otworzyłam drzwi i wybiegłam z pokoju. Nigdy więcej nie powinnam zostawać z nim sama!

Josh i Leah siedzieli w samochodzie i już z daleka dostrzegłam, że ich głowy znajdują się o wiele zbyt blisko siebie, jak na dwoje ludzi, którzy pochylają się nad tym samym klaserem ze znaczkami. Mogłam się tego spodziewać! Niezły z nich przyjaciele. Z wściekłością otworzyłam drzwi, a oni odskoczyli od siebie. Dlaczego dałam się wpakować w taką sytuację? Oczywiście, że moje dziewczęce serce na widok poranionego, przygnębionego Caydena pękało ze współczucia oraz z pragnienia, żeby go pocieszyć. Wciąż czułam na sobie jego dotyk.

– Co powiedział? – zapytała Leah bez śladu wyrzutów sumienia. – Ucieszył się, kiedy cię zobaczył?

– Możliwe – warknęłam. – Powiedział, że ciasto jest pyszne.

– I to wszystko? – drażył Josh. – Tak bardzo mnie błagał, żebym cię do niego przyprowadził, że

sądziłem, że rzuci ci się do stóp i będzie błagał o wybaczenie.

– Więc się myliłeś. Czy możemy jechać? Mam co innego do roboty niż zajmowanie się sprawami bogów. Z ich powodu zawałam moją maturę i mogę zapomnieć o uniwersytecie.

– Wciąż chcesz się dostać do Bostonu? – zdziwiła się Leah. Nawet mnie, w obliczu aktualnych wydarzeń, wydawało się to dziwne. Ale tego właśnie chciałam od zawsze. – Będziesz tam naprawdę daleko od domu. A poza tym, tam bywa zimno.

Przekrzywiłam głowę.

– Na Wschodnim Wybrzeżu też mieszkają lato. – Będę okropnie tęskniła za mamą i Phoebe. – Uniwersytet Bostoński ma najlepszą archeologię, a ja nie zamierzam rezygnować z moich planów. Tylko dlatego pojechałam na ten obóz. – Uniosłam obie ręce i ponownie opuściłam je na kolana. – Dlaczego nie chcę studiować biznesu albo zostać sprzedawczynią? Wtedy to wszystko by się nie wydarzyło.

– A my byśmy się nie poznały – zauważyła Leah.

– To prawda – uśmiechnęłam się przepaszająco. – Co ja bym bez ciebie zrobiła? Jesteś dla mnie prawdziwą pomocą, jeśli akurat nie obściskujesz się z Joshem.

– Nie bądź zazdrosna – powiedział Josh szyderczym tonem i uruchomił silnik.

– Nie jestem zazdrosna – odparłam z oburzeniem. – Możecie sobie robić, co chcecie.

– Nie chodzi mi o to, że jesteś zazdrosna o nas, ale o obściskiwanie – uśmiechnął się do mnie szeroko w lusterku, a ja splotłam ręce na piersi. – Też byś tak chciała.

Może sobie długo czekać na ripostę na to swoje całkowicie mylne przypuszczenie.

Zapiski Hermesa

VI

– Tak, poszła do niego, tak jak obiecała. – Właśnie wszedłem do domu, kiedy Hera wypadła z kuchni jak burza i stanęła przede mną z pytającym spojrzeniem. Wrzask dzieci, który się zza nich wydobywał, w pewnym momencie wyprowadzi mnie z równowagi. Bardzo kochałem moich siostrzeńców i moje siostrzenice, ale byli zdecydowanie za głośno.

– Wybaczyła mu? – Hera wytarła dłonie w ręcznik.

Uśmiechnąłem się mimowolnie.

– Nie każda kobieta ma takie miękkie serce jak ty.

– Ale Jess była przecież dla niego miła, prawda?

– Na tyle miła, na ile mogła, skoro znalazła go otoczonego przez cztery inne ładne dziewczyny. Przez chwilę myślałem, że walnie mu tym ciastem prosto w twarz. – W każdym razie nie zauważyła mnie. Z pewnością byłaby wściekła, gdyby zauważyła, że ją śledziłem.

– Biedny chłopak – westchnęła Hera. – Koniecznie potrzebuje kobiety, która pomoże mu przetrwać w tym świecie.

Namysł na jej twarzy odzwierciedlał, jak układała to sobie w głowie.

– A ta Robyn nie jest dla niego odpowiednia? Może to nawet dobrze, że nie wie o tym, że on był bogiem. Będzie mógł zamknąć ten rozdział. Wróciłabym do Mytikas ze spokojniejszą głową, gdybym wiedziała, że się tu zadomowił.

– Zadomowił przy jakiejś kobiecie, to masz na myśli?

Hera była niereformowalna. Na szczęście nie znajdowałem się w spektrum jej zabiegów kojarzenia par i szczerze wolałem, żeby tak pozostało. Nie miałem ochoty na to, by się wiązać, a następnie wysłuchiwać instrukcji. W żadnym razie! Moim zdaniem, takie rozwiązanie było też najlepsze dla Caydena. No chyba że... Jess jeszcze raz się nad nim zlituje. Niestety, aktualnie nic na to nie wskazywało.

Kiedy zaparkowaliśmy pod naszym domem, Phoebe i Eros siedzieli na schodach i konsumowali lody, jednocześnie grając na komórce w jedną z gier Phoebe. Nie podobało mi się to, że moja siostra w kółko zadaje się z bogiem miłości. Ale co mogłam na to poradzić?

– Cześć – wymamrotała, kiedy do niej podeszliśmy. Nawet na nas nie spojrzała. – Eros jest teraz w mojej klasie.

– Naprawdę? – Uniosłam brwi.

Nawet nie zdecydował się na jakieś przyzwoite imię. Eros miał na sobie dżinsy i sweter z logo szkoły. Jego włosy były trochę przylizane. Krótko mówiąc, wyglądał jak zupełnie normalny dwunastolatek. Nigdzie nie dostrzegłam łuku ani kołczana ze strzałami. Czyżby chciał chronić Phoebe bez ekwipunku?

– Moja mama mnie zapisała – wyjaśnił. – Zawsze przykładła dużą wagę do edukacji swoich dzieci.

Nie spodziewałabym się po Afrodycie takiej zapobiegawczości.

– Siedzi ze mną w ławce – powiedziała Phoebe. – I pozwala mi odpisywać.

No wspaniale. Szkolne ambicje mojej siostry nie zdążyły się jeszcze szczególnie rozwinąć. A jeśli teraz jakiś bóg wykona za nią całą pracę, ona za chwilę w ogóle przestanie się wysilać.

– I jak ci się podoba? – zapytała go Leah.

– Jest *cool*. – Wstał, a Phoebe nie przestawała zajadać lodów. – Idę już do domu. Nie mogę długo zostawiać mojej mamy samej.

– My naszej też nie – zauważyła Phoebe. – Znajdź jej jakiegoś chłopaka. Od kiedy jest z nami Sean, wszystko działa lepiej.

– Phoebe! – upomniałam ją.

– Może spróbuję to zrobić. – Mrugnął do mnie. – Mężczyźni, których sobie dotąd wyszukiwała, nie byli dla niej odpowiedni.

– Szukaj dalej – zachęciła go. – Mogę ci pomóc, jeśli chcesz. Dobrze się znam na tych sprawach. Klepnęłam ją lekko w kark, a ona w końcu wsunęła komórkę do kieszeni spodni i wstała. Eros uśmiechnął się na pożegnanie i poszedł alejką przez ogród w stronę ulicy.

– Co? – zapytała zadziornie. – Przecież oglądałam z tobą te wszystkie filmy i seriale. Wiem, o co chodzi.

– Seriale to nie jest prawdziwe życie. Matka Erosa sama może sobie znaleźć faceta. Phoebe otworzyła drzwi wejściowe i weszliśmy za nią do środka.

– Powinniśmy zaaranżować dla niej jakiś wypadek. U Seana w szpitalu jest mnóstwo lekarzy, a niektórzy z nich są całkiem słodcy.

– A co ty możesz wiedzieć o słodkich lekarzach? – Jeśli ona będzie dalej tak gadać, dostanę ataku serca. Zdecydowanie za szybko dojrzewała.

– Zauważyłam ich, kiedy odwiedzałyśmy mamę. W przeciwieństwie do ciebie. Ty wciąż byłaś myślami przy Caydenie. Odwiedziłaś go w końcu?

– Tak, właśnie od niego wracam, czuje się dobrze.

– Założę się, że za tobą tęskni – zaświergotała Phoebe i zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć, pobiegła do swojego pokoju, zostawiając mnie w korytarzu z pustym opakowaniem po lodach, które wcisnęła mi w dłoń.

– Co za jęzda – powiedziałam. – Muszę się wyprowadzić, zanim wejdzie w okres dojrzewania.

– Myślę, że jest słodka. – Josh się uśmiechnął. – A jeśli mam być szczery, we wszystkim, co mówi, ma rację. Jest o wiele mądrzejsza od ciebie, kiedy byłaś w jej wieku.

– Nie stawaj po jej stronie – zbeształam go. – Pozwalam jej się zadawać z Erosem tylko dlatego, że on ma jej pilnować.

– Myślisz, że stoją za tym Zeus albo Hera? Uważasz, że kazali mu to zrobić? – zapytała Leah. Poszliśmy do kuchni.

– Na pewno nie była to Afrodyta. Ona myśli tylko o sobie.

– A przyszło ci do głowy, że to on może być zdrajcą? – zapytał Josh. – To byłoby całkiem możliwe. Może chce się dowiedzieć, czy nie wiesz czegoś o miejscu, w którym znajduje się laska. Niewykluczone, że spiskuje z Agriosem.

Było to rzeczywiście możliwe i tak, złapałam się już na tej myśli, choć szybko ją od siebie odsunęłam. Czy byłam zbyt łatwowierna?

– Jeszcze nawet nie zapytał o laskę. Jest najmniej ciekawskim bogiem, jakiego znam.

– To może być jego strategia. Co ty w ogóle o nim wiesz?

Postanowiłam, że mu zaufam, bo pomógł mi wydostać z Mytikas Chloe i Boreasza. Sojusznik Agriosa zapewne by tego nie zrobił.

– Jest o wiele bardziej wycofany niż pozostali bogowie – powiedziała Leah. – To zabawne: zawsze być takim małym i nie należeć ani do grona dzieci, ani dorosłych.

– Może jest mały, ale na pewno nie jest dziecinny. Nie powinniśmy go lekceważyć – powiedział Josh poważnym tonem.

– A ja nie zamierzam go posądzać o oszustwo. Obronił nas przed Gają. Żadnego innego boga nie obchodzi, czy jesteśmy w niebezpieczeństwie.

– To wydaje mi się naprawdę dziwne. – Josh wziął sobie z szafki szklanekę i napełnił ją wodą. –

Skąd to właśnie on wiedział o ataku? – Głośno przełykając, wypił całą szklankę. – Muszę już jechać. Pomyślcie o tym. Ten facet wydaje mi się podejrzany.

– Porozmawiam z Phoebe – powiedziałam wymijająco. Wydrapałaby mi oczy, gdybym zabroniła jej kontaktu z Erosem.

– Zrób to. – Josh dał Leah buziaka w policzek. – Uważajcie na siebie.

– Zawsze. – Machnęłam ręką znudzonym gestem. – Zawsze.

– Najpóźniej pojutrze muszę wracać do San Francisco – powiedziała Leah, kiedy wieczorem leżałyśmy obok siebie w łóżku. – Chciałabym zostać tu dłużej.

– Ze mną, z bogami czy z Joshem?

– Oczywiście, że z bogami. – Nawet w ciemności rozpoznałam, że się uśmiecha.

– Cayden za kilka dni wyjdzie już ze szpitala – zastanawiałam się głośno. Sean powiedział nam to przy kolacji. – Nie zamieszka z Zeusem. Dokądś będzie musiał pójść.

– Więc ma problem. – Leah ziewnęła.

– Może mógłby zatrzymać się u Joshua. W tygodniu jego rodzice pracują w Los Angeles – zaproponowałam. Przez ostatnich kilka godzin łącałam sobie nad tym głowę, ale nie wiedziałam, jak mam to ubrać w słowa.

– Dlaczego cię to martwi? – zapytała Leah. – Przecież go nienawidzisz. Nigdy więcej nie chcesz mieć z nim nic wspólnego. – Zadowolona z tego o wiele zbyt przewidywalnego zagrania skrzyżowała ręce za głową.

– Martwi mnie to, bo mam miękkie serce – broniłam się. Wyglądał tak samotnie w tym białym, szpitalnym łóżku.

– Nie musisz się tym przejmować. Jedna z tych dziewczyn, które nieustannie towarzyszą mi w szpitalu, na pewno zaoferuje mu ciepłe łóżko.

– Leah! – warknęłam, a ona zaczęła się śmiać. – Cieszę się, że dobrze się bawisz moim kosztem – powiedziałam obrażonym tonem.

– Już dobrze – ustąpiła. – Nie mogłam sobie odmówić. Porozmawiam o tym z Joshem, a potem on zaproponuje Caydenowi takie rozwiązanie. Nie musi przecież wiedzieć, że to ty wpadłaś na ten pomysł.

– Tak byłoby najlepiej. On nie ma żadnych prawdziwych przyjaciół.

– Hm – mruknęła Leah. – A przyjaciółom w potrzebie się pomaga. Wszystko jasne. Nawet jeśli o wiele bardziej chciałoby się ich pocałować.

– W ogóle nie chcę się z nikim całować – powiedziałam ostrym tonem. Przecież to nie mogło być takie trudne do pojęcia, że się o niego martwię. Jeśli następnego dnia w naszej klasie pojawi się uchodźca z Afryki, nim też będę się przejmować. Zezłoszczona odwróciłam się na bok i zamknęłam oczy. Josh na pewno nie odmówi.

Dwa dni po wyjeździe Leah wróciłam do domu i zobaczyłam, że mruga lampka naszej automatycznej sekretarki. Apolla nie było w szkole i nie miałam żadnych wiadomości od bogów. Nie wiedziałam, czy powinno mnie to uspokajać, czy wręcz przeciwnie. Kiedy odsłuchiłam wiadomości, usłyszałam głos Ariadny Colossy. Brzmiał zaskakująco zdrowo. Czyżby miała jeszcze szansę wygrać z rakiem?

– Cześć, Jess, to ja, Ariadna. Z powodu zmiany sytuacji postanowiłam jeszcze raz do ciebie przyjechać. Mieszkam znów w Monterey Plaza. Czy byłabyś tak miła i odwiedziła mnie, żebyśmy mogły ustalić nasz dalszy plan?

Jaki plan? Czy ona wcześniej nie wspomniała, że chciałaby umrzeć w domu? I mimo swojej choroby wybrała się w męczącą podróż z Włoch do Kalifornii? To było dziwne, w każdym razie jej rodzinne zobowiązanie widocznie wiele dla niej znaczyło. Nie musiałam dziś iść do pracy, więc postanowiłam pojechać tam od razu. Napisałam mamie karteczkę i zostawiłam ją w kuchni, wyciągnęłam z garażu rower i ruszyłam w drogę. Hotel, który wybrała Ariadna, należał do najładniejszych i najbardziej luksusowych w mieście. Nie był molochem, a raczej małym, niepozornym budynkiem. Stał bezpośrednio nad zatoką i z jego tarasu rozciągał się piękny widok na morze. Wcześniej mój tata zabierał nas tam od czasu do czasu, kiedy mieliśmy okazję do świętowania. Wydawało mi się,

że zdarzyło się to w moim poprzednim życiu. W hotelu zaprowadzono mnie do suity. Sądząc po jej rozmiarze, rodzina Colossa była dość zamożna. Boy hotelowy zastukał do drzwi i otworzył je młody mężczyzna, który zaprosił mnie do środka.

– Czy mogę zabrać pani płaszcz? – zapytał grzecznie, a ja podałam mu swoje okrycie. – Mam na imię Benedict i jestem asystentem pani Colossy – przedstawił się i lekko skinął głową.

To było trochę dziwaczne.

– Cześć – odpowiedziałam i wyciągnęłam do niego rękę. – Jess Harper.

– Wiem. – Uśmiechnął się, ale nie odpowiedział na moją wyciągniętą rękę. Zamiast tego ruszył korytarzem suity w kierunku drzwi prowadzących do dużego salonu.

Ariadna siedziała w fotelu i czytała. Podobnie jak przy naszym pierwszym spotkaniu, obwiązała sobie głowę chustką w kształcie turbanu. Dziś miała na sobie szeroką, ciemnozieloną suknię i staranny makijaż. Nie było po niej widać, że jest chora.

– Jess – przywitała mnie. – Jak dobrze, że przysłaś. I to tak szybko.

Trochę zbiła mnie z tropu swoim żwawym głosem. Czyżby brała silne leki?

– Usiądź przy mnie. – Uśmiechnęła się zachęcająco. – Trochę ci zazdrościć przygód, wiesz? Przez całe życie badałam sprawy bogów, ale ty naprawdę byłaś w ich świecie.

Benedict przysunął do fotela stolik, na którym stały filiżanki herbaty i talerze z ciasteczkami.

Dopiero teraz dostrzegłam inną kobietę, która do tej pory wyglądała przez okno, a teraz odwróciła się w naszą stronę. Otaczał ją cień niczym szare płomienie rozpalający jej wąską i pozbawioną wieku twarz. Cicho krzyknęłam z przestraszeniem.

– Czy mogę ci przedstawić moją babcię Gaję? – zapytała Ariadna.

Gaja? Wcisnęłam się głębiej w fotel. Babcia Ariadny?

– Już miałyśmy przyjemność się poznać. – Wąskie wargi Gai wykrzywiły się w kształt uśmiechu.

Kilka nocy wcześniej napędziła mnie i Leah niezłego stracha. A teraz stała przede mną. Tamtej nocy nie zdążyłam się jej przyjrzeć. Nie miała w sobie zupełnie nic z babci.

– Cześć, Jess – przywitała mnie łagodnym głosem, który brzmiał zupełnie inaczej niż wtedy. – Dobrze cię widzieć.

Pramatka Gaja, stwórcielka życia, kobieta, która chciała zniszczyć ludzkość i namawiała Agriosa do sprzeniewierzenia się rodzinie. Do tej chwili to był nawet całkiem udany dzień.

– Co ona tu robi? – wyrwało mi się. Najchętniej zeskoczyłabym z fotela i uciekła z pokoju. Cienie, które otaczały boginię, zawibrowały, a mi po plecach spłynął zimny pot. Spojrzeniem zlustrowałam pokój w poszukiwaniu Eryonii. Byłyśmy tam jednak same.

– Tysyfona jest ze swoimi siostrami – wyjaśniła Gaja. – Nie musisz się obawiać. Przyznaję, że tamtego wieczoru trochę przesadziłyśmy.

Oczy bogini matki błyszczały niczym wypolerowane srebro. Trudno było z nich wyczytać choćby ślad jakichkolwiek uczuć. Za drzwiami na pewno czyha tu na mnie jakiś kolejny potwór.

– Wolałabym już sobie pójść – wydusiłam z siebie.

– Ona chciałaby ci tylko zaoferować pomoc – powiedziała Ariadna. – Teraz, kiedy Agrios włada Olimpem, musimy pomyśleć o tych, którzy powinni ocaleć.

Z każdym słowem jej głos brzmiał coraz mocniej.

– Którzy powinni ocaleć? – zapytałam oszołomiona. – Co masz na myśli?

Gaja powoli podeszła do mnie. Wszędzie z podłogi zaczęły wyrastać rośliny. Z każdym krokiem wokół jej kostek owijały się pędy bluszczu, a na włosach i ramionach siedziały motyle. Natura podążała za Matką Ziemią. Oczywiście. Świetny efekt, którym jednak nie zamierzałam dać się omamić.

– Nie robię tego z przyjemnością – oświadczyła. – Musisz mi uwierzyć. Ale Zeus nie zasłużył na nic innego. Jest całkowicie zapatrzony w was, ludzi. A nie zawsze tak było.

– Przecież jesteśmy raczej mili – wydusiłam z siebie. – Przynajmniej czasami.

Stała wprost przede mną.

– Być może część z was – przyznała. – Ale pozostali wykorzystali i zniszczyli moją Ziemię. Nadszedł czas, żebym położyła temu kres. Zamierzam was zniszczyć. – Uśmiechając się, przekrzywiła głowę. – O wiele za długo zwlekałam. Spójrz, chciałabym, żebyś mnie zrozumiała. – Uniosła ramię

i przeciągnęła ręką w powietrzu. W pokoju nagle pojawiły się fotografie. Zobaczyłam pokryty śniegiem krajobraz. Wokół górskich szczytów krążyły orły. Potem pojawiła się zielona sawanna pełna zwierząt. Gazele skubały trawę, stojąc spokojnie obok lwów i słoni. Następnie pokazała mi ocean: ławice delfinów i orek mknęły przez niebieską wodę. Na jednym ze zdjęć zobaczyłam nawet bawiące się rusalki. – Tak kiedyś wyglądała Ziemia – wyjaśniła ze smutkiem. – A to z nią zrobiliście.

W powietrzu pojawiły się nowe, dynamiczne zdjęcia: płonące hałdy śmieci i dzieci poszukujące w nich pożywienia, wysuszone krajobrazy, na których słońce odbijało się w plamach ropy naftowej. Zobaczyłam stosy oskórowanych, zwierzęcych ciał z siedzącymi na nich brzęczącymi muchami i musiałam odwrócić wzrok. Ogarnęła mnie fala smrodu. Małe, zwrotne statki polowały na wieloryby, a woda w promieniu kilometrów od nich zaczerwieniła się od krwi. Zasłoniłam oczy.

– Przestań – poprosiłam. – Nie mogę na to patrzeć.

– Ja też nie, ale nic innego mi nie pozostało – powiedziała Gaja smutnym głosem. – Muszę. Nie mogę odwracać wzroku. Widzę to od stuleci. W ostatnich dziesięcioleciach zniszczenie Ziemi osiągnęło apogeum. Muszę położyć temu kres, a Zeus nigdy nie pozwoliłby na sięgnięcie po tak drastyczne środki. – Usiadła obok mnie. – Nic innego nie przychodzi mi do głowy – wyjaśniała dalej. – Pytam cię: co jeszcze mogłabym zrobić?

Bezradnie wzruszyłam ramionami.

– Zabijanie nas wszystkich na pewno nie jest dobrym rozwiązaniem.

Jeśli jednak miałam być szczerą, właśnie nim było. Bez nas, ludzi, natura odzyskałaby to, co jej odebraliśmy. Potrwałoby to zapewne jakiś czas, ale jeśli bogowie mogli poczekać, to nie było co zwlekać.

– Prometeusz powinien was stworzyć nieśmiertelnymi – powiedziała Gaja. – W krótkim czasie, jaki pozostaje wam między narodzinami i śmiercią, nie jesteście gotowi wziąć odpowiedzialności za to, co po sobie pozostawiacie. Z pokolenia na pokolenie stajecie się coraz bardziej lekkomyślni. Nie mam wyboru. – Zabrzmiało to tak, jakby chciała się przede mną wytłumaczyć.

– Czy dlatego, że Zeus i pozostali bogowie nie pochwalają twojego planu, Agrios wtrąca ich do Tartaru?

– Tak. Zeus nie jest, niestety, tak rozsądny jak jego syn, dlatego wciągnęłam Agriosa do mojego planu. – Westchnęła. – Kiedy uporam się z ludźmi, uwolnię bogów, którzy wtedy będą mogli wrócić na ziemię. Za kilka stuleci ludzie staną się mglistą legendą.

– Skoro decyzja została już podjęta, to czego ode mnie chcesz?

Gaja ponownie wstała i podeszła z powrotem do okna. Widok na zatokę był fantastyczny, ale podczas rozmowy na temat przyszłości mojego gatunku wołałam móc patrzeć jej w twarz.

– Przecież wiesz. Tak długo, jak Agrios nie ma laski, nie mogę rozpocząć mojego dzieła.

– Przecież już powiedziałam, że nie wiem, gdzie jest laska. – Z całą mocą zdusiłam drżenie w głosie. – Dlaczego mi nie wierzysz?

– Bo nie umiesz za dobrze kłamać. – Odwróciła się w moją stronę i ani przez sekundę nie spuszczała ze mnie wzroku. – Być może rzeczywiście jej nie masz, ale wiesz więcej, niż chcesz przyznać. – Zrobiła krótką pauzę. – Dowiodłaś zaskakująco dużej odwagi. Nie poznałam wielu ludzi, którzy nie załamali się przy inscenizacjach Tysyfony. Nie spotkałam też jeszcze człowieka, który by się mi przeciwstawił.

– Musisz powiedzieć prawdę – naciskała mnie Ariadna. – W przeciwnym razie będzie bardzo źle.

Nie musiała mi tego mówić.

– Nie jesteś już chora, prawda? – zapytałam Ariadnę.

– Ależ jestem – odpowiedziała. – Nie pozostało mi już wiele i chcę swój czas wykorzystać na to, co słuszne.

– A ponieważ wkrótce umrzesz i nie masz rodziny, jest ci wszystko jedno, kiedy ludzkość zostanie zniszczona? – zapytałam zdenerwowanym głosem. – To nie jest właściwe, to jest szalone.

– Gaja obiecała mi, że będę jedną z tych, które przeżyją – powiedziała cicho Ariadna. – Chcę mnie uczynić nieśmiertelną. W moich żyłach płynie przecież boska krew.

– Tobie mogę zaoferować to samo. – Gaja wtrąciła się do naszej rozmowy. – Pomożesz mi i Agriosowi, a w nagrodę zachowasz życie.

– A co z moją rodziną? Z moimi przyjaciółmi? – Czy ona naprawdę myślała, że jestem aż tak samolubna? Możliwe, że tak. Niestety, była to jedna z dominujących ludzkich cech. Egoizm musiał leżeć zaraz pod wieczkiem puszek Pandory i teraz mieliśmy to odpokutować.

– Ich niestety nie dotyczy moja oferta – odpowiedziała Gaja i ponownie się odwróciła. – Na Ziemi nie może żyć zbyt wielu nieśmiertelnych. Niełatwo utrzymać nad nimi kontrolę. Znajdziesz sobie nowych przyjaciół. Miałybyś nieśmiertelne dzieci i najpóźniej za sto lat zapomniałybyś o swoim ludzkim życiu. Także o tym głupku, Prometeuszu. W każdym razie, jeśli zrobisz to, co ci każę, mogę pójść ci na rękę. – Miałam wrażenie, że przez chwilę się zastanawia. – Pozwolę ci wybrać jednego człowieka, na którym szczególnie ci zależy, i go uratuję. – Spojrzała na mnie tak wyniośle, jakby już mnie kupiła.

Gaja od dawna nie znała już jednak ludzi tak dobrze, jak jej się wydawało. Nie znała mnie. Miałabym wybierać pomiędzy mamą, Phoebe, Leah, Joshem i pozostałymi, których też kochałam? Zabroniłam sobie myśleć o Caydenie. To było szalone.

– Jak chcesz nas zniszczyć? – zapytałam, żeby zaoszczędzić na czasie. Zamordowanie ośmiu miliardów ludzi nie było łatwą sprawą.

Muszę coś wymyślić! Muszę ją powstrzymać. Jakoś, jakkolwiek.

Gaja uśmiechnęła się. Była naprawdę piękną kobietą. Lśniącą suknią z niebieskiego jedwabiu przylegała do jej ciała niczym druga skóra. Z upiętego wysoko koka uciekło kilka blond kosmyków, które okalały jej twarz. Inaczej wyobrażałam sobie seryjną morderczynię.

– Zalania, choroby, pożary, trzęsienia ziemi... istnieje wiele możliwości – wyjaśniła tak lapidarnie, jakby właśnie oddawała auto na złom. – Jeśli cię to pocieszy, spróbuję zrobić to tak, żeby ludzie nie cierpieli. Wszystko potrwa dość krótko.

Wolałam nie zadawać pytań o takie praktyczne rzeczy, jak groby czy smród rozkładu. Bogowie będą mogli ponownie wziąć Ziemię w posiadanie najwcześniej za sto lat.

– Jak uprzejmię z twojej strony.

Tatuaż na moich plecach nagle zaczął mnie parzyć, nie tak mocno jak w jaskini Hefajstosa, ale czułam wyraźny ból. Skuliłam się, a w tej samej chwili ktoś zapukał do drzwi.

– Wejść! – zawołała Ariadna.

W momencie, kiedy pomyślałam, że nie może już być gorzej, do pokoju wsunął się Agrios.

– Ależ tu miło – powiedział i jego spojrzenie prześlizgnęło się po nietkniętych filiżankach i ciście. – Dlaczego nikt nie zaprosił mnie na kawę? – Pocałował Gaję w policzek, a następnie zwrócił się w moją stronę. – Jess. – Przywitał mnie powściągliwym skinieniem głowy. – Jak się miewasz?

– Na razie całkiem nieźle – odpowiedziałam, a zimny skurcz objął mój żołądek. Pot sływał mi po plecach. – A ty?

Zacisnął czerwone oczy i stanął dokładnie naprzeciwko mnie.

– Nie narzekam, choć ktoś uprowadza moich poddanych.

– Przykro mi bardzo – odparowałam. Na jego białej szyi pulsowała tętnica.

– Nie waż się tego powtórzyć! – Nachylił się nade mną i wbił mnie dłońmi w oparcie fotela. – Albo pożałujesz.

Z jego ust wysunął się rozdwojony, węzowy język i dotknął mojego policzka. Mimowolnie wydałam z siebie jęk, który najchętniej bym stłumiła. Agrios rzucił mi triumfujące spojrzenie.

– Nie strasz jej – rozkazała Gaja swoim słodkim głosem. – Nie ma takiej konieczności. Jess będzie w przyszłości rozsądna. Obiecała, że nam pomoże.

Obiecałam?

– Mam taką nadzieję. – Agrios uniósł dłoń, a jego paznokcie zmieniły się w ostre jak szpikulce pazury. – W przeciwnym razie gorzko pożałujesz. Nie pozwolę ci robić ze mnie pośmiewiska na całe Mytikas. – Wyprostował się, odwrócił, a ja zdrętwiałam. – Czy powiedziała ci w końcu, gdzie jest laska?

Gaja ze smutkiem pokręciła głową.

– Jak ci się podobało nasze małe przedstawienie zorganizowane przez babcię? Tysyfona nie jest szczególnie delikatna. Mamy też inne sposoby na osiągnięcie naszego celu. – Z kieszeni togi wyciągnął

pogniecione zdjęcie Phoebe. Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy.

Kwestią czasu było, zanim ponownie zagrozi, że wyrządzi Phoebe krzywdę. Gdybym tylko mogła odzyskać jasność myśli. Ze strachu o moją małą siostrę mózg odmówił mi posłuszeństwa. Oni nie mogą jej nic zrobić. Ale czy naprawdę powinnam złożyć w ofierze całą ludzkość wyłącznie po to, żeby ochronić Phoebe? W mojej głowie panował kompletny rozgardiasz.

– Atena nic nie chce nam zdradzić. Zawsze była zatwardziała i wpatrzona w swojego ojca. Ale laska z pewnością nie rozplynęła się w powietrzu. Chyba się ze mną zgodzisz, prawda?

– Nie wiem, gdzie ona jest – powiedziałam wysokim tonem. – I w ogóle mnie to nie obchodzi. Chciałabym tylko, żebyście zostawili mnie w spokoju. Mnie i moją rodzinę.

– Jess, to się niestety nie uda – zaszeleścił Agrios. – No, chyba że nam pomożesz.

– A co miałabym zrobić?

– Kilka rzeczy przychodzi mi do głowy. – Położył palec na wargach i udawał, że się zastanawia.

Drugą ręką ścisnął zdjęcie Phoebe.

Gaja uśmiechnęła się tajemniczo jak sfinks.

– Rozejrzysz się w domu Zeusa. Ostrzegam cię, Jess. Nasza cierpliwość się wyczerpuje.

– Jeśli zrobicie coś Phoebe, nie będę z wami współpracować – wykrztusiłam.

– Nawet nie przyszło nam to do głowy – wymamrotał Agrios. – Nie zamierzam zmarnować tej szansy, a już na pewno nie z powodu jakiegoś nic nieznaczącego człowieka. – Jego oczy rozjarzyły się, a z końcówek włosów wydobyły się płomienie. – Z niczyjego powodu. Nadszedł mój czas. Ojciec zapłaci za wszystkie krzywdy, które wyrządził mnie i mojej matce. Nie uda ci się nas powstrzymać.

Rzuciłam jeszcze ostatnie spojrzenie na Ariadnę i wstałam. Siedziała na fotelu jak kupka nieszczęścia. Od tej kobiety nie mogłam oczekiwać żadnej pomocy, zaprzedała diabłu swoją duszę, a przede wszystkim – chore ciało.

Pospiesznie ruszyłam do domu. Umiałam teraz myśleć tylko o mamie, Phoebe i o tym, co Gaja zamierzała z nimi zrobić. Wpadłam do szopy i upewniłam się, że laska wciąż tam jest. Błyszczała pomiędzy spróchniałymi kawałkami drewna i narzędziami ogrodowymi. Musiałam zdusić w sobie impuls, żeby ją chwycić i zanieść Zeusowi. Chciałam się pozbyć tej odpowiedzialności. Ale jeśli Atena miała rację? Jeśli Agrios i ten zdrajca tylko czekali na to, żebym przyniosła im laskę? Oparłam dłonie o stół warsztatowy i zwiesiłam głowę. Gdyby istniał choć jeden bóg, któremu mogłabym zaufać... Starannie zamknęłam szopę i ruszyłam do domu. Nie było takiego boga. Sama musiałam dźwigać swoje brzemie.

Kiedy podeszłam do drzwi, zobaczyłam, że w ogrodzie stoi Cayden.

– Co ty tu robisz? – zapytałam z przestrachem.

Moje spojrzenie omiotło wzrokiem jego postać. Wyglądał zdrowo i znów nieprawdopodobnie pięknie. Sean próbował mi opowiadać o jego błyskawicznej rekonwalescencji, ale ja nie chciałam tego słuchać. Być może cudowne ozdrowienie stanowiło konsekwencję jego boskich genów. Przecież Zeus nie mógł ich tak po prostu włączać i wyłączać. Na pewno jednak nie spodziewałam się, że znów tak szybko go zobaczę, a oto stał w moim ogrodzie. Powinien leżeć w łóżku. Musi na siebie uważać. Czy on zupełnie oszalał?

– Czego tu szukasz? Czego tu u mnie szukasz?

– Wypisałem się dziś na własne żądanie – odpowiedział. – Nie pozostawiłaś mi wyboru.

Musiałem cię zobaczyć.

Miał podkrążone oczy i obdarzył mnie pełnym wyrzutów spojrzeniem. Dlaczego tak bardzo mi to utrudniał? Powinien w końcu zrozumieć, że wszystko między nami skończone.

– Dlaczego? – zapytałam łamiącym się głosem. – Czego jeszcze ode mnie chcesz? Już wszystko ci powiedziałam.

– Kiedy umarłem, byłaś gotowa mi wybaczyć – odpowiedział cicho i podszedł bliżej. – Dlaczego nie jesteś na to gotowa teraz, kiedy żyję? – Zdenerwowanym gestem przeciągnął dłonią po swoich włosach. – I nie zaprzeczaj. Dobrze wiem, co powiedziałaś, kiedy myślałaś, że nie żyję. Usłyszałem każde twoje słowo.

– To było coś innego – broniłam się bez przekonania. – Byłam przerażona i oszołomiona. – Czy

on naprawdę wyszedł ze szpitala i wprost z niego przyszedł do mnie? – Już po wszystkim. Czujesz się dobrze i robisz to, na co masz ochotę. Możesz mieć każdą dziewczynę. Chciałabym, żebyś zostawił mnie w spokoju. – Długo nie wytrzymam tej gadki. Sama wizja, że całuje się z inną dziewczyną, powodowała ból mojego żołądka. – Robyn tylko czeka, aż ponownie się na nią rzucisz. Nie czuj się zobowiązany. Zrobiło mi się przykro, kiedy myślałam, że nie żyjesz.

Oczy Caydena ściemniały. Chwycił mnie za rękę i przyciągnął bliżej siebie. Czubki naszych nosów niemal się dotykały.

– Nie chcę twojego współczucia, Jess. Jeśli o mnie chodzi, możesz je sobie schować głęboko. Chcę od ciebie czegoś zupełnie innego. Dlaczego nie możemy choć raz rozsądnie ze sobą porozmawiać? Może rzeczywiście nie powinienem tu przychodzić.

– Tak byłoby lepiej – wyszeptalam. – Nie chcę cię już w moim życiu.

Puścił mnie. Właśnie tego chciałam! Dlaczego teraz czułam się tak, jakbym zrobiła coś niewłaściwego? Czy on sądził, że wystarczy kilka miłych słów i mu wybaczę?

– Jeśli naprawdę tego chcesz, pójdę sobie. – Na jego twarzy odmalowało się zdecydowanie. – Ale nie narzekaj później, że robię właśnie to, co teraz zasugerowałam.

Splotłam ręce na piersi i spoglądałam na niego spod przymrużonych powiek.

– Co masz na myśli?

– Choćby noc z Robyn albo jedną z tych dziewczyn, które oblegały moje łóżko. Przecież mnie nie chcesz. – Odwrócił się i odszedł.

Długimi krokami przemierzał ogród. Co za arogancki, idiotyczny ekstytan. Co on sobie wyobrażał?

– Więc idź! – krzyknęłam za nim z wściekłością. – Jest mi zupełnie obojętne, co będziesz robić w przyszłości. Tylko nie wtrącaj się już do mojego życia. Ono już nie powinno cię obchodzić.

– Jak sobie życzysz – warknął w odpowiedzi. – I nie waż się więcej wracać do Mytikas. Nie zawsze będziesz miała tyle szczęścia.

Czyżby ktoś mu o tym opowiedział? Na pewno ten zdrajca Josh.

– Nie będziesz mi rozkazywać! – krzyknęłam, kipiąc ze złości. – Ty i ci twoi bogowie ponosicie całkowitą odpowiedzialność za ten bałagan.

Tylko machnął ręką.

– Chciałem z tobą rozsądnie porozmawiać. Chciałem, żebyś mnie zrozumiała.

I znów wszystko kręciło się wokół niego. Zagotowałam się z wściekłości.

– Wcale nie chcę cię rozumieć, ty głupku. Ciebie nie interesują moje uczucia. Byłam co najwyżej jedną z twoich zabawek. – A jednak za nim ruszyłam. – Przynajmniej to przyznaj. Nigdy nie chodziło o mnie. Jestem ci całkowicie obojętna.

Oczy Caydena błyszczały ze złości jasną zielenią, kiedy chwycił mnie i przyciągnął do siebie.

– Chciałabym, żebyś była mi obojętna. Możesz mi w to uwierzyć – wyszeptał w moje wargi.

Moja głowa wiedziała, że nie powinnam do tego dopuścić. Niestety, ta informacja nie przeszła mi przez usta. Ciepły oddech otulił moją twarz, a czas się zatrzymał, kiedy zaczął mnie namiętnie całować. Moje wargi po prostu mu odpowiedziały, jakby była to najnaturalniejsza rzecz na świecie. Ujął moją twarz w dłonie, a jego usta powędrowały w stronę mojej szyi. Zamknęłam oczy z nadzieją, że nigdy nie przestanie tego robić. Chciałam wciąż go smakować i próbować. O wiele za szybko oderwał się ode mnie i stworzył między nami bezpieczny dystans.

– Przepraszam – powiedział. – Ale jak widać inaczej nie da się cię zmusić do milczenia. – Uśmiechnął się krzywo. – W ogóle nie jesteś mi obojętna – powtórzył. – Tylko bardzo trudna. Możliwe, że to moja wina. Nie ufasz mi. Ale teraz przynajmniej wiesz, czego chcę.

Kiedy tym razem się odwrócił, pozwoliłam mu odejść.

Dwie godziny później ślęczałam nad zadaniem domowym. Trudno było o koncentrację. Nie powinnam odwzajemniać jego pocałunku. To nie powinno być aż takie przyjemne. Nie powinnam pozwolić mu odejść. Gdzie on teraz był? Zapewne nie w domu bogów. A może jednak? Jutro w szkole muszę opowiedzieć Apollowi o mojej wizycie u Ariadny, o Gai i Agriosie. Odsunęłam od siebie zeszyt do historii i położyłam się na łóżku. Kogo interesowała rewolucja francuska, kiedy świat stał na krawędzi

zniszczenia? Robespierre w porównaniu z Agriosem był prawdziwym miłośnikiem ludzi. Nagle zadzwonił telefon i wyrwał mnie z ponurych myśli.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że Cayden zamieszkał ze mną. Hera niemal mnie błagała, a ja nie umiałem jej odmówić. I znów będzie chodził do szkoły, choć wydaje mi się, że to zdecydowanie zbyt wcześnie. – Głos Josha był pełen wyrzutów. Czyżby uważał, że to moja wina?

Więc wkrótce znów zaczniesz wchodzić mi w drogę. Na myśl o tym w brzuchu poczułam trzepoczące motyle, a moje serce się skurczyło.

– Dlaczego lekarze pozwolili, żeby się wypisał?

– Doprowadzał personel do szaleństwa. Nie umiał wytrzymać w szpitalnym łóżku. Gdyby July jej nie pilnowała, Robyn z pewnością wpęłzyłaby do niego do łóżka – powiedział Josh z rozbawieniem. – Leżał tam jak naleśnik.

– Biedaczek. Zapewne ma już syndrom odstawienia – wymamrotałam.

– Nie bądź taka wredna. Przecież spokojnie mogłaś jeszcze raz go odwiedzić. Dlaczego jesteś taka uparta?

Ponieważ to właśnie ja próbowałam wkraść się do jego łóżka. Ten facet miał niesłychany wpływ na moje ciało. W jego pobliżu przestawałam być sobą. Nie powinnam mu pozwalać się całować.

– Bardzo mu przykro z powodu całej tej historii. Naprawdę, Jess.

– Trzeba było się zastanawiać wcześniej.

– Przecież wiesz, że my, chłopacy, włączamy swoje mózgi dopiero po fakcie – powiedział Josh.

– A oni najwyraźniej nie są o wiele mądrzejsi.

Zaskakująco dobrze oswoił się z faktem, że żyją między nami greccy bogowie. Był już na dwóch treningach z Heraklesem. Na pewno Hera przy każdej okazji napychała go do syta ciastem cytrynowym. Zdusiłam swoją zazdrość.

– To nie poprawia sytuacji – odpowiedziałam po krótkiej pauzie. – Założę się, że jeśli wytrwam, on następnym razem dokładnie się zastanowi, jak powinien postępować z dziewczyną, w której jest podobno zakochany.

– A więc chciałabyś, żeby się znowu zakochał?

– Po pierwsze, nie zastanawiam się nad tym, a po drugie, wychodzę z założenia, że to się stanie. Ma przecież ogromny wybór. A on jest śmiertelny. Może poderwać cały świat. Dziewczyny wszędzie będą mu padać do stóp. – Jeśli Gaja pozwoli mu tak długo żyć, przyszło mi do głowy, ale nie wypowiedziałam tego na głos i mówiłam dalej: – Z pewnością wkrótce o mnie zapomni.

– Nie sądzę – odpowiedział Josh. – I nie wierzę, że będzie miał ochotę na wycieczkę dookoła świata. Nie zamierza wyjechać z Monterey, jeśli na to liczysz. Nie, dopóki jesteś w niebezpieczeństwie.

– Ale przecież on musi mieć jakiś plan – powiedziałam zrozpaczonym tonem. Pod żadnym pozorem nie powinien przebywać w moim pobliżu. Jak długo zdołam trzymać go na dystans? – Pytałeś go o to?

– Oczywiście. Jeśli dobrze go zrozumiałem, jeszcze się nie zastanawiał, co zrobić ze swoim śmiertelnym życiem – powiedział Josh i zabrzmiał, jakby był zbity z tropu.

– Więc jest jeszcze głupszy, niż sądziłam. Po co to całe zamieszanie?

Najchętniej uderzyłabym głową w coś twardego.

– Nie wszyscy lubią, tak jak ty, planować trzeci krok przed zrobieniem pierwszego.

– To było jasne, że weźmiesz jego stronę.

– Przecież nie wiedział, w którym stuleciu wygra zakład. Nawet ty musisz przyznać, że dzisiejsze warunki są inne niż te w połowie szesnastego wieku albo kiedyś w przyszłości. Nie mógł przewidzieć swoich planów.

– Tak, tak – parsknęłam. – Masz rację. Ale teraz powinien jak najszybciej zastanowić się nad sobą i najlepiej zniknąć gdzieś w Timbaktu. – Nagle wyobraziłam sobie, że więcej go nie zobaczę. Wydało mi się to straszne. Dlaczego byłam taka chwiejna? Odpowiedź nasunęła się sama: ponieważ wciąż beznadziejnie go kochałam. Jedyne strategia, jaką miałam, by trzeci raz nie złamał mi serca, polegała na schodzeniu mu z drogi. To było żałosne.

– Czy mam mu to przekazać?

– Bardzo proszę. Im szybciej zniknie, tym lepiej.

– Jak sobie życzysz. – Josh zawahał się. – Myślę, że rzeczywiście zniknie. Nie zrobi już nic, co mogłoby cię zranić.

Zagryzłam dolną wargę.

– Być może mógłby jednak zostać do czasu, kiedy skończy się ta historia z Agriosem – przyznałam. – W pobliżu bogów jest na pewno bezpieczniejszy.

– Jasne – przytaknął Josh.

Czekałam, aż powie coś jeszcze, na przykład, że była to wyjątkowo mądra i rozsądna rada, ale on twardo milczał.

– Wiesz, czy Zeus już ustalił, kto jest zdrajcą? – zmieniłam temat. Chwilowo to było o wiele ważniejsze.

– Przesłuchał wszystkich bogów w domu, ale żaden z nich się nie przyznał, że jest po stronie Agriosa.

– To byłoby raczej głupie. Dlaczego ktoś miałby to robić dobrowolnie? Mówiłeś mi o swoich podejrzeniach względem Erosa? – ostrożnie pytałam dalej. Mały bóg właśnie oglądał z Phoebe w salonie *Grę o tron*.

– Powiedziałem, ale nie potraktował tego poważnie. Dostał ataku złości i rozwalil pół salonu – opowiadał dalej Josh. – Hera uważa, że nie potrafi się pogodzić z utratą władzy.

– Może dzięki temu w przyszłości będzie trochę pokorniejszy. – Musieliśmy odkryć zdrajcę. I to szybko. Dopiero wtedy będę mogła przekazać Zeusowi laskę. – Muszę ci coś powiedzieć – oznajmiłam. Jeśli nikomu się nie zwierzę, wybuchnę, a Leah była o wiele za daleko stąd. – Dziś poszłam do Monterey Plaza, do Ariadny. Spotkałam tam Gaję i Agriosa.

Usłyszałam, jak Josh głęboko nabiera powietrza.

– Słucham? Czy Zeus o tym wie? Czego od ciebie chcieli?

– Wciąż tego samego. Chcieli ustalić, czy wiem, gdzie jest schowana laska.

– Oszalałaś?! – W jego głosie brzmiała wściekłość. – Jak powiem o tym Caydenowi...!

– Nie wiedziałam, że Gaja i Agrios tam będą – przerwałam mu. – Chciałam tylko odwiedzić Ariadnę i miałam nadzieję, że wydobędę od niej kilka dodatkowych informacji.

– Grozili ci? Zrobili ci krzywdę? Boże, Jess. To jest dla nas za duża sprawa. Leah śnią się koszmary z Tysyfoną.

Nie wiedziałam o tym.

– Agrios grozi, że zrobi coś Phoebe, jeśli im nie pomogę. – Mój głos się załamał. Tylko nadzieja, że pilnuje jej Eros, trochę łagodziła mój strach. Modliłam się o to, by móc zaufać małemu bogowi. A jeśli to też była zasadzka? Potarłam swoje bolące skronie i postanowiłam natychmiast opowiedzieć o wszystkim Joshowi. – Mam tę laskę – wyszeptalam.

Po drugiej stronie zapadła pełna zaskoczenia cisza.

– Nie wierzę – powiedział po chwili. Brzmiał, jakby musiał się pilnować, żeby nie zacząć krzyczeć.

– Atena zabroniła mi oddawać ją Zeusowi, zanim zdrajca nie zostanie ujawniony – dodałam pospiesznie. – Boi się, że szpieg ukradnie laskę i zanieśie ją Agriosowi...

Nic więcej nie musiałam już mówić.

– I dlatego narażasz nas wszystkich na niebezpieczeństwo? – Ton głosu Josha nie pozostawiał wątpliwości, jakie jest jego zdanie na temat rozkazu Ateny.

– Nie wiem już, co jest dobre, a co złe. – Nawet w moich uszach te słowa zabrzmiały żałośnie. Wszystkie diafanie przede mną na pewno były sto razy odważniejsze i bardziej zdecydowane.

– Miałbym pewną propozycję, ale jak zwykle nie będziesz chciała mnie słuchać – powiedział. – Być może Cayden zachowuje się jak dupek, ale pomógłby ci uratować ludzkość. Przecież jesteśmy jego dziełem. Zapytaj go, co powinnaś zrobić.

– On nie ma już wielu możliwości, żeby nas uratować. – Coś w moim wnętrzu wzbraniało się przed wtajemniczeniem Caydena i proszeniem go o pomoc, choć byłoby to logiczne.

– Czy każdy, kto wejdzie w posiadanie berła i laski, automatycznie staje się najwyższym

z bogów? – zapytał Josh.

– Wygląda na to, że tak. – Olimpem mogłaby zacząć władać kobieta. Musiałaby to być kobieta, która rządziłaby niezależnie, mądrze i – oczywiście – sprawiedliwie. Właśnie tego najczęściej dotychczas brakowało.

– W każdym razie nie czekaj zbyt długo z podjęciem decyzji – namawiał mnie Josh. – Pokonaj swoje demony i porozmawiaj z nim. Z tym zadaniem nie poradzisz sobie sama, a Leah i ja nie bardzo możemy ci pomóc.

– Ależ możecie – zaprzeczyłam. – Obiecuję, że o tym pomyślę.

– Uważaj na siebie i nie rób żadnych głupstw.

Josh rozłączył się, a ja postanowiłam zrobić pranie i posprzątać dom. Mama zatrudniła się w szpitalu i od tygodnia pracowała tam w księgowości. Cieszyłam się z tego powodu, ale oznaczało to też, że wszelkie prace domowe znów spadały na moją głowę. Sprzątanie przynajmniej pozwoli mi na chwilę przestać myśleć o bogach. Włączyłam głośno muzykę i zaczęłam trzepać poduszki w salonie oraz zbierać szklanki, które Phoebe rozstawiała po kątach. Potem załadowałam do pralki pierwszą porcję prania i opróżniłam suszarkę. Phoebe i Eros grali w pokoju mojej siostry na PlayStation, które ogromnie spodobało się bogowi. W przeciwieństwie do jego kuzynek i kuzynów był dość spokojnym przedstawicielem swojego gatunku. Nigdy bym się nie spodziewała, że moja dynamiczna siostra może spotykać się z takim chłopakiem. Phoebe oświadczyła mi jednak, że ona również chciałaby mieć takiego najlepszego przyjaciela jak ja Josha i że Eros ma ku temu wszelkie kwalifikacje. Oby tylko nie był zdrajcą.

Właśnie rozwieszałam pranie w ogrodzie, kiedy ktoś załomotał do drzwi. Nie spodziewałam się gości i nie znałam też nikogo, kto byłby tak nieuprzejmy i swoim pukaniem niemal rozwalił mi wejście. Przez chwilę się zastanawiałam, czy w ogóle otwierać. Znów rozległ się łomot. Jak tak dalej pójdzie, drzwi wypadną z futryny. Otworzyłam z wściekłością. Herakles właśnie podnosił pięść, żeby ponownie walnąć w drzwi, a stojący obok niego Hermes przepraszająco wzruszał ramionami i uśmiechał się ze zmieszaniem.

– Co to ma znaczyć? – zaatakowałam Heraklesa.

Rozzłoszczony bóg ściągnął brwi. Jego oczy miały ten sam brązowo-czerwony kolor co kręcone i trochę zbyt długie włosy. Przerastał Hermesa, a jego sylwetka była o wiele mniej przysadzista i umięśniona, niż to sobie wyobrażałam. Zgodnie z legendą miałam jednak przed sobą najsilniejszego śmiertelnika, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi. Najbardziej rzucały się w oczy blizny na jego czole. Ktoś wyrył mu w skórze duże H. Każdego innego człowieka oszpeciłby taki znak, ale on wyglądał z nim jeszcze zuchwalej.

– Czy w Mytikas, kiedy się odwiedzacie, wyważacie sobie wzajemnie drzwi? – zapytałam ze złością. Jak widać, kilka godzin spokoju od bogów to naprawdę duże wyzwanie.

Herakles precyzyjnie się obok mnie do środka.

– Oczywiście, że nie – powiedział zrzędlwym tonem. – Najwidoczniej mamy lepszy słuch niż ty. Od pięciu minut próbujemy zdobyć twoją uwagę.

Stojący za plecami Heraklesa Hermes uniósł dwa palce.

– On jest trochę niecierpliwy – wyszeptał do mnie, kiedy pan supersiłacz zniknął w salonie.

– Czuj się jak u siebie w domu – powiedziałam bezczelnie i wskazałam na kanapę. – Zdradzicie mi, czego chcecie? Zapewne nie jest to kurtuazyjna wizyta.

– Chcę, żebyś mi pomogła sprowadzić Hebe z Mytikas – zagrzemiał Herakles. – Ona nie może trafić do Tartaru.

– Prawdopodobnie już od dawna tam jest. Dlaczego Agrios miałby zrobić dla niej wyjątek?

Herakles podrapał się po głowie.

– Powiedziałem jej, że ma przysiąc mu wierność, jeśli ją pojma. Musiała mi to obiecać.

– Co zrobiłeś? – zapytałam. – Jeśli Zeus się o tym dowie, nigdy jej nie wybaczy.

– To miało być kłamstwo z konieczności – warknął Herakles. – A co niby miała zrobić? Nie jest tak odważna jak Atena albo cwana jak Afrodyta. Nie zdołałaby się obronić przed Agriosem ani przed Zelosem. Boję się o nią. Musisz nam pomóc. Jesteś jedyną osobą, która może się dostać do Mytikas.

Zabierz mnie ze sobą, żebym mógł stamtąd wydostać moją żonę.

– Nikt z was nie może wrócić? – zainteresowałam się. – Zupełnie nikt?

Sądziłam, że tylko bogowie nie mogą wejść do Mytikas.

– Nie możemy – potwierdził Herakles. – Agrios wygnał nas za pomocą laski i zamknął Mytikas. Żaden bóg nie może tam wejść ani sam stamtąd wyjść. To się udało temu białemu głębowi – dodał pogardliwym tonem. – Miał szczęście, bo w przeciwnym razie rozszarpałbym go gołymi rękami.

Moje spojrzenie padło na jego ramiona. Nietrudno było mu uwierzyć. Nie chciałam mieć w nim wroga.

– Proszę, Jess. Ja też kiedyś byłem człowiekiem i bogowie dali mi w kość tak samo jak tobie. Doskonale wiem, jak się czujesz, ale musisz mi pomóc.

– Przecież byłeś półbogiem – wymamrotałam. – Twoim ojcem jest Zeus, a Hera karmiła cię piersią. Nie mamy ze sobą nic wspólnego. W ten sposób mnie nie przekonasz. Nasze sytuacje są nieporównywalne.

Nie wolno mi było jeszcze raz sprowokować Agriosa. Nie po jego wczorajszej pogroźce.

– Ależ są – zaprzeczył. – Ja też się przez nich nacierpiałem i to więcej niż ty. To Gaja wtedy zesłała na mnie szaleństwo. Nigdy jej tego nie wybaczę.

Podczas tamtego napadu Herakles zabił swoją żonę Megarę i trzech synów. Nie chciałam sobie nawet wyobrażać, jak strasznie musiał się czuć, kiedy uświadomił sobie, co zrobił. Jego nienawiść do Gai na pewno nie miała granic. Spojrzałam na niego ze współczuciem i zobaczyłam, że w jego oczach błyszczą łzy. Hermes lekko poklepał go po plecach.

– Gaja mnie nienawidzi i chciała zrzucić winę na Herę. Niemal odniosła sukces. Gdybym jej uwierzył, prawdopodobnie sam ukradłbym Zeusowi berło oraz laskę i strąciłbym go z tronu. Taki właśnie był jej plan. Ale nie udało się. Dowiedziałem się, co zrobiła. Meg i moi synowie byli dla mnie całym światem. Myślałem, że tego nie przeżyję. Dlatego podjąłem się dwunastu prac, które wyznaczył mi król Eurysteusz. Chciałem umrzeć. – Spojrzał na Hermesa. – Bez miecza, który podarował mi mój brat, bez strzały i łuku Apolla to życzenie na pewno by się spełniło.

– Nie ma sprawy – wymamrotał Hermes. – Przecież nie mogliśmy pozwolić ci się stoczyć. Gdybyś nie przeżył, Hera urządziłaby nam niezłe piekło.

Szczerze mówiąc, uwielbiałam tę rodzinę. Niezależnie od tego, ile błędów popełnił każdy z nich, trzymali się razem na dobre i na złe. A w końcu wszystko i tak zwałali na Herę.

– Myślisz, że Gaja od dawna planuje tę historię? – Do tej pory sądziłam, że to raczej świeży pomysł. Ale dlaczego miałyby mi powiedzieć prawdę? – Czy już wcześniej kilkakrotnie próbowała strącić Zeusa z tronu?

– Nigdy nie wybaczyła Prometeuszowi, że was stworzył. Chce być tą, która decyduje, kto ma prawo do życia, a kto umrze. Poza tym zawsze chciała być najwyższą z bogiń. Agrios jest dla niej pionkiem, podobnie jak ja nim byłem. Niczym więcej. Nie podda się, dopóki z berłem i laską nie zasiądzie na Olimpie i wszyscy nie zatańczą, jak ona zagra. Niestety, mój brat o tym nie wie – powiedział Hermes. – Agrios zapewne wyobraża sobie, że jest równorzędnym uczestnikiem tej gry.

Sytuacja stawała się coraz bardziej skomplikowana. Czy kilka chwil wcześniej nie wyobrażałam sobie kobiety w roli władczyni bogów? Gaja nie była jednak moją kandydatką na to stanowisko.

– Więc masz nadzieję, że Hebe jest z Agriosem na Olimpie, a my się tam po prostu przespacerujemy i ją zabierzemy? – zwróciłam się do Heraklesa. Cierpiał i było mi z tego powodu przykro. Cała jego cielesna siła była mu teraz niepotrzebna.

– Tak to sobie wyobrażałem – potwierdził.

– Chciałbym tylko coś dodać – wtrącił się Hermes. – Zeus zabronił wykorzystywania Jess do takich działań.

– Ojciec wierzy, że za kilka dni wszystko będzie po staremu i nikt nie musi niepotrzebnie narażać innych na niebezpieczeństwo. – Herakles parsknął w stronę swojego brata. – Niestety jednak nie robi nic, by przywrócić Gai i Agriosowi rozum. Albo się obraża, albo wścieka, albo bawi się z dziećmi. Czekałem, aż przejmie inicjatywę. Zrobi coś. Cokolwiek.

Spojrzałam na Hermesa, nic nie rozumiejąc.

– Zeus postanowił nauczyć dzieci grać w baseball – powiedział, wzruszając ramionami. – Utworzył dwie drużyny i codziennie trenuje z nimi na plaży. Josh mu w tym pomaga.

Nic mi o tym nie powiedział. Najważniejszym priorytetem Zeusa rzeczywiście powinno być ujawnienie, kto jest zdrajcą, a nie dalsze zadomawianie się w moim świecie. Co on właściwie sobie myślał? Ciężka na nim odpowiedzialność, którą, do diaska, powinien podjąć. Przecież to nie mogło być aż tak trudne.

Herakles usiadł na krawędzi kanapy. Barczysty osiłek patrzył na mnie błagalnie.

– Moi synowie potrzebują matki. Ja potrzebuję żony. Musisz mi pomóc.

Dlaczego on tego ode mnie oczekiwał? Nie mogłam mu pomóc, choć było mi go bardzo żal.

– Przy okazji moglibyśmy spróbować ukraść berło – zaproponował. – Wtedy Agrios zostanie jeszcze na Olimpie, ale nie będzie miał już insygniów władzy. Moglibyśmy wysłać go tam, gdzie jest jego miejsce.

To nie był zły pomysł. Jeśli oni pomogą mi zdobyć berło, moje problemy mogą rozwiązać się już dzisiaj wieczora.

– On na pewno nie spuszcza go z oka, skoro jest takie ważne, prawda? – zauważyłam.

– Po prostu spróbujemy – powiedział Hermes zwięźle. – Kiedy już tam będziemy.

Zachowywał się tak, jakbyśmy planowali spacer. Nie powinnam dać mu się przekonać do czegoś tak nierozsądnego. Ale im szybciej ta sprawa zostanie załatwiona i Zeus wróci na tron, tym prędzej będę mogła odzyskać kontrolę nad moim życiem. Przecież właśnie tego chciałam. Cayden mógł chodzić własnymi ścieżkami, a ja...

– Więc dobrze, zrobię to.

– Z Heraklesem i Hermesem u boku było to o wiele bezpieczniejsze niż z samą Leah. Z perspektywy czasu nasza akcja wyglądała jak nakaz wniebowstąpienia. Miałyśmy nieprawdopodobne szczęście. Tym razem będzie inaczej. Towarzyszyło mi dwóch bogów, którzy znali się na Olimpie, i mieliśmy plan – na który, dodajmy, mógł wpaść również Zeus.

Herakles chwycił mnie za rękę.

– Na zawsze zostanę twoim dłużnikiem. W zamian możesz żądać ode mnie, czego tylko chcesz.

– Spraw, żeby Cayden dał mi wreszcie spokój. Chwilowo nie mam innych życzeń.

Sama nie zdołałabym zejść mu z drogi.

Hermes głośno wciągnął powietrze.

– To głupie życzenie – powiedział. – Może się jeszcze nad nim zastanowisz. Herakles mógłby przestawić wasz dom bliżej wody – zaproponował i uśmiechnął się szeroko. – W dzisiejszych czasach wartość nieruchomości zależy przecież od jej położenia. Mógłby rozstąpić dla ciebie brzegi morza. To są rozsądne życzenia.

– Czy ty nigdy nie tracisz dobrego humoru, śmieszku? – Mimowolnie się uśmiechnęłam, chociaż wcale nie byłam w nastroju do żartów. Doprowadzę to do końca. Uścisk Heraklesa wzmocnił się, jakby wyczuł, że chcę się wycofać.

– W zasadzie nie – odpowiedział Hermes. – Jestem tylko niepoprawnym optymistą. Moje siostry, Mojry, przepowiedziały mi fajną przyszłość, a ponieważ one są potężniejsze niż Zeus, postanowiłem dopasować się do ich wskazówek. – Rozłożył ręce. – Każde nieszczęście jest tylko małym krokiem wstecz w drodze do wielkiego szczęścia. To moje życiowe motto.

– On zwariował – powiedział Herakles. – Nie słuchaj go. Losem jest to, co zrobimy z naszym życiem.

– O odpowiedź na to filozoficzne pytanie kłócimy się od stuleci – wyjaśnił mi Hermes. – Jak widzisz, zajmujemy się również innymi sprawami i złościmy się nie tylko na małe, niewinne ludzkie dziewczynki. – Mrugnął do mnie, a ja poddałam się i nie przywołałam go do porządku. Przynajmniej ktoś tu patrzył z nadzieją w przyszłość, chociaż rysowała się raczej w czarnych barwach.

– Ostatnim razem – powiedziałam zamiast tego – wyobraziłam sobie, że znajdę się na obrzeżach Mytikas, i udało mi się to. Wylądowałyśmy w domu sąsiadującym z willą Afrodyty. Musiałyśmy iść niezły kawał drogi do domu Chloris i Boreasza, który stoi o wiele bliżej Olimpu. Czy myślicie, że powinnam spróbować przenieść nas w sam środek pałacu?

– Jasne. Komnaty kobiet znajdują się w pobliżu sali tronowej. Wejdziemy, zabierzemy Hebe i wracamy. – Herakles był naprawdę podekscytowany. – Nic dziwnego. Przecież osiągnął swój cel.

– To brzmi, jakby było dziecinnie proste – mruknęłam. – Ale pamiętajcie, że to berło jest głównym powodem, dla którego się tam wybieramy.

– Oczywiście – potwierdził posępnie Herakles. – A jeśli Agrios wejdzie mi w drogę, rozerwę go na strzępy. Jeden brat w tę czy w tamtą...

Owszem, Agrios był również bratem Heraklesa i Hermesa. W każdej rodzinie zdarzała się czarna owca. Choć w tym wypadku ta owca była biała.

– Porwiemy berło tylko wtedy, jeśli nie będzie to dla nas zbyt ryzykowne, okej? – odparłam. – Wy jesteście nieśmiertelni. Mnie ogranicza moje życie.

– Zrobimy dokładnie tak, jak będziesz chciała, a jeśli zrobi się niebezpiecznie, ty się ukryjesz, a ja przyprowadzę Hebe – obiecał Herakles i położył dłoń na mieczu, który nosił przy swoim pasku.

Dla niego wszystko było łatwe, ale ja nie robiłam sobie złudzeń.

– Nie musisz się zgadzać – powiedział nagle Hermes i zarobił wściekłe spojrzenie swojego brata. – Cayden nas zabije, kiedy się o tym dowie.

– Miejmy to już za sobą. – Wstałam, poszłam do korytarza i włożyłam kurtkę. Poza nią miałam teraz na sobie stare spodnie do biegania i koszulkę z niezdefiniowanymi plamami. Przecież nikt nie będzie mnie widział. Zostanę pod osłoną, a Herakles i Hermes wykonają całe zadanie.

Bez słowa ruszyliśmy na plażę. Miałam jeszcze słabą nadzieję, że Hermes mnie powstrzyma. Sprowadzenie Hebe w bezpieczne miejsce było dla Heraklesa bardzo ważne i ja naprawdę go rozumiałam, ale ta akcja na pewno nie była szczególnie rozsądna. Hermes nic jednak nie powiedział, a ja nie chciałam się po tchórzowsku wycofywać.

Zatrzymałam się, a obaj bogowie chwycili mnie za ręce. Nie może być aż tak źle. Herakles uśmiechał się do mnie, chcąc mi dodać odwagi. Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie komnaty Olimpu. Przezornie szarpnęłam jeszcze za osłonę i zrobiłam krok, który miał przenieść mnie do Mytikas.

Zapiski Hermesa

VII

No to się porobiło. Herakles i ja patrzyliśmy na siebie bezradnie. Jess zniknęła, a my dwaj wciąż staliśmy na plaży. Gdybym się tylko trochę zastanowił, w porę przyszłoby mi do głowy, że nawet Jess nie będzie mogła nas przenieść do Mytikas. Ale oczywiście uległem gadaniu Heraklesa. A to wszystko tylko dlatego, że on przez kilka dni nie potrafił sobie poradzić ze zgrają swoich dzieci. Gdyby zechciał choć trochę się opanować, miałby ich teraz o połowę mniej.

– Cholera – wymamrotał. – Niedobrze, prawda?

Jeśli miał na myśli fakt, że sama jak palec Jess właśnie wylądowała na Olimpie, byłem skłonny przyznać mu rację.

– Na pewno zaraz wróci. – Herakles próbował się uspokoić. – Przecież nie będzie na własną rękę... – Szukając pomocy, rozejrzał się po plaży.

– Powinniśmy o tym powiedzieć Zeusowi – zaproponowałem. Ojciec przynajmniej nie mógł nas zmienić w skunksy ani wysłać do Tartaru. – Może mógłby pogadać z Agriosem.

– Powinieneś mi to wyperswadować – wyrzucił z siebie wściekły Herakles.

– Zwalasz winę na mnie? Przecież chciałem ci pomóc.

– Więc następnym razem po prostu mi nie pomagaj! – warknął i ruszył przed siebie.

Jakie to typowe. Dlaczego nie umiałem zajmować się tylko swoimi sprawami? Od innych i tak nie można było się spodziewać podziękowania.

Biedna Jess. Naprawdę miałem nadzieję, że nic się jej nie stanie.

Owiał mnie lekki podmuch wiatru. W powietrzu unosił się zapach róż i miodu. Zamrugalam i stwierdziłam, że jestem zupełnie sama. Pospieszenie obejrzałam się, żeby sprawdzić, czy Herakles lub Hermes wylądowali gdzieś w moim pobliżu. Nikogo nie było widać.

Czyżby w ostatniej sekundzie puścili moje dłonie? Mogłam się tego spodziewać po bogach. A może nawet ja nie mogłam ich przeprowadzić do Mytikas? Wyszliśmy z założenia, że to się na pewno uda, bo udało się z Leah. Musiałam jak najszybciej wrócić, zanim ktoś mnie dostrzeże mimo mojej osłony.

Otoczyłam dłonią łańcuszek. „Zabierz mnie do domu” – poprosiłam w myślach. Nie zdarzyło się kompletnie nic. Poprosiłam kolejny raz. Czy on właśnie teraz musi pokazywać mi swój charakter? Rozległ się brzęk naczyń, a potem stukanie sandałów o marmurową posadzkę. Przycisnęłam się do ściany, ukucnęłam i mocniej otoczyłam się osłoną. Pod żadnym pozorem nie powinnam wpadać w panikę. To mi nie pomoże. Dlaczego łańcuszek nie chciał mnie przenieść z powrotem? Zrozpaczona szarpałam go na wszystkie strony, ale on albo nie chciał, albo nie mógł już mnie chronić. Zeus stracił swoją władzę, a łańcuszek swoją moc. Byłam taka głupia. Dlaczego w kółko pakowałam się w sytuacje bez wyjścia?

Obok przeszło dwóch mężczyzn w czarnych, skórzanych ubraniach. Nie zauważyli mnie, choć serce waliło mi w piersi jak młotem i trudno było go nie usłyszeć. Dlaczego bogowie nie nosili identyfikatorów? Na pewno byli to jednak bogowie cienia, bo dookoła ich nóg snuła się szara mgła. Kiedy byli już poza zasięgiem mojego wzroku, ponownie chwyciłam łańcuszek, ale bez powodzenia. Musiałam zachować spokój, chociaż miałam pełne podstawy, żeby oszaleć ze strachu. Jeśli Agrios

odkryje, że tu jestem, natychmiast mnie zabije albo wtrąci do Tartaru. Ostrzegł mnie. Ale przecież byłam niewidzialna i mogłam też nie wydawać z siebie dźwięków. Przecież coś w końcu przyjdzie mi do głowy. Powinnam powiedzieć Leah albo Joshowi, żeby w razie awaryjnej sytuacji zdradzili Zeusowi, gdzie jest schowana laska. Jeśli umrę, a Atena utknie w Tartarze, na tych dwojgu spocznie cała odpowiedzialność. Oni na pewno zrobią to, co trzeba, pod warunkiem że na czas się dowiedzą, że zniknęłam. Jak długo będę w stanie utrzymać osłonę? Co się stanie, kiedy zasnę? Herakles i Hermes na pewno byli już w drodze do Zeusa, żeby mu opowiedzieć, co się wydarzyło. Ale co on mógł tu pomóc? Byłam zdana sama na siebie. Skoro już się znalazłam w Mytikas, mogłam wyruszyć na poszukiwanie Hebe. Być może bogini wpadnie pomysł, jak wydostać stąd nas obie.

Pozbierałam się z podłogi i zaczęłam przemykać opuszczonymi korytarzami. Gdzie się podziwiali wszyscy? Przy moich pierwszych odwiedzinach wszędzie stały straż. Czyżby Agrios czuł się tak pewnie? A może zdążył już zamknąć prawie wszystkich bogów w Tartarze? Czy jego sojusznicy wciąż polowali na zewnątrz na stronników Zeusa? Gdzie zniknęli ci dwaj bogowie cienia? Przebiegłam kolejnymi dwoma pustymi korytarzami i nagle do moich uszu dobiegł głośny gwar. Narastał do krzyku, im bliżej sali tronowej się znajdowałam. Lepiej będzie, jeśli stąd zniknę, dopóki jeszcze mogę. Ale drzwi, przez które wpadał hałas, były odrobinę otwarte i w nich także nie stały żadne czujki. Agrios musiał się czuć pewnie. Nic dziwnego, skoro żaden z jego boskich przeciwników nie mógł wrócić do Mytikas. Ciaśniej otoczyłam się osłoną, wślizgnęłam się do sali tronowej i trzymałam się blisko ścian. Przy okazji dowiem się, co się tu wyprawia. Skierowałam swoją uwagę na wydarzenia w sali. Agrios siedział na tronie, obok niego stali jego wierni kompani: Kratos, Bia, Zelos i Nike. Dwoje z nich z jego lewej i dwoje z prawej strony. Jak zwykle, miał na sobie skromną, białą togę. Gdyby włożył coś kolorowego, nie wyglądałby już może tak przerażająco. Ale zapewne właśnie taki był jego zamiar. Zadziałało to świetnie.

Zdusiłam strach. Przynajmniej tuzin innych bogów tworzył szpaler przy tronie. Bezpośrednio przed albinosem klęczała postać w kremowej sukni. Jej kruczoczarne włosy opadały na plecy. Nie widziałam twarzy klęczącej kobiety, ale słyszałam jej szlochanie.

– Wciąż jeszcze masz wybór, Hebe – powiedział miękko Agrios i lekko pochylił się do przodu. A więc znalazłam żonę Heraklesa. Niestety nie w takich okolicznościach, jakich się spodziewałam. Teraz niemal się cieszyłam, że nie było ze mną herosa. Na pewno wystrzeliłby spod osłony i zdradził naszą obecność. – Nie wyganim cię do Tartaru. Nie jestem przecież żadnym potworem.

O, jak bardzo się mylił. Rozległ się pomruk, a bogowie, którzy uczestniczyli w zgromadzeniu, cofnęli się o krok. Zajął mi to chwilę, zanim zrozumiałam dlaczego. Zza tronu wyszedł pies. Ściślej mówiąc, pies z trzema głowami. Cerber, bestia, która pilnowała wejścia do podziemi. Agrios zmierzwił sierść na jednym z jego kruczoczarnych łbów. Bestia podniosła fagle i obnażyła dwa rzędy ostrych, szarych zębów. Warknięcie przerwało grobową ciszę. Bogowie, którzy jeszcze przed chwilą ze sobą rozmawiali, teraz nie wydawali z siebie żadnego dźwięku. Ciało psa się napięło, kiedy Agrios wyszeptał mu coś do ucha. Chyba nie poszczuje nim Hebe? Ten potwór rozerwałby boginię na strzępy.

– To nie jest wybór, tylko wymuszenie – wydusiła z siebie Hebe.

– Twój mąż cię tu porzucił. Jak to świadczy o jego miłości? Potrzebujesz nowego opiekuna, a ja obiecałam Zelosowi, że cię dostanie.

– Nic ci do tego. – Hebe się wyprostowała. Otoczyła swoje ciało rękami. Choć trzęsła się ze strachu, próbowała stawić Agriosowi czoło. To się nie skończy dobrze. – Herakles kocha mnie tak bardzo, jak tylko mężczyzna może kochać kobietę – oświadczyła bogini. – Nie rozumiesz, co nas łączy. Ciebie nikt nie kocha.

Ta wypowiedź była poniżej pasa i nie należała do szczególnie dyplomatycznych. Agrios nigdy nie dostał szansy na to, żeby ktoś go pokochał. Ale nie było to żadne wyjaśnienie dla jego brutalnego postępowania.

– Więc wolisz iść do Tartaru, niż żyć z Zelosem w twoim pięknym domu? – W głosie Agriosa niemal słychać było zdziwienie.

Hebe nieśmiało skinęła głową.

– Przysięgam Heraklesowi wierność i nie zamierzam złamać obietnicy.

– Zmusz ją! – wrzasnął Zelos, kiedy zapadła cisza. – Ona należy do mnie. Obiecałeś to. Chcę ją

mieć.

– Ale ona ciebie nie chce – powiedział ostro Agrios. – A ja nie zamierzam jej zmuszać. Sama wybrała sobie swoją karę. Jestem sprawiedliwym władcą.

Po tych słowach wyrwał mi się dźwięk, który był czymś pomiędzy odgłosem obrzydzenia i śmiechem. Sprawiedliwy władca, kogo on chciał przekonać? Zasłoniłam sobie usta dłonią, ale było za późno. Agrios wyprostował się, a głowy pozostałych bogów skierowały się w moją stronę. Zastanawiałam się, czy zdołałabym jeszcze prześlizgnąć się przez szparę w drzwiach i uciec, ale wtedy drzwi zatrzasnęły się za mną ze skrzypieniem.

Agrios podniósł się z tronu i oparł dłonie na biodrach.

– Jess, Jess, Jess – powiedział, kręcąc głową. – Co z ciebie za wyjątkowe ludzkie dziecko? Myślałem, że jesteś mądrzejsza. Czy cię nie ostrzegałem?

Nie widział mnie. Tylko przypuszczał, że tu jestem. Jeśli nie ruszę się z miejsca, pomyśli, że się mylił, i znów skupi się na Hebe.

– Stoi zaraz obok drzwi – w tłumie rozległ się głos. – Słyszę jej myśli.

– Dziękuję, Kojosie. – Agrios uśmiechnął się wyniośle. – Jak dobrze, że kilkoro bogów z pokolenia naszych rodziców wciąż ma umiejętność czytania w myślach. Zazdroszczę ci.

Jaka byłam głupia, że nie przyszło mi do głowy, że istnieją też inne możliwości, żeby mnie zdemaskować. Spojrzałam na tytana, który mnie zdradził. Był wielki, miał szerokie ramiona i nawet w najdrobniejszym szczególe nie przypominał Japetosa, który musiał być z nim spokrewniony.

– Możesz już przestać bawić się z nami w chowanego – zagrzmiał Agrios. – Nie uciekniesz mi. Dlaczego znów tu jesteś? Czy mój ojciec cię przysłał? – Zachichotał nienaturalnie wysokim tonem. – Czy jest tak bardzo zdesperowany? Naprawdę nic lepszego nie przyszło mu do głowy?

Twardo milczałam, nawet kiedy Zelos i Kratos zaczęli powoli zbliżać się w moją stronę. Zelos bardziej kicał, niż szedł. Jego przerzedzone włosy i krzywy nos sprawiały, że wyglądał naprawdę okropnie.

– Pokaż się. Brak ci odwagi? – zapytał Agrios. – A może dowiedziałaś się, gdzie jest laska? – Teraz to on ruszył przed siebie. – Więc daj mi ją. Wtedy nie będziesz już musiała obawiać się Gai. Kiedy wreszcie posiadasz całą władzę, zrobi to, co jej każe.

Zacząłam się przesuwając wzdłuż ściany. Milimetr za milimetrem, podczas gdy Agrios, Kratos i Zelos próbowali mnie otoczyć.

– Co ty na to, Jess? Na pewno rozumiesz, dlaczego musiałem strącić Zeusa z tronu. Sama ucierpiałaś z powodu jego tyranii. Razem możemy sprawić, że świat stanie się lepszym miejscem.

No jasne. Najchętniej bym go wyśmiała, ale wtedy zdradziłabym mu moją dokładną lokalizację. Ostrożnie zrobiłam krok do przodu. Musiałam odsunąć się od ściany.

– Mógłbym cię uczynić nieśmiertelną – zaproponował Agrios. – Moglibyśmy razem rządzić na Olimpie.

Podobną ofertę złożyła mi już jego prababcia. Nieśmiertelność w pakiecie. Zduśiłam histeryczny chichot. Na pewno nie stanę przy boku jednego z tytanów i nie będę się przyglądać, jak on i Gaja niszczą ludzkość. Zrobiłam kilka kolejnych kroków do przodu, które niestety spowodowały, że znalazłam się już prawie w jego zasięgu.

– Gaja jest tobą zachwycona. Lubi ludzi, którzy myślą samodzielnie. Ale mimo to chciałbym cię przed nią ostrzec. Twoje wahanie, czy nam pomóc, naprawdę ją rozwściecza.

Czy jeszcze przed chwilą nie chciał mnie chronić przed swoją babcią? Więc co się teraz stało?

– Porozmawiajmy – powiedział Agrios. – Zdejmij tę osłonę. Już wyprowadziłaś stąd Afrodytę i pozostałych bogów. Więcej z nich nie mogę ci oddać, chociaż jestem ci winien podziękowania. Nie mogłem znieść Afrodyty. Teraz przynajmniej irytuje Zeusa.

Zatem może powinnam ponownie ją tu sprowadzić. Trzy dni z boginią miłości i Agrios z pewnością zatęskniłby za ciszą w Tartarze. Niestety, to było niemożliwe. Szkoda.

Stałam teraz w samym środku pomieszczenia. Za daleko od drzwi.

– Cerberze – powiedział Agrios zwodniczo słodkim głosem i zwrócił się w kierunku psa. – Od dawna nic nie jadłeś, prawda?

W odpowiedzi pies warknął donośnie. Przełknęłam ślinę. Czy ta bestia wyczuwała mój zapach? Czy uda mi się utrzymać osłonę, kiedy będę przed nią uciekać?

– Założę się, że Hebe jest prawdziwym smakołykiem – kontynuował Agrios. – Czy Herakles będzie ją nadal kochał, jeśli przestanie być taka perfekcyjna? Jeśli straci rękę lub nogę? Jeśli uroda zniknie z jej pięknej twarzy?

Stojący wokół bogowie westchnęli, a Hebe krzyknęła. Płakała bez opanowania, ale nikt nie przyszedł jej z pomocą. Agios przeciągnął opuszkami palców po berle, które wciąż trzymał w dłoni. Nagle blisko mnie pojawiła się brama. Przynajmniej założyłam, że była to brama, choć przypominała raczej ciemną dziurę.

– Podjęłaś decyzję, Hebe? – zapytał gniewnie Agrios. – Zelos lub Tartar, a jeśli Jess natychmiast się nie ukaze, Cerber cię okaleczy.

Jego głos powoli przechodził we wściekły wrzask.

Co innego mi pozostało? Nie mogłam pozwolić, żeby Agrios zrobił jej krzywdę, choć prawdopodobnie zamierzał zrobić ze mną coś jeszcze gorszego niż z biedną Hebe. Zwinęłam osłonę i podjęłam próbę, by możliwie odważnie odwzajemnić spojrzenie Agriosa. Pnącza tatuażu emitowały ciepło w stronę mojego brzucha, jakby chciały zadbać o to, żebym stanęła twarzą w twarz z moim wrogiem. Na czoło wystąpił mi pot, choć w sali było przyjemnie chłodno. Jedna z kropel uformowała się i zaczęła spływać po moim policzku.

– Ach – powiedział Agrios. – Wiedziałem przecież, że przyzwoitość nie pozwoli ci ratować twojego własnego, małego życia. Wy, ludzie, jesteście tacy przewidywalni.

Czy kiedykolwiek miałam dla niego współczucie?

– Nie masz bladego pojęcia o przyzwoitości, więc nie próbuj mnie oceniać – odparłam.

Do moich uszu dobiegł jęk stojących wkoło bogów. W krótkim czasie udało mu się nieźle ich zastraszyć. Musieli dobrze wiedzieć, co na nich czeka w Tartarze. Myśl o ciemności z mojego snu spowodowała, że moja odwaga stopniała. Dostałam już próbkę tych wrażeń.

– Jak się miewa mój ojciec? – zapytał Agrios. – Podoba mu się na emeryturze? Z pewnością czuje ulgę, że wreszcie mógł się pozbyć odpowiedzialności. Zdaniem mojej babci bardzo często skarżył się na bogów. Cały czas przychodzili do niego ze swoimi sprawami. – Omiótł wzrokiem pozostałych obecnych, ale nikt nic nie powiedział. – Muszę przyznać, że nie sprawia mi to kłopotu. Ale może po prostu mam twardszą rękę.

– Boją się ciebie, więc przestań się tak zgrywać. Jesteś tyranem, ale wiesz przecież, jaki jest ich los – wykrztusiłam. – Tracą władzę. Wszyscy – dodałam z odrobiną zawahania.

Pod sufitem pałacu rozległ się cichy grzmot. Spojrzałam w górę. Kopuła, która rozciągała się nad moją głową, była udekorowana przepięknymi, kolorowymi obrazami. Nie miałam jednak czasu jej podziwiać. Zbierały się w niej ciemne chmury.

Agrios zbliżył się do mnie i starł kolejną kroplę potu, która spływała po moim policzku.

– Jesteś naprawdę odważna – powiedział tak cicho, że usłyszałam to tylko ja. – Albo chciałybyś być. Byłabyś dla mnie godną partnerką. Co o tym sądzisz?

– Nigdy. – Jego dotknięcie odstręczyło mnie, więc się odsunęłam.

Albinos roześmiał się piskliwie.

– Tak sobie właśnie pomyślałem. Twoje małe serce wciąż należy do Prometeusza, prawda? Jakie to z twojej strony nieprawdopodobnie głupie. Teraz, kiedy on jest człowiekiem, będzie miał jeszcze mniej skrupułów i złamie jeszcze więcej serc.

– Dziękuję za tę informację – prychnęłam.

– Och, mógłbym ci o nim opowiedzieć dużo więcej.

– Nie, dziękuję. – Najchętniej dałabym mu w twarz. Jak na mój gust, albinos wiedział o wiele za dużo.

Cofnął się o krok, a ja nabrałam głęboko powietrza i zrobiłam to zupełnie nieświadomie.

– Hebe! – zawołał. – Podejdź tu, proszę, do nas. Chciałbym ci osobiście przedstawić Jess.

Bogini się podniosła. Jej nogi drżały i dwukrotnie się potknęła. Mimo łez i czerwonego czubka nosa wciąż wyglądała przepięknie. Jej oczy były niebieskie, skóra biała jak śnieg, a wargi czerwone jak

krew. W dzieciństwie tak wyobrażałam sobie królową Śnieżkę.

– Hebe – powiedział Agrios, kiedy do nas dotarła. – Być może Jess przybyła tu po to, żeby ci pomóc. – Położył jej jedną dłoń na ramieniu, lecz ona się wzdrygnęła. – Czy chciałabyś, żeby zaprowadziła cię do Heraklesa?

Hebe skinęła z wahaniem głową.

– Przecież mnie nie potrzebujesz – powiedziała. Jej wargi drżały.

– Masz rację. Ale niestety, nie mogę na to pozwolić – dodał jeszcze łagodniejszym tonem. – Przecież to rozumiesz.

Choć wydawało się to niemożliwe, niebieskie oczy Hebe zrobiły się jeszcze większe, a ona pokręciła głową.

– Herakles i Zeus mogą jednak przynieść mi łaskę, a wtedy wypuszczę was obie i może nawet jeszcze Atenę, jeśli będę miał dobry humor.

– Dlaczego on miałby dać ci łaskę? Nie dotrzymasz obietnicy i pozwolisz Gai zniszczyć świat! – warknęłam na niego. Nie miałam już wiele do stracenia.

Białe brwi Agriosa powędrowały w górę.

– Możliwe, że byłbym gotów na kompromis. Kto wie? Gaja może wierzyć, że pozwolę jej robić, co będzie chciała. Ale mógłbym też jej tego zabronić. Mógłbym spędzić chwilę dłużej z ludźmi.

Czy Gaja wiedziała o tym, że jej własny prawnuk przekreślał jej plany?

– Miejmy to już za sobą. – Nie pojawi się tu już nikt, kto mnie uratuje. Chwycałam Hebe za rękę, a bogini znów zaczęła szlochać. – Weź się teraz w garść – powiedziałam do niej ostrym tonem i wywołałam tym rozbawiony uśmiech na twarzy Agriosa.

– Większość bogów jest silna dopóty, dopóki ma nad wszystkim kontrolę. Kiedy ją tracą, okazuje się, że są prawdziwymi tchórzami – wyjaśnił mi. – Musisz to wiedzieć.

Otoczyłam Hebe ramieniem. Przypuszczałam, że jeszcze nigdy nie stało się jej nic złego. Miałam w tym znacznie większe doświadczenie.

Przełknęła ślinę.

– Nie uda ci się – powiedziała, zwracając się do Agriosa. – Herakles nie zostawi mnie w potrzebie i uwolni z Tartaru. A może zapomniawsz, że już raz tam był?

Wyprostowała się i teraz nie wyglądała już jak kupka nieszczęścia. A jednak się dało.

Agrios się uśmiechnął.

– Oczywiście, że o tym nie zapomniawsz, i cudownie będzie popatrzeć, jak sobie radzi, tym razem bez pomocy Hermesa i Ateny.

– Mimo to mu się uda – stwierdziła Hebe pewnym głosem.

Agrios odwrócił się i podążył z powrotem na tron.

– Możesz ją sobie wziąć, Cerberze – powiedział, kiedy dotarł na miejsce i usiadł.

Przez grupę bogów przeszedł szmer, ale nawet Zelos nie zaprotestował. Wściekłość Agriosa wypełniła salę niczym bakteria dżumy. Nie udało mu się osiągnąć celu i zamierzał na zawsze to zapamiętać.

Hebe wymieniła ze mną przerażone spojrzenie. Właśnie przed chwilą spróbowała się wysilić na odwagę.

– Zrób coś – wyszeptała.

Wepchnęłam ją za siebie i odgrodziłam od bestii. Co ona sobie myślała? Przecież z nas dwóch to ona była boginią.

Cerber powoli się do nas zbliżył. Ślina kapła z jego trzech pysków, a z gardeł wydobywał się pomruk. Agrios rozparł się wygodnie na tronie i uśmiechał się szeroko, podczas gdy piekielny pies wypychał nas do wejścia do Tartaru. Bogowie krzyczeli i klaskali. Cieszyli się tym przedstawieniem i naszym strachem. A może nie chcieli pokazać Agriosowi, że potępiają jego decyzję, i w ten sposób narazić się na niebezpieczeństwo, by samemu stać się jego ofiarą? Kątem oka dostrzegłam Mateo. Całkowicie błąd stał z boku. Czy był tam przez cały czas? Czyżby stracił względy Agriosa? W dłoni trzymał włócznię, a kiedy przyjrzałam mu się dokładniej, dostrzegłam, że drugą dłonią daje mi jakieś znaki. Co to miało znaczyć? Gdybym miała broń, mogłabym spróbować zranić to zwierzę. Cerbera na

pewno nie dało się zabić. Ale gdyby Cerber nie dopiął swego, Agrios osobiście wysłałby Hebe i mnie na drugą stronę bramy. Żona Heraklesa trzymała mnie mocno. Naprawdę była trochę nieporadna. Wciąż się cofałyśmy, ale nieważne, w którą stronę się zwróciliśmy, brama wędrowała razem z nami. W ogólnym tumulcie Mateo przysunął się do nas.

W naszą stronę zmierzał oddział bogów, a my coraz bardziej zbliżyłyśmy się do bramy. Na pewno nie chcieli przegapić momentu naszego upadku. Cerber kłapnął szczęką w kierunku mojej nogi. Stracił cierpliwość. Jego zęby przewierciły się przez moje dżinsy i noga się ugięła. Już widziałam otchłań, która rozciągała się za bramą. Będziemy spadać i spadać przez dziewięć dni, jeśli wierzyć legendom. Tyle czasu potrzebowało kowadło, żeby dotrzeć na dno Tartaru. Ponieważ byłam trochę cięższa niż to narzędzie, przypuszczalnie rozbiłabym się o ziemię już po pięciu dniach. Pięścią uderzyłam w jeden z psich łbów, który wgryzł się w moje udo. Oderwał się ode mnie. Moje spodnie załapały się czerwienią. Kolejna głowa sięgnęła po moją rękę. Z sykiem oderwałam ją od siebie, a zęby pozostawiły czerwone smugi na mojej skórze.

– Jess. – Mimo hałasu i narastającego oszołomienia usłyszałam głos Matea. Nasze spojrzenia się spotkały. Stał tylko kilka kroków obok mnie.

Hebe zaszlochała.

– Proszę, nie, Agriosie – zajęczała głośno.

Albinos wzruszył ramionami.

– Masz wybór. Weź Zelosa za męża i możesz tu zostać – powiedział zimnym głosem.

– Zapomnij o tym! – prychnęła i wysiliła się na stanowczość. Załamać będzie się mogła później. Noga i ręka paliły mnie jak ogień. – Wolę, żebyśmy trafiły do Tartaru, niż się tobie zaprzedały.

To zdanie wywołało u bogów duże podniecenie. Przez chwilę skupili się na czymś innym i to mi wystarczyło. Postawiłam wszystko na jedną kartę. Wzięłam zamach zranioną nogą i z całą siłą kopnęłam Cerbera w jego środkową głowę. Pies zawył i się cofnął. Chwyciłam Hebe, wepchnęłam ją w ramiona Matea i wyrwałam mu włócznię.

– Użyj łańcuszka – wyszeptał, kiedy okręciłam się wokół własnej osi i wymierzyłam ostrze w psa.

Cerber zręcznie uniknął mojego ciosu.

– On już nie działa.

– Puść Hebe! – zagrzemiał Agrios. – Zaprowadź ją do bramy, Epimeteuszu, a wtedy, być może, uwierzę w twoje zapewnienia, że pozostałeś mi wierny.

Wstał z tronu, podczas gdy ja wywijiałam włócznią, żeby utrzymać psa i bogów na dystans.

– Łańcuszek. – Mateo położył dłoń na moim ramieniu. – Uwierz mi. Zadziała.

Lewy pysk psa chwycił włócznię i zaczął nią szarpać. Musiałam uwolnić jedną dłoń, żeby chwycić łańcuszek. Ale wtedy znów stawałam się bezbronna.

– Trzymajcie się mnie mocno! – wrzasnęłam i wtedy Cerber pociągnął mnie do przodu. Upadłam na kolana i zaczęłam sunąć w kierunku bramy. Mateo chwycił mnie za kark i odciągnął od niej. Pies, warcząc, dopadł do mojego boku. W ostatniej minucie chwyciłam łańcuszek i... wylądowałam na asfalcie przed domem Zeusa.

Moje dłonie i kolana wbiły się w kamieniste podłoże. Mateo wciąż trzymał mnie mocno jedną dłonią, na jego drugiej ręce leżała zemdlona Hebe. Kiedy pijący w kręgu bogowie zauważyli nas w ogrodzie, powstał tumult. Czy oni choć raz nie mogliby oddać się czemuś pożytecznemu? Chwiejnie wyprostowałam się i postanowiłam natychmiast pójść do domu. Kazanie Zeusa mogłam sobie podarować. Niestety, nie uwzględniłam Hery. Razem z Heraklesem dopadła do nas pierwsza i podczas gdy Herakles chwycił swoją żonę i mocno do siebie przytulał, Hera rozkazała Apollovi zanieść mnie do domu.

– Mogę iść sama – wymamrotałam, ale w rzeczywistości wcale nie byłam tego pewna. Moje nogi chwiały się niebezpiecznie przy każdej próbie wykonania ruchu.

– Zwycięzców trzeba nosić. – Apollo zaśmiał mi się cicho do ucha, mocno zamknął mnie w ramionach i jednocześnie podniósł z ziemi. – Nie wiedziałas o tym? Lepiej nie kwestionuj żadnego z zaleceń Hery, kiedy nie jesteś w pełni sił. O pewne rzeczy nie ma sensu walczyć.

– Mógłbyś mnie uleczyć w ciągu sekundy – powiedziałam. Ogarnęło mnie takie uczucie ulgi, że nie wiedziałam, czy zacząć szlochać, czy się śmiać.

– A co z całą zabawą? Hera tak chętnie się tobą zajmuje. Niemalże cię adoptowała.

– Nie pomożesz mi, bo ona ma świra na waszym punkcie, boskie dzieci, więc dzięki mnie będziecie mieć spokój.

– O wiele za szybko nas przejrzałaś, a teraz bądź cicho. Jesteś ranna. Zajmę się tobą, kiedy wejdziemy do środka.

– Muszę z nią poważnie porozmawiać. Ona nie jest wobec was wystarczająco stanowcza – wymruczałam i przytuliłam się do piersi Apolla.

– Cieszę się, że nie stało ci się nic poważniejszego. – Poczułam jego wargi na moich skroniach.

– Co ty sobie myślałaś? Kiedy Herakles tu przyszedł i powiedział, co się stało, Zeus prawie stracił przytomność. Myśleliśmy, że już nigdy więcej cię nie zobaczymy. Jesteś naprawdę zadziwiającym ludzkim dzieckiem. Dobrze zrobiłem, że cię wtedy uleczyłem. Zawsze chciałem ci to powiedzieć.

Zmarszczyłam czoło, ale nie zdążyłam go zapytać, co ma na myśli, ponieważ skrzydło drzwi otworzyło się z impetem, uderzyło o ścianę, a ze środka wypadł całkowicie rozwścieczony Cayden. Co on tutaj robił? Czy w ogóle się zastanawiał nad tym, jak postępuje? Agrios zmiążdży go jak muchę, kiedy się dowie, że Cayden jakby nigdy nic bywa u Zeusa. Możliwe, że nie powinnam tak bardzo się chełpić. Moje działanie także nie zdradzało wielkiej mądrości.

– Och, och – wymamrotał Apollo. – W tym stanie lepiej byłoby, żeby nie zetknął się z Heraklesem. Nie mogłaś się tu pojawić pięć minut później? Już by go tu nie było.

– Następnym razem wezmę to pod uwagę, bo przecież nie chciałabym przychodzić nie w porę.

Kąciki ust Apolla zadrżały z rozbawienia.

– Odłóż swoją żonę! – zażądał Cayden i stanął wprost przed Heraklesem. – Mamy coś do omówienia.

Hebe, która od dłuższej chwili była już całkowicie przytomna i uśmiechała się z miłością do męża, pokręciła głową.

– Nie będziecie się bić.

– Jak mogłeś?! – wybuchnął Cayden, ignorując ją. – Wiesz, co jej się mogło stać?

– Ona to ty – poinformował mnie Apollo. – Naprawdę sądziłem, że jako człowiek wysubtelnieje.

– Wysubtelnieje, jeśli Zeus zmieni go w świnkę morską.

Apollo zaczął się śmiać.

– Powinniśmy mu to zaproponować. Mogłabyś tę świnkę codziennie rano karmić burakami.

Miła wizja. Podawałabym mu wyłącznie suchą karmę i żadnych smakołyków.

– Postaw mnie na ziemi. Być może się uspokoi, kiedy zobaczy, że wszystko jest ze mną w porządku. Ten głupek przecież nie chce na serio walczyć z Heraklesem.

Hebe przytuliła się do ramienia Heraklesa.

– Jess była bardzo dzielna – oświadczyła prostodusznie. – Gdyby nie ona, siedziałabym teraz w Tartarze. Stawiła czoło Agriosowi i walczyła z Cerberem – dodała.

Cayden skamieniał.

To nie była szczególnie pomocna informacja.

– Zrobiłaś co? – Powoli odwrócił się w moją stronę. Jego oczy wciąż potrafiły ciskać iskry.

Zamachałam rękami.

– Jeszcze raz, od nowa – wyjaśniłam. – Ten pies naprawdę nie był trudnym przeciwnikiem.

Przez mniej więcej sekundę myślałam, że się uspokoi, ale potem jego spojrzenie padło na moje nasączone krwią spodnie. Plama przynajmniej przestała rosnąć. Cicho klnąc pod nosem, odwrócił się w stronę Heraklesa i bez ostrzeżenia wymierzył mu pięścią cios prosto w twarz. Herakles zatoczył się do tyłu, a Hebe wydała z siebie okrzyk.

Muszę pilnie przedyskutować z Zeusem kwestię świnki morskiej. On nie może się tak rzucać na innych. To był bardzo kiepski prognostyk na jego przyszłe, ludzkie życie.

Herakles pokręcił głową, podrapał się po nosie, uśmiechnął i przytrzymał rękę Caydena.

– Zasłużyłem na to – stwierdził, nie tracąc dobrego nastroju. – Czy jesteśmy teraz kwita? Chętnie

zaprowadziłbym żonę do naszych dzieci. Bardzo już za nią tęskniły. – Zawłaszczającym gestem otoczył ręką jej talię, a ona uśmiechnęła się do niego promiennie. – Ja zresztą też.

Cayden skinął głową z ponurą miną i strzepnął swoją pięść.

– Miejmy nadzieję, że ją złamał – powiedziałam do Apolla, który z uśmiechem pokręcił głową na moją złośliwość. – Poszłabym już teraz do domu.

– Wchodzisz do środka, moje dziecko, i nie chcę słyszeć żadnych wymówek. – Hera w milczeniu przyglądała się ich starciu, więc niemal o niej zapomniałam. – Apollo, zaprowadź chłopców do twojego ojca – rozkazała. – Chciałby zamienić z wami kilka słów.

Miałam nadzieję, że porządnie zmyje mi głowę, a ja tymczasem mogłabym dać się trochę zaopiekować. Hera wzięła mnie za rękę, a ja pokuśtykałam za nią. W kuchni wcisnęła mnie w krzesło i przyjrzała mi się uważnie.

– Czy coś cię boli? Czy Cerber cię ugryzł?

– W nogę – odpowiedziałam. – Ale to nic takiego. – Czułam delikatne pulsowanie, a moje udo było odrętwiałe. – I rozbiłam sobie kolano, bo Mateo tak mocno się mnie trzymał.

Kim on w ogóle był? Wprawdzie pomógł mi uciec, ale czy z tego powodu mogłam mu zaufać? Ktoś musiał mieć na niego oko.

Hera wyciągnęła z szafy płyn do dezynfekcji i bandaż. Nie wiedziałam, że bogowie potrzebują takich rzeczy. Uśmiechnęła się, kiedy zauważyła moje zdziwione spojrzenie.

– Od kiedy w tym domu jest wiele dzieci, wciąż zdarzają się wypadki, a Apollo nie nadąża z ich uleczeniem. Te małe łobuzy są zdecydowanie zbyt energiczne.

Aha. Wcześniej sądziłam, że bogowie dysponują fenomenalnym darem samouzdrawiania. Najwidoczniej to nieprawda. A może po prostu w naszym świecie nie funkcjonują najlepiej.

– Już postanowiłam, że wszystkie wyślę do szkoły. Co o tym sądzisz? Twoja siostra chodzi do Junior High, prawda? Wtedy przez kilka godzin dziennie miałyby zajęcia. – Hera nożyczkami zaczęła majstrować przy moich spodniach.

„Jak długo oni tu zostaną?” – pomyślałam. Zagryzłam zęby, kiedy przetarła jodyną wnętrza moich dłoni, szramy na ramionach i ranę, którą spowodowało ugryzienie Cerbera.

– Afrodyta już zapisała tam Erosa. Chodzi do klasy z Phoebe i bardzo mu się to podoba – odpowiedziałam.

– Zgadza się. Wspominała o tym. – Hera wzięła plaster. Szybko stało się jasne, że jak dotąd nie używała go wiele razy. Kawalek przykleił się jej do sukienki, a kolejny – do mojego ramienia.

– Jak to działa? – zapytała mnie, szukając pomocy.

Nie nadawałaby się na pielęgniarkę. Liczyła się jednak jej dobra wola.

Wzięłam od niej opakowanie.

– Możesz mi zrobić herbatę – zaproponowałam. Skinęła głową z wdzięcznością i wstała.

– Postąpiłaś bardzo nieostrożnie, ulegając namowom Heraklesa – oświadczyła, napełniając czajnik wodą. – Powinien wiedzieć, że nawet z twoją pomocą nie może się dostać do Mytikas. Gdyby to było możliwe, Zeus już dawno poprosiłby cię, żebyś go tam przeniosła. Ale Herakles zawsze taki był. Jeśli coś wpadnie mu do głowy, wtedy dąży do tego choćby po trupach.

– Dlaczego mu na to pozwalacie? – zapytałam i odcięłam z rolki cztery kawałki plastra. – I dlaczego Hermes nic nie powiedział?

– Masz rację, jesteśmy wobec niego zbyt pobłażliwi. Ale wszyscy wciąż mamy jeszcze wyrzuty sumienia z powodu dzieci i Meg. Herakles okropnie wtedy cierpiał. Z Hebe jest wreszcie znowu szczęśliwy. Oszalałby, gdyby coś jej się stało. – Hera zalała kilka listków ziół gotującą się wodą. Zapach rumianku wypełnił pomieszczenie. – Dlatego jesteśmy ci bezgranicznie wdzięczni, że sprowadziłaś go tu w jednym kawałku. – Postawiła herbatę na stoliku.

Do kuchni wszedł Apollo.

– Zeus mnie zatrzymał. Pokaż. – Ukłął obok mnie i obejrzał rany. Dżinsy były do wyrzucenia. Małe kawałki asfaltu trzeba było wyciągnąć pęsetą, w przeciwnym razie pozostaną mi pod skórą jako małe, czarne punkciki. Ale kogo interesowało moje kolano?

Apollo delikatnie dmuchnął na moje ręce i przeciągnął dłońmi po moich nogach. Rany zniknęły

niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a razem z nimi – czarne punkciki. Czasami bóg w roli przyjaciela był naprawdę bardzo praktycznym rozwiązaniem.

– Lepiej?

Uśmiechnął się do mnie, na co skinęłam głową. Dlaczego ja się w nim nie zakochałam? On nigdy nie wyrządziłby mi krzywdy. Choć także nigdy nie uznał za stosowne, żeby powiedzieć mi prawdę.

– Zeus chce z tobą porozmawiać – powiedział. – Zabierzemy ze sobą herbatę.

Nie czekając na moją odpowiedź, chwycił filiżankę i ruszył przodem.

– Nie bój się – powiedziała Hera i na pożegnanie pogłaskała mnie po ramieniu. Wcisnęłam jej w dłoń paczkę plastra. – On nie jest na ciebie wściekły. Po prostu ogromnie się martwił, kiedy Herakles wyjawiał mu, co się stało. To wszystko go trochę przerasta.

Skinęłam głową.

– To niezły pomysł, by wysłać dzieci do szkoły – powiedziałam, zanim ruszyłam za Apollem. – Wtedy mali bogowie pojmą przynajmniej, że nie wszystko zawsze kręci się wokół ich nosa.

I zaczną lepiej rozumieć ludzi.

Hera uśmiechnęła się.

– Jutro się tym zajmę.

Zeus miotał się po swoim pokoju niczym lew zamknięty w klatce. Cayden, Mateo, Hermes i Herakles stali obok biurka jak mali chłopcy, którzy zrobili coś głupiego i właśnie czekali na wymiar kary. Gdyby ta głupota omal nie wciągnęła mnie w najciemniejszą dziurę świata, ten widok nawet by mnie rozbawił. Spojrzałam na Caydena, ale tylko jego bladeść wskazywała, że wciąż jest ranny. Poza tym najwidoczniej już wyzdrowiał. Uciekł przede mną wzrokiem.

– Usiądź, Jess. – Zeus troskliwie przysunął mi fotel. Apollo postawił herbatę na stojącym obok stoliku.

– Opowiedz nam, proszę, od początku, co się wydarzyło – zażądał ojciec bogów.

Cayden wybuchnie, kiedy się wszystkiego dowie. Na razie bez ruchu gapił się w przestrzeń, tylko kości jego szczęki rytmicznie się poruszały. Postanowiłam zaprezentować złagodzoną wersję wydarzeń.

Zaczęłam od tego, jak Hermes i Herakles odwiedzili mnie w domu. Niczego nie pominęłam, ale trochę złagodziłam zakończenie, a Mateo postanowił mnie nie poprawiać.

– Dlaczego jej pomogłeś? – Zeus zwrócił się do Matea, kiedy skończyłam mówić.

Bracia byli rzeczywiście dość podobni, ale wyglądali też inaczej. Podobieństwo mogło wynikać z upartej postawy i ponurego wyrazu twarzy. Odrobinę się do siebie przysunęli, a Mateo nabrał głęboko powietrza.

– Nie powinienem przyłączać się do Agriosa. To był błąd – powiedział cicho. – Nie mogłem pozwolić na to, żeby Jess coś się stało.

– A może wykorzystałeś Jess, żeby uciec z Mytikas i móc nas wyszpiegować? Nie dostałeś przypadkiem zadania, żeby ustalić, gdzie jest laska? – zapytał Zeus, przerywając pełną napięcia ciszę.

Mateo pokręcił głową i nie oderwał wzroku od Zeusa. Podziwiałam jego odwagę. Na pewno nie było mu łatwo podczas przesłuchania przez najwyższego z bogów.

– Dlaczego w ogóle mu zaufałeś? – pytał dalej Zeus. – Przecież musiałeś wiedzieć, że będzie próbował strącić mnie z tronu.

– Właśnie z tego powodu się do niego dołączyłem. Tego chcę. Nadszedł czas, żebyś oddał swoją władzę.

Ze strachu zakrztusiłam się herbatą i zaczęłam kaszleć. Za swoją szczerość wyląduje w Tartarze. Czy nie mógł spróbować wymyślić jakiejś wymówki?

– Jesteś pewien, że Agrios ciebie również nie próbował szantażować? – przysłałam mu z pomocą. Zadbam o to, aby dostał jak najlepsze warunki.

Mateo spojrział na mnie i się uśmiechnął.

– Jestem tego całkowicie pewien, Jess. Ale bardzo doceniam twoje starania.

Wzruszyłam ramionami. Nie można było zmusić boga do szczęścia.

– Jesteś na mnie wściekły, ponieważ: kazałem przykuć twojego brata do skał Kaukazu, bo dałem Pandorze puszkę, a ty na wieczność pozostaniesz tytanem, który sprowadził na ludzi nieszczęście –

wyliczył Zeus.

– Nie jest łatwo z tym żyć – przyznał cicho Mateo. – Zmarnowałem stworzenia mojego brata i niepotrzebnie utrudniłem ludziom życie.

Wyrzuty sumienia doprowadziły go do czegoś jeszcze gorszego: dołączył do tego, który chciał nas całkowicie wytępić. To nie była mądra decyzja.

– Teraz coś ci powiem, mój synu. – Zeus westchnął i położył mu rękę na ramieniu. – Tak, kazałem stworzyć Pandorę, żeby przechytrzyć Prometeusza. Wiedzieliśmy, że będziesz poręcznym narzędziem. Ale w tej puszcze, którą daliśmy twojej żonie... – zrobił teatralną pauzę – ...nie było zupełnie nic. Pustka.

Mateo zamrugał ze zdziwienia. Ja zrobiłam to samo. Każdy choćby połowicznie wykształcony człowiek słyszał o puszcze Pandory. Bez niej i jej zawartości na ziemi panowałyby rajske warunki. Wszyscy kochaliby się i byli dla siebie mili.

– Nie musieliśmy niczego wkładać do tej puszeki – wyjaśnił Zeus. – Zazdrość, nienawiść, zawiść, żądza i samolubstwo – to wszystko już istniało. Po prostu nie było jeszcze znane ludziom. Te emocje istnieją między tytanami i między bogami i nie znikną tak długo, aż każdy – człowiek czy bóg – będzie gotów sam je w sobie zwalczyć. A jeśli mam być szczery, to wydaje mi się nieprawdopodobne, że to się kiedyś stanie. Te wady są jednocześnie ludzkie i boskie. To one nas kształtują.

– Więc przez cały ten czas niepotrzebnie przypisywałem sobie winę? – Mateo zacisnął powieki. Ramiona braci się zetknęły.

Dlaczego Zeus nie powiedział mu tego wcześniej?

– Ta wina była twoim przeznaczeniem.

Nie dałabym się tym zbyć, ale ku mojemu zdziwieniu Mateo skinął głową.

– Powinieneś mi to powiedzieć. Dlaczego kazałeś mi z tym żyć?

Zrozumiałabym Mateo, gdyby z płonąca pochodnią w dłoni wrócił do Agriosa. Co za fałszywi, manipulujący innymi bogowie!

– Nie sądziłem, że to będzie dla ciebie takie ważne – powiedział Zeus. – Nie wiedziałem, że wciąż robisz sobie takie wyrzuty. Ta wina spowodowała też, że poznałeś przepiękną kobietę. Nie zapominaj o tym.

Mateo opuścił głowę.

– Powinieneś wiedzieć, że Agrios i Gaja planują coś okropnego. Japetos zawsze ostrzegał nas przed babcią. Ale byłem wściekły, że wciąż pozwalałeś Prometeuszowi wracać na ziemię, choć wszyscy wiedzieli, że nie ma dziewczyny, która by mu się oparła. A potem pomyślałem, że jeśli Jess się we mnie zakocha, być może odprawi Prometeusza i jego życzenie w końcu się spełni.

Cicho odchrząknęłam. Jakby kiedykolwiek istniała szansa, że wybiorę Mateo, a nie Caydena. To było jednak z jego strony niewiarygodnie słodkie, że po tych wszystkich stuleciach wciąż próbował pomóc swojemu bratu.

– *Sorry*, Jess – Mateo zwrócił się do mnie. – Nie powinienem cię całować.

To była jego najmniejsza zbrodnia.

Zeus pokręcił głową.

– Wierzę ci – przyznał. – Ale nie możesz zostać w moim domu.

Na miejscu Zeusa zapewne też bym tego nie chciała. Mateo sprawiał wrażenie absolutnie szczerego, ale to mogło być wielkie oszustwo. Być może uratował mnie za zgodą Agriosa lub tylko czekał na okazję, żeby ponownie zdobyć zaufanie Zeusa. On mógł być zdrajcą. Jeśli ja miałam takie podejrzenia, Zeus miał je również. Mateo skinął głową ze smutkiem, a Cayden położył mu dłoń na ramieniu.

Czy Josh przygarnie również jego? Jak tak dalej pójdzie, będzie mógł otworzyć przytułek dla wygnanych bogów.

– Chciałabym już pójść, jeśli mogę – wtrąciłam się.

Bogowie sprawiali wrażenie, jakby o mnie zapomnieli. Na zewnątrz rozległ się grzmot, na co podskoczyłam ze strachu.

– Muszę jeszcze z tobą porozmawiać. – Cayden podszedł do mnie.

Pospiesznie wstałam i odstawiłam filiżankę na stolik.

– To nie jest konieczne. Obiecuję, że już więcej nie pójde do Mytikas. Dopóki wszystko nie będzie w porządku i później też nie. Nigdy więcej.

– To bardzo rozsądne. – Zeus utwierdził mnie w moim postanowieniu. – Czy Atena znów się z tobą skontaktowała? Naprawdę się o nią boję. Ona nie wytrzyma długo w Tartarze.

– Niestety, nie – odparłam, poruszona jego zaniepokojeniem. – Co się z nią dzieje tam, na dole?

Cayden głośno zgrzytnął zębami. Co to miało znaczyć? Złapałam się na tym, że chciałabym uspokajająco pogłaskać go po ramieniu. Stał wystarczająco blisko mnie.

– Ona nie umrze – wyjaśnił Zeus. Wokół jego ust pojawiły się głębokie zmarszczki, których wcześniej nie widziałam. – Ale to, co ją czeka, jest gorsze. Tartar jest nie tylko mroczny. Jest uosobionym złem i łamie tych, którzy są w nim uwięzieni. To męczy, pożera twoją duszę i pochłania cię kawałek po kawałku.

Zmarszczyłam czoło.

– Czy Atena przeżywa te same męki co Tantal? – Legendarny król naprawdę cierpiał w Tartarze. Woda i pożywienie stały w zasięgu jego ręki, ale on nie mógł po nie sięgnąć. Pragnienie ich skonsumowania doprowadzało go do szaleństwa. – Albo jak Syzyf? – Tego skazano na wieczne wtaczanie kamienia, który tuż przed szczytem staczał się na sam dół. Kolejne zadanie, które mogło doprowadzić do szaleństwa. Nerwowo zastanawiałam się, kogo jeszcze bogowie stracili do Tartaru i z jakiego powodu. – Myślisz, że oszaleje, jeśli zostanie tam zbyt długo?

– W każdym razie może to trwać całe stulecia, zanim wyzdrowieje, a możliwe, że już nigdy nie będzie taka sama.

– Kiedy następnym razem odwiedzi mnie w snach, natychmiast ci o tym powiem. – Przyjrzałam mu się uważnie. Jego twarz wyglądała na pozbawioną wyrazu, ale zdążyłam go już poznać na tyle, żeby wiedzieć, co naprawdę się z nim działo. – Nie myślisz chyba o tym, żeby mnie wysłać do Tartaru, abym uwolniła Atenę?

Na samą myśl o tym wnętrza moich dłoni zwilgotniały. Pospiesznie wytarłam je o swoje dzinsy.

– Nikt nie będzie tego od ciebie oczekiwał – oburzył się Cayden, zanim Zeus zdążył odpowiedzieć. – Kiedy Erebos cię dopadnie, nie pozwoli ci odejść i ty umrzesz.

Z wściekłością zgromił Zeusa wzrokiem, który uniósł ręce w przeproszającym geście.

– Proszę, czy mogłabym teraz pójść do domu? – zapytałam kolejny raz.

Czułam się okropnie z tym, że nic nie mogłam zrobić dla Ateny. Moja moc miała jednak swoje ograniczenia. Agrios jakoś przełknie porwanie Hebe z Olimpu. Ale gdybym zabrała mu Atenę, wcieliłby w życie wszystkie swoje groźby. Dziś z ledwością udało mi się mu uciec.

– Odprowadzę cię. – Zagniewane spojrzenie Caydena skierowało się na mnie. – Ani przez minutę nie można cię spuścić z oka.

Teraz trochę przesadził.

– A ty nie musisz wracać do łóżka?

Dlaczego był na mnie taki wściekły? A może powinnam mu przypomnieć, że bez tatuażu nie dałabym rady nawet dostać się do Mytikas. Był ostatnią osobą, która powinna robić mi wyrzuty. Ostatecznie to on do tego dopuścił.

– A wyglądam, jakbym musiał?! – warknął w moją stronę. – Całymi dniami leżałem w łóżku. Wystarczy mi to na resztę życia. Dlaczego wy, ludzie, jesteście tacy podatni na zranienia?

Uniosłam brew. Czy on naprawdę o to zapytał? Musiało mu się pomieszać w głowie.

– Wolałabym iść w towarzystwie Apolla albo Hermesa. Niewiele będziesz w stanie pomóc, kiedy natkniemy się na jakiegoś sojusznika Agriosa. – On był i pozostał nieznośny. Wstałam i pogłaskałam go uspokajająco po ramieniu. – Musisz jeszcze wypoczywać – powiedziałam ostrożnie. – Z ludzkim ciałem nie ma żartów.

Opuścił głowę.

– Już to zauważyłem. – Uśmiechnął się ze smutkiem. – Nie chcę, żeby coś ci się przytrafiło.

Mogło się wydawać, że jesteśmy sami w pokoju, ale ja dokładnie czułam na sobie ciekawskie spojrzenia bogów.

– Ja też tego nie chcę. – Odwróciłam się, żeby w końcu pójść.

Zanim dotarłam do drzwi, coś mi się przypomniało.

– Jeszcze jedno chciałabym wiedzieć: dlaczego łańcuszek nie zadziałał? Nie przeniósł mnie z powrotem, kiedy w Mytikas zauważyłam, że nie ma przy mnie ani Heraklesa, ani Hermesa.

Zeus spojrział na mnie ze zdziwieniem.

– On działa tylko wtedy, kiedy grozi ci niebezpieczeństwo. Prawdziwe niebezpieczeństwo. Przenosi cię w bezpieczne miejsce, jeśli ktoś cię atakuje.

Jasne. Kiepsko z mojej strony, że nie uwzględniłam tego drobnego szczegółu. Następnym razem będę już wiedzieć. Cayden spojrział na mnie z wściekłością, a ja wymknęłam się przez drzwi.

Zapiski Hermesa

VIII

Żał mi było Prometeusza. On nie mógł dłużej jej chronić. To musiało doprowadzać go do szaleństwa. Bezradność nie była uczuciem, z którym tytan potrafił sobie radzić. Ja natomiast dość dobrze je znałem. Ale to zupełnie inna historia.

Nie wolno nam tracić Jess z oka. Agrios z pewnością szalał ze złości, że ona i Hebe zdołały mu uciec. Wsunąłem moje skrzydlate buty i podążyłem jej śladem. Wczoraj jakieś ludzkie dziecko widziało mnie w locie. Do tej pory było to niemożliwe. Ludzie jeszcze nigdy mnie nie widzieli, kiedy wyruszałem z tajną misją do ich świata.

To musiało mieć związek z faktem, że straciliśmy ochronę Mytikas. Wszystko się zmieniło.

Być może czas Zeusa na Olimpie naprawdę przeminął.

Nigdy dotąd nie było takiej diafanii jak Jess. Takiej odważnej, a jednocześnie takiej nierozsądnej. Ojciec nie powinien jej prosić, żeby przyprowadziła Atenę z Tartaru. To było dla niej za wiele. W tej kwestii zdecydowanie stałem po stronie Prometeusza.

To, jak bardzo ją lubiłem, niemal mnie przestraszyło. Jeśli ona umrze, będę po niej płakał. Wszyscy będziemy. Ale ona mogła przegrać tę walkę. Nawet jeśli jeszcze o tym nie wiedziała.

Tej nocy ponownie śniłam o Atenie. Podobnie jak za pierwszym razem, w Tartarze panowała całkowita ciemność. Kucąłem na ziemi, a w ustach czułam smród siarki. Ten odór wnikał we mnie przez każdy por mojej skóry. Nie słyszałam żadnego dźwięku, tylko pulsowanie krwi w uszach. Kompletnie nic nie widziałam, a potrzeba, by się ruszyć, była przemożna. Chciałam pójść gdzieś, gdzie mogłabym poczuć ścianę za plecami. Siedzenie czyniło mnie całkowicie bezbronną. Czułam się, jakbym straciła ciężar i frunęła przez wszechświat. Nie było żadnej góry i żadnego dołu. Żadnego przodu i żadnego tyłu. Tyle, że w kosmosie widać przynajmniej gwiazdy.

Tym razem pod palcami nie czułam piasku, ale coś kleistego, jakąś gęstą, miękką maź. Trzęsąc się, kucąłem na ziemi.

– Ateno? – wyszeptałam. – Jesteś tutaj?

– Oczywiście – gdzieś w ciemności usłyszałam odpowiedź. – Wezwałam cię. Nie chciałam cię na to narażać kolejny raz, ale jesteś moim jedynym połączeniem z rodziną.

– Jak ty tu wytrzymujesz? – zapytałam. Czy słyszałam zbliżające się kroki?

– Nie jestem sama. Towarzyszy mi Morfeusz i Eneasz.

– Ten bohater spod Troi? Co on tu robi? – Ta rozmowa sprawiała, że na chwilę zapominałam o narastającej panice i próbowałam się skupić wyłącznie na głosie Ateny. Tak mocno zacisnęłam powieki, że pojawiły się pod nimi kolorowe światełka.

– Eneasz mnie chroni – powiedziała. – I jest w tym bardzo bohaterski. Kradnie dla nas potrawy i napoje ze stołu Tantala. Szczerze powiedziawszy, nie spodziewałam się tego po nim.

Dlaczego nie? Czyż nie takie było zadanie herosa?

– Czy w przeciwnym razie umarlibyście z głodu?

– Nie – powiedziała Atena. – Ale odczuwamy głód i pragnienie, a kiedy ten stan trwa długo, popadamy w szaleństwo. By nas zaopatrzyć w jedzenie i picie, Eneasz codziennie walczy z Karkinosem. Ale ciemność też daje mu się we znaki. Jedno ugryzienie raka wystarczy, żeby unieruchomić go na stulecia. Zapadłby w śpiączkę podobną do śmierci.

– Czy Herakles nie zdeptał tego raka, kiedy walczył z Hydrą? – zapytałam.

– Właśnie dlatego ten potwór przeniósł się teraz do podziemnego świata i strzeże potraw Tantala, żeby umarli nie kradli mu ich i nie zdobywali nowych sił. Czy masz jeszcze łaskę, Jess?

No jasne, to z tego powodu mnie wezwała.

– Tak, ale Agrios i Gaja przeczuwają, że ją mam. Nie wiem, jak długo jeszcze będę w stanie ją ukrywać.

Uświadomiłam sobie, jak bardzo chciałam, żeby zwolniła mnie z mojego zadania.

– Bardzo mi przykro, Jess, że to na ciebie zrzuciłam tę odpowiedzialność. Ale nie miałam wyboru.

Skinęłam głową, choć ona nie mogła tego zobaczyć.

– Skąd wiedziałaś, że mogę ją schować? – zapytałam cicho. – Przecież nikt nie może jej zobaczyć. Jeśli coś mi się stanie, prawdopodobnie przypadnie na zawsze.

– Kiedy umiera diafania, laska staje się znów widoczna. Traci swoją ochronę. – Jej głos brzmiał bezbarwnie.

Zaśmiałam się szyderczo.

– Dobrze wiedzieć, że wy zawsze macie jakieś awaryjne wyjście. – Przez chwilę milczyliśmy. – Jeśli to się stanie... – zaczęłam powoli i zawiesiłam głos. – Jeśli coś mi się stanie, a wy mimo to pokonacie Agriosa, czy obiecasz mi, że zatroszczycie się o moją rodzinę? Jesteście mi to winni.

– Oczywiście – odpowiedziała Atena. – Będziemy ich chronić. W tym i każdym kolejnym pokoleniu. Nie musisz się o to martwić.

Przycisnęłam dłoń do ust i stłumiłam szloch. Wizja, że bogowie poznają dzieci, które urodzą wnuki Phoebe, w czasach, kiedy pamięć o mnie na zawsze zginie, miała w sobie coś przerażająco ostatecznego.

– Czy mój ojciec już odkrył zdrajcę? – zapytała Atena. – Czy on rozumie, jakie to ważne, żeby go odnaleźć?

– Nie odkrył – oświadczyłam i pograżyłam się w ponurych myślach. – Gdybym mogła mu powiedzieć, że mam laskę...

– Nie! – krzyknęła Atena. – W żadnym wypadku. Musiałabyś mu ją natychmiast przekazać. Ale wtedy Gaja i Agrios uderzyliby w niego z całą mocą i szansa, że laska wpadłaby w ich ręce, jest o wiele za duża. Nie możemy podejmować takiego ryzyka. Nikt nie może wiedzieć, że ukrywasz laskę. A przynajmniej do czasu, kiedy pojawi się możliwość, żeby odebrać Agriosowi berło. – Wprawdzie jej głos drżał, ale jasne było również, że nie przyjmie sprzeciwu. – To ktoś, kto jest bardzo blisko mojego ojca. Powiedz mu, że musi szukać wśród tych, którym ufa.

Dlaczego była tego taka pewna?

– Myślałam, że to może Afrodyta albo Mateo. – Szuranie, które słyszałam również poprzednim razem, przerwało naszą rozmowę. Brzmiało to tak, jakby po ziemi pełzało coś ciężkiego. – Co to jest? – zapytałam w ciemność.

Zanim Atena zdołała mi odpowiedzieć, rozległ się ogłuszający hałas. Usłyszałam paniczny wrzask, a potem coś załomotało.

– Syzyf – wyjaśniła, kiedy hałas umilkł. – Tu, w dole, odszedł od zmysłów.

Z ledwością zrozumiałam jej ostatnie słowa, bo znów rozległ się wrzask byłego króla Koryntu.

Zrobiło mi się zimno, więc potarłam rękami pokryte gęsią skórą ramiona.

– Nie boisz się go? – zapytałam ją w nagłej ciszy.

Syzyf żył mniej więcej 1400 lat przed naszą erą. To znaczyło, że od ponad 3400 lat w nieprzeniknionej ciemności wtacza kamień na tę górę.

– Proszę cię, pozwól mi przekazać Zeusowi laskę – wyszeptalam. – On na pewno znajdzie sposób, żeby cię uwolnić. Ja już tego dłużej nie wytrzymam.

Jeśli Zeus odzyska władzę, będzie mógł rozwiązać moje problemy. Ale jeśli nie...

Ogarnęło mnie poczucie tak kompletnej beznadziei, że skuliłam się w sobie. Przegram tę walkę. Walka przeciwko Gai nie miała sensu. Bogowie złożą mnie w ofierze i zapomną o mnie. Byłam niczym, nikim. Żaden z nich nie uroni po mnie ani jednej łzy. Zaczęły mnie palić powieki. Wszystko straciłam: najpierw ojca na rzecz innej kobiety, potem matkę na rzecz alkoholu. Robyn mnie zdradziła, a Cayden – wykorzystał. W moim życiu nie było nic, o co opłacałoby się walczyć. Chciałam tylko zwinąć się w kłębek i płakać. Łzy płynęły strumieniem po mojej twarzy.

– Jess. – W głosie Ateny zabrzmiała panika. – Nie wolno ci na to pozwolić. Walcz z tym. To Tartar. On chce ci zabrać odwagę. Czyha na dusze, które uległy strachowi. Pomyśl o czymś dobrym. O czymś pięknym.

Nie umiałam się przed tym obronić. To wszystko było bez sensu. Umrzemy. Agrios wszystkich nas zabije, a mnie zachowa na koniec, żebym mogła zobaczyć, jak umierają moi najbliżsi. Ból zbliżającej się straty wbił się niczym ostrze w moje serce. Rozciął je na maleńkie kawałki.

– Jess. To się nie dzieje naprawdę. Nie możesz w to uwierzyć. – Głos Ateny był tylko szumem w mojej głowie. – Zawsze jest nadzieja. Nawet, kiedy bywa maleńka. Musisz w to uwierzyć. Nie przegramy.

– Ostrzegałem cię – usłyszałam głos Morfeusza. – Wiedziałaś, że tak może się stać. Mimo to ja tu sprowadziłaś.

W odpowiedzi rozległ się szloch.

– Nie pozwól na to. Zrób coś, Morfeuszu – zawołała.

– On już ma ją w swoich szponach. – Bóg snów westchnął, a Atena nadal na niego krzyczała. – Dobrze. Zrobię, co w mojej mocy.

Chciałam tylko tak leżeć. Nie mogłam walczyć ani z Agriosem, ani z moimi uczuciami. Marzyłam, żeby wtopić się w tę ciemność. Mocniej zacisnęłam powieki i otoczyłam ramionami tułów. Zaczęłam się monotonicznie kołysać.

Nigdy cię nie zapomnę. Głos Caydena zawibrował cicho w mojej głowie. *Nawet w tysięcznym życiu. Wracaj. Teraz.*

Pokręciłam głową. *Nie mogę. Nie chcę. Tu jest tak spokojnie.*

Tu nie jest ani trochę spokojnie – zaprzeczył. Przeciwnie. To właśnie jest wojna. Nie możesz pozwolić mu wygrać. Proszę, Jess, wróć do mnie.

Dlaczego on brzmiał tak, jakby był bardzo zdenerwowany?

A zostaniesz ze mną? – To pytanie po prostu pojawiło się w moich myślach.

Odpowiedziało mi zdumione milczenie.

– *Jeśli tego chcesz, zostanę z tobą na zawsze* – odpowiedział w końcu.

Uczucie beznadziei i zwątpienia zniknęło, jakby jego słowa odsłoniły kurtynę, za którą kryło się wszystko, co piękne, dobre i co tak naprawdę uformowało moje życie. Zobaczyłam światło i śmiech. Zobaczyłam Phoebe i mamę, jak pieką ciasteczka czekoladowe, Leah i Josha, jak się całują, Caydena, który się do mnie uśmiechał.

Z zamyślenia wyrwał mnie huk staczającego się kamienia. Rozległ się wściekły wrzask Syzyfa. Nie usłyszałam już dźwięku spadających odłamków skał. Przemoczona od potu obudziłam się we własnym łóżku. Mój oddech był mocno przyspieszony, a całe ciało bolało mnie, jakbym przebiegła maraton. Włączyłam nocną lampkę i zdarłam z siebie kołdrę. Do piżamy i dłoni przyłgął brud. Chwiejnym krokiem powlokłam się do łazienki. Tak długo stałam pod strumieniem gorącej wody, aż moja skóra zrobiła się czerwona jak pancerz raka. Nawet po kąpieli w nosie wciąż pozostał smród siarki.

Tartar był gorszy niż wszystko, co dotąd przeżyłam. Na Olimpie mogłam zobaczyć niebezpieczeństwo gołym okiem. Mogłam użyć rąk i nóg, żeby się obronić przed Agriosem. Ale tego pustego, tępego uczucia nie można było zwalczyć bronią. *Zło cię dręczy, zjada twoją duszę, i połyka cię, kawałek po kawałku* – powiedział Zeus. Właśnie umknęłam przed tym losem, a bez Caydena nigdy nie znalazłabym drogi powrotnej.

Chociaż po wydarzeniach z poprzedniej nocy czułam się jak rozjechana czołgiem, następnego ranka wstałam na czas, ubrałam się, zjadłam z mamą i Phoebe śniadanie, a potem pojechałam rowerem do szkoły. Przed wejściem do budynku zebrała się grupa uczniów.

– Cayden wrócił. – Kiedy przypinałam rower, obok mnie nagle pojawił się Cameron. Jeszcze przed wakacjami trzymaliśmy się razem we czworo z Robyn i Joshem, a teraz prawie się nie widywaliśmy. Schodził mi z drogi i również z Joshem niemal się nie widywał. Nie mieliśmy żadnych wspólnych lekcji. Było mi przykro z powodu naszej przyjaźni, ale nie mogłam się tym dodatkowo martwić. Być może kiedyś wybaczy mi i Joshowi, że nie powiedzieliśmy mu o zdradzie Robyn.

– Hm – wymamrotałam. – Najwyraźniej jego obrażenia nie były takie straszne. – Eufemizm

stulecia. Czy Cayden pamięta minioną noc? A może jego słowa w mojej głowie były tylko sztuczką Morfeusza?

– Pojawili się jeszcze jego kuzyn i kuzynka. Jak duża jest jego rodzina?

– Duża. I najwidoczniej podoba im się w Monterey. – Przerzuciłam przez ramię torbę i ruszyliśmy przed siebie. – Co masz teraz?

– Retorykę – odpowiedział Cameron.

Moje spojrzenie zlustrowało szkolny dziedziniec. Dzwonek jeszcze nie zadzwonił, więc wciąż stało tam sporo uczniów.

– Jeśli Apollo i Cayden nie przestaną tu sprowadzać swoich przystojnych kuzynów, nasi chłopcy wkrótce nie będą mieli żadnych szans na zdobycie dziewczyny. Rozejrzyj się – zauważyła July, dołączając do nas.

Nabrałam ciekawości, kogo Hera zdecydowała się przysłać do szkoły. Wprawdzie to zapowiadała, ale nie sądziłam, że tak szybko zrealizuje swój plan. Spodziewałam się też, że będą to raczej młodszy bogowie.

Apollo i Hermes stali z Zeusem i panem Millsem przy drzwiach wejściowych. Musieliśmy się dosłownie przecisnąć obok nich. Szukałam wzrokiem spojrzenia Hermesa, potknęłam się i wybuchnęłam śmiechem. Blond loki posłańca bogów zniknęły. Zamiast nich na jego głowie widniał irokez. Było mu z nim wyjątkowo do twarzy. Kiedy spojrzał na mnie z uśmiechem, kciukiem wykonałam gest w górę. Dopiero potem dostrzegłam stojącą obok chłopców Artemidę. Cameron się potknął, więc przytrzymałam go, żeby się nie przewrócił. Robyn przykleiła się do ramienia Caydena, który stał w niewielkim oddaleniu od grupy. Postawa jego ciała sprawiała wrażenie dziwnie rozluźnionej. Kiedy mnie dostrzegł, jego spojrzenie przewędrowało po moim ciele, jakby chciał się upewnić, że wszystko ze mną w porządku. Skinęłam głową w jego stronę i napięcie stopniowo zaczęło ustępować. Czy to możliwe? Czyżby pamiętał minioną noc?

– Kim jest ta dziewczyna? – zapytał Cameron.

– Artemida – wyszeptałam w jego stronę, choć nie wiedziałam, czy nie nadała sobie jakiegoś zwykleszego imienia. W grę wchodziła jeszcze Diana. Rzymski odpowiednik jej imienia brzmiał o wiele normalniej.

– Dzień dobry, Jess – przywitał mnie pan Mills. – Pan Ross zapisał do szkoły jeszcze dwoje swoich krewnych. Czy byłabyś tak miła i oprowadziła ich trochę? Są z tobą na kursie starogreckiego.

Zadzwonił dzwonek i uczniowie się rozpięchli.

– Oczywiście – powiedziałam. – Żaden problem.

Hermes uśmiechnął się szeroko, a Artemida spojrzała przyjaźnie na Camerona.

– Mógłbym trochę pomóc Jess – zaproponował panu Millsowi.

– Byłoby wspaniale – powiedział dyrektor. – Hermesa interesują zajęcia sportowe. Może pokazałbyś mu halę sportową?

– Ja też chętnie ją zobaczę – wtrąciła się Artemida. – Czy można tam strzelać z łuku?

– Raczej nie – zająknął się pan Mills.

Artemida wzruszyła ramionami z rozczarowaniem. Miała na sobie dzinsy i T-shirt okalający szczupłe, umięśnione ramiona. Strzelanie z łuku nie wydawało mi się dotąd poważną dyscypliną sportową.

– Pamiętajcie, żeby potem przyjść do sekretariatu i zapisać się na zajęcia, które wybraliście. – Zrobił zatroskaną minę. – Mam wielką nadzieję, że zostało dla was jeszcze coś interesującego. Byłoby lepiej, gdybyście przyszli do nas zaraz po rozpoczęciu roku szkolnego.

– Mój brat jest niestety bardzo niezdecydowany – oświadczył Zeus. – Musiałem go przekonać, żeby pozwolił Hermesowi u nas zamieszkać. A Artemida nie chciała się przeprowadzać bez swojego kuzyna. Są ze sobą bardzo blisko.

Co to za szalona historia. Być może Zeus nie chciał, żeby pan Mills wiedział, ile dzieci ma z różnymi kobietami. Opanowałam uśmiech, ale mimo wysiłków zarobiłam karcące spojrzenie ojca bogów.

– Więc chodźmy – powiedziałam. – Żebyśmy nie stracili zbyt wiele lekcji.

– Czy mam ci ponieść torbę? – Cameron zapytał Artemidę trochę sztucznym głosem.

Robyn wydała z siebie oburzone parsknięcie. Wciąż stała w pobliżu nas, trzymając się kurczowo Caydena. Marzyłam o tym, żeby ją po prostu tam zostawił.

– To bardzo miło z twojej strony – powiedziała Artemida i podała mu torbę. Grzecznie przepuścił ją przed sobą.

– Ja nie poniosę twojej torby – oświadczyłam Hermesowi. – Bo jeszcze wpadniesz na jakiś głupi pomysł.

Dał mi kuksańca.

– Ja twojej też nie poniosę, więc jesteśmy kwita.

Poszliśmy za Cameronem i Artemidą. Przechodząc, usłyszałam, jak Robyn mówi do Caydena:

– Jesteś błąd. Masz pewność, że chcesz znów chodzić na lekcje? Mogłabym cię odwiedzić do domu i się tobą zająć.

Tym razem to ja parsknęłam z oburzeniem. Jeśli skorzysta z tej oferty, to...

– Mogę sobie wyobrazić to zajmowanie się. – Hermes uśmiechnął się szeroko.

Ja niestety także i – jak na mój gust – niestety zbyt obrazowo.

– To nie jest konieczne. – Cayden przywołał Robyn do porządku. – Nie chcę przegapić więcej materiału. July, idziesz? Wydaje mi się, że mamy teraz razem biologię.

– Tak, jasne – zaszczębiotała July. – Robyn, ty też na pewno musisz już iść na lekcję.

Robyn z oporem oderwała się od Caydena, który wraz z July i wlokącym się za nimi Apollem zniknął w głębi budynku. Panna Najgłupsza Koza wytrenowanym gestem odrzuciła długie włosy na plecy i również zniknęła nam z oczu.

– Królowa śniegu opuszcza scenę – wyszeptał Hermes. – I to bez aplauzu. To musi być dla niej trudne.

Kąciki moich ust zadrżały z rozbawienia i chwyciłam go pod ramię. Kiedy skończyliśmy pokazywać szkołę Hermesowi i Artemidzie, zadzwonił dzwonek na drugą lekcję. Cameron, który musiał iść na matematykę, z niechęcią zrezygnował z towarzystwa Artemidy.

– Zobaczymy się później w stołówce? – zapytał, a bogini w odpowiedzi przytaknęła gorliwie.

Tę gorliwość prawdopodobnie zauważyłam tylko ja. Z Artemidą Cameron wpadnie z deszczu pod rynnę, choć bogini z pewnością była miłsza niż Robyn. Wciąż jednak była boginią, więc mogła nim szastać zgodnie z własnym upodobaniem.

W przerwie obiadowej spotkaliśmy się wszyscy w stołówce. Robyn rozsiadła się na swoim miejscu przy stole obok okna i rzucała mi stamtąd ponure spojrzenia. Przy bufecie wyjaśniłam Artemidzie i Hermesowi, co nadawało się do jedzenia, a co niekoniecznie smakowało dobrze. Właśnie kiedy pokazywałam im automat na napoje, pojawił się Cameron i odepchnął mnie na bok.

– *Sorry*, Jess – powiedział. – Artemida powinna raczej napić się soku jabłkowego, który jest o wiele zdrowszy niż cola.

Czy on mówił poważnie?

– Jesteś bardzo miły – odpowiedziała Artemida i naprawdę pozwoliła Cameronowi zanieść jej tacę do stołu. Muszę potajemnie dać jej colę do spróbowania.

– A ja chętnie napiję się tego klejącego, brązowego czegoś – powiedział stojący obok mnie Hermes. – Jestem już dużym chłopcem.

– Tak właśnie myślałam. Artemidzie chyba podoba się zachowanie Camerona.

– Jest bardzo staromodną boginią – wyjaśnił mi Hermes. – I od bardzo dawna nie była w twoim świecie. Nie ma pojęcia, że wy, kobiety, zdążyłyście już nabrać przekonania, że wiecie wszystko lepiej od mężczyzn.

– Bo wiemy – odpowiedziałam. Hermes parsknął w odpowiedzi. Ruszyliśmy do naszego stolika, przy którym siedzieli już Josh, July, Artemida i Cameron.

– Ja też bardzo sobie cenię grzeczność – oświadczyłam Hermesowi i usiadłam obok Josha. – Niestety, ona coraz rzadziej występuje u mężczyzn.

Na potwierdzenie tych słów mój przyjaciel wgrzyzł się w jabłko, za które właśnie zapłaciłam.

– Widzisz? – zapytałam, zwracając się do Hermesa. – Nawet nie zapytał.

– To się nazywa równouprawnienie. Przecież to popierasz – bronił się Josh. – Kumplujemy się od niepamiętnych czasów i przynajmniej ze sto razy zjadłaś coś z mojego talerza. Najczęściej były to rzeczy, które ja też najbardziej lubię.

Skrzywiłam się. Niestety, miał rację.

Josh starannie pociął jabłko i wręczył mi dwa jego kawałki.

– Ja natomiast po bratersku się z tobą dzielę.

– Jesteś najlepszy! – Podałam kawałek jabłka Artemidzie.

Spróbowała i się skrzywiła.

– To jabłko w ogóle nie ma smaku – oceniła.

– Witamy w Ameryce w dwudziestym pierwszym wieku – wymruczał Josh. – Dojrzewające na słońcu jabłka są tu takim samym mitem, jak bogowie.

Uśmiechnęłam się do siebie i zjadłam obiad, a potem nadszedł czas na kolejną lekcję. Cayden nie pojawił się w stołówce. Nie podobała mi się wizja, że siedzi gdzieś całkiem sam. Musiał jeść, żeby odzyskać siły. Czy ktoś mu gotował? Rodzice Josha nie mogli sobie pozwolić na pomoc domową dla ich syna. Wolałam nie wiedzieć, jak wyglądało u nich w domu. A może wciąż go bolało? Dlaczego nie został w łóżku, skoro nie był do końca zdrowy?

– Atena znów sprowadziła mnie do Tartaru – powiedziała Herze, która stała razem z Chloris w ogrodzie warzywnym i przyglądała się grządkom. Poza sałatą nic na nich nie rosło. Jak na początek listopada w ciągu dnia wciąż było całkiem ciepło, ale w nocy temperatura spadała poniżej dziesięciu stopni. A poza tym nie miałam zielonego pojęcia o hodowli warzyw.

– Przyszłam do Zeusa. Jest w domu?

Hera skinęła głową i nerwowym gestem przeciągnęła dłońią po włosach.

– Dobrze się czujesz? Chciałabym, żeby Atena się stamtąd wydostała.

Wzruszyłam ramionami.

– To było okropne. – Na samo wspomnienie zrobiło mi się niedobrze. – Musimy jej pomóc.

Hera wzięła mnie za rękę i pociągnęła za sobą, cicho klnąc pod nosem.

– To jest bardzo zły moment – powiedziała, kiedy stanęliśmy pod drzwiami biblioteki. – Ale on chciałby to wiedzieć.

Otworzyła drzwi, a moje oczy się zaokrągliły. W pomieszczeniu panował absolutny chaos.

– Co jest? – warknął Zeus w stronę jego żony. – Przecież powiedziałem, że nie życzę sobie, żeby mi przeszkadzano. Czy nawet przez pięć minut nie mogę mieć spokoju? Czy to za duże wymagania?

– Przyszła Jess – powiedziała Hera łagodnym głosem. – Chciałeś, żeby dała znać, kiedy Atena ponownie się do niej odezwie.

Nie zdążyłam nawet mrugnąć, a Zeus już stał przy drzwiach i wciągał mnie do pokoju.

– Bądź dla niej miły – upomniała go jeszcze Hera, zanim zamknął jej drzwi przed nosem.

– Co powiedziała? – ponaglił mnie. – Jak ona się czuje?

– Co tu się stało? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie. Nie zastraszy mnie już swoim pozerstwem. Musiałby najpierw trafić na szkolenie do Tartaru. – Ty to zrobiłeś?

Ktoś strącił z półek wszystkie książki, które leżały teraz porzrucane po podłodze. Niektóre z nich były całkowicie zniszczone. Kiedy podeszłam bliżej, pod moimi podszewkami zaskrzypiały skorupy zielonego klosza lampy biurowej. Na zerwanych deskach podłogowych dostrzegłam głębokie ślady pazurów. Na parapecie leżało mnóstwo poprzewracanych doniczek, a ciemnozielone, aksamitne zasłony wisiały w strzępach.

– Wprawdzie łatwo mnie wyprowadzić z równowagi, ale to nie moja robota. – Zeus został w drzwiach.

Wyłowiłam z ziemi wydanie *Wojny światów* Orsona Wellesa i przeciągnęłam dłońią po okładce, na której widniał brudny odcisk. Musiał pochodzić od sandała.

– Agrios? – wyszeptałam. – Przyszedł tutaj?

Zeus skinął głową.

– Większość z nas była wtedy poza domem, tylko Pandora bawiła się w ogrodzie z dziećmi. – Podeszedł do mnie i podniósł z ziemi szare pióro. – Nie przyszedł tu sam. Ślady pazurów wskazują na

Harpie, a to jest jedno z ich żelaznych piór.

– Czego tu szukali? – zapytałam bezdźwięcznie.

Harpie w Monterey. Skrzydlate córki Taumasa i Elektry były potworami z przepięknymi włosami i twarzami dziewic. W równym stopniu męczyły ludzi i bogów, wyłącznie dla uciechy. Nie znały litości.

– Laski, a czegoż by innego? – Zeus postawił przewrócone krzesło i usiadł za swoim biurkiem.

Miał szarą twarz. Sprawiał wrażenie zmęczonego.

– Nie wolno ci nikomu powiedzieć, co tu zobaczyłaś. Kiedy pozostali się o tym dowiedzą, wybuchnie panika. Tylko Hera o tym wie. Na szczęście to my pierwsi wróciliśmy do domu.

– A on tak po prostu tutaj wszedł? – zapytałam zdenerwowanym tonem. – Czy ty nie jesteś w stanie obronić nawet swojej rodziny? Czy cała twoja siła zależy naprawdę od berła i laski? Jakie to głupie!

– Dom był chroniony – wyjaśnił Zeus. – Ktoś musiał go wpuścić.

Spojrzeliliśmy na siebie w milczeniu.

– Zdrajca – powiedziałam. – To on otworzył mu drzwi.

Zeus skinął głową.

– Możemy się cieszyć, że spustoszył tylko ten pokój. Mógł przecież porwać dzieci.

– Powiedziałeś, że Pandora była z dziećmi w ogrodzie. Myślisz, że...

– Sam już nie wiem, co o tym myśleć. – Przeciągnął obiema dłońmi po twarzy. – Mam takie podejrzenie. W szczególności po tym wszystkim, co zrobił Epimeteusz. Być może on i Agrios są sojusznikami. Ale... nie wierzę w to, a Hera jak lwica staje w obronie Pandory, kiedy mówię jej o swoich podejrzeniach.

– Co zamierzasz teraz? – zapytałam, podniosłam kilka książek i postawiłam je z powrotem na regale.

– Nie musisz tego robić – powiedział Zeus i pstryknął palcami. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki książki wzbily się w powietrze i ustawiły się na swoich miejscach. Żyrandol sam się naprawił. Ziemia z powrotem znalazła się w doniczkach. Rysy w deskach zniknęły. Zasłony ponownie wisały nietknięte w oknach, a w kominku zatrzeszczał ogień. Opadłam na skórzany fotel, który stał po drugiej stronie biurka. To była prawdziwie praktyczna demonstracja jego boskiej mocy.

– Żebyś nie myślała, że nic nie umiem. – Zeus uśmiechnął się z zadowoleniem, kiedy zauważył moje zdziwienie.

– Jeśli nie uda ci się odzyskać pracy na Olimpie – zaproponowałam – powinieneś otworzyć firmę sprzątającą. Zrobiłbyś wielkie pieniądze.

Zmarszczył czoło.

– Będę o tym pamiętał. A teraz powiedz mi, jak się miewa moja córka.

– Myślę, że ma się dobrze. Chciałaby, żebyś się bardziej postarał znaleźć zdrajcę. Miałam ci przekazać, że to ktoś, komu ufasz. Ktoś z twojego najbliższego kręgu.

– A skąd ona to wie? Dlaczego po prostu nie powie ci, o kogo chodzi? – Zeus uderzył płaską dłonią o blat biurka.

Wzdrygnęłam się.

– Myślę, że ona nie wie, kto to jest.

– Ktoś z mojego najbliższego kręgu – powtórzył. – Jeśli to prawda, nie chodzi o Pandorę.

Wydawało mi się, że w jego głosie słyszę ulgę.

– Kto należy do mojego najbliższego kręgu? Powiedziała, że to ktoś tu, w domu, ale czy to nie mógłby być też Hades albo Posejdon?

Jego dwaj bracia byli równocześnie jego najbliższymi powiernikami. Wcześniej ci trzej z pewnością toczyli walkę o władzę.

Zeus machnął dłonią.

– Zapomnij o tym. Żaden z nich nie knułyby nic z Gają.

Skoro tak uważał.

Zeus położył obie dłonie na biurku i pochylił się nieco do przodu.

– Jak dotąd żaden człowiek nie poszedł dwukrotnie do Tartaru i nie wrócił z niego bez szwanku. Jak tego dokonałaś?

Zagryzłam dolną wargę.

– Było naprawdę blisko – powiedziałam, a Zeus zbladł. Potem opisałam mu, jak Tartar odebrał mi poczucie szczęścia i pewność siebie. – Bez Caydena nigdy bym stamtąd nie wyszła – zakończyłam. – Zastanawiam się, jak on to zrobił. Skąd wiedział, że go potrzebuję.

– To musiała być zasługa Morfeusza – wyjaśnił mi Zeus. – Bardzo mądrze zrobił, że sprowadził go na pomoc. Bez niego zapewne nigdy już byś się nie obudziła, a twoja dusza byłaby stracona w Tartarze.

Właśnie tak przypuszczałam.

– Czy Cayden to pamięta?

– Sama musisz go o to zapytać. – Zeus wstał. – Hermes odprowadzi cię do domu. Nie bój się zasypiać. Atena nie sprowadzi cię tam kolejny raz. Fakt, że zrobiła to dwukrotnie, wskazuje na to, jak bardzo jest przerażona.

– Jesteś tego pewien? – zapytałam. Dłoń Zeusa już spoczywała na kłamec. Byłam przekonana, że już nigdy więcej nie zasnę, niezależnie od tego, co odpowie.

Uciekł wzrokiem przed moim spojrzeniem i taka była jego odpowiedź.

W piątkowy wieczór krążyłam nerwowo po swoim pokoju. Leah siedziała przy moim biurku, a Josh zwinął się w kłębek na moim łóżku i wertował księgę Ariadny. Niezłe go to wciągnęło. Cayden przez cały tydzień schodził mi z drogi, podobnie jak jego kuzynki i kuzyni, a ja nie miałam pojęcia, co o tym sądzić. Zapewne uważał, że właśnie takie było moje życzenie, i nie mylił się. Nie podobało mi się, że zwykle jednak stał gdzieś w kącie, ponuro spoglądając dookoła, i ewentualnie zamienił słowo z Joshem. Nawet Robyn udało mu się pozbyć. Było mi go żal. Musiał się czuć samotny w oddaleniu od swojej rodziny. Mateo także nie pojawił się w szkole, a od Josha wiedziałam, że jednak z nim mieszka. Przecież mu zaproponowałam, że możemy zostać przyjaciółmi, a przyjaciele mogliby się od czasu do czasu spotkać. Może powinnam zapytać Josha, czy nie zabrałby go kiedyś do mnie, kiedy odwiedzali mnie razem z Leah.

– Dobrze, dziewczyny. Pójdę już. – Josh zamknął książkę. – Umówiłem się z Caydenem i Mateo. Powłóczymy się trochę po domach. Bryan robi imprezę.

– Jaki Bryan? – zapytałam. Josh zaskakująco szybko przyzwyczaił się do swoich boskich kumpli.

– Bryan Odell. Mieszka tylko kilka domów dalej. Znasz go. W zeszłym roku chodził z nami na wf.

Czułam się jak w więzieniu. Chciałam znów zaznać trochę normalności, czegoś ludzkiego.

– Czy możemy iść z tobą?

Leah i Josh spojrzeli na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

– Co jest? – zapytałam podenerwowana.

– Powiedziałem, że wychodzę z Caydenem. Idziemy na imprezę. Może się zdarzyć, że będzie tam flirtował z innymi dziewczynami. Przecież ty nie chcesz mieć z nim nic wspólnego. Ten biedny chłopak potrzebuje trochę rozrywki. Robi wrażenie dość spiętego i o wiele za często spędza czas zupełnie sam. Mateo w kółko spotyka się z Pandorą. Oczywiście, nie u Zeusa w domu, ale u nas. – Zrobił krzywą minę, więc z łatwością mogłyśmy z Leah sobie wyobrazić, co ci dwoje wyczyniali w pokoju gościnnym Josha.

– Ja też muszę zacząć myśleć o czymś innym. Nie idę tam z jego powodu, ale dlatego, że też mam ochotę się zabawić.

– Jasne. – Josh uśmiechnął się triumfująco do Leah. – Może więc sami zorganizujemy imprezę. Będzie fajnie.

Czyżbym właśnie realizowała jakiś tajny plan?

– A już się obawiałam, że przez cały weekend będę musiała gnić w tym pokoju. Idź do kuchni – rozkazała Joshowi. – Przygotujemy się do wyjścia.

– Przecież widziałem cię już w bieliźnie – zaprotestował, na co zamrugałam ze zdziwieniem. A jednak ci dwoje nie tylko się całowali i wysyłali do siebie SMS-y.

Leah zauważyła moje zmieszanie i zachichotała.

– Nie chcieliśmy z tego robić żadnej wielkiej sprawy.

– Ja owszem – wymamrotał Josh. – Ale ty trzymałaś mnie w niepewności.

– Idź sobie – powiedziała Leah. – Nie trzymam cię w niepewności, tylko testuję twoją szczerość.

Josh poddał się i wyszedł, mamrocząc do siebie coś niezrozumiałego.

– Sprawdzasz go? – zapytałam, nic nie rozumiejąc. – Dlaczego?

– Bo wciąż nie jestem pewna, czy lubi mnie za to, kim jestem, czy tylko dlatego, że nie jestem taka łatwa do zdobycia, jak inne dziewczyny z jego otoczenia. – Wyciągnęła ze swojego plecaka spodniczkę i kosmetyczkę. – A teraz się przygotuj. Za chwilę będzie dziesiąta, a ja chciałabym potańczyć.

Od dawna się tak nie wystylizowałam, ale to było przyjemne uczucie. Miałyśmy na sobie wąskie, krótkie spodniczki i topy. Uczesałam się, a Leah zrobiła mi makijaż. Na nasz widok Josh aż zagwizdał.

– Mateo i Cayden już są na miejscu – oświadczył i włożył komórkę do kieszeni spodni. Pożegnaliśmy się z mamą i Seanem, którzy siedzieli przed telewizorem.

– Cayden nie powinien się nadweręzać – powiedział jeszcze Sean. – Nie rozumiem, jak to możliwe, że ten chłopak tak szybko się wyliżał.

– Przekażę mu to – powiedział Josh. – Ale nie wierzę, że posłucha.

– Jasne. Powiedz mu, że ma tylko jedno życie – Sean zwrócił się do mnie. – Może ciebie posłucha.

Poszłam jeszcze na chwilę do pokoju Phoebe. Siedziała na oknie, otoczona kolorowymi poduszkami i przytulankami, a u jej stóp warował Eros.

– Co wy tu jeszcze robicie?

– Właściwie już od dawna powinienem być w domu, ale twoja siostra nie pozwala mi pójść – rozpromienił się mały bóg.

– Mama ma Seana, a ty masz Leah i Josha. Czy tylko ja mam siedzieć tu sama? – zapytała z żalem moja siostra. – To niesprawiedliwe. Megan prawie nie ma dla mnie czasu, bo codziennie chodzi na balet albo na jazdę konną.

To nie była odpowiedź na moje pytanie.

– Nie możesz przecież tak osaczać Erosa. Poczytaj książkę, poukładaj puzzle, a najlepiej idź już do łóżka.

– To jest nudne. Nie rozumiem, dlaczego nie możemy jeszcze trochę pograć w koszykówkę.

Spojrzałam na zegarek.

– Bo jest prawie wpół do jedenastej i sąsiedzi nieźle się wściekną.

– On jest naszym sąsiadem – zauważyła Phoebe.

Wciąż nie rozumiałam, jak to zrobił, że w to uwierzyła.

– Eros, idź do domu – zakomenderowałam. – Twoja mama na pewno już za tobą tęskni.

– Nie sądzę. – Wstał i strzepnął sobie pyłek ze spodni. – Chwilowo ma inne zmartwienia.

– Szuka pracy – oświadczyła Phoebe, na co moje brwi powędrowały w górę.

– W poprzedniej nie poradziła sobie najlepiej. – Eros wzruszył ramionami.

Powstrzymałam się od uśmiechu.

– Nie daj się jej wykorzystywać – ostrzegłam Erosa.

On nie należał do najbliższego grona powierników Zeusa. Byłam z tego powodu wyjątkowo zadowolona.

Bryan mieszkał piętnaście minut piechotą od mojego domu. Jeśli na imprezie mi się nie spodoba, w każdej chwili będę mogła wrócić. Coś mi mówiło, że dziś w nocy Leah nie będzie spała u mnie. Ona i Josh szli przy mnie obok siebie. Czułam się trochę jak piąte koło u wozu. Już z oddali słychać było muzykę. Jak się okazało, Bryan zaprosił połowę naszych znajomych ze szkoły.

Cayden i Mateo siedzieli z kilkoma chłopakami przy basenie. Leah i Josh z takim zdecydowaniem ruszyli w ich stronę, że nie pozostało mi nic innego, jak tylko pójść razem z nimi. W drodze do basenu ktoś wcisnął nam w dłonie butelki piwa. Wzięłam łyk. Smakowało okropnie, ale nic nie stało na przeszkodzie, żebym trochę dodała sobie kurażu.

– Cześć – przywitał mnie Cayden i przesunął się trochę w bok. Zawahałam się. Josh i Leah

celowo usadowili się obok Matea, więc nie pozostało mi nic innego, jak tylko usiąść obok niego.

– Nie zauważyłam tu żadnej z twoich wielbicielek – zauważyłam i jednocześnie wpadłam w irytację, że zabrzmiało to tak zazdrośnie. Raczej powinnam mu podziękować za to, że pomógł mi wydostać się z Tartaru.

– Josh obiecał mi, że cię przyprowadzi, więc je przepędziłem. – Jego zielone oczy zaiskrzyły się z rozbawieniem.

– Jasne. – Wypiłam kolejny łyk piwa i wzdrygnęłam się.

Cayden nachylił się bliżej mnie. Otoczył mnie jego znajomy zapach, a moje spojrzenie powędrowało w kierunku jego warg.

– Mogę ci przynieść coś innego do picia – powiedział. – To jest paskudne.

– Może być. – Pospiesznie wstałam. Nigdy w życiu nie uda mi się z nim zaprzyjaźnić. – Lepiej poszukam July. Powinnam spróbować spędzić tę imprezę razem z nią. Dwie sekundy obok Caydena i moje postanowienie, żeby nigdy więcej go do siebie nie dopuścić, zaczęło się chwiać. On jednak nie dał się tak łatwo zbyć. Ruszył za mną do środka.

– Jess, nie uciekaj.

Zatrzymałam się przy stole, na którym stało dość dużo butelek.

– Dobrze się czujesz? Nie powinnaś więcej wracać do Tartaru – wyszeptał mi do ucha. A więc pamiętał. Ktoś popchnął go na mnie, a on automatycznie położył dłoń na mojej talii, żebym nie upadła na stół. Niezdolna do tego, by się poruszyć, skamieniałam w jego objęciach. Cayden także się nie ruszył, a tylko mocno mnie trzymał. Nieszkodliwy dotyk zalał moje ciało adrenaliną. – Proszę – wyszeptał po chwili, a jego głos brzmiał o wiele zbyt łagodnie. – Pozwól mi to sobie wyjaśnić. Chciałbym, żebyś знаła całą prawdę. Koniec z tajemnicami.

Skinęłam głową, a on mnie puścił. Mury obronne, które wzniosłam wokół mojego chwiejnego serca, właśnie upadły.

– Dziękuję – powiedział z ulgą i odwrócił mnie w swoją stronę. Przez chwilę pomyślałam, że ma zamiar mnie pocałować.

– Cayden?! – wrzasnęła Robyn, pędząca przez pokój w naszą stronę.

Cofnął się o krok. Sądząc po wyrazie jego twarzy, najchętniej by uciekł, kiedy Robyn rzuciła mu się na szyję. Ile ona wypila? Jej oczy błyszczały, a czubek nosa był czerwony. Odsunął ją od siebie, a ona zachwiała się na wysokich obcasach. Naprawdę zszokowało mnie, że doprowadziła się do takiego stanu.

– Chyba powinnaś usiąść – zaproponowałam. – Zaprowadzisz ją na kanapę? – poprosiłam Caydena.

Skinął głową i pociągnął za sobą Robyn.

– Ale ja wolałabym zatańczyć – zaprotestowała, odwróciła się i niczym ośmiornica otoczyła go rękami. Przycisnęła jego biodra do swoich i zaczęła się poruszać w takt muzyki.

Cayden zamachał rękami.

– Pomóż mi – wyszeptał nerwowym tonem. Zagryzłam wargi, żeby stłumić uśmiech. Uwodziciel znalazł swoją panią. – Wolałbym jej nie odpychać – wykrztusił w panice, kiedy uświadomił sobie, że bawi mnie jego położenie.

Robyn wisiała na jego piersi. To było przezabawne.

– No dobrze, zlituję się – powiedziałam i chwyciłam ją od tyłu. Zaskoczona Robyn puściła Caydena. – Weź się w garść! – rozkazałam jej. – Napijesz się teraz wody i kawy, a potem zamówimy ci taksówkę.

Robyn zrobiła nadąsaną minę.

– Dlaczego on mnie już nie chce? – zapytała mnie poważnie. – Ta noc na obozie była naprawdę niezapomniana.

Na chwilę zamknęłam oczy.

– Jak widać, nie dla niego – odpowiedziałam ostrzej, niż zamierzałam. A może zamierzałam?

– Nikt mnie nie chce – mówiła dalej. – Mój tata oczekuje, żebym robiła wszystko tak, jak on sobie zaplanował. Cameron chciał mnie tylko dlatego, że mój ojciec jest ważną osobą. Cayden potrzebował mnie na jedną noc, a ty też nie chcesz już być moją przyjaciółką.

A więc można było to uprościć i zwalić całą winę na innych.

– Może zastanowisz się nad tym, dlaczego tak jest – zaczęłam. – Być może nie zauważyłaś, że inni ludzie też mają uczucia, które można by wziąć pod uwagę.

Jutro na pewno nie będzie pamiętała tej rozmowy.

– Ale on wolałby ciebie niż mnie – wydusiła z siebie z uporem. – Pozazdrościłaś mi go i dlatego on nie chce mieć już ze mną nic wspólnego.

Cayden stał obok nas ze zmarszczonym czołem i przysłuchiwał się tej wymianie zdań. Teraz ukląkł obok Robyn.

– To, że cię nie chcę, nie ma nic wspólnego z Jess – oświadczył. – Między nami nic by nie zagrało. To był błąd.

Z pewnością nie wierzył w to, co mówił. Nie mówi się żadnej dziewczynie, że była błędem. A już na pewno nie, jeśli się ją pozbawiło dziewictwa. Niewiele brakowało i zrobiłoby mi się żal Robyn. To musiało być dla niej fantastyczne przeżycie. Która dziewczyna nie chciałaby spędzić swojej pierwszej nocy z takim mężczyzną jak Cayden? Zwinęłam dłonie w pięści.

– Sama to przecież wiesz – dodał łagodniejszym tonem. – Chciałaś tylko, żeby Cameron był zazdrosny. Chciałaś trochę go rozluźnić. Wykorzystałaś mnie tak samo, jak ja wykorzystałem ciebie.

Słuchanie tego było dla mnie czystym cierpieniem. Głupio zrobiłam, że tu przyszłam. Ci dwoje zupełnie nie potrzebowali mnie do tego, żeby sobie wzajemnie wyjaśnić własne błędne decyzje. Czy naprawdę myślałam, że potrafię sobie z tym poradzić? Bez przerwy będę mu mieć za złe jego zachowanie. Żadne z nas na to nie zasłużyło. Odwróciłam się z ciężkim sercem.

Przy wyjściu na taras powstało zamieszanie. Kiedy tam dotarłam, zobaczyłam Camerona i Artemidę. Bogini polowania miała na sobie zielony kombinezon, który ciasno przylegał do ciała. Blond włosy splotła w warkocz, który następnie upięła w kok. W przypadku każdej innej dziewczyny ta fryzura wyglądałaby staromodnie i zaściankowo. Ona wyglądała w niej naturalnie, a jeśli się nie myliłam, nie zrobiła też makijażu. Życie było niesprawiedliwe. Cameron promieniał na całej twarzy, mogąc towarzyszyć takiej piękności. Artemida przyglądała się otoczeniu z kamiennym wyrazem twarzy. Co myślała o ludziach? Czy Apollo też tu był? Być może mógłby mnie odprowadzić do domu. Przeszła mi ochota na imprezę.

Robyn i Cayden nadal cicho dyskutowali. Robyn zdążyła się już rozplakać i wciąż spoglądała na Camerona i Artemidę. Cayden usiadł obok niej i pocieszającym gestem otoczył ją ramieniem. Z pewnością chciał po prostu być miły, ale co za dużo, to niezdrowo. Robyn sama wpakowała się w tę sytuację. Powinna zrozumieć, jak do tego doszło. Czy to było bezduszne z mojej strony? Tak. Więc byłam bezduszna. Odwróciłam się i wyruszyłam na poszukiwania drzwi wyjściowych, co w tak ogromnej willi nie było łatwym zadaniem. Jak długo Cayden zostanie tu, skoro przyszli też jego kuzyn i kuzynka? A może odprowadzi Robyn do domu? Do łóżka? Ktoś musiał jej pilnować, ale dlaczego to musiał być akurat on? Popełniłam błąd, przychodząc tu. Z impetem otworzyłam drzwi i ruszyłam w drogę do domu.

– *Nie powinnaś się włóczyć sama.* – Kalchas pojawił się obok mnie, a ja naprawdę ucieszyłam się, że go widzę. Ukląkłam obok niego w piasku i zanurzyłam dłonie w jego miękkim futrze. Wędrowałam po plaży w bezpiecznej odległości od morza.

– Jak widać, nie byłam zupełnie sama – stwierdziłam. – Jesteś ze mną.

– *Dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło. Musisz być ostrożna. Agrios przywołał do siebie Atenę. Nie zdradziła cię, ale nie wiem, jak długo to wytrzyma. Wkrótce dowie się, że masz łaskę. Już zbiera swoją armię.* – Słowa Kalchasa cicho dźwięczały mi w głowie.

– Wiesz to? – wyszeptalam. Jak mogłam o tym zapomnieć?

– *Byłem przy tym, dzieciaczkę. I widzę więcej niż bogowie.* – Kalchas położył uszy po sobie i zawył donośnie.

– Opanuj się, Kalchasiu – Cayden warknął na wilka. – Dlaczego uciekłaś? – zwrócił się do mnie.

– *Już sobie idę* – usłyszałam jeszcze głos Kalchasa. – *Sądzę, że wolelibyście być sami.*

Nie zaprowadził Robyn do łóżka, tylko pobiegł za mną. Spojrzałam na jego twarz w słabym świetle, które docierało do nas na plażę.

– Robyn cię puściła? Co musiałeś zrobić, żeby ci na to pozwoliła? Odrąbać jej oba ramiona ośmiornicy? – zapytałam i w tej samej chwili uznałam, że jestem beznadziejnym przypadkiem.

– Nie musiałem się posuwać do takich drastycznych środków. Zastąpiła mnie Artemida i zaczęła ją pocieszać. Ona dość dobrze zna się na ludziach.

– Naprawdę? – Szliśmy obok siebie po plaży. Dlaczego nie umiałam wyłączyć moich uczuć do niego? To już nie mogło mieć związku z jakimiś jego tajemniczymi, boskimi zdolnościami.

– Umie tak obchodzić się z ludźmi, że każdy z nich natychmiast pada jej do stóp – wyjaśnił Cayden.

Robiło się coraz ciekawiej. Przepiękna i superempatyczna. Dlaczego więc już dawno temu się z nią nie ożenił? Byłam złośliwa. Ale nie umiałam się powstrzymać.

– Więc dobrze. – Zatrzymałam się. – Miejmy to za sobą. Powiedz, co masz do powiedzenia, a potem zniknij na zawsze.

Splotłam ręce na piersi, żeby mowa mojego ciała odzwierciedlała postawę obronną. Próbowałam przypomnieć sobie wszystkie argumenty, dlaczego nie powinnam się w nim zakochać. Była ich cała masa. Niestety, chwilowo nic nie przychodziło mi do głowy. Jeszcze bardziej mnie to rozwścieczało.

– Rozumiem, że jesteś na mnie wściekła – powiedział powoli i ostrożnie się do mnie zbliżył. W jego głosie brzmiała rezygnacja. Nic dziwnego – odebrałam mu cały wiatr z żagli. Nieważne, co miał zamiar powiedzieć – nie zmieni to mojego stosunku do niego. A przynajmniej tak powinien myśleć. Nie miał przecież zielonego pojęcia, jak kruchy był ten mur, który między nami powstał. Lok opadł mu na czoło, ale ja nie chciałam mu go odgarniać.

Cayden przyglądał mi się w milczeniu i czytał z mojej twarzy każdy, najmniejszy ruch mięśni. To było upokarzające. Potem przeciągnął obiema dłońmi po włosach i kosmyk zniknął. Ostrożnie znów ruszył z miejsca.

– To wszystko zaczęło się krótko przedtem, zanim was stworzyłem – zaczął. – Tak, byłem wściekły, bo Zeus pozbawił tytanów mocy, a jak wiesz, wcześniej nie był taki miły jak obecnie. Miał napady wściekłości i opętała go władza. Agrios wiele po nim odziedziczył, jeśli mam być szczerzy. Okropnie się nudziłem. Tytani w kółko kłócili się z bogami. W pewnym momencie miałem już dość. Byliśmy jedynymi obdarzonymi rozumem stworzeniami zamieszkującymi ziemię. Gaja włożyła w swoją pracę naprawdę dużo wysiłku. Wcześniej każde miejsce na świecie było małym rajem. To moja wina, że dziś tak wiele z nich uległo zniszczeniu.

Powiał chłodny wiatr. Poczułam go na moich nagich ramionach.

– Jest ci zimno? – zapytał Cayden i ściągnął swoją kurtkę.

– Wytrzymam. To już niedaleko. – Czy droga w przeciwną stronę też była tak długa?

Mimo to przytrzymał mnie i zarzucił mi swoją kurtkę na ramiona.

– Dziękuję – wymamrotałam. Chciałabym, żeby jego troska nie była dla mnie tak przyjemna. Chciałabym, żeby ta kurtka nie pachniała tak przyjemnie jego zapachem.

– Nie chcę, żebyś się rozchorowała. – Spojrzałam na niego i w jego oczach dostrzegłam niepokój. Stał bardzo blisko mnie. Pod jego T-shirtem odznaczała się muskularna klatka piersiowa. Ruszyłam ponownie przed siebie, zanim przyszło mi do głowy coś naprawdę głupiego.

– Powinienem zapytać Zeusa – kontynuował swoją opowieść. – Ale nie chciałem od niego uzależniać swoich decyzji. Ten świat należał do mnie dokładnie tak samo jak do niego. Więc stworzyłem pierwszego człowieka. – Głęboko nabrał powietrza i spojrzał na rozgwieżdżone niebo. Morze cicho szumiało przy brzegu. Poza tym panowała zupełna cisza. Pieski morskie zapewne spały. Gdyby nie światła pobliskich domów i latarni ulicznych, można by sobie wyobrazić, że jesteśmy jedynymi ludźmi na świecie. – To było bardzo łatwe i przyjemne. Gaja stworzyła świat, na niebie śpiewały ptaki, w morzach pływały ryby, a w lasach mieszkaly zwierzęta. Ale ja stworzyłem pierwszego człowieka, inteligentną istotę, a Atena wskrzesiła go do życia.

Potrafiłam sobie doskonale wyobrazić, jakie to musiało być wspaniałe uczucie.

– Bez Ateny, która podarowała ludziom mądrość, twoje stworzenia nie zachowywałyby się lepiej niż zwierzęta – zauważyłam. Przecież nie chcieliśmy przeceniać jego roli.

– To prawda – przyznał. – Ale nauczyłem ich wszystkiego, co musieli wiedzieć, żeby

wykorzystać skarby ziemi, i to nie spodobało się Zeusowi. Tylko czy w przeciwnym razie to miałyby sens? Przecież nie mogłem zostawić ludzi samym sobie. Musiałem was nauczyć wszystkiego, co było wam potrzebne do przeżycia.

– Sprowokowałeś go. Gdybyś z nim porozmawiał, być może nawet by ci pomógł.

– Nie chciałem, żeby mi pomagał. Miałem wszystko pod kontrolą.

– Tak, jasne. Nauczyłeś ludzi odrobinę za wiele. Oni nie tylko korzystają z darów ziemi. Oni je wykorzystują.

Potarł sobie twarz obiema dłońmi.

– Byłem zarozumiały i myślałem, że wszystko wiem. Czy właśnie to chciałaś usłyszeć?

W końcu to przyznał.

– Nie musisz się przede mną usprawiedliwiać. – Prawie dotarliśmy już do mojego domu. – Dobrze wiesz, co twoje stworzenia zrobiły z Ziemią. Nie mogłam zapomnieć straszliwych obrazów, które Gaja pokazała mi w pokoju hotelowym. Jak to właściwie o mnie świadczyło, że do tej pory nie interesowałam się ani przeszłością, ani przyszłością mojego gatunku?

Cayden zmrużył oczy.

– Nie tego chciałem.

Nawet mu w to uwierzyłam.

– I co się stało potem? – Nie chciałam mu przypisywać całej winy i wcale tak nie myślałam.

– Za karę za moją pychę Zeus odebrał ludziom ogień i muszę przyznać, że sytuacja eskalowała.

Byłem wściekły. Tytani pogardzali mną, bo nie walczyłem z nimi przeciwko bogom, a bogowie pogardzali mną, bo stworzyłem gorszy gatunek i nie chciałem, żeby ludzie modlili się do bogów. A właśnie tego oczekiwał od nich Zeus. Nieśmiertelność nie wydawała mi się już przywilejem, a karą. Bogowie byli okrutni wobec moich stworzeń, natomiast tytanom było wszystko jedno. Chodziło tylko o to, żeby Zeus zostawił ich w spokoju. Przechwalałem się, że wiem, która tytanka jest w ciąży z synem, który pewnego dnia strąci Zeusa z tronu. Nie chciałem jednak zdradzić tej tajemnicy Zeusowi. Za los Agriosa jestem przynajmniej tak samo odpowiedzialny jak Zeus. To nie powinno zająć tak daleko. Byłem młody, głupi i wiecznie wkurzony.

Próbowałam sobie wyobrazić młodego i gniewnego Prometeusza, który uczył ludzi wiedzy o gwiazdach i sztuki murarskiej. Uczył ich liczyć i razem z nimi budował statki. Poświęcił się temu zadaniu z całym zaangażowaniem. On taki po prostu był. Jeśli czegoś chciał, walczył o to z całą mocą. Właśnie ta cecha spowodowała, że przez setki lat ciągnął też sprawę dziewczyn i tego zakładu.

– Mimo wszystko on nie powinien cię przykuwać do skał – wyrwało mi się. – Jego problemem był Agrios. Rozumiem, że chciałeś ochronić ludzi. – Poświęcił tyle energii, żeby nauczyć ludzi wszystkiego, co powinni wiedzieć, a Zeus chciał ich z powrotem zamknąć w nieświadomości. To wszystko tylko z dumy. Żaden z nich nie miał z tego innych korzyści. Nagle zrobiło mi się okropnie gorąco, bo przypomniałam sobie, że na moim łańcuszku wciąż wisi jego pierścień. Sięgnęłam pod swój T-shirt i wyciągnęłam go. – Proszę – powiedziałam i podałam mu go na otwartej dłoni.

Na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie i nieskrywana radość.

– Dlaczego nie oddałaś go Zeusowi albo nie wyrzuciłaś?

Wolałam nie odpowiadać na to pytanie. Ani przed nim, ani przed samą sobą. W związku z tym tylko wzruszyłam ramionami.

– Zatrzymaj go. – Delikatnym ruchem wsunął mi go na palec serdeczny i choć był za duży, zimny kamień przylgnął do mojej skóry.

Słaby, niemal triumfujący uśmiech zamigotał na jego wargach.

– To nie ma znaczenia – oświadczyłam jak sparaliżowana i oboje wiedzieliśmy, że kłamię.

– Wiem o tym – odpowiedział poważnym tonem, wyjął mi z dłoni łańcuszek i ponownie założył go na moją szyję. Opuszki jego palców prześlizgnęły się jakby przez przypadek po mojej skórze. Poczulałam gęsią skórę, ramiona napięły się i kilkakrotnie głęboko nabrałam powietrza. Najchętniej bym się do niego przytuliła.

– Patrząc wstecz, muszę przyznać, że to życzenie, żeby być śmiertelnym, wydaje mi się naprawdę żalosne – kontynuował, zdjął ręce z moich ramion i ruszyliśmy dalej. – Byłem idiotą. Ale przez

wszystkie te stulecia nie miałem ani siły, ani zamiaru zrezygnować. Zeus wywiódł mnie w pole, oferując, że spełni moje najskrytsze życzenie, kiedy zdradzę mu imię Metis. – Obiema dłońmi przeciągnął po swoich włosach. – To był pomysł Hery. W tamtych czasach w ogóle nie była taka miła jak dziś. Czas uczynił nas wszystkich mądrzejszymi.

– I zgodziłeś się na to?

Dlaczego w ogóle mnie to dziwiło? Czy nie wszystko kręciło się wokół tego, czego on chciał?

– Chiron oddał za mnie życie. Z jego powodu miałem okropne wyrzuty sumienia i nie mogłem już tego wytrzymać, więc zgodziłem się i zdradziłem mu imię Metis. To cud, że mój ojciec mi wybaczył. Ale kiedy pożałował Metis, żałowałem, że jestem taki słaby.

– Dlatego zażyczyłeś sobie, żeby być śmiertelnym? – zapytałam z przerażeniem. – Kogo chciałeś w ten sposób ukarać: Zeusa czy siebie?

Co za głupek. Nie mogłam w to uwierzyć.

– Nie pamiętam już tego dokładnie – przyznał. – Myślę nawet, że najtrudniejsze to było dla Hery. Ona wcale tego nie chciała.

Umiałam to sobie wyobrazić. Prawdopodobnie żaden bóg przed Caydenem nie wpadł na taki głupi pomysł.

– Gdyby wiedziała, że zażyczę sobie być śmiertelnym, na pewno nie podsunęłaby Zeusowi tego pomysłu. Zeusowi nadarzył się czas do namysłu, który trwał całe stulecia. Z rozpaczy stworzyłem ludzi, a on nagle postawił swoje warunki. Jak możesz sobie wyobrazić, byłem wściekły, ale zgodziłem się na to i w zamian zażądałem, żeby pozwolił tytanom udać się do Elizji.

Musiałam to przetrwać. Jego życzenie przestało mi się nagle wydawać całkowicie egoistyczne. Znalazł się między młotem i kowadłem, chociaż chciał się wykaraskać z wojny bogów przeciwko tytanom. Wprawdzie nie wylądował z rodziną w Tartarze, ale możliwe, że jego kara była o wiele gorsza.

W milczeniu przeszliśmy przez podjazd i zatrzymaliśmy się pod drzwiami.

– Od dawna zdawałem sobie sprawę, że powinienem dać sobie z tym spokój. – Cayden ponownie podjął wątek. – Wiedziałem, że krzywdzę te dziewczyny, choć żadnej z nich nie życzyłem śmierci. Nie ma żadnego usprawiedliwienia na to, co zrobiłem. Wtedy nie miałem jednak wyboru. Tak mi się przynajmniej wydawało.

Przełknęłam ślinę. Czego on ode mnie oczekiwał? Czy miałam mu wybaczyć w imieniu wszystkich tych dziewczyn?

– Z tobą było inaczej, Jess. – Chwycił mnie za rękę, a ja poczułam się niebezpiecznie dobrze. Na czoło spadła mi kropla deszczu. – Taka jest prawda. Mam nadzieję, że mi wierzysz, chociaż mogę dać ci na to tylko moje słowo.

Wyrwałam mu swoje dłonie i splotłam ręce na piersi.

– Mimo to zaryzykowałeś moją śmierć, kiedy pozwoliłeś, żeby Hefajstos zrobił mi tatuaż. Przespałeś się z Robyn, a mnie nie chciałeś – wyszeptalam, bo było mi wstyd powiedzieć to głośno. Deszcz nabierał na sile. Jeszcze kilka minut i będziemy kompletnie przemoczeni. Ale teraz wołałam już mieć to za sobą.

– Nigdy nie chciałem nic więcej poza tobą – odpowiedział tak samo cicho, położył mi dłoń na policzku i zmusił, żebym na niego spojrzała. – Ale gdybyśmy przekroczyli tę granicę, musiałbym cię opuścić. Tego wymagają reguły i nie potrafiłem tego zrobić. Wciąż nie umiem, choć z pewnością tak byłoby lepiej. Być może beze mnie byłabyś szczęśliwsza. Ale pójdę sobie dopiero, kiedy mnie odeślesz.

Ta odpowiedź wzruszyła mnie do głębi. Zamrugałam, chcąc powstrzymać łzy, które już napłynęły mi do oczu. Chciałam go, nienawidziłam go, potrzebowałam go, niech on już zniknie.

– Proszę, Jess – wyszeptał Cayden. Jego kciuk prześlizgnął się po mojej dolnej wardze, a ja na sekundę zamknęłam oczy. – Przynajmniej spróbuj mnie zrozumieć. Nigdy nie chciałem, żeby to zaszło tak daleko. Chciałem ci o tym opowiedzieć, wtajemniczyć cię w zakład. Ale bałem się, że wtedy mnie znienawidzisz. – Zrobił krótką pauzę. – I tak też to się skończyło. Czy nie możesz zapomnieć o tym, co się stało? Jestem teraz człowiekiem. Moglibyśmy być razem. Moglibyśmy ruszyć z miejsca.

I dokąd mielibyśmy pójść? Czy chciał zostawić bogów samych z ich problemem? Wprawdzie nie mógł tu wiele pomóc, ale znów myślał tylko o sobie. A co z wszystkimi ludźmi, których Gaja chciała

zniszczyć?

– To nie jest takie proste – powiedziałam i zdusiłam pragnienie, żeby pogalopować z nim w stronę zachodu słońca. Prawdziwe życie nie było tak kiczowate. – Muszę się zastanowić nad tym, co mi dziś powiedziałeś.

Wyraz jego oczu niemal spowodował, że wycofałam swoje ostatnie słowa. On cierpiał. Ale ja też wcześniej cierpiałam. Czy dawałam mu odprawę tylko dlatego, że chciałam, by poczuł ten sam ból, który ja poczułam, kiedy dowiedziałam się o rozmiarach jego zdrady? Nigdy go nie znienawidzę. Ale też nie musiałam go kochać.

– Powinnam wejść do środka – powiedziałam. – Lepiej będzie, jeśli już pójdiesz.

Z nieba lały się strumienie wody.

– Mogę poczekać – powiedział Cayden poważnym tonem. – Ale jeśli naprawdę nie chcesz mnie już w swoim życiu, odejdę.

Ponownie wyciągnął rękę w moją stronę. Cofnęłam się.

Jeśli dotknie mnie jeszcze choćby jeden raz, nie będę już mieć szansy. Rzucę się w jego ramiona i wyrzucę za burtę swój zdrowy, ludzki rozsądek. Włożyłam klucz do zamka i zamknęłam za sobą drzwi. Zalały mnie fale paniki, kiedy na zewnątrz potwornie zagrzmiało. Uznałam, że to ostrzeżenie z Olimpu.

Zapiski Hermesa

IX

Epimeteusz i ja wysłuchaliśmy cierpliwie Prometeusza, kiedy opowiadał nam o swojej rozmowie z Jess. Dobrze się czułem w domu Josha. Był o wiele mniej zagracony niż ten Zeusa. Całkowicie przemoczony Prometeusz siedział skulony na kanapie i cały się trząsł. Nie miał łatwej przeprawy z Jess. My, bogowie, nie byliśmy przyzwyczajeni do tego, że nasze życzenia nie spełniały się natychmiast.

– Zostaw ją przez chwilę w spokoju – zaproponował mu jego brat. – Przynajmniej ona już wie, że ją kochasz i dlaczego podjąłeś się tego wszystkiego.

Cayden zamrugął.

– Że ją kocham?

– No przecież ją kochasz – powiedział Epimeteusz nerwowym tonem. – Chyba jej o tym powiedziałaś?

Prometeusz pokręcił głową. Wyglądał na autentycznie przejętego.

– Dlaczego nie? – Jego brat nie odpuszczał, a mnie ta sytuacja zaczęła bawić. Cwanemu Prometeuszowi brakowało słów. Pierwszy raz w życiu.

– Zapewne nie chciał się skompromitować, a tak ma jeszcze jednego asa w rękawie – wymamrotałem. – Możesz go wyciągnąć, kiedy nadarzy się odpowiedni moment.

– Tu nie chodzi już o to, kto ma silniejszą pozycję. Powinieneś być z nią szczery.

– Kiedy z Epimeteusza zrobił się taki mądrała?

– Być może ją kocham – stwierdził Prometeusz. Jego głos brzmiał ochryple. – Nie uwierzy mi, jeśli jej to teraz powiem. Będzie przypuszczać, że tylko chcę ją zdobyć.

To też była prawda. Podrapałem się za uchem. Wprawdzie zakład przeszedł już do historii, ale Prometeusz na pewno nie pogodzi się z tym, że dała mu odprawę.

– Miejmy nadzieję, że nie będzie już na to za późno. – Epimeteusz wstał. – Wprawdzie nadal sądzisz, że jesteś ode mnie mądrzejszy, ale tym razem naprawdę powinieneś mnie posłuchać.

Caydena od dwóch dni nie było w szkole. Jeśli chcesz, żebym odszedł, zrobię to. Jakoś tak to ujął. Czy było to jednoznaczne z tym, że już to zrobił?

Josh zawiózł Leah do San Francisco i następnie pojechał do Los Angeles, do swoich rodziców. Nie spytałam go, czy to wagary, czy czuje się tak na bieżąco z materiałem, że może sobie zrobić kilka dni wolnego od szkoły. Spróbowałam ostrożnie zapytać o Caydena Artemidę i Apolla, ale oni nic nie wiedzieli. A może porwała go Gaja? A jeśli Mateo znów tylko udawał, że jest po stronie swojego brata? Już raz go oszukał. Wysłałam Joshowi wiadomość, choć nie robiłam sobie wielkich nadziei, że on wie, gdzie szukać Caydena.

Apollo czekał na mnie przed wejściem do szkoły. Spóźniłam się, bo z trudem wstałam z łóżka. Naprawdę musiałam bardziej się zmobilizować. Ten rok szkolny był arcyważny dla mnie i dla mojej przyszłości. Nie mogłam w kółko dawać się odrywać od nauki.

– Jess – przywitał mnie. – Źle spałaś?

Wzruszyłam ramionami. Nie musiał nic wiedzieć o moich splątanych myślach.

– Hera się zastanawia, dlaczego nas już nie odwiedzasz.

– Przecież wiesz, dlaczego. Nie chcę wchodzić Caydenowi w drogę częściej niż to naprawdę konieczne. Potrzebuję też trochę normalnego, ludzkiego życia.

Skinął głową ze zrozumieniem.

– On do nas nie przychodzi. On i Mateo mają zakaz wstępu do domu wydany przez Zeusa. – Apollo nachylił się bliżej mnie. – Do czasu, kiedy się nie dowiemy, kto jest zdrajcą, Agrios ma myśleć, że na zawsze się od niego odcięliśmy, a Mateowi Zeus nie ufa. Nie mam pojęcia, czy to zadziała, ale to chyba jedna z niewielu rzeczy, które możemy zrobić, by chronić Caydena.

– To rzeczywiście dość niewiele. – Dotrzymywał mi kroku w drodze do parkingu dla rowerów.

– Czy Gaja albo Agrios odwiedzili cię w ostatnich dniach? – zapytał, nie odnosząc się do tego, co powiedziałam. Zabrzmiało to tak, jakby ci troje regularnie wpadali do mnie na kawę.

Pokręciłam głową.

– Nie. Zapadła cisza.

– U nas zrobiło się nieprzyjemnie. Nikt nie wie, komu może ufać. – Apollo potarł dłonią kark. Wyglądał na zmęczonego. – Nie zamykamy drzwi naszych pokoi – oświadczył. Niesnaski między bogami nie były nowością. W dawnych legendach w kółko się nawzajem zwalczali. – Dzieciom wolno się ze sobą bawić, ale tylko w obecności przynajmniej jednego dorosłego z każdej rodziny. Czasem w domu panuje budząca groźbę cisza.

– To musi być ktoś z najbliższego kręgu Zeusa – powiedziałam.

Żał mi było Apolla, ale nie mogłam mu pomóc. Bogowie znali się nawzajem dużo lepiej, niż ja znałam ich.

– Więc również mnie to dotyczy – powiedział bezbarwnym tonem.

Gwałtownie pokręciłam głową.

– Twój ojciec by cię nie podejrzewał.

– Nie byłbym tego taki pewien. – Spojrzał w dal ponad moją głowę, jakby spoglądał w przeszłość, w której jego relacja z Zeusem była nieco inna niż obecnie. – Widziałas Caydena w ostatnich dniach? – zapytał niespodziewanie.

– Ostatnim razem na imprezie w sobotę. Wy też nie?

Apollo wsunął dłonie do kieszeni džinsów.

– Nie. I powoli zaczynam się martwić. Mogłabyś sprawdzić, czy jest u Josha? Wyświadczyłabyś Herze dużą przysługę. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do samotności. Prawie cały czas spędzamy razem, choć bywa, że okropnie działa nam to na nerwy.

– Wpadnę tam po szkole – obiecałam, mimo że wszystko we mnie wzbraniało się przed tym pomysłem.

Apollo spojrzął na mnie z naciskiem, ale nie powiedział ani słowa. Wiedziałam jednak, czego ode mnie oczekuje.

– Okej, okej, pójdę tam zaraz – ugięłam się. – Czy Zeus wie, że mnie o to prosisz?

– Nie. Nie chcemy go tym obarczać, już wystarczająco boi się o Atenę. Hera zdejmuje mu z głowy chociaż martwienie się o to, czy Prometeuszowi nic się nie stało. On nie ma szczególnego doświadczenia w byciu człowiekiem.

– A ty jesteś pośrednikiem pomiędzy tymi obozami? – zapytałam.

Apollo uśmiechnął się krzywo.

– Na to wygląda. Od Zeusa wciąż słyszę, jaki jest na siebie wściekły. Hera wypłakuje się przy mnie, bo nic nie może zrobić i tęskni za Mytikas. Afrodycie... – Przerwał na chwilę. – Najchętniej skręciłbym kark.

Uniosłam brwi ze zdziwienia. Przecież nie był aż takim barbarzyńcą.

– Wybacz mi, ale ona potwornie działa mi na nerwy. – Splótł ręce na piersi i oparł się o jedną z kolumn, które dźwigały dach wiaty na rowery. – W kółko ktoś do mnie przychodzi i się skarży. Oni wszyscy przypominają dzieci, które nie rozumieją, kto jest źródłem prawdziwego niebezpieczeństwa.

– Tak się dzieje, kiedy jesteś nieśmiertelny i wszyscy twoi najbliżsi też. Prawdziwy strach nie

istnieje. Niczego nie trzeba się bać.

– Możliwe, że masz rację. Być może też był to jeden z powodów, dla których Prometeusz chciał zostać śmiertelnikiem. Życie o wiele intensywniej.

Wolałam tego nie komentować.

– Chętnie pójde na wagary z mojej lekcji starogreckiego – powiedziałam i wyciągnęłam swój rower ze stojaka. Teraz i tak nie usiedziałabym spokojnie na miejscu. Musiałam się dowiedzieć, gdzie był Cayden i czy wszystko u niego w porządku. – Mam nadzieję, że Zeus nie wpisze mi pały.

– Zajmę się tym – zawołał za mną. – Daj nam natychmiast znać, kiedy czegoś się dowiesz.

– Tak zrobię!

Pół godziny później stałam pod drzwiami domu Josha. Zasłony okien na piętrach były zaciągnięte. Po chłopakach nie można się jednak spodziewać, że codziennie będą ścielić łóżka i wietrzyć pokoje. W domu panowała absolutna cisza. Serce podskoczyło mi do gardła, kiedy wyciągnęłam ze schowka klucz i wsunęłam go do zamka. Nie wiedziałam, czego bardziej się obawiam: tego, że przyłapię go z jakąś dziewczyną w łóżku, czy tego, że w domu nie będzie po nim ani śladu.

Dolne piętro było jak wymarłe. W salonie stały w połowie napełnione szklanki, a w kuchni leżały stare kartony po pizzy z wyschniętymi resztkami. Ktoś powinien tu porządnie posprzątać. Powoli weszłam po schodach na górę. Wiedziałam, który pokój był Josha, a który służył jako sypialnia jego rodzicom. Pozostały dwa pokoje gościnne. Drzwi prowadzące do jednego z nich były lekko przyknięte. Cayden leżał na łóżku, ubrany tylko w bokserki. Sam. Próbowałam zignorować jego niemal nagie ciało. Potem usłyszałam jego świszczący oddech. Dwoma susami znalazłam się przy nim i położyłam mu dłoń na czole. Poczulałam, że jest rozpalone. Jego twarz była nienaturalnie blada. Nagle zaczął szcękając kaszleć. Poszukał dłonią kołdry, ale zaplątał się, bo na niej leżał. Przez cały ten czas nawet nie otworzył oczu. Uklęknęłam przy łóżku i potrząsnęłam go za ramię.

– Cayden – powiedziałam z naciskiem. – Obudź się.

Zamrugnął i tak błyskawicznie chwycił mnie za rękę, że nie spodziewałabym się tego po nim w tym stanie.

– Jess – wycharczał. – Czy to ty, czy ten drań Morfeusz znów zesłał mi sen?

Odgarnęłam mu włosy z mokrego czoła.

– To nie sen – powiedziałam. – Od kiedy jesteś chory?

– Nie mam pojęcia – wymamrotał z zamkniętymi oczami. Nie poluźnił uścisku. – Czuję się, jakbym tu leżał od stu lat. Dlaczego jest tak gorąco?

– Jesteś przeziębiony – wyjaśniłam. – Masz gorączkę.

– Wszystko mnie boli. Głowa, całe ciało. – Brzmiał przynajmniej tak żałośnie, jak Phoebe, która nienawidziła być chora.

– Dlaczego nikomu o tym nie powiedziałeś? Hera z pewnością by się tobą zaopiekowała.

– Nie wolno mi się zbliżyć do mojej rodziny – wymruczał.

Wzruszyło mnie, że wciąż nazywa ich swoją rodziną. Chciał się od nich trzymać z daleka, a teraz za nimi tęsknił. Co za głuptas.

– Sprawdzę, czy Josh ma w domu aspirynę. Zaraz wracam. – Chciałam uwolnić dłoń z jego uścisku, ale nie pozwolił mi na to.

– Jeśli cię puszcze, pójdziesz sobie.

– Nie martw się, zostanę z tobą.

– Już raz mi obiecałaś, że mnie nie opuścisz, i nie dotrzymałaś słowa. – Otworzył oczy i spojrzał na mnie gorączkowym, pełnym wyrzutu wzrokiem.

Przełknęłam szybko ślinę.

– Tym razem naprawdę zostanę.

Był chory i samotny. Nie miałam innego wyjścia.

Skinął głową i z oporami mnie puścił.

– Powinieneś wziąć prysznic, poczujesz się wtedy lepiej.

Ponownie tylko skinął głową, a wtedy jego zęby zaczęły szcękąć z zimna. Złapałam koc, który leżał na ziemi, i przykryłam go nim. Potem pobiegłam do łazienki i zaczęłam przeglądać apteczkę

w poszukiwaniu aspiryny. Na szczęście znalazłam. W lodówce stała butelka soku ananasowego, którą wpakowałam sobie pod ramię. Uzbrojona w sok, szklankę i tabletki pobiegłam z powrotem do jego pokoju. Wciąż szcząkał zębami. Zmusiłam go, żeby usiadł i połknął dwie tabletki. Musiałam podłożyć mu dłoń pod plecy. Kiedy opróżnił szklankę soku w tempie człowieka, który kompletnie się odwodnił, jego gorąca twarz wylądowała na mojej szyi.

– Tak dobrze pachniesz – wymamrotał.

– A ty nie – skłamałam. – Myślisz, że dasz radę dojść pod prysznic? Woda cię ochłodzi, a potem pójdziesz spać.

Powiedział coś niezrozumiałego, ale dalej ocierał twarzą o moją szyję. Był chory, więc zapewne nie wiedział, co robi. Miejmy nadzieję, że nie nabawił się zapalenia płuc. Świsty i szumy w jego klatce piersiowej brzmiały niepokojąco. Czy były bóg w ogóle posiadał układ immunologiczny? Czy powinnam zadzwonić do Seana? Kiedy jego dłoń zawędrowała pod mój sweter, powstrzymałam ją i podźwignęłam go z łóżka. W tym stanie nie można było go zostawić samego. Umieściłam go na stołku i odkręciłam wodę.

– Ściągaj bokserki – nakazałam mu mocnym głosem.

Przecież nie musiałam patrzeć. Resztę jego perfekcyjnego ciała i tak widziałam na obozie, kiedy był w kąpielówkach. Wprawdzie nie mogłam wtedy od niego oderwać wzroku, ale tu chodziło przecież o to, by mu pomóc, a nie o to, żeby go podglądać. W zwolnionym tempie ściągnął spodnie. Nie wyglądał na zawstydzonego, że nie udało mi się nie patrzeć. Kiedy wstał, by pójść do kabiny prysznicowej, obdarzył mnie płomiennym spojrzeniem, które nie wyglądało już na rozgorączkowane. Najwidoczniej aspiryna zadziałała w błyskawicznym tempie.

– Poczekał na zewnątrz – powiedziałam pospiesznie i zanurkowałam pod jego ręką, którą już wyciągał, by mnie chwycić. – Ustaw sobie najzimniejszą wodę, jaką zniesiesz, i mocno się czegoś przytrzymaj.

– Możesz też tu zostać – powiedział chrapliwym głosem.

Na pewno nie mogłam. Oparłam się o zamknięte drzwi do łazienki i słuchałam szumu wody. Miejmy nadzieję, że nie zemdleje. Powinnam mu załatwić rosół. Gorący rosół zawsze pomagał na przeziębienia. Zaczęłam przeglądać szafy w sypialni w poszukiwaniu świeżej pościeli i na szczęście szybko ją znalazłam. Ściągnęłam przepoconą pościel Caydena i wywietrzyłam pokój. Kiedy zaledwie pięć minut później podszedł do mnie przepasany ręcznikiem na biodrach, akcja sprzątania była już zakończona. Na jego piersi lśniły krople wody, a ja próbowałam ponownie na niego nie patrzeć. Bez większego sukcesu. Usiadł na skraju łóżka, a ja z wahaniem położyłam mu dłoń na czole. Mimo choroby wciąż był o wiele zbyt pociągający, a aktualnie – o wiele zbyt nagi. Gorączka spadła.

– Powinieneś się teraz zdrzemnąć – powiedziałam. – Temperatura na pewno jeszcze ci wzrośnie.

Na ramionach Caydena dostrzegłam gęsią skórę, a jego policzki były zaczerwienione. Pogłaskałam go po ciepłej twarzy, a on wtulił się w moją dłoń. Uśmiechnęłam się słabo.

– Pójdę po zakupy, szybko wrócę. Nie zdążysz za mną zatęsknić.

Jego spojrzenie zaszkliło się.

– Zawsze za tobą tęsknię – oświadczył. – W każdej cholernej sekundzie.

Najwidoczniej nie był zbyt osłabiony, żeby gadać głupoty. To dobry znak. Moje ciało ogarnęło ciepłe uczucie. Widok tak kruchego Caydena wywoływał łzy w moich oczach.

– Wrócę jak najszybciej. Włóż to.

Podaliśmy mu spodnie do joggingu, odwróciłam się i ponownie zasłoniłam okno. Pokój natychmiast pograżył się w mroku. Zawahałam się i po chwili znów podeszłam do łóżka.

– Na pewno wrócisz? – zapytał niewyraźnie, z na wpół zamkniętymi oczami. – Obiecay mi.

Nachyliłam się i ku zdziwieniu nas obojga, pocałowałam go w ciepłe czoło.

– Wrócę – powiedziałam. – A teraz śpij.

Zanim zdążyłam zrobić coś nieprzemyślanego, musiałam wyjść. Pojechałam do najbliższego supermarketu i kupiłam to, co uznałam za potrzebne, by wyzdrowieć. Uświadomiłam sobie, że nie wiem nawet, co on lubi. Oparłam się więc na upodobaniach chorującej Phoebe. Kupiłam składniki na ciasteczka czekoladowe i na rosół, całą masę lodów, na wypadek, gdyby bolało go gardło, i zapasową

paczkę aspiryny. Potem pojechałam jeszcze do naszego domu, ponieważ wiedziałam, że w apteczce mamy opakowanie antybiotyku. To z pewnością nie zaszkodzi. Dlaczego po prostu nie zadzwoniłam do Hery i nie przekazałam jej opieki nad Caydenem? Wolałam sobie nie zadawać tego pytania.

Wróciłam godzinę później. Cayden wciąż spał, choć bardzo niespokojnie. Ostrożnie, by go nie obudzić, położyłam dłoń na jego karku. Temperatura znów podskoczyła. Jego ciało promieniowało chorobliwym ciepłem. Skąd mu się wzięło to przeziębienie i dlaczego jego organizm sobie z nim nie radził? Zimnym, mokrym ręcznikiem starłam mu pot z czoła i policzków. Nawet w tym stanie wyglądał atrakcyjniej niż większość ludzkich facetów. Miejmy nadzieję, że nigdy nie zobaczy mnie w takiej żalosnej kondycji.

Poszłam do kuchni. Zaczęłam gotować i piec. Co kwadrans zaglądałam do niego. Jeśli gorączka mu wzrośnie, muszę zadzwonić do Seana. Być może jego ciało wciąż było osłabione ranami od miecza. Kiedy zupa była gotowa, postawiłam miskę na tacy, a obok niej – szklankę soku i leki. Następnie zaniósłam to wszystko do jego pokoju.

– Hej! – Potrząsnęłam go za ramię. Cayden okropnie się trząsnął. – Musisz coś zjeść.

Jęknął i odwrócił się na bok.

– No dalej. Musisz wziąć leki i coś zjeść.

Z wysiłkiem otworzył oczy.

– Jest tak zimno. Dlaczego jest tak zimno?

– Masz gorączkę i dreszcze. Gdybyś stworzył nas bardziej odpornymi, nie cierpiałbyś teraz tak bardzo.

– Gdybyś mnie nie odesłała z kwitkiem tamtego wieczoru, nie stałbym godzinami w deszczu pod twoim domem – odpowiedział powoli.

Co on zrobił? Nie wiedziałam, czy mam się tym poczuć mile polechtana czy zirytowana.

– Jako człowiek jesteś teraz odpowiedzialny za swoje działania – pouczyłam go ze wzruszeniem, a jednocześnie z oburzeniem.

Ostrożnie pomogłam mu usiąść. Musiałam w tym celu otoczyć go ramionami, czego nie przewidziałam. Mimo swojej słabości, wykorzystał sytuację i przyciągnął mnie do siebie.

– Tak pięknie pachniesz czekoladą – wymruczał.

Próbowałam się uwolnić.

– Upiekłam dla ciebie ciasteczka czekoladowe – powiedziałam zmieszana. – Dostaniesz je jednak dopiero wtedy, kiedy zjesz zupę i weźmiesz leki.

– Nie jestem głodny – oświadczył i wyglądał przy tym tak, jak gdyby chciał mnie pożreć.

Teraz to ja dostałam gęsiej skórki. Miejmy nadzieję, że mnie nie zarazi.

Wyjęłam z opakowań dwie aspiryny i antybiotyki.

– Weź to – rozkazałam. – Potem coś zjesz i pójdziesz spać. Jutro znów poczujesz się jak człowiek.

– Nie wiem, czy tego chcę. – Zajęło mu to całą wieczność, zanim zjadł zupę. Następnie wypił dwie szklanki wody.

– Lepiej?

Wzruszył ramionami i opadł na łóżko.

– Czuję się, jakbym spędził tysiąc lat w Tartarze. Myślę, że umrę.

Uśmiechnęłam się mimowolnie. Kiedy mój tata był chory, też zawsze myślał, że stoi już na progu życia i śmierci. Przy każdym kichnięciu.

– Hades byłby na mnie zły – odpowiedziałam. – Przecież miałam cię pilnować.

– Nie do końca poradziłaś sobie z tym zadaniem – wymamrotał Cayden z zamkniętymi oczami.

– Wciąż jeszcze nie dostałam ciasteczka. – Chwycił mnie za rękę. – A teraz zostaniesz ze mną, prawda? Nawet powierzchnia jego dłoni była gorąca.

– Będę na dole – powiedziałam, niezdolna do tego, żeby wyrwać dłoń. – Wystarczy, że zawołasz.

– Mogłabyś się położyć obok mnie – zaproponował. – Łóżko jest wystarczająco szerokie, a ja nie wiem, czy będę w stanie dostatecznie głośno krzyknąć, żebyś mnie usłyszała. – Jego głos rzeczywiście był bardzo słaby. Powinnam mu podać lody. – Proszę.

On też został ze mną i trzymał mnie mocno, kiedy Skylla niemal mnie nie uśmierciła. Nie

mogłam mu odmówić spełnienia tego życzenia, w końcu był chory i samotny.

– Ale zostaniesz po swojej stronie. – Obeszłam łóżko. Jeśli miałabym być szczerą, byłam już dość zmęczona. Poprzedniej nocy prawie nie zmrużyłam oka.

Cayden odwrócił się na bok, żeby móc na mnie patrzeć.

– Tak jest dobrze – wymruczał. – Nie odchodź.

A potem zasnął, a ja miałam ogrom czasu, żeby móc mu się dokładnie przyglądać.

Od czasu do czasu zimnym ręcznikiem przecierałam mu czoło i klatkę piersiową. Wyobrażałam sobie, że skoro on jest chory, to ja jestem kimś w rodzaju pielęgniarki, której nie wolno obmacywać swojego pacjenta. Ale chwilami nie byłam całkiem profesjonalna. Moje dłonie prześlizgiwały się po jego idealnej klatce piersiowej. Gorączka nie rosła. Z jękiem ponownie opadłam na bok. Co ja właściwie tu robiłam? Cayden poruszył się i ręką zaczął mnie szukać.

– Jestem tutaj – próbowałam go uspokoić, a on po chwili z ulgą otoczył mnie ramieniem. To powinno być mniej przyjemne – być przygwożdżoną do łóżka przez gorączkującego faceta.

Ostrożnie próbowałam się uwolnić.

– Obiecałaś, że zostaniesz – wymamrotał zaspanym głosem. – Trzeba dotrzymać obietnic.

Przestałam się bronić, kiedy jego wargi przesunęły się po moim czole. No nieźle. Przecież byłam tylko człowiekiem. Przytuliłam się do niego. Rytm jego serca i panujący w pokoju mrok ukołysały mnie do snu.

W pewnej chwili obudziłam się, bo jego dłoń wsunęła się pod mój T-shirt. Miałam dokładnie dwie możliwości. Mogłam udawać, że śpię, i pozwolić mu dalej mnie głaskać, albo zerwać się na równe nogi i zwać na koniec świata. Jego dotyk był niebezpiecznie przyjemny. Stłumiłam westchnienie, kiedy jeden z jego palców wsunął się pod zapięcie mojego biustonosza. Rozsądnie byłoby teraz sobie pójść. Gorączka spadła. Nie był już aż tak chory. Odchrząknęłam cicho, a jego dłoń się zatrzymała.

– Nie śpisz? – wyszeptał Cayden. Jego wargi poruszały się po wrażliwej skórze za moim uchem, a dłoń powędrowała do paska przy moich spodniach.

– Musisz przestać. – Jak narkomanka wciągnęłam w nozdrza jego zapach.

– To ty zaczęłaś – wymamrotał i pocałował czule mój policzek, a potem moje skronie.

Zrobiło mi się jednocześnie zimno i gorąco. Czyżby zauważył, że go dotykałam?

– Ja tylko od czasu do czasu przecierałam cię zimnym ręcznikiem – wyjaśniłam. – Z powodu gorączki.

– Nie o to mi chodzi. – Cayden przycisnął do mnie mocniej dolną część swojego ciała i dopiero teraz zorientowałam się, że moje biodra się poruszają. Reakcja, jaką wywołało krążenie mojego podbrzusza, była jednoznaczna.

Nie, nie, nie! To nie było normalne. Pospiesznie oderwałam się od niego i wyskoczyłam z łóżka.

– *Sorry*. Przepraszam. – Próbowałam doprowadzić moje włosy do porządku, przetarłam sobie twarz i rozejrzałam się. – Muszę... już iść. Dam znać Apollowi. Bierz leki.

– Jess. – Głos Caydena był zupełnie spokojny, podczas gdy mój stawał się coraz bardziej piskliwy. – Wszystko jest w porządku. Spałaś.

To nie poprawiało sytuacji. Nigdy nie powinnam wchodzić do tego łóżka. Przecież wiedziałam, jaki wpływ ma na mnie jego cholerne, idealne ciało. Nic więcej nie mówiąc, wybiegłam z domu. Przebiegłam obok Hery i poinformowałam ją o stanie Caydena. Niestety, było już późne popołudnie.

– Byłaś u niego przez cały dzień? – zapytała z zaciekawieniem.

Potarłam pokryte potem dłonie.

– Jest dość chory – odpowiedziałam łamiącym się głosem. Chloris i Artemida, które siedziały obok niej na ogrodowej ławce, wymieniły porozumiewawcze spojrzenie. – Ale teraz muszę już iść. Może ktoś z was do niego zajrzy.

Hera położyła mi dłoń na ramieniu.

– Nie był chyba dla ciebie nieuprzejmy, prawda?

Nieuprzejmy? Z pewnością nie. Raczej zbyt uprzejmy. Energicznie pokręciłam głową.

– Muszę już iść.

– Nie martw się, zajmiemy się nim. Choćby Zeus oszalał ze złości.

Dobrze zrobiłam, że sobie poszłam i powiedziałam o wszystkim Herze. Powinnam to zrobić od razu. Zamiast tego wskoczyłam do jego łóżka i rzuciłam mu się na szyję. Znowu. Ten dzień kosztował mnie więcej niż dzień w szkole z dziesięcioma sprawdzianami. Kto by pomyślał, że tak męczące może być tłumienie jego namiętności i podejmowanie właściwej decyzji? Całkowicie wycieńczona zasnęłam w swoim łóżku i natychmiast zaczęłam śnić.

– Eneaszu, słyszysz mnie? – rozpoznałam głos Ateny. – Nie możesz spać. Otwórz oczy! – W głosie bogini mądrości jeszcze nigdy nie słyszałam takiej rozpaczy. – Proszę, nie możesz mnie tu zostawiać samej.

Zalała mnie fala strachu. Już prawie liczyłam się z tym, że Morfeusz ponownie mnie tam zabierze. Czułam, jak poczucie bezsensu i beznadziei zbliża się maleńkimi krokami. Osaczało mnie, czając się jak wilk, i czekało na właściwy moment, żeby rzucić się na swoją ofiarę.

– Ateno! – zawołałam. – Dlaczego mnie sprowadziłaś? Co się stało? Porozmawiaj ze mną. – Ale jedynym dźwiękiem, jaki słyszałam, był jej szloch. Próbowałam sobie wmówić, że to tylko sen, ale znów rozległ się łomot kamienia Syzyfa. – Ateno! – zawołałam ponownie.

Tym razem coś było inaczej. Atena w ogóle mnie nie zauważyła.

– Nie powinnaś tu przychodzić – usłyszałam inny głos. – Karkinos ugryzł Eneasza. Dlaczego on nie był ostrożniejszy?

Jak gdybym pojawiła się tu z własnej woli...

– Morfeuszu? – zapytałam. – Czy to ty? Dlaczego jej nie pomożesz?

– Jestem tylko bogiem snu – wyszeptał blisko mojego ucha. – Czy mam ci podarować jakiś piękny sen? Bądźmy szczerzy, tu rozgrywa się koszmar.

Rozległ się nowy dźwięk. Zabrział jak kłapanie.

– To Karkinos – niepotrzebnie wyjaśnił mi Morfeusz. – Zwietryzył Atenę.

– Nie możesz na to pozwolić – zażądałam.

Ciemność w mojej głowie zniknęła. Nagle stanęłam na białym, plażowym piasku. Cayden szedł w moją stronę, uśmiechając się. Pod palmą leżał koc.

– O wiele lepiej, prawda? – zapytał Morfeusz. – Zapomnij o Tartarze.

O Boże, jakie to kiczowate! Słońce grzało zdecydowanie za mocno, a mnie zachciało się pić.

– Co się stanie z Ateną? – chciałam wiedzieć. – Nie możemy jej wydać na pastwę tego raka.

– Nic nie możemy dla niej zrobić – wyszeptał Morfeusz. – Po prostu śpij dalej i śnij. Właśnie tego chcesz.

Cayden zdążył już do mnie dojść i położył mi dłoń na policzku.

– Więc mi wybaczyłaś? – zapytał. – Pięknie tu jest, prawda? Jess, chciałem ci powiedzieć, że... – Opuścił głowę.

Zamrugałam. To był tylko sen, a ja w żadnym wypadku nie chciałam śnić, że mnie całuje, podczas gdy Atenę właśnie atakował ogromny rak. Cofnęłam się.

– Morfeuszu – wysyczałam. – Natychmiast pokaż mi znów Atenę. Chcę wiedzieć, co się u niej dzieje.

– Już dobrze – burknął obrażony bóg snu. – Jeszcze nigdy nie spotkałem nikogo, kto wolałby mieć koszmary. Co to ma znaczyć? Nie możesz tego zmienić. I czym jest sto lat śpiączki dla nich obojga?

Cayden spojrział na mnie z wyrzutem i zniknął. Ponownie otoczyła mnie ciemność i pod stopami poczułam klejącą smołę.

– Jeśli chcesz, dam im obojgu najcudowniejsze sny. Nie będą chcieli się obudzić i tak jest dla nich lepiej.

– Co masz na myśli?

– Ból, który powoduje trucizna, przez sto lat jest nie do zniesienia. Będzie dla nich prawdziwą męką.

Jak na mój gust był tym trochę za bardzo podekscytowany.

To nie mieściło mi się w głowie. Musiałam coś zrobić, chociaż nie wiedziałam, co. Laska. Musiałam się obudzić i zanieść ją Zeusowi. Na pewno będzie mógł uratować Atenę.

– Pod żadnym pozorem nie wolno ci tego robić. – Głos Ateny był bardzo blisko i słyszałam w nim

panikę.

Skąd ona wiedziała, o czym myślę?

– Poradzimy sobie. Zeus nie może tu przyjść. Agrios zamknął Tartar tak samo jak Mytikas. Nie ma sensu dawać mu teraz laski, to o wiele zbyt niebezpieczne. Mój brat tylko na to czeka.

Rozległ się głośny jęk.

– Eneaszu! – krzyknęła. – Nie. Zostań ze mną!

Morfeusz cicho zachichotał.

– Tym razem mu się uda. Potem będzie jeszcze lepiej. Trzeba było się tak nie zachowywać przez ostatnie tysiąc lat.

Czy to możliwe, że Morfeusz stał po stronie Agriosa? Wydawało się, że czerpie sadystyczną przyjemność z cierpienia Eneasza.

Rozdzierający krzyk przerwał moje rozmyślenia. To była Atena! Zeus nie mógł jej pomóc. Ja być może tak, ale nie, kiedy wciąż tkwiłam w tym cholernym śnie. Przestałam myśleć, zacisnęłam oczy, skupiłam się i wtedy...

O Boże. W rzeczywistości smród był o wiele gorszy, a ciemności o wiele bardziej nieprzeniknione. Zrobiło mi się niedobrze. Co mnie pokusiło, żeby znów zapuszczać się do Tartaru?

– To było bardzo, bardzo głupie z twojej strony – zaraz za mną rozległ się zszokowany głos Morfeusza. Potem poczułam dotknięcie na ramieniu. – Biegnij! – rozkazał.

Poczułam podmuch wiatru we włosach, próbowałam zacząć biec, ale, niestety, mogłam się poruszać tylko w zwolnionym tempie.

– Jeśli naprawdę chcesz tutaj kogoś uratować, musisz działać sprawniej – powiedział oschle Morfeusz.

Mądrała. Otaczające mnie powietrze z sekundy na sekundę robiło się coraz gęstsze i stawiało większy opór. Niczym lepki śluz wślizgiwało się przez wszystkie moje pory.

– Ateno? – krzyknęłam. – Gdzie jesteś?!

Za mną rozległo się kłapanie, jakby Morfeusz uderzył się dłonią w czoło.

– A teraz rozwścieszysz jeszcze cały podziemny świat – zauważył niezbyt sensownie.

– Przepraszam, jeśli narażam pana na nieprzyjemności – parsknęłam. – Oczywiście w żadnym wypadku nie było to moją intencją.

– Mnie nie musisz przeproszać – oświadczył. – Ale spodziewam się, że Ateny nie ucieszy, jeśli za chwilę Hydra wypełźnie ze swojej kryjówki. One niezbyt dobrze się dogadują.

– Ta Hydra? – pisałam.

– No wiesz, ten potwór, któremu odrastają dwie głowy, jeśli zetnie mu się jedną – oznajmił pouczająco, a ja nadal próbowałam przebić się przez otaczający mnie szlam.

– Jess – gdzieś z lewej strony usłyszałam głos Ateny. – Co ty tu robisz?

Szlam niemal przykleił się do moich ust. Smród rozkładu nasilił się. Przez rok będę szorować zęby, jeśli kiedykolwiek stąd wyjdę.

– Chcę cię uratować! – wrzasnęłam z przerażeniem. – A co innego?

Morfeusz za moimi plecami zaśmiał się z rozbawieniem.

Ciemność nagle rozświetlił jasny promień światła.

– Ups – powiedział Morfeusz. – Nienawidzę mieć racji.

Z otwartymi ustami gapiłam się na bestię, która szła w moją stronę w strumieniu światła. Jedna z jej głów, w połowie odrąbana, zwisała z boku, więc siłą rzeczy pomyślałam o kikucie jej szyi. Szeroki ogon ciągnął się za nią po ziemi, a jej cztery nogi, grube niczym kolumny, stapały nieubłaganie w naszą stronę. Jedno pasmo światła za drugim tryskało z jej dwóch pozostałych głów. Ciemność rozjaśniała się na chwilę, a ja ujrzałam najbardziej ponury krajobraz, jaki kiedykolwiek widziałam. Wkoło mnie rozciągała się naga, czarna równina. Pod stromą górą widać było koryto niemal wyschniętej rzeki. Z wyjątkiem kilku uschniętych krzewów, które właśnie stanęły w płomieniach, tu, w dole nic nie rosło. Pojedyncze ognie wystarczyły jednak, żebym mogła zdobyć orientację w terenie. Następny promień ognia, którym ten potwór mnie poszukiwał, był o wiele celniejszy niż poprzedni.

– Uważaj, Ateno! – wrzasnęłam.

Dobra wiadomość była następująca: ogień rozrzedził gęste powietrze, więc mogłam zacząć biec. Atena pochyliła się nad pozbawioną życia postacią. Przypuszczalnie był to Eneasze. Zła wiadomość była następująca: dwugłowa bestia była dość szybka, a także rak niekoniecznie wolno pętał w stronę dwojga bogów. Klapanie i szuranie robiło się coraz głośniejsze.

– Cholera! – wykrztusiłam z siebie. – Co te bestie robią tu w dole?

– Herakles je ukatrupił, więc dokąd miały trafić? – zapytał Morfeusz. – Przynajmniej tu, w podziemiach, nie odrastają głowy Hydry – dodał motywująco. Bóg snu był wysoki i dość chudy. Szary płaszcz okrywał jego długie członki, a szare włosy sięgały mu aż do kolan. Biegłam, a on spokojnie szedł spacerkiem obok mnie i dotrzymywał mi kroku. – Lepiej stąd spadaj, póki jeszcze możesz – poradził mi. – Nie musisz popełniać tego samego głupstwa co Eneasze i się dla kogoś poświęcać. Przecież to całkowita paranoja.

– Muszę przynajmniej spróbować zabrać ich ze sobą. – Potknęłam się o kupę żwiru i upadłam. Znow zrobiło się ciemno, otaczające mnie krzewy zapewne już wygasły, a Hydra zrobiła sobie chwilę przerwy. Teraz wiedziałam już, w którą stronę powinnam biec. To nie było więcej niż dwadzieścia metrów. Powinno mi się udać. Kamienie podrapały moje dłonie. Po twarzy spływał mi pot.

– Jak uważasz. W każdym razie ja spadam – powiedział Morfeusz. – Przekaż Zeusowi, że zamierzam przeczekać tę sprawę w domu mojego ojca Hypnosa. Powiedz mu, że jestem jak Szwajcaria – zachowałem neutralność. Wszystko mi jedno, kto wygra, nie jestem po żadnej stronie. Troszczyć się wyłącznie o siebie. I, oczywiście, o sny.

Tartar ponownie rozświetlił strzał ognia. Po drugiej stronie rzeki Syzyf oparł się o swój kamień i z zainteresowaniem przyglądał się wydarzeniom.

Zauważyłam kilka kobiet z wiadrami, które stały obok ogromnej beczki. Machały do mnie. Danaidy. Piętnaście córek Danaosa zabiło swoich kuzynów i mężów i zostało skazanych na to, żeby wlewać wodę z wiader do beczki bez dna. Męcząca, bezsensowna praca przez całą wieczność. Nie miałam czasu, żeby im pokiwać. Morfeusz pociągnął mnie za sobą na ziemię, bo niemal trafił mnie ogień Hydry. Więc wciąż tu był.

– Czas na mnie. To nie moja wojna.

Ja też chciałabym, żeby to było takie łatwe. Pozbierałam się, a Danaidy zaczęły mnie dopingować.

– Biegnij, Jess! – wołały. – Musisz się pospieszyć.

Jakbym sama tego nie wiedziała. Wstałam i się odwróciłam. Klapanie i szuranie umilkło. Hydra także nie wydawała z siebie żadnego dźwięku. Panowała całkowita ciemność.

– Ateno? – zawołałam. – Gdzie jesteś?

W odpowiedzi usłyszałam skrobanie. Syzyf wrócił do pracy. Prawdopodobnie uznał, że wie już, jak to się skończy.

Danaidy zaczęły śpiewać. Dlaczego, do diabła, to robiły?! Teraz nie usłyszę odpowiedzi Ateny. Czy wszyscy przysięgli się przeciwko mnie? Z moim szczęściem zaraz wpadnę prosto w szczypce tego raka. Jeśli mnie ukąsi, umrę. Nie byłam przecież ani boginią, ani Śpiącą Królową. Stuletni sen w moim przypadku nie wchodził w grę.

– Chodź – nagle jednym głosem wyszemrały danaidy. – Chodź.

Czy mogłam im zaufać? Czy ich śpiew zaprowadzi mnie we właściwym kierunku? Czy były syrenami podziemnego świata? Jakie jeszcze tutejsze potwory mogły mnie skonsumować na deser? Ktoś chwycił moją rękę, a ja krzyknęłam. Coś ciepłego znalazło się na moich ustach.

– Psst! – wyszeptwała Atena. – Musisz być zupełnie cicho. Danaidy swoim śpiewem paraliżują Hydre i Karkinosa. Chodź. – Pewnym ruchem pociągnęła mnie w ciemność. – Nie mam pojęcia, dlaczego pomagają nam właśnie teraz, ale musimy się pospieszyć. Jeśli Apollo natychmiast nie uleczy Eneasza, będzie stracony.

Szłam za nią po omacku, próbując nie wywoływać żadnych dźwięków. Udało mi się do czasu, kiedy nie rozległ się ogłuszający huk. Śpiew umilkł. Potknęłam się i poruszyłam kilka głązów pod stopami. Potem skamieniałam.

– Erebos – wyszczała Atena. – Znalazł nas. Nie możemy zostawić tu Eneasza.

Hydra wrzasnęła. Ogień, który chwilę później rozświetlił ciemności, był prawie biały. Atena niemal podfrunęła do Eneasza, ale rak szybciej dotarł do herosa. Chwyciła go za ramię i odciągnęła od potwora. Trzymałam się blisko niej. Zgodnie z legendą, Herakles zdeptał Karakinosą. Jak mu się to udało? Ten potwór był dwa razy większy i trzy razy szerszy ode mnie. Próbowałam złapać równowagę, uniosłam lewą nogę i z całej siły kopnęłam we wciąż zamknięte, szare szczypce. Karkinos zatoczył się do tyłu. Ziemia pod moimi stopami zadrżała, a kiedy się odwróciłam, prosto na nas sunął olbrzym. Z ledwością można było dostrzec jego kontur, ponieważ był całkowicie czarny. Bóg ciemności we własnej osobie. Chwyciłam Atenę za rękę i miałam nadzieję, że ona trzyma Eneasza, a potem objęłam dłońią łańcuszek. Karkinos pozbierał się i jednocześnie otworzył obie pary szczypiec. Nie usłyszałam już kłapnięcia przy ich zaciskaniu.

Zapiski Hermesa

X

Zeus postanowił poprosić Japetosa o pomoc tytanów. Oznaczało to twarde negocjacje i mnóstwo kompromisów. Apollo musiał godzinami przekonywać Zeusa, zanim najwyższy z bogów uświadomił sobie, że to najmądrzejsza rzecz, jaką obecnie może zrobić. Nie wiem, jak poradzilibyśmy sobie bez Apolla. Był najrozsądniejszy z nas wszystkich. Bez przerwy łagodził kłótnie pomiędzy bogami, którzy sprzeczali się o każdy najmniejszy detal. Może powinniśmy wynająć więcej domów, a ja mógłbym przeprowadzić się do Prometeusza i Epimeteusza. Było nas po prostu zbyt wiele na tak ciasnej przestrzeni.

To właśnie Apollo odnalazł Gaję i Ariadnę w Plazie, chociaż nie miał z Gają najlepszej relacji. Nigdy nie wybaczyła mu, że zabił Pytona. A przecież on po prostu chciał bronić swojej matki Leto. Poza tym nie zrobił tego celowo, był po prostu zbyt młody i źle oszacował swoje siły. Później tysiąc razy przeproszał za to naszą babcię, ale ona była o wiele zbyt pamiętliwa.

Nie wiedziałem, o czym dokładnie rozmawiał z Gają, ale po powrocie nie wyglądał na szczególnie szczęśliwego. Co takiego mogliśmy zaoferować jej i Agriosowi? Przecież oni mieli w rękę wszystkie atuty.

W zasadzie w ogóle nie powinienem o tym wszystkim wiedzieć, ale zbyt często podслуchiwałem pod zamkniętymi drzwiami. Nikt o niczym mnie nie informował. Wciąż byłem tylko głupkiem od przekazywania wiadomości. Jako jedyny z bogów, poza Herą i Zeusem, wiedziałem też o odwiedzinach Harpii. Nikomu o tym nie opowiedziałem. Umiałem zachowywać tajemnice dla siebie, nawet jeśli nikt się tego po mnie nie spodziewał.

Hopla! – rozległ się znajomy głos Hermesa, kiedy upadłam przed jego stopami. – Od jak dawna się nie kapałaś? Dlaczego jesteś taka... szara?

– Bardzo śmieszne – parsknęłam. – Może się do czegoś przydasz? Sprowadź Apolla.

Dopiero teraz posłaniec bogów zauważył swoją siostrę i Eneasza, którzy leżeli obok mnie na miękkiej trawie przed domem Zeusa. Oboje mieli zamknięte oczy. Na czworakach podpełzłam do Ateny – nie byłam pewna, czy zdołam utrzymać się na nogach. Delikatnie potrząsnęłam jej ramieniem i odetchnęłam z ulgą, kiedy otworzyła oczy. Usiadła i mnie przytuliła. Ku mojemu przerażeniu, bogini mądrości zaczęła szlochać. Zawsze sprawiała na mnie wrażenie niewzruszonej.

– Już dobrze – wymamrotałam. – Jesteś bezpieczna – próbowałam ją pocieszyć. – Tu nikt nie zrobi ci nic złego. Twoja rodzina zadba o ciebie. Ucieszą się, że znów jesteś z nimi.

Trzasnęły drzwi i rozległ się krzyk. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że był środek nocy i w ogrodzie świeciło się zaledwie kilka latarni.

Ktoś wyciągnął Atenę z moich ramion i zaniósł ją do domu. Był to Zeus we własnej osobie. Apollo już klęczał obok Eneasza. Miał na sobie tylko spodnie od piżamy. Wyrwałam bogów z głębokiego snu.

– Musimy wnieść go do środka – powiedział, a Apollo bezceremonialnie przerzucił sobie syna Afrodyty przez ramię. Rozemocjonowani boginie i bogowie ruszyli do domu, a ja zostałam sama. Zamrugłam ze zdziwieniem, nie mając pewności, co teraz zrobić. Nie za bardzo mogłam pójść w piżamie do domu.

Drzwi otworzyły się ponownie i podbiegła do mnie Hera. Pod pachą trzymała koc.

– Dlaczego wciąż tu siedzisz? – Troskliwie otuliła mnie nim. – Koniecznie musisz się wykapać. Chodź. Afrodyta i Hera wszystko przygotowują.

Nie zaprotestowałam, chociaż chwilowo z trudem mogłam znieść paplaninę bogini miłości. Śmierdziałam jednak niemiłosiernie. Hera zaprowadziła mnie na piętro i już na schodach usłyszałam szum wody.

– Dla Jess przygotujemy zapach rozmarynu – zażądała Hebe, kiedy weszłam. – Pasuje do niej.
– W żadnym razie – zaprotestowała Afrodyta. – Prometeusz o wiele bardziej woli zapach jaśminu.

– Nie kłóćcie się – powiedziała Hera i wepchnęła mnie do pomieszczenia, w którym powietrze przesycone było parą wodną. Usiadłam na krześle.

– Ty się trzęsiesz – zauważyła Hebe ze współczuciem i ściągnęła ze mnie koc. – Jak to sobie wyobrażałaś?

– Ty cuchniesz. – Afrodyta zmarszczyła nos i wlała do wanny buteleczkę płynu do kąpieli. – Nie mam pojęcia, czy to pomoże. Ale warto spróbować. Nie rozumiem, jak Erebos może się tam w dole czuć dobrze. Zawsze był barbarzyńcą.

Kolejne pół godziny pamiętam jak przez mgłę. Zanurzyłam się w ciepłej wodzie, a Hebe przynajmniej trzykrotnie umyła mi włosy. Następnie Afrodyta podała mi gąbkę, a ja musiałam tak długo trzeć swoje ciało, aż skóra zrobiła się czerwona jak u raka. Karkinos by mnie wyśmiał. Wytarłam się, a Afrodyta zażądała, żebym użyła balsamu do ciała. Potem pozwoliła mi wskoczyć w długie, szerokie, białe spodnie i zielony sweter. Zaprotestowałam dopiero wtedy, kiedy chciała mi pomalować paznokcie u stóp na krwistoczerwony kolor.

– Mężczyźni lubią piękne stopy – powiedziała urażonym tonem. – Jako kobieta musisz kompleksowo dbać o urodę.

Hebe stała za jej plecami i kręcąc głową, przewracała oczami.

– Herakles uważa, że kolorowe stopy są bez sensu – wyszeptła mi do ucha i zaczęła szczotkować moje włosy.

Zachichotałyśmy. Oczywiście, mogłam to wszystko zrobić sama, ale przyjemnie mi było dla odmiany dać się w ten sposób rozpieścić.

Rozległo się pukanie do drzwi i zanim ktokolwiek zdążył zareagować, otworzyły się z impetem i do środka wszedł Cayden. Co on tu robił i dlaczego był taki... zdrowy? Z pewnością maczał w tym palce Apollo. Albo Hermes.

– Jak dobrze, że ta mała jest już ubrana – zauważyła Afrodyta z uniesionymi brwiami. – Spadaj stąd, Prometeuszu. Jeszcze nie skończyłyśmy. Zeus nie chce cię widzieć w tym domu. Idź stąd, zanim cię zobaczy.

– Pójdę, dokąd będę chciał – warknął w jej stronę. – Zeus nie ma mi co rozkazywać. – Uciekłam przed jego wzrokiem. – Jak mogłaś? – zapytał, jakbyśmy byli sami w łazience. – Co ty sobie myślałaś? Całkiem ci odbiło? – krzyknął tak głośno, że zadrżałam.

Za jego plecami dostrzegłam kilkoro boskich dzieci, które nie chciały przegapić tego przedstawienia. Widocznie obudziły się z powodu hałasu.

Co sobie myślałam? Nic sobie nie myślałam, ale na pewno nie chciałam się do tego przyznać. Czy nie mógł mi po prostu okazać wdzięczności za to, że uratowałam Atenę? Zanim zdążyłam się obronić, odwrócił się i sobie poszedł. Afrodyta wdychając, zamknęła za nim drzwi.

– Lubię wściekłych mężczyzn. Są wtedy tacy... męscy.

Jęknęłam. Już od dawna nie słyszałam tylu bzdur. Kąciki ust Hebe zadrżały. Karkinos powinien dostać Afrodytę w swoje szczypce. Sto lat bez jej gadaniny i świat stanie się przyjaźniejszym miejscem.

– Ten biedny facet tak bardzo to przeżywa – Afrodyta kontynuowała swój niepotrzebny monolog. – Ale ty postępujesz właściwie. Trzymaj go w niepewności. Niech nie wszystko w tobie mu się podoba. Mężczyźni tracą zainteresowanie kobietami, które nie mają dumy.

To były pierwsze mądre słowa, jakie usłyszałam z jej ust. Hebe dokończyła szczotkowanie moich włosów, a Afrodyta zabrała się do zaplatania ich w warkocz. Moja akcja ratunkowa była, oczywiście, głupia i przesadzona, ale ostatecznie osiągnęłam swój cel. Atena nie była już więźniem Agriosa.

Kiedy z obiema boginiami wyszłyśmy z łazienki, minęłyśmy pokój, w którym panował spory hałas. Słysząc było chichoty i bulgotania, a towarzyszyły im niskie, męskie głosy. Po atmosferze nieufności, o której jeszcze rano opowiadał mi Apollo, nie został ślad. Zajrzałam do środka. Na łóżku leżał mężczyzna bez koszulki. Wyglądał, ostrożnie mówiąc, na trochę zaniedbanego. Jego dredy były sfilcowane, mógłby też zadbać o swój zarost i sprawiał wrażenie bardziej zdziwaczałego niż pozostali

bogowie. W końcu był tylko w połowie bogiem, jeśli się nie myliłam w moich szacunkach.

– Mój syn, Eneasze – wyjaśniła Afrodyta, a jej oczy błyszczały z dumy. – Dziękuję, że go uratowałaś. Mam nadzieję, że ta okropna blizna na jego brzuchu wkrótce zniknie.

Blizna była jaśniejszym pasmem i nie nazwałabym jej „okropną”. Pod Troją walczył z Hektorem i Parysem i na pewno zarobił wtedy więcej szram.

Kiedy nas zobaczył, rozpromienił się. Poczulałam łaskotanie w brzuchu.

– Jess – zawołał i odsunął boginię, która ułożyła się na krawędzi jego łóżka. Uderzył dłonią w puste miejsce. – Chodź tu, moja ratowniczo.

Parsknęłam.

– Nie uratowałam ci życia. W najlepszym wypadku zatroszczyłam się o to, żebyś nie przespał kolejnych stu lat.

– Nie powinnaś narażać się dla mnie na niebezpieczeństwo. – Jego oczy miały kolor burzowych chmur. – Z punktu widzenia wieczności sto lat to pestka.

Afrodyta westchnęła cicho u mojego boku.

– Nie mów tak, mój synu.

Jej słowa pierwszy raz zabrzmiały, jakby jednak martwiła się czasem o kogoś innego poza sobą. To była niespodzianka.

– Boli cię coś? – zapytałam. Kiedy byłam chora, czasem rozczulałam się nad sobą, a w jego głosie właśnie zabrzmiał taki żal.

– Trucizna Karkinosa jeszcze przez jakiś czas będzie mi dawać w kość, nawet kiedy rana zostanie już zaleczona. – Wzruszył ramionami. – W każdym razie jestem tu w dobrych rękach.

– Dziękuję, że zatroszczyłeś się o Atenę – powiedziałam. – To było bardzo odważne.

– W końcu takie mam powołanie – odparł niemal obojętnym tonem. – Bycie herosem to trudna praca. W kółko te wysokie wymagania.

Uśmiechnęłam się szeroko i jednak usiadłam na krawędzi łóżka. Ogarnęło mnie zmęczenie. Pozostałe boginie z ciekawością przysłuchiwały się naszej rozmowie.

– Ja też ci dziękuję – powiedział cicho. – To naprawdę mogło nie wypalić. Zeus na wieczność będzie twoim dłużnikiem. I ja też.

– A gdzie on właściwie jest? – zapytałam.

– Nie odstępuję Ateny – wyjaśniła Artemida, która stała w nogach łóżka. W przeciwieństwie do pozostałych bogiń, które gawędziły w pokoju, nie wyglądała na szczególnie szczęśliwą.

W tym samym momencie do pomieszczenia weszła Hera.

– Tu jesteś – zawołała. – Co wy tu wszyscy robicie? Idźcie do łóżek. Eneasze musi się zdrzemnąć. Odmaszerować! Jess, ty idziesz razem ze mną. Musisz być śmiertelnie zmęczona.

– Czy ktoś może mnie zawieźć do domu? – zapytałam. Jeszcze minuta i zasnę na stojąco.

– Dziś będziesz spała tutaj. W pokoju Ateny jest drugie łóżko. I nie odmawiaj.

– Lepiej zrób to, o co ona prosi – poradził mi Eneasze. Pod jego oczami dostrzegłam głębokie sińce. – Hera i tak nie pozostawi ci wyboru – uśmiechnął się.

Skinęłam głową i wstałam.

– Skoro tak musi być.

– Przy okazji: ładna fryzura – powiedział jeszcze Eneasze. Naciągnął na siebie kołdrę aż po podbródek i odwrócił się na bok. – Założę się, że zrobiła ci ją moja matka. Ona ma rękę do tego, żeby piękne kobiety czynić jeszcze piękniejszymi.

– Tobie też chętnie wycesałabym włosy – powiedziała Afrodyta. – Bardzo to lubiłaś, kiedy byłeś mały.

– Zapomnij o tym – odparł Eneasze. – Kogo obchodzą moje włosy?

– Miał miękkie, ciemnoblonde loki – oświadczyła Afrodyta. – Takie same jak jego ojciec.

Uśmiechnęłam się i ruszyłam za Herą, która wychodząc, zgasiła światło. Teraz świeciła się tylko lampka na stoliku nocnym. Kiedy odwróciłam się ostatni raz, stojąc w drzwiach, Afrodyta głaskała swojego syna po policzku. Artemida wciąż stała bez ruchu w nogach łóżka, a Eros siedział na parapecie z kamienną twarzą. Nie zauważyłam go w tłumie głośnych bogiń. Miło z jego strony, że przyszedł

zobaczyć, jak miewa się jego brat. Pomachałam do niego, ale nie zwrócił na mnie uwagi.

Hera zaprowadziła mnie do jednego z pokojów. Zeus siedział na łóżku obok swojej córki. Atena spała, a jej włosy ułożyły się gwieźdzście na poduszce wkoło głowy. Kiedy weszliśmy, Zeus wstał i mnie przytulił. A wtedy nieznane dotąd uczucie szczęścia ogarnęło moje ciało i w tamtej chwili pomyślałam sobie, że, niezależnie od tego, co jeszcze się wydarzy, ostatecznie i tak wszystko będzie dobrze. Chciałam, żeby trzymał mnie tak przez całą wieczność. W końcu jakiś przydatny boski dar. Powinien go używać częściej. Zeus pocałował mnie w czoło.

– Idź teraz spać, Jess. O wszystkim porozmawiamy jutro.

Kiedy moja głowa dotknęła białej, pachnącej lawendą poduszki, właściwie już spałam.

Gdy się obudziłam, było mi lodowato zimno i cała się trzęsłam. Czy ta noc kiedyś się skończy? Czyżby Cayden mnie zaraził? Tylko tego mi jeszcze brakowało. Chciałam usiąść, ale nie mogłam się ruszyć. Znajome fale paniki zalały moje ciało. Zaraz stracę oddech. I tak był już bardzo płytki. Próbowalam odzyskać jasność umysłu. To nie było przeziębienie. To konsekwencje mojej wycieczki do Tartaru. Wprawdzie do tej pory nie cierpiałam na achluofobię, czyli lęk przed ciemnością, ale razem z odorem i lękiem, który tłumiłam, zebrało się sporo powodów do ataku paniki. Jednak nie byłam tak wyluzowana, jak sądziłam. Sapnęłam i jednocześnie próbowałam nabrać powietrza. Moje płuca jakby się zapadły. Nie czułam własnych nóg. Hydra mogła mnie spalić żywym ogniem, Karkinos mógł mnie otruć, a Erebos... Nie wiedziałam, jakie miał wobec mnie plany. W tej boskiej grze wciąż byłam tą, która płaciła rachunki. W moich żyłach zamiast krwi zaczęła płynąć rezygnacja. To się nigdy nie skończy. Oni mnie poświęcą.

– Ciii, wszystko jest dobrze. – W pobliżu mojego ucha rozległ się głos Caydena i wydobył mnie z ciemnej dziury, w którą już zaczęłam się zsuwać. Cayden chwycił mnie za rękę, a jego kciuk krążył uspokajająco po moim nadgarstku. – Jestem tu.

Drżenie nie ustępowało, choć mój puls zaczął się uspokajać. Skurczone wnętrzności rozluźniały się pod jego delikatnym dotykiem. Mogłam umrzeć w tych ciemnościach i nigdy więcej nie zobaczyć mamy i Phoebe. Nie wiedziałyby nawet, gdzie przepadłam. Moje gardło zacisnęło się, a łzy paliły mnie w oczach. Dlaczego udawałam cholerną bohaterkę i chciałam uratować Atenę? Jak bardzo byłam głupia... Cayden powiedział coś, czego nie zrozumiałam. Szumiało mi w uszach, jakbym znalazła się w oku huraganu. Skuliłam się. Poczułam, że na moim ciele kładzie się jakiś ciężar. Zamrugłam. Jego twarz była bardzo blisko.

– Oddychaj, Jess. Musisz oddychać. Nigdy więcej tego nie rób. Nie dla bogów.

– Przecież nie mogłam zostawić jej tam samej – wykrztusiłam. Musiałam się trzymać tej pewności. Zrobiłam to, co trzeba było zrobić.

Jego dłonie otoczyły moją twarz. Opuszki palców prześlizgnęły się po mojej skórze. To było takie przyjemne. Takie znajome.

– Wiem. – Jego oddech uderzył w moje usta. W moim żołądku wszystko zwinęło się w kłębek i to z pewnością nie był efekt szoku. Potem poczułam jego wargi na moich powiekach. To nie był pocałunek. Niestety. – Spróbuj znów zasnąć. Zostanę z tobą.

Obrócił się tak, że leżał za moimi plecami. Mimo to zachował między nami odpowiedni dystans. W zasadzie było to bardzo przezorne z jego strony. W żadnym wypadku nie przysunę się bliżej. Kto wie, co moje ciało wywinie bez wyraźnego przyzwolenia? Wiele spojrzeń w napiętą ciemność, a później jego dłoń otoczyła moje biodra. Zadrżałam, zagryzłam wargi i nie poruszyłam się ze strachu, że mógłby cofnąć rękę. Rój motyli tańczył sambę w moim brzuchu. Panika zniknęła bez śladu. Zanim zdążyłam się zastanowić nad tym, co robię i co to może dla nas oznaczać, odwróciłam się i przytuliłam do jego piersi. Jego ramiona otoczyły mnie mocno, a on schował twarz w moich włosach. Odetchnęłam z ulgą.

– Jeśli nie chcesz uważać na siebie, powinnaś choć uważać na mnie – wyszeptał. – Przecież nie mogę cię stracić.

Te słowa spowodowały, że motyle wzbily się w powietrze. Jego dłoń powędrowała pod mój luźny T-shirt i spoczęła na moich plecach. W tym momencie najchętniej wpełzabym do jego wnętrza. Chciałam się w nim zatracić i na wieczność dać mu się trzymać. Niestety, obok nas w łóżku leżała Atena, więc musiałam się zadowolić głaskaniem.

– Śpij już – zaczął nalegać po chwili. Nasze oddechy zmieszały się w jedność, wprawdzie cichą, ale zgodną.

Próbowałam się rozluźnić i o dziwo rzeczywiście zasnęłam. Cayden mógł nie być już bogiem, ale jeszcze nigdy nie czułam się tak bezpiecznie.

Kiedy się obudziłam, jesienne słońce zaglądało do pokoju. Lekka bryza poruszała zasłonami w otwartym oknie. Mocniej otuliłam się miękką kołdrą.

– Nie ruszaj się! – warknął Cayden, który leżał za mną, mocno przyciśnięty do moich pleców.

Dlaczego miałam się nie ruszać? Od dawna nie czułam się tak dobrze. Byłam wyspana i rozluźniona. Jeszcze raz przeciągnęłam się z rozkoszą.

– Powiedziałem, że nie masz się ruszać. – Jego głos nie wskazywał, by Cayden był rozluźniony. – Ja też jestem tylko człowiekiem.

Ach. To nieprawda. Co znowu zrobiłam źle?

Moje ciało wyczuło odpowiedź, zanim wpadła na nią moja głowa.

– Och. – Odskoczyłam i postarałam się o największy możliwy dystans pomiędzy przodem jego ciała a moimi plecami. Jego ręka ześlizgnęła się z mojego brzucha. Poczułam, że robię się czerwona jak burak. Na szczęście nie mógł zobaczyć mojej twarzy. Materac pode mną poruszył się, kiedy Cayden wstał. Zrobił coś ze swoimi rzeczami i po chwili szcęknęły drzwi. Nasunęłam sobie kołdrę na głowę z nadzieją, że Atena już wstała. Kiedy pięć minut później spojrzałam w jej stronę, uśmiechała się do mnie szeroko. Jak na to, że ostatnie dni spędziła w Tartarze, wyglądała zaskakująco dobrze.

– On nigdy nie będzie tylko przyjacielem, prawda? – postawiłam pytanie retoryczne.

Atena usiadła. Miała na sobie coś białego i przezroczystego.

– Nie liczyłabym na to, choć tak byłoby mądrzej. W każdym razie nie wierzę, że rzeczywiście tego chcesz. Że choć jednemu z was wystarczy przyjaźń.

Nie wystarczy. Jeszcze raz wtuliłam się w poduszki. Łóżko wciąż nim pachniało. Najwyraźniej boginie losu przeznaczyły mi najtrudniejszego faceta we wszechświecie, a z nimi trzema lepiej było nie zadzierać.

Josh wpadł do domu bogów, gdy jadłam śniadanie. Chociaż nie byłam szczególnie głodna, nie mogłam odmówić smakołykom, które postawiły przede mną boginie. Bogowie mimo wydarzeń poprzedniej nocy wydawali się tak rozluźnieni, jakby nigdy nie chcieli wstać od śniadania i zrobić czegoś pożytecznego.

– To jest najsmaczniejszy omlet, jaki kiedykolwiek jadłem – stwierdził Apollo i uśmiechnął się do Pandory. Zjadł już dwa. I trzy jej muffinki. Jak tak dalej pójdzie, pęknie z przejedzenia.

Afrodyta parsknęła z pogardą i wypila łyk swojego szpinakowego smoothie. Jej talerz był wciąż tak samo czysty, jak na początku śniadania.

Żona Matea, celowo ignorowana przez pozostałe boginie, uśmiechnęła się do Apolla z wdzięcznością, a Hera pocieszycielskim gestem pogłaskała ją po ramieniu.

Josh usiadł obok mnie przy stole w jadalni i nałożył sobie jajecznicę z boczkiem. W skrócie opowiedziałam mu, jak uratowałam Eneasza i Atenę. Kiedy opisywałam Hydrę i Karkinosa, zobaczyłam, że całkowicie zbladł.

– Musisz z tym przestać – powiedział, kiedy skończyłam. – Następnym razem możesz nie mieć tyle szczęścia. Z całą pewnością powinnaś wziąć kilka treningów u Heraklesa. Zeus na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu. Agrios ci tego nie odpuści. Sprzątnęłaś mu sprzed nosa jego najważniejszego więźnia.

Hebe i Chloris, które siedziały z nami przy stole, jednocześnie skinęły głowami.

– Twój przyjaciel ma rację – powiedziała Hebe.

– Albinos oszaleje ze złości. Podważyłaś jego władzę – stwierdziła Chloris.

Nie miałam zamiaru powtarzać tej sytuacji. Za nic i dla nikogo. Czy powinnam zrobić sobie transparent, żeby Agrios się o tym dowiedział?

– Jak się czuje Eneasze? – zmieniłam temat, odwracając się do Apolla.

– Wątpisz w moje umiejętności? – Ruszał się dziś wyjątkowo wolno i nie umknęło mi zatroskane spojrzenie, które Artemida rzuciła swojemu bratu bliźniakowi. Siedziała obok niego i głaskała go po

dłoni.

– Wszystko jest w porządku – uspokoił ją Apollo. – Dam sobie radę.

– Uzdrawienie Eneasza go wyczerpało – cicho wyjaśniła Chloris. – Oczyszczenie ciała z trucizny Karkinosa to co innego niż pozbycie się kilku ran. Apollo nie powinien się tak nadwierać, kiedy zdrajca... – Jeszcze bardziej ściszyła głos, a jej nieufne spojrzenie powędrowało w stronę Afrodyty.

– Po prostu się o ciebie martwię – usłyszałam, jak Artemida cicho zwraca się do jej brata. – Tak samo jak o Eneasza. O wiele za często się przecenia.

– To mój syn, więc czego się spodziewałaś? – Afrodyta wzięła do ręki kawałek melona i przyjrzała mu się. – Mam nadzieję, że Atena jest mu wdzięczna. Przecież się dla niej poświęcił.

Czy ona rzeczywiście mogła być zdraczką? Wydawała mi się taka powierzchowna. Co miałyby z tego, żeby knuć z Agriosem? Niespokojnie wierciłam się na krześle. Muszę porozmawiać z Ateną o lasce. Bogini mądrości zniknęła, kiedy poszłam do łazienki.

– Myślę, że moja siostra jest mu wdzięczna – odpowiedziała Artemida, wstała i ruszyła w stronę drzwi. – Sprawdzę, czy Eneasza niczego nie potrzebuje, a potem trochę potrenuję.

– Teraz znowu będzie godzinami strzelać swoimi srebrnymi strzałami do tej słomianej kukły – jęknęła Afrodyta. – Ta dziewczyna powinna sobie wreszcie znaleźć jakieś porządne zajęcie. – Spojrzała z wyrzutem na Herę.

– Nie wszyscy czerpią satysfakcję z tego, żeby co pięć minut zmieniać kolor paznokci – powiedziała Chloris złośliwie.

Josh uśmiechnął się szeroko. Bogini kwitnącej natury była w zasadzie całkiem łagodna. Ale najwyraźniej jej także czasem nie starczało cierpliwości dla Afrodyty. A może wiedziała więcej, niż chciała pokazać. Jak Afrodyta zdołała ukryć się przed szpiegami Agriosa? Nie była aż tak przebiegła. A potem po prostu stała na schodach, jakby na nas czekała. Ona nie należała jednak do bliskiego kręgu powierników Zeusa.

– Miałam właściwie na myśli mężczyznę – odpowiedziała złośliwie bogini. – Przecież to nie tak, że nikt jej nie chce. Dlaczego jest taka wybredna?

– A dlaczego ty zabierasz do łóżka każdego, kto się nadarzy? – warknął na nią Apollo. – Zostaw moją siostrę w spokoju i powiedz swojemu synowi, że ma się od niej trzymać z daleka. Nie jest dla niej odpowiedni. Jak na mój gust, zdecydowanie za dużo po tobie odziedziczył.

– Już dobrze – oburzyła się Afrodyta. – Nie ma co się tak denerwować. Przecież chciałabym dla niej dobrze.

– Kiedy skończysz – Hera przerwała tę rozmowę i zwróciła się do mnie – Zeus chciałby z tobą porozmawiać. Właśnie teraz, kiedy przy stole robiło się interesująco, najwyższy z bogów wzywał mnie do siebie.

– Och, och – powiedziała Afrodyta, kręcąc głową. – Teraz wysłuchasz kazania. Nie powinnaś się tam pakować bez jego wyraźnego rozkazu.

– Nie opowiadaj bzdur – przerwała jej Hera. – Jess nie musi się obawiać. Zeus jest jej bezgranicznie wdzięczny.

Miejmy nadzieję. Wstałam i odłożyłam serwetkę na stół. Kiedy zestawiałam mój talerz i filiżankę, Hera machnęła ręką.

– My się tym zajmijmy. Idź do biblioteki i porozmawiaj z nim. To ważne.

Atena leżała na sofie w bibliotece. Jej nogi przykrywał koc, a na stoliku stał dzbanek z herbatą oraz talerz z owocami i pierniczkami.

– Jak się czujesz? – zapytałam z przestrachem. Chyba nie miała żadnych cięższych obrażeń, których dotąd nie zauważyłam?

– Czuję się wspaniale, dziękuję – powiedziała z przekąsem. – Niestety nikt mi w to nie wierzy i nie wolno mi się poruszać.

– Och – stłumiłam uśmiech. Wokół mnie bogowie na szczęście tym razem nie robili tyle zamieszania.

– Musimy porozmawiać – powiedział Zeus i przysunął krzesło do sofy. – Usiądź. Moja córka opowiedziała mi o sprawach, które wcześniej przede mną przemilczałaś, Jess.

Spojrzenia stalowoniebieskich oczu pod jego szerokimi, ciemnoblond brwiami były niczym wściekle błyskawice. Tyle na temat dozgonnej wdzięczności.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na Atenę, która tylko machnęła ręką.

– On próbuje jedynie zwrócić na siebie uwagę. Jest całkowicie nieszkodliwy.

Na mnie zrobiło to jednak wrażenie.

– Bezpośrednio niczego przed tobą nie przemilczałam – oświadczyłam. – Po prostu mnie nie zapytałeś.

Zeus, który również przysunął sobie krzesło, nachylił się w moją stronę.

– Ukrywasz laskę i nie uważasz za stosowne, żeby mnie o tym poinformować? Ona należy do mnie.

Niespokojnie poruszyłam się na skórzanym siedzisku. Kiedy tak to ujmował... Ale co on mógłby zrobić? Przecież nie wróciłby do Mytikas. Nawet z laską.

– Atena i Eneasz nigdy nie wylądowali w Tartarze... – Błyskawice rozjaśniły się i otoczyła go lśniąca, boska poświata. – Gdybyś nie zabrała ze sobą laski.

– Lub ty wylądowałbyś tam razem z nami, gdyby Agrios cię pokonał i odebrał ci oba insygnia władzy – przerwała mu Atena. – Nie rób scen. Było nas na Olimpie stanowczo zbyt mało. Jess dobrze pilnowała laski, a ja właśnie tego od niej oczekiwałam. Tobie nie udało się przecież nawet wytropić sprzymierzeńca Agriosa. – Spojrzała na mnie z wyczekiwaniem. – Dobrze ją schowałeś, prawda?

– Mhm, tak. Schowałam ją. – To nie było kłamstwo. Nie musiałam wspominać o rozpadającej się szopie.

– Masz ją natychmiast do mnie przynieść! – rozkazał Zeus i wstał. – Chcę ją odzyskać.

– A co potem? – zapytała Atena. – Co zamierzasz zrobić? Nie możesz wrócić na Olimp, a tu, w domu, laska będzie dla Agriosa łatwym kąskiem. Zapewne już w ciągu kilku minut dowie się, że tu jest.

Zeus miotał się po pokoju.

– Ale nadszedł już czas, żeby ci wariaci wrócili do Mytikas. Oni doprowadzają mnie do szału.

Na potwierdzenie tych słów, na zewnątrz coś zazgrzytało, a dziecięce stopy przebiegły po korytarzu i po schodach.

– Zetes! – usłyszeliśmy głos Chloris. – Natychmiast wracaj, posprzątaj i przyprowadź swoją siostrę. Ile razy wasz ojciec powtarzał wam, że nie powinniście biegać w domu?

Zeus jęknął i ukrył twarz w dłoniach.

– Coś natychmiast musi się wydarzyć. Mam już dość tego cyrku.

– Ojcze, to się nazywa rodzina – powiedziała Atena z uśmiechem. – Przeżyjesz to. Twoje własne dzieci były bardziej dzikie.

– Ale Hera lepiej nad nimi panowała – oświadczył ojciec bogów znękanym głosem. – Więc co proponujesz? Również bez laski Gaja ma dość mocy, żeby wywołać parę nieszczęść. Jeszcze nie czyni z niej użytku, ale gdybym był na jej miejscu, zrobiłbym to najpóźniej teraz.

– Co dokładnie masz na myśli? – zapytałam. Propozycja Zeusa, żeby oddać mu laskę, brzmiała dla mnie logicznie. Kiedy Zeus będzie ją miał, przystąpi do negocjacji z Agriosem. Z pewnością dojdą do jakiegoś kompromisu. – Jeśli uda nam się przekonać Agriosa, że Gaja go wykorzystuje, być może się podda. Mógłbyś zaproponować mu jakąś pracę na Olimpie. Zadanie, które go zafascynuje.

Zeus uśmiechnął się ze współczuciem.

– Gaja tak łatwo się nie podda. Będzie próbowała wyrzucić na nas presję jedną czy drugą katastrofą.

Spojrzenie Ateny powędrowało w moją stronę, a ja już przeczuwałam, że nie spodoba mi się to, co zaraz usłyszę. Na wszelki wypadek niemal niezauważenie pokręciłam głową, ale ona mimo to wypowiedziała na głos swoje przemyślenia:

– Obecnie istnieje tylko jedna osoba, która może wejść na Olimp i przynieść stamtąd berło. – Doprowadziła wypowiedź do punktu kulminacyjnego i zrobiła krótką, dramatyczną pauzę. – I niestety jest to Jess.

Zamknęłam na chwilę oczy. Czy ona tak na poważnie?

– W żadnym wypadku! – na szczęście krzyknął Zeus. – Jess już dostatecznie często narażała się dla nas na niebezpieczeństwo.

No właśnie. Ten pomysł był głupi i nierealistyczny. Agrios zapewne spał na tym berle. Z całą pewnością pilnował go Cerber i jeszcze przynajmniej setka cyklopów. Dokładnie tak samo jak my wiedział o tym, że mój dar, czy jakkolwiek można to nazwać, był dla niego zagrożeniem.

– Agrios wcześniej czy później straci cierpliwość – powiedział z wahaniem. – A ja mam jej wiele.

Atena uniosła brwi i w ten sposób dała wyraz swojemu zrozumiałemu sceptycyzmowi. Cierpliwość i Zeus to były dwa słowa, które po prostu do siebie nie pasowały.

– On do mnie przyjdzie. Nie wytrzyma tej beczynności. Połowa mocy jest nic niewarta.

– Mam jeszcze jeden pomysł – powiedziała Atena, jakby wcześniej liczyła się z odmową Zeusa.

– Możemy wysłać Jess do Hefajstosa, żeby poprosiła go o wykonanie kopii laski – odpaliła kolejną bombę. Dlaczego nie zostawiłam jej w Tartarze?

Jak ona to sobie wyobrażała? Moja podróż do Hefajstosa na pewno nie będzie zwyczajnym spacerkiem. Jego cyklopi rzucą się na mnie i rozerwą na małe kawałki. Atena widocznie miała zbyt wiele czasu, żeby zastanowić się nad tym, jak możliwie skutecznie skrócić moje życie.

Zeus musiał zauważyć moje przerażenie, więc pokręcił głową.

– Na razie zostawimy Jess poza grą. Sytuacja nie jest jeszcze aż tak dramatyczna. Musimy jednak lepiej jej strzec i dowiedzieć się, kto jest informatorem Agriosa.

– Możemy też odwrócić tę sytuację i wykorzystać zdrajcę, by zwabić Agriosa w pułapkę. Jeśli mój miły brat pomyśli, że mamy tu laskę, przyjdzie, by ją sobie zabrać.

Nie na darmo była boginią mądrości. Choć ten plan był szalony, nie mogłam go nie podziwiać. W przeciwieństwie do swojego ojca, przynajmniej miała jakiś pomysł.

– Nic z tego, o czym tu rozmawiamy, nie może wyjść poza ściany tego pokoju. Zrozumiano? – Zeus spojrzał na mnie z takim naciskiem, jakby chciał wyssać informacje z mojego mózgu. – Nie powiesz o tym Prometeuszowi.

– Ani słowa, obiecuję. – Skinęłam głową.

– Nakażę mu, by trzymał się od ciebie z daleka.

Nie chciałam, żeby Cayden trzymał się ode mnie z daleka. Potrzebowałam go. Ale czy on też przeciwstawiłby się temu poleceniu Zeusa?

– Dlaczego? – Nie teraz, kiedy właśnie się pogodziliśmy.

– Niech cię nie korci, żeby mu powiedzieć. Moim zdaniem jest zdecydowanie zbyt ufny, co dotyczy również jego brata. Ich ojciec wciąż jeszcze nie obiecał mi pomocy. – Brzmiał, jakby był poważnie urażony. – Stawia całą masę warunków.

Na miejscu Japetosa zrobiłabym to samo.

– Mateo nie może być zdrajcą – powiedziałam. – Nie jest z tobą dostatecznie blisko.

Spojrzałam na Atenę.

– Usłyszałam tylko głos, który na pewno był męski – powiedziała. – I urywki rozmowy. Ale przesłanie było jednoznaczne.

– A skąd wiesz, że zdrajca pochodzi z bliskiego kręgu Zeusa? – zapytałam, przestając rozumieć.

– Agrios osobiście się tym pochwalił, kiedy mnie przesłuchiwał. Powiedział, że tylko kwestią czasu jest, zanim się dowie, gdzie jest laska, bo ojciec karmi zdrajcę własną pierśią.

Nabrałam głęboko powietrza.

– To mógł być wybieg, prawda?

– Nie wierzę. Był zdecydowanie zbyt pewny.

– Podejrzywałam Afrodytę – oświadczyłam. – Ale większość osób w domu podejrzewa Pandorę.

– Spojrzałam na Zeusa, który uciekł przed moim wzrokiem. Więc on również. – Żadna z nich nie jest mężczyzną i nie jest z tobą dość blisko – zastanawiałam się dalej. – Możemy też wykluczyć Apolla i Hermesa, prawda? Przecież nie mają powodu, żeby ciebie zdradzać.

– To się tylko częściowo zgadza – zaprzeczył Zeus. – Zabiłem Asklepiosa, syna Apolla. Przez stulecia nie zamieniliśmy ze sobą słowa. W pewnym momencie się pojedналиśmy, ale kto wie, czy tamta śmierć wciąż jeszcze go nie boli.

– Apollo cię nie zdradził. Jestem tego pewna. Dla ciebie i dla rodziny zrobiłby wszystko.

– Chciałbym w to wierzyć.

Nie ufał nawet swojemu najwierniejszemu synowi. Apollo na to nie zasłużył. W każdym razie, gdyby mój ojciec zabił jedno z moich dzieci... Bogowie działali jednak według innych zasad niż my, ludzie. Wybaczała sobie najbardziej nieprawdopodobne rzeczy. Powoli powinnam się do tego przyzwyczajać.

– Kto jeszcze wchodzi w grę?

Atena ugryzła kawałek ciasta.

– Z każdą osobą w tym domu ojciec już się kłócił. Nawet na Boreasa był wściekły, bo ten nie chciał w końskiej postaci dołączyć do kwadrygi Zeusa.

Wolałam nie zadawać sobie pytania, dlaczego Hermes mógł być zły na swojego ojca.

Zeus przeciągnął dłonią po włosach.

– To wszystko jest jak zeszłoroczny śnieg. W ostatnim tysiącleciu bardzo się starałem zadbać o harmonię. Musicie to przyznać.

– To prawda – potwierdziła Atena. – Ale tylko dlatego, że ty mu wybaczyłeś, nie możesz przecież oczekiwać od niego tego samego.

– W ten sposób nie ruszymy z miejsca – podsumowałam.

Oboje jednocześnie skinęli głowami.

– Więc po prostu zatrzymam sobie tę laskę. – Widziałam, że w Zeusie wszystko się zagotowało.

– Pójdę już – dodałam pospiesznie. – Muszę zrobić jeszcze kilka zadań do szkoły. – Którą decyzję ostatnio zawałam. Jak tak dalej pójdzie, moje plany uniwersyteckie i stypendium odpłyną w nieosiągalną dal, a ja na zawsze będę pracować jako kelnerka u Pietra. – Możecie to jeszcze raz w spokoju przedyskutować. Mam tylko jedną prośbę.

Spojrzeli na mnie z wyczekiwaniem.

– Nie myślcie przy tym tylko o sobie, ale też o ludziach. Nieważne, co zrobiliśmy. Nie zasłużyliśmy na to, żeby zgładziła nas jakaś wściekła bogini.

Speszony Zeus patrzył na czubki swoich butów, a Atena nadal dłużyła w kawałku ciasta. Doszłam do wniosku, że nie myśleli o ludzkości.

– Albo wam nie pomogę – dodałam twardym, nawet dla mnie zaskakującym tonem. Teraz mogłam brnąć dalej. – ...i schowam laskę tak, że nigdy jej nie znajdziecie.

Głowa Zeusa się uniosła. Zabrnęłam za daleko.

– Laska stanie się widoczna w momencie twojej śmierci, mała diafanio – powiedział, z ledwością panując nad swoim głosem. – Nie zapominaj o tym, kiedy próbujesz wyrzucić na mnie presję.

– Ojciec! – upomniała go Atena. – Groźby donikąd nas nie zaprowadzą.

Teraz nie wolno mi było się poddać, więc choć wszystko się we mnie trzęsło, nie opuściłam wzroku, kiedy Zeus spojrzał na mnie z wściekłością.

– Taki jest mój warunek. Zniszczenie ludzkości nie jest do zaakceptowania, podobnie jak propozycja, żeby przeżyła tylko garstka ludzi. Nie jesteśmy idealni, ale wy też tacy nie jesteście – dodałam wysokim tonem. Być może właśnie podpisałam wyrok śmierci na siebie. – Nawet jeśli laska stanie się widoczna, kiedy umrę, to bardzo dobrze ją schowałam.

To był błąd, ale oni nie mogli tego wiedzieć. I jeśli go nie rozpoznają, być może uwierzą, że bez mojej pomocy nie uda im się odnaleźć laski.

Płomień w oczach Zeusa zgasł, a on nieznacznie skinął głową. Czy to oznaczało „tak”? Nie miałam odwagi dopytać. Moja groźba jakoś zadziałała. Nie mogłam oczekiwać więcej. Odwróciłam się i zamierzałam sobie pójść.

– Więc pomyśl też o moim warunku. Trzymaj się z dala od Prometeusza – usłyszałam jego głos.

– Nie chcę, żeby znalazł się pomiędzy liniami frontu.

– Dlaczego zawsze wymagasz tego, co jest niemożliwe? – W głosie Ateny pobrzmiwało zdenerwowanie. – Przecież wiesz, że ona nie może tego zrobić.

Najwidoczniej nie spodziewała się po mnie przesadnej samokontroli. Moja dłoń spoczęła na kłance, podczas gdy ci dwoje kłóciło się dalej.

– Więc musi się bardziej postarać. Nie chcę, żeby temu chłopakowi coś się stało.

Z wściekłością otworzyłam drzwi. Ja też nie chciałam, żeby temu chłopakowi coś się stało.

– Dobre nieba, uważaj na siebie – zawołała za mną Atena. – Porozmawiamy jutro. Nie rób nic nieprzemyślanego.

Nie zamierzałam. A przynajmniej nie celowo. Na miękkich kolanach i z pulsującym sercem opuściłam dom bogów. Zawarłam z Zeusem umowę. Czy przynajmniej raz nie mogłam milczeć?

Zapiski Hermesa

XI

– *I naprawdę nie wiesz, gdzie jest laska? – zapytałem moją siostrę.*

Siedzieliśmy obok siebie na huśtawce, wiszącej na werandzie z przodu domu.

– *Niestety, nie – odpowiedziała, kręcąc głową.*

– *I co teraz robi ojciec? Byłaś jego wielką nadzieją.*

– *Przykro mi, ale nie umiem mu pomóc.*

– *Tęsknię za Mytikas – przyznałem. – Nie rozumiem, jak Prometeusz mógł dążyć do tego, żeby na zawsze żyć między ludźmi.*

– *Przecież wiesz, jaki on jest – powiedziała moja siostra. – Zawsze pchało go do tego, żeby sobie kogoś podporządkować. Chociaż przez ostatnie stulecia trochę się uspokoił. Możemy się cieszyć, że to nie on rzucił Zeusowi rękawicę.*

– *Nigdy nie rozumiałem jego uporu – stwierdziłem. – Pamiętasz jeszcze, jak Zeus wysłał mnie do niego, kiedy wisiał na tej skale?*

Atena skinęła głową.

– *Jak mogłabym zapomnieć? To było okropne. Codziennie rano tyle krwi i ból, który musiał znosić. Nikt z nas nie wytrzymałby tych dziesięciu tysięcy lat. Gdyby Chiron się dla niego nie poświęcił, w pewnym momencie zaczęłabym na kolanach błagać ojca, aby wybaczył Prometeuszowi.*

– *Możliwe, że nie spełniłby twojego życzenia. Zawsze się zastanawiałem, czy nie czujesz do Prometeusza nic więcej poza przyjaźnią.*

– *Czy kiedykolwiek prowadziłem z moją siostrą tak osobistą rozmowę? Nie przypominałem sobie. Ten pobyt w ludzkim świecie zmienił nas wszystkich.*

– *Bywały lata, kiedy też zadawałam sobie to pytanie. Ale nie. Myślę, że nie zostałam stworzona do miłości. Po prostu jesteśmy ze sobą blisko. – Moja siostra wzięła mnie za rękę. – Zobaczysz, że Agrios zmądrzeje i wrócimy do Mytikas. Nie martw się. Mamy wszystko pod kontrolą.*

– *Czy mogę w czymś pomóc?*

– *Myślę, że nie. Ale to miło, że się oferujesz. Zajmij się dziećmi. Są o wiele zbyt dzikie jak na ludzki świat.*

Kiedy wróciłam do domu, mama i Sean siedzieli w kuchni. Radio było włączone i oboje słuchali wiadomości. O dziwo mama nie zapytała, gdzie spędziłam minioną noc. „Pod wpływem wczorajszych ulewnych opadów w liczącej milion mieszkańców peruwiańskiej aglomeracji rzeki wystąpiły z brzegów. Tysiące ludzi zostało odciętych od świata. Deszcz wywołał zalania i osuwiska. Lawiny błota spowodowały, że duże obszary regionu są nieprzejezdne”.

– *To okropne. Już druga taka wiadomość dzisiaj. – Mama pokręciła głową.*

– *Co masz na myśli? – dopytywałam, odczuwając jednocześnie strach i ulgę. W związku*

z zaistniałą sytuacją moja nocna wycieczka zesłała na dalszy plan.

– Na Haiti szaleje huragan – oświadczył Sean. – Deszcz nie przestaje padać, całe odcinki dróg są zniszczone. Zmarły setki ludzi. Burza nadeszła tak szybko, że nikogo z mieszkańców nie udało się ostrzec.

Czy to robota Gai, czy zwykła katastrofa naturalna? Czy zaczął się już jej proces zniszczenia, jak się tego obawiał Zeus? Czy straciła cierpliwość, kiedy uwolniłam Atenę? Miotalam się po pokoju. Czy to moja wina, że ci ludzie nie żyją albo że są bezdomni? Zbagatelizowałam tę sprawę. Nawet Zeus zniszczyłby nas wszystkich i nie zdrząłaby mu powieka. Gra toczyła się o wysoką stawkę, ale ja nie mogłam pozostać bezczynna.

– Pozostaw to bogom – zaproponowała Leah, kiedy zadzwoniła później i rozmawialiśmy o tym, co powinnam zrobić.

– Ale przecież ja nie zamierzam nic zrobić – powiedziałam. – Jak wpadłaś na ten pomysł?

– Słyszę to w twoim głosie – stwierdziła. – Takie katastrofy istniały od zawsze. Na pewno nie mają nic wspólnego z Gają. Przecież, wyłączając atak na nas dwie, do tej pory siedziała cicho. Nie jesteś odpowiedzialna za to, co robią bogowie, i nie możesz też samodzielnie ratować ludzkości.

– Chciałabym się tylko dowiedzieć, co ona planuje. Może Ariadna coś wie? Jeśli uda mi się złapać ją samą, zapytam o to. Gaja z pewnością nie siedzi bez przerwy z nią w hotelu, a Ariadna w ogóle nie jest niebezpieczna.

– Przecież to szaleństwo. Kiedy Gaja się dowie, że jednak masz łaskę, zabije cię. Na pewno uda się jej potem szybko ją odnaleźć.

– Więc muszę się postarać, żeby się tego nie dowiedziała – uspokajałam ją. Sama wiedziałam, że mój plan ma ogromne dziury. Ale wszystko było lepsze niż siedzenie w domu i czekanie. – Naprawdę będę bardzo ostrożna i rozsądna.

– Mówisz to tylko dlatego, żeby mnie uspokoić – odpowiedziała Leah, co zabrzmiało sceptycznie. Dlaczego tak łatwo było mi przejrzeć?

– Nie martw się. – Rozłączyłam się i chwilę potem wyruszyłam do Monterey Plaza.

Ariadna leżała w łóżku w swoim apartamencie. Zaprowadził mnie do niej jej asystent. Przy naszym pierwszym spotkaniu nie wyglądała na tak wycieńczoną jak teraz. Co się stało?

– Nie powinnaś tu przychodzić. Z Gają nie ma żartów. Podziwiam twoją odwagę – powiedziała słabym głosem, kiedy usiadłam przy jej boku. – Ja jej nie miałam.

– Czy ona mnie właśnie ostrzegała? Do tej pory myślałam, że są sojuszniczkami.

– Przywiozła mnie tu, bo założyła, że mogę cię przekonać, żebyś walczyła po jej stronie. – Ariadna uśmiechnęła się słabo. Niewidomy dostrzegłby, że jest u kresu sił. – Nie spełniłam jej oczekiwań, więc pozwala mi umrzeć.

– Pozwala ci umrzeć? – zapytałam z oburzeniem. Bo nie zrobiła tego, czego chciała od niej Gaja? Jej klątką piersiową wstrząsnął atak kaszlu.

– Nie miej wyrzutów sumienia. Liczę się z tym od lat. Tylko przez chwilę miałam nadzieję, że coś będę dla Gai znaczyć.

– Bardzo mi przykro. – Ze skrucną chwyciłam pomarszczoną dłoń kobiety. – Nie mogę stanąć po jej stronie. To, co ona robi, jest niewłaściwe.

– Przecież wiem, dziecko. Cieszę się, że miałyśmy jeszcze okazję porozmawiać. Jest na ciebie bardzo wściekła.

– A ona wciąż tu jest? – Tego zupełnie się nie spodziewałam.

Ariadna skinęła z wysiłkiem głową.

– Niektóre rzeczy naprawdę jej się podobają. – Bezbarwne wargi wykrzywiły się w wymuszonym uśmiechu. – Lubi, kiedy się boję.

„Najlepiej będzie, jeśli stąd zniknę, zanim Gaja mnie tu znajdzie” – pomyślałam. Drzwi za moimi plecami otworzyły się i wszedł przez nie asystent Ariadny.

– Gaja chciałaby z tobą porozmawiać – powiedział cicho. – Zaprowadzę cię do niej.

Było już za późno na taktyczną ucieczkę. Dlaczego nie posłuchałam Leah?

– Nie denerwuj jej bardziej – wydusiła Ariadna. – Ona nie jest cierpliwą boginią. Nie zważa na

nic i na nikogo. Nawet Agrios jest tylko pionkiem w jej grze. Prawie mi żal tego chłopaka. Nikt nigdy go nie kochał, a teraz wykorzystuje go babcia. Nic dziwnego, że wyrosło z niego coś dziwnego.

Szczerze mówiąc, moje współczucie dla albinosa miało swoje granice, ale oszczędziłam sobie komentarza, a potem zebrałam całą odwagę przed czekającą mnie konfrontacją. Niewiele jej pozostało. Następnie wyslizgnęłam się z pokoju za Benedyktem i rzuciłam tęskne spojrzenie na drzwi wyjściowe.

* * *

Gaja delektowała się ciastem i kawą na tarasie. Wyglądała jak podróżująca samotnie, starsza turystka. Ja wiedziałam, jaka jest prawda. Przyzwyczajona do umalowana dama z nieco staroświecką fryzurą planowała zniszczenie całego mojego gatunku.

– Jess. – Uśmiechnęła się do mnie, kiedy Benedykt doprowadził mnie do jej stolika. – Jak miło, że mnie odwiedziłaś. Już słyszałam o twoich przygodach. – Mówiąc to, pokręciła głową. – Oj, oj, oj. Mój prawnuk jest na ciebie wściekły. Jeszcze nie zdążył się nacieszyć zemstą, a ty już odebrałaś mu jego najlepszą zabawkę.

– Po prostu pomogłam przyjaciółce – powiedziałam przekornie. – Gdyby miał przyjaciół, zrozumiałby to.

– Och, ten chłopiec miałby przyjaciół, gdyby nie musiał bać się własnego ojca. – Gaja uśmiechnęła się wyniośle. – Jak się czuje Atena? Zeus musi czuć ulgę, że jego ukochanej córce nic się nie stało. Jak na mój gust, Agrios był dla niej zdecydowanie zbyt miły. Ja zdążyłabym wydobyć z niej potrzebne nam informacje. – Wsunęła do ust kawałek tortu czekoladowego. – Jest przepyszny. Zamów sobie coś.

– Dziękuję, ale straciłam apetyt. – Gaja uniosła swoje wyskubane do wąskich pasków brwi.

– Czy to ty jesteś odpowiedzialna za te katastrofy? Za burze i zalania? – zapytałam.

Uśmiechnęła się triumfująco.

– Już trochę ćwiczę. – Na torcie czekoladowym wylądował kleks bitej śmietany. Ostrożnie wsunęła do ust kolejny kawałek. – To niezła zabawa. Szczerze mówiąc, od dawna nic mnie tak nie zajmowało. Przez ostatnie stulecia naprawdę się nudziłam.

– Tam umierają ludzie – wysyczałam. – Niewinni ludzie.

Co za bezduszna bestia!

– Codziennie umierają niewinni ludzie. – Gaja nachyliła się w moją stronę. – Właściwie nic nie musiałam robić. Sami się już wyniszczacie.

– Jeśli tak jest, to po co się wtrącasz? – zapytałam. – Zostaw to nam.

– To dla mnie za długo trwa. – Zmarszczyła nos. – Moim sposobem pójdzie dużo szybciej. A poza tym już się cieszę, że będę tu mogła wszystko urządzić od nowa. Mam kilka pomysłów.

Zabrzmiało to tak, jakby chciała na nowo umeblować swój dom. Nie mogłam pojąć, jak mogła być taka bezduszna.

– Nie zrobisz tego. Zeus cię powstrzyma.

Rozległ się perlisty śmiech.

– To jest naprawdę piękne miasteczko. – Jej spojrzenie powędrowało po zatoce. – Mój wnuk podjął dobrą decyzję, żeby tu się zdomowić. – Starła ze stołu okruch ciasta. – Szkoda, że nie mogę dłużej cieszyć się pobytem tutaj.

– Czy to groźba?

Zrobiło mi się jednocześnie zimno i gorąco. Ona zniszczy moje miasto. A czego się spodziewałam? Oczywiście, że to robi. To miasto i każde inne.

– Tylko informacja. – Wąskie szparki, w które zmieniły się jej oczy, załśniły. – Nie pozwolę na to – wydusiłam z siebie. – Nie waż się robić krzywdy nikomu z moich bliskich.

Gaja roześmiała się głośno.

– Nie martw się, skarbie. Twoich bliskich zostawię sobie na koniec. Już się cieszę na myśl, że będę mogła się zabawić z tym aroganckim łobuzem. Zawsze zdecydowanie za bardzo zadzierał nosa. Czy będzie mnie błagał o życie? – Przechyliła głowę. – Jak sądzisz?

Odebrało mi mowę. Cayden musiał stąd uciekać. Gdzieś, gdzie ona go nie znajdzie. Może na jakąś inną planetę? Zagrałam ostatnim atutem, jaki miałam.

– Laska zniknęła. Nikt nie wie, gdzie ona jest. Ani Agrios, ani Zeus nie mogą rządzić bogami. Dlaczego cię to nie obchodzi? Dlaczego nie użyjesz swojego wpływu, żeby ich pojednać? Idź do Mytikas i zostaw nas w spokoju. My, ludzie, możemy się zmienić. Proszę.

– Jesteś naiwna, dziecinko. Dlaczego miałabym chcieć, żeby oni się pojednali? Wszystko mi jedno, czy się zwalczają, czy nie. Nie zależy mi ani na Zeusie, ani na Agriosie. Jeśli o mnie chodzi, bogowie mogą gnić w Mytikas albo w Tartarze. Wszyscy mnie zawiedli. Najpierw Uranos, potem Kronos, następnie Zeus, a teraz zawodzi również mój prawnuk. Jest zbyt niezdecydowany. Nie ma w nim energii.

Można było to widzieć na różne sposoby, ale ostatecznie sama się dziwiłam, że Agrios wciąż pozostawiał mnie przy życiu.

Oczy Gai zaczęły się żarzyć.

– Jest tylko jedna rzecz, której chcę i do której mam prawo – to Ziemia. – Zrobiła krótką pauzę. – I to bez was. To już nie jest wasze miejsce. Niestety, siła zniszczenia całej ludzkości jest związana z laską, laską, którą sama stworzyłam, a mój własny syn, Kronos, mi ją ukradł. – Widelczyk do ciasta zazgrzytał na talerzu. – Chcę tylko tego, co mi się należy. Nic mniej i nic więcej. – Gaja wypila jeszcze łyk kawy. – Idź do domu, dziecko. Spędź jeszcze kilka miłych dni z mamą i siostrą. Nie pozostało ich już wiele. Przed kilkoma stuleciami pozwoliłabym ci żyć. Podobasz mi się. Jesteś odważna. Ale straciłam cierpliwość. Moje własne dzieci i wnuki rozczarowały mnie i ty też byś to zrobiła. – Ponownie podniosła filiżankę do ust i wypila z niej ostatni łyk. – Zeus wykorzystuje cię tylko po to, żeby odzyskać laskę. I dla swojej rodziny. Tylko raz złożę ci propozycję. Decyzja należy do ciebie. Ja jednak wyjdę z tej gry zwycięsko.

Zamroczone wytoczyłam się z hotelu, jak w transie wsiadłam na rower i tak szybko popędziłam do domu, że dwukrotnie niemal potracił mnie samochód.

Phoebe siedziała z Erosem przed telewizorem. Usiadłam obok niej i przytuliłam ją tak mocno, aż zaprotestowała. Nie pozwolę na to, żeby Gaja coś jej zrobiła. Wołałabym już pójść do jaskini Hefajstosa. Cyklopi robili wrażenie pokojowych piesków przy tej pragnącej zemsty bogini. Zrobię wszystko, aby go powstrzymać. Ale Josh miał rację. Pasma mojego szczęścia nie będzie trwało wiecznie.

Tej nocy zostawiłam włączoną lampkę nocną i nerwowo obgryzałam paznokcie. Cayden do mnie przyjdzie. Byłam tego całkowicie pewna. Przez ostatnie dwa dni tak wiele się między nami zmieniło. Rozkaz Zeusa nie sprawi, że będzie się trzymał z daleka ode mnie. Na pewno nie. Musieliśmy porozmawiać. On powinien się dowiedzieć, że mu wybaczyłam. Chciałam, żeby mnie przytulił. Wciąż byłam tylko zabawką bogów i nie wiedziałam, jak długo to jeszcze wytrzymam.

Ale on nie przychodził. Około drugiej w nocy zapadłam w niespokojny sen. I chociaż wiedziałam, że istnieje milion powodów, dla których rozsądniej dla niego było trzymać się ode mnie z daleka, rano byłam wściekła, rozczarowana i zdeprymowana. Wyłączyłam budzik i postanowiłam zostać w łóżku. Jaki sens miało wkładanie wysiłku w zadania domowe, skoro Gaja zamierzała zniszczyć świat? Mądrzej było spędzić każdą sekundę z ludźmi, którzy byli dla mnie ważni. Mama, której nie mogłam wyłożyć moich logicznych argumentów, zmusiła mnie jednak, żebym poszła do szkoły, więc śmiertelnie zmęczona powlokłam się na lekcje. Naprawdę nie byłam zdziwiona, że nie pojawił się tam żaden z bogów. Oni wiedzieli, jakie są priorytety. Także Cayden zniknął. Czy była to jego decyzja, czy rozkaz Zeusa? Dlaczego ja cały czas szukałam dla niego usprawiedliwień? Nawet jeśli Zeus mu to nakazał, nie musiał przecież koniecznie tego się trzymać. Potrzebowałam go. Byłam i miałam pozostać zdana na samą siebie. Chociaż teraz był człowiekiem, lojalność wciąż wiązała go z jego boską rodziną. Nigdy nie będę na pierwszym miejscu. Nadszedł czas, żebym to sobie uświadomiła. Noc w domu bogów nic nie znaczyła. A już na pewno nie to, co sobie do niej dointerpretowałam.

* * *

Kilka dni później bogowie zmienili zdanie i pojawili się w szkole, ciągnąc za sobą nawet Eneasza. Kiedy mnie zobaczył, uśmiechnął się i mocno przytulił. Jego włosy wciąż były potargane, a z trzydniowej brody zrobiła się pięciodniowa. Przynajmniej miał na sobie czysty T-shirt, chociaż w dżinsach ziały wielkie dziury. Właśnie taki piracki outlook bardzo podobał się dziewczynom w moim wieku. Chóralne westchnienia nie umknęły uwadze nikomu, kto znajdował się na szkolnym dziedzińcu.

Eneasza uprzejmie je zignorował. Miał w tym dobrych kilkadziesiąt lat doświadczenia.

– Na zawsze pozostanę twoim dłużnikiem. – Postawił mnie z powrotem na ziemi. – I odwzajemnie ci się. Gaja i Agrios nie strąca ci włosy z głowy. Musiałem to obiecać Zeusowi. Porządnie nas przemaglował.

Spojrzał przez ramię. Czyżby podejrzewał, że ktoś z nich jest sprzymierzeńcem Agrios? Mogłam go uspokoić, na horyzoncie nie było ani żadnego boga cienia, ani wrogo nastawionego boga światła. Większość uczniów gapiła się na nas, co nie było zaskoczeniem. Apollo, Eneasza, Artemida i Atena, kiedy stali w grupie, wyglądali dość przytłaczająco. Nikt nie zdążył się jeszcze przyzywać do tego widoku.

– Nie musisz mnie pilnować – oświadczyłam Eneasza. – Dobrze radzę sobie sama.

– Musisz zostawić mi wybór, kogo pilnuję, a kogo nie – powiedział poważnym tonem.

Pokręciłam głową. Ci nieznosi bogowie.

– A co my tu robimy? – Jego spojrzenie przewędrowało po szkolnym dziedzińcu. – W moim ludzkim życiu nie uczyłem się szczególnie chętnie, ale Zeus uparł się, żebym towarzyszył dziewczynom. – Miał zapewne na myśli Atenę i Artemidę.

– Mogłeś się bronić, jeśli to dla ciebie takie nieprzyjemne – lodowatym tonem oświadczyła bogini polowania. – Ja też potrafię sobie sama poradzić.

– Wiem o tym, Artemido. Nie przestajesz mnie upewniać w tym przekonaniu – odpowiedział. – Ale nie masz przy sobie łuku, a ja jestem lepszy od ciebie na pięści.

– Jesteś lepszy – potwierdziła i odwróciła się na pięcie. – Mam tylko nadzieję, że używasz ich mądrze – wymamrotała, a półbóg zmarszczył czoło.

Zanim zdążyłam zapytać, jaki Artemida miała z nim problem, na boisku pojawił się Cayden. Najchętniej podbiegłabym do niego i przemówiłabym mu do słuchu, dlaczego do mnie nie przyszedł. Powstrzymała mnie resztką rozsądku. Miał na sobie dżinsy i zielony T-shirt w kolorze jego oczu. Na szczęście nie zauważył, jak spragniona chłonełam jego widok, bo był o wiele bardziej zajęty miażdżeniem wzrokiem Eneasza, który wciąż otaczał mnie ramieniem. Zdawało się jednak, że na nim nie robi to wrażenia. Zauważył Caydena dopiero wtedy, kiedy ten długimi krokami do nas podszedł.

Gdy stanął przed nami, wnętrza moich dłoni zwilgotniały.

– Co ty tu robisz? – zapytał Eneasza lodowatym tonem. Mnie nie zaszczycił ani jednym spojrzeniem.

– Pilnuję dziewczyn. Masz coś przeciwko temu?

– Nie musisz pilnować Jess, ja się tym zajmę.

Prawdopodobnie to był ten moment, kiedy jako wyemancypowana, młoda kobieta, powinnam postawić *veto*. Ale już wiele razy wydawało mi się, że mogę sama na siebie uważać. Nie do końca mi się to udało. Cayden miał rację. Nieustannie pakowałam się w sytuacje, które zagrażały mojemu życiu.

Pełne pogardy spojrzenie Eneasza prześlizgnęło się po śmiertelnym ciele Caydena. Ci dwaj najwidoczniej się nie znosili. Miałam tylko nadzieję, że nie zaczną się bić. Jeśli Zeus naprawdę zakazał Caydenowi zbliżania się do mnie, to nie wytrzymał zbyt długo. Moje głupie serce waliło z radością.

Na szczęście podszedł do nas Hermes i wcisnął się pomiędzy dwa bojowe koguty.

– Wszystko u was w porządku?

Zduśliłam wywołany ulgą wybuch śmiechu.

– Co tym razem zrobiłeś ze swoimi włosami?

Posłaniec bogów przeciągnął dłonią po swoim irokezie.

– Wczoraj byłem u fryzjera. Wygląda nieźle, prawda?

Odchrząknęłam.

– W każdym razie – nietypowo.

Końcówki blond włosów pofarbował na neonowy zielony, a pomiędzy nimi lśniły różowe pasemka.

– Zawsze marzyłem o tym, żeby być kimś nietypowym. – Uśmiechnął się szeroko. – Zwykle ta rola przypada mięśniolotom. – Jego wzrok wędrował pomiędzy Caydenem i Eneasza, choć Cayden wcale nie miał dużych mięśni. – W twoim świecie liczy się jednak głowa. – Hermes klepnął się w czoło.

– Wołałem się na to przygotować.

Nie do końca rozumiałam, jak w połowie wygolona, kolorowa głowa łączyła się ze zdolnościami umysłowymi. Ale zanim zdążyłam go o to zapytać, rozległ się dzwonek.

Eneasz gwałtownie się odwrócił i chwycił Artemidę pod ramię, kiedy masa uczniów naparła na nas w foyer. W odniesieniu do ochrony miał mocne priorytety.

– Cześć, Jess. – Obok mnie pojawiła się July, która skinęła głową Caydenowi i ruszyła ze mną do środka. – Czy wiesz już, z kim pójdziesz w przyszłym tygodniu na jesienny bal?

Cayden trzymał się blisko nas. Jesienny bal? Naprawdę teraz? Oczywiście, że wiedziałam o tym corocznym szkolnym wydarzeniu, ale zapomniałam, że jego termin przypada już na najbliższy weekend.

– Nie mam pojęcia. Nikt mnie nie poprosił – skwitowałam jej pytanie. W minionym roku Robyn poszła na bal z Cameronem, a ja z Joshem. – Po prostu zostanę w domu – postanowiłam spontanicznie.

– Mam dużo materiału do nadrobienia. – Mogłam też popracować u Pietra albo, jeśli nic innego nie przyjdzie mi do głowy, wybrać się do Hefajstosa. Była masa o wiele ważniejszych spraw do załatwienia, co miałabym robić na tym głupim balu? A jednak ktoś mógłby mnie na niego zaprosić. Josh zapewne odpadał. Wspominał mi już chyba, że zaprosił Leah. – A z kim idzie Cameron? – zapytałam July. Z pewnością nie z Robyn.

– Ze mną – rozpromieniła się. – Zaprosił mnie. Potrafisz w to uwierzyć?

Czyżby się nie odważył zaprosić Artemidy na randkę? W czasie przerwy przez cały czas się za nią włóczył. To jasne, że bogini stawiała mu wysoko poprzeczkę, szczególnie teraz, kiedy na horyzoncie pojawił się Eneasz. Coś się działo między półbogiem a boginią polowania.

– Jess pójdzie na ten bal ze mną albo w ogóle nie pójdzie. – Dłoń Caydena spoczęła na dolnej części moich pleców.

A jednak można!

– Z pewnością nie ty o tym zdecydujesz. Jeśli ktoś mnie zaprosi, sama podejmę decyzję.

Nachylił się w moją stronę.

– Nikt cię nie zaprosi.

Taki ogrom bezczelności po prostu odebrał mi mowę. Zmierzył mnie wzrokiem, jakby chciał sprawdzić, czy udało mu się zdusić mój bunt w zarodku. Triumfującym tonem dodał:

– Muszę iść teraz na geografię. Zobaczymy się na przerwie.

Przez sekundę pomyślałam, że pocałuje mnie w policzek. Ale on odwrócił się i poszedł sobie.

– Co to miało znaczyć? – zapytała z ciekawością July. – Przecież możesz chodzić, dokąd ci się podoba. I dlaczego nikt nie ma cię zaprosić? Co za bezczelność.

Wzruszyłam ramionami. Czy on sobie wyobrażał, że może mi rozkazywać tylko dlatego, że dwukrotnie leżeliśmy w tym samym łóżku? I – co warto podkreślić – nic się między nami nie wydarzyło, co niekoniecznie wynikało z mojego oporu. On naprawdę mnie nie znał. Jeśli to, co istniało między nami (czymkolwiek to było), miało jakąś szansę, musiał odzwyczaić się od swoich boskich dziwactw. Uświadomienie mu tego będzie długą, wyboistą drogą przez mękę. Tym wcześniejszym dziewczynom być może podobała się jego kuratela. Mnie nie. No może tylko trochę.

Podczas przerwy obiadowej Cameron siedział przy naszym stole razem z July i Joshem. Pierwszy raz widziałam go bez swetra i koszuli. Czyżby podczas swoich ostatnich dni w szkole chciał zmienić wizerunek na *cool*?

– Muszę z tobą pilnie porozmawiać – wyszeptałam do Ateny, kiedy wszyscy pograżyli się w rozmowie. Zmusiłam się do podjęcia decyzji. Nie można było zrobić nic innego. Nadszedł czas, żeby walczyć, chociaż wybór miałam tylko między dżumą i cholera. W przypadku cholery były większe szanse na przeżycie. Sprawdziłam to w Google. – Przedwczoraj byłam u Gai w hotelu.

– Gdzie byłaś? – pisnęła, a wszyscy mężczyźni-bogowie przy stole spojrzeli na nas zaniepokojonym wzrokiem. – Czy nie mówiłam ci, że masz być ostrożna?

– Nie panikuj – uspokoiłam ją. – Chciałam się dowiedzieć, czy te katastrofy z ostatnich dni są jej sprawką.

Powinłam oczywiście od razu poinformować o tym Zeusa, ale wczoraj poza tym, że poszłam do szkoły, na centymetr nie odstępiałam Phoebe. Nawet spała w moim łóżku, jak dawniej, kiedy była mała.

– Oczywiście, że to jej sprawka, a co sobie myślałaś? – wyszczała Atena. – Wszystko, co się dzieje na Ziemi, wynika z działań któregoś z bogów. Myślałam, że już to zrozumiałaś.

– Ach. Nie. – Teraz uznałam, że jestem naprawdę głupia. – Ze wstydu wgrzyłam się w jabłko, które położył przede mną Josh. – Wszystko?

– Wszystko. A za jabłka jest odpowiedzialna Chloris – powiedziała. – Oczywiście, nie za chemię, którą się je zatrują. Ale fakt, że jabłka rosną, wynika z jej mocy.

– A co by się stało, gdyby Agrios zamknął Chloris w Tartarze? – drążyłam.

– To zależy od tego, czy Gaja przejęłaby jej działkę. O ile ją znam, nie zrobiłaby tego. Bez darów Chloris wszyscy umarlibyśmy z głodu. Nie byłoby kwitnących drzew, jabłek, gruszek albo wiśni.

– Przestań napędzać Jess większego stracha.

Ktoś odsunął krzesło obok mnie. To był Cayden. Udawałam, że go nie widzę, i odwróciłam się w stronę Artemidy. Cayden pił colę i jadł kanapkę. No dobrze. Wciąż byłam na niego wściekła. Jego udo nagle przylgnęło do mojej nogi, a ja prawie zakrztusiłam się wodą. W całym ciele poczułam łaskotanie. Jeśli w ten sposób chciał zwiększyć moją uległość, to udało mu się to znakomicie. W każdym razie moja noga nie posłuchała, kiedy moja głowa rozkazała jej się cofnąć. Zdecydowanie za bardzo podobał jej się niewinny dotyk przez dwie warstwy dżinsów.

– Co powiedziała Gaja? – zapytała Atena, upewniwszy się, że Apollo, Hermes, Cameron i July pograżyli się w rozmowie.

Właściwie nie chciałam kontynuować naszej rozmowy w obecności Caydena.

– Mam spędzić jeszcze kilka miłych dni z moją rodziną – wyszeptalam. – Ona chce zdobyć laskę. Mówiła, że tylko wykorzystala Agriosa i podburzyła go.

Plan zniszczenia Gai nagle wydał mi się o wiele bardziej realny. Byłam gotowa zerwać się na równe nogi, żeby zabrać moją rodzinę w bezpieczne miejsce. Nie było jednak takich miejsc. Dla nikogo.

– Kiedy Gaja stworzyła laskę, przekazała jej jakąś część swojej mocy i umiejętności – wyjaśniła Atena cichym głosem. – A teraz chce ją odzyskać. Ani jej mąż, ani syn, ani wnuk nie wykorzystali laski w taki sposób, jakiego ona chciała. Każdy z nich był zainteresowany wyłącznie utrzymaniem władzy.

– Po Agriosie też nie spodziewa się więcej. Dlatego chce wziąć losy Ziemi ponownie w swoje ręce.

– Na to wygląda – powiedziała Atena z namysłem.

– Trochę ją rozumiem – oświadczyłam ku własnemu zdumieniu. – My, ludzie, niespecjalnie troskliwie obchodzimy się z Ziemią.

– Zniszczenie was nie jest przecież żadnym rozwiązaniem.

– Cieszę się, że tak to postrzegasz. Ale co z Zeusem?

– On był tylko wściekły. Nie lubi, kiedy ludzie mówią mu, co ma robić. Ale on nigdy nie wyrządziłby ci krzywdy. Wiesz o tym, prawda?

Wzruszyłam ramionami i wypilałam jeszcze łyk wody.

– Chcę, by ktoś ją powstrzymał.

– Więc musisz pójść do Hefajstosa i załatwić kopię laski.

– Czy to wciąż plan A?

– Niestety, tak. No, chyba że odważysz się pójść na Olimp i przynieść berło.

– Żadna z tych propozycji nie jest szczególnie kusząca. Sama nie wierzysz w to, że uda mi się znaleźć berło.

Skinęła głową.

– Jestem pewna, że Agrios przyjdzie, kiedy rzucimy mu przynętę, a negocjacje Zeusa z Japetosem powoli przynioszą owoce.

Być może właśnie dlatego ojciec bogów chciał, żeby Cayden trzymał się ode mnie z daleka. Gdyby coś mu się stało, Japetos nie zgodziłby się walczyć po stronie Zeusa. Najwyższy z bogów znów myślał tylko o sobie.

– Agrios przyniesie ze sobą berło, kiedy będzie próbował zdobyć laskę, a wtedy go zaatakujemy – wyjaśniała Atena. – Ale nie możemy tego ryzykować z prawdziwą laską. Rozumiesz to, prawda?

Oczywiście. Wyrozumiałość była moim drugim imieniem. Westchnęłam.

Atena położyła dłoń na moim ramieniu.

– Nie naciskałobyś na ciebie, gdyby istniało inne rozwiązanie.

Czy ona wierzyła w to, co mówi? Przecież ryzykowałam tu własną głową.

– Wszystko przygotujemy – powiedziała z naciskiem. – Nie możemy liczyć na przypadek. A do tego czasu musisz trzymać się z daleka od wszystkiego i wszystkich, którzy mogliby pokrzyżować nam plany. Żadnych samotnych wycieczek, zrozumiano?

Najchętniej miałabym to już za sobą, ale przecież nie chodziło tu o dzień lub dwa. Potem mój świat zapewne rozpadnie się na tysiąc odłamków.

Oparłam się pokusie, żeby przytulić się do Caydena. On nie mógł mi pomóc. Zbyt ważne było to, żeby Japetos stał w tej walce przy boku Zeusa. Moja mała, ludzka potrzeba uwagi i czułości zbladła w obliczu konieczności uratowania świata.

Kiedy Atena wstała, jego dłoń leżała na moim udzie. Nie ruszyłam się z miejsca. Zamruczałam z dezaprobatą, ale nic nie powiedziałam. Zadzwoił dzwonek i kilka minut później, jeśli nie liczyć kilkorga spóźnialskich, zostaliśmy sami.

– Mówiłem serio – oświadczył Cayden. – Pójdiesz na bal ze mną albo wcale.

Uśmiechnęłam się nostalgicznie, kiedy uświadomiłam sobie, że on zakochał się we mnie tak samo, jak ja w nim. Zeus mógł stanąć na głowie, ale był bezsilny w obliczu tego cholernego przyciągania między nami. To, czy przeżyjemy kolejny tydzień, stało jednak pod znakiem zapytania.

– Pomyślę o tym – oświadczyłam i wstałam. W mgnieniu oka zrobiło mi się zimno.

On także wstał i położył mi dłoń na policzku.

– Zeus rozkazał mi, żebym trzymał się od ciebie z daleka. Ale myślę, że nie umiem tego zrobić.

– Przez ostatnie dwie noce udawało ci się całkiem nieźle.

Uśmiechnął się przeproszająco, a jego kciuk przesunął się na moje wargi.

– Przyszedłbym, gdybym mógł. Musisz mi uwierzyć.

Nie zdradził, co było ważniejsze, a ja nie dopytywałam.

– Kiedy to wszystko się skończy, nie będę cię odstępował na krok. Nawet kiedy będziesz mnie o to błagać.

To chyba było wyznanie miłości, prawda? Otoczyłam jego talię ramieniem i na sekundę przytuliłam się do jego piersi. Potem odwróciłam się i poszłam na kolejną lekcję. Motyle w moim brzuchu smutno poruszały skrzydłami. Podobnie jak ja, te latające owady nie mogły sobie wyobrazić, że dla mnie i Caydena jest jakieś „potem”.

Wczesnym wieczorem ktoś zastukał do drzwi, a kiedy otworzyłam, zobaczyłam Eneasza. Miał na sobie szorty i opiętą koszulkę. Więc jednak wybrał się na zakupy.

– Idziemy pobiegać – zaordynował.

– My? – Zajrzałam za jego plecy, żeby sprawdzić, czy kogoś ze sobą przyprowadził. Ale nie było tam nikogo.

– Mam na myśli ciebie i mnie. – Jego palec wskazujący poruszył się wahadłowo. – Losowaliśmy z Heraklesem, który z nas ma przejąć twoje treningi. Wygrałem. On i tak nie byłby dla ciebie odpowiedni. Walczy jak niedźwiedź. Apollo chce, żebyś trenowała. Nie wiem, po co. Nie masz najmniejszych szans z żadnym z nas. Ale dobrze. I tak się nudzę.

Losowali?

– Nie mam teraz czasu – powiedziałam urażonym tonem. – Uczę się. To tylko na wypadek, gdyby cię interesowało, co teraz robię.

– Godzina na świeżym powietrzu przewietrzy twój mózg. Chodź już.

– Czy pojedynek na miecze albo strzelanie z łuku nie byłoby lepszym pomysłem?

– Najpierw popracujemy nad twoją kondycją. Pierwsza reguła w walce człowieka z bogiem: biegnij tak szybko, jak umiesz. Wielokrotnie zastosowałem ją z sukcesem. A teraz się pospiesz. Jestem jeszcze dziś umówiony z Artemidą, a ona nie lubi czekać.

Być może jogging rzeczywiście nie był złym pomysłem. Im lepiej będę przygotowana do tej walki, tym większa szansa, że wyjdę z niej cała. Apollo najwidoczniej w to wierzył, bo w przeciwnym razie nie przysłałby tu Eneasza. Myślał po prostu o wszystkim. Czyżby Atena i Zeus jednak

wtajemniczyli go w swoje plany? Zostawiłam Eneasza pod drzwiami i szybko poszłam się przebrać. Pięć minut później w równym tempie truchtaliśmy po plaży.

– Jak ci się podoba między ludźmi? – zapytałam go.

Zwykle biegałam z muzyką w uszach, ale teraz byłoby to niegrzeczne.

– Zapominasz, że sam kiedyś byłem człowiekiem. To wszystko nie jest dla mnie tak obce, jak dla pozostałych.

– Ale nawet wtedy byłeś już przecież półbogiem – odpowiedziałam. – I chyba nie chcesz porównywać obecnych czasów z czasami wojny trojańskiej.

Eneasza wzruszył ramionami. Trochę brakowało mu już tchu.

– Widziałem wiadomości. Wciąż prowadzicie wojny, chociaż już inną bronią. Aż tak wiele się nie zmieniło.

– Tak myślisz? – Trochę jednak byłam zdziwiona. Ale jeśli się dobrze zastanowić, jeszcze nigdy nie rozmawiałam o tym z żadnym z bogów.

– Nie chciałbym cię urazić – zaczął Eneasza, nie zmieniając swojego tempa. – Ale dzisiejsi ludzie nie są wcale mądrzejsi. Każda kolejna generacja jest tak samo głupia, jak poprzednia. Nie chodzi mi tu o techniczne fajerwerki, które wynaleźliście. One akurat są fajne. Hermesa z ledwością da się oderwać od telewizora. Ale nie uczycie się na swoich błędach. Właśnie dlatego nie umiem wybaczyć Prometeuszowi. Powinien was stworzyć bardziej podatnymi na naukę. Jeśli się nie zmienicie, wyginiecie. „Bezruch jest zawsze początkiem końca” – powiedział Sokrates. Ponieważ w ogóle nie zmądrzełiście, być może zasłużyliście na zagładę, którą chce na was zesłać Gaja.

– Nie wierzę, że Sokratesowi właśnie o to chodziło – zaprzeczyłam. Więc pod muskularnym ciałem Eneasza krył się filozof. Podobało mi się to. Lubiłam mądrych, odczytanych mężczyzn. Niestety, nie znałam ich wielu. – Nie powinieneś tak surowo osądzać Caydena. Gdyby inni bogowie mu pomogli, możliwe, że lepiej by sobie poradził. W każdym razie odważył się spróbować czegoś nowego. Nie wszystko udaje się od razu.

– I to właśnie ty go bronisz? – Na szczęście Eneasza odrobinę zwolnił. Ale tylko odrobinę. – Myślałem, że nienawidzisz go za to, co ci zrobił.

– Jedno nie ma dla mnie nic wspólnego z drugim – oświadczyłam. – Gdyby nie on, prawdopodobnie wciąż wspinalibyśmy się po drzewach albo mieszkalibyśmy w jaskiniach.

– Tak byłoby lepiej.

– Lepiej byłoby, gdyby Cayden poprosił Zeusa o pomoc. Ale nie. Zamiast tego musiał spróbować zaleźć mu za skórę. Trochę się przeliczył.

– To prawda – potwierdził Eneasza. – A poza tym to był całkiem odważny ruch. Wtedy nikt nie miał odwagi stawić Zeusowi czoła, a już na pewno nie na zebraniu rady bogów. Podważył jego autorytet, a Zeus za tym nie przepada.

Prometeusz próbował wtedy przechytrzyć bogów, żeby nie oszukiwali ludzi. Ludzie potrzebowali opieki, a bogowie woleli oddawanie im czci. Wydarzenia potoczyły się w niewłaściwym kierunku.

– Jak uważasz. Nie zasłużyliśmy na los, który planuje dla nas Gaja. – Powoli nie starczało mi już tchu.

– Spróbujemy temu zapobiec. – Eneasza odwrócił się, biegł teraz tyłem, żeby lepiej widzieć moją twarz. – A teraz pobiegniemy sprintem do tamtych skał. Poradzisz sobie?

– Jasne. – Wprawdzie padnę tam trupem, ale przynajmniej się nie skompromituję.

– Więc biegnijmy.

Wizja, że go prześcignę, graniczyła oczywiście z cudem. Byłam na to o wiele zbyt nierozruszana. Ale nie poddałam się bez walki i kiedy, ciężko dysząc, leżałam już obok niego na piasku, przyznałam w duchu, że taki bieg był o wiele bardziej zajmujący niż ślęczenie nad zadaniami z matematyki czy analiza tekstu.

– Jutro spróbujesz pobiec trochę szybciej – nakazał mi Eneasza i wyciągnął do mnie rękę, pomagając mi wstać. – A teraz nie przestawaj się ruszać, bo wysiądzie ci układ krwionośny.

Stary wybieg.

- Dokąd chcesz zabrać Artemidę? – zapytałam go z ciekawością.
- Mam nadzieję, że pójdzie ze mną do restauracji, w której pracujesz. Powinno być miło. Szkoda, że nie miałam dziś zmiany.
- Ona jeszcze nic nie wie o twoich planach?

Pokręcił głową.

- Sprawa pomiędzy mną a Artemidą jest skomplikowana. Od czasu Troi schodzi mi z drogi.
- Dlaczego? – zapytałam ze zdziwieniem. – Uleczyły cię, ona i jej matka Leto. Wzmocniły cię.

Myślałem, że cię lubi.

Eneasz ze zmieszaniem podrapał się w nos.

– Wcześniej mnie lubiła. Ale potem próbowałem ją uwieść i niespecjalnie brałem pod uwagę jej uczucia. Nie byłem wtedy w dobrym stanie. Ta wojna doprowadziła mnie do obłędu.

Właściwie nie powinnam być zaskoczona. Od kiedy bogowie biorą pod uwagę uczucia ludzi?

– Podczas bitwy? – Nie rozumiałam go. Czy naprawdę nie znalazł sobie wtedy nic ważniejszego do roboty? – Byłeś ranny. Twojemu ludowi groziło niebezpieczeństwo, a ty dobierałeś się do jakiejś bogini?

– Byłem w szoku – bronił się. – Matka mnie uratowała. Gdyby nie ona, umarłbym tak samo jak Hektor, Achilles i pozostali. Uważałem się za niezwykłego. Kiedy do mnie dotarło, że to złudzenie, poczułem się, jakby ktoś wyrwał mi ziemię spod nóg. Nie oczekuję, że mnie zrozumiesz – powiedział ze wzrokiem utkwionym w czymś, co widział tylko on. – W tym chaosie Artemida przypominała mi kotwicę. Trochę się zagalopowałem. Za mocno na nią naciskałem, a ona jest inna niż wszystkie kobiety, które dotąd poznałem.

– Oczywiście, bo ona cię nie chce. To musi być dla ciebie dziwne doświadczenie. Nic zaskakującego, że Apollowi nie podoba się, że ona się z tobą zadaje. Jeśli się nie mylę, byłeś wtedy mężem Kreuzy.

– Która jednak zdradziła mnie z Apollem i urodziła mu dziecko.

Och. Nie wiedziałam o tym. Czy w jego głosie słyszałam gorycz? Ci bogowie doprowadzali mnie do szaleństwa.

– A może twoja żona miała cię dosyć? Do ilu trojanek robiłeś podczas wojny piękne oczy?

Przynajmniej się nie obraził.

– Jakie to ma znaczenie? Od tego czasu Artemida schodzi mi z drogi. Powiem jej, że jest mi przykro. Być może pewnego dnia mi wybaczy. Mam nadzieję, że moglibyśmy zostać chociaż przyjaciółmi. – Westchnął. – Nie wiem, co we mnie wtedy wstąpiło. To musiała być ta wojna. We wszystkich nas obudziła potwory. Dziesięć lat śmierci i morderczej walki. Nie życzyłbym tego mojemu najgorszemu wrogowi. Cieszyłem się, że to się skończyło, chociaż dla moich ludzi nie skończyło się dobrze. Za tymi murami nie wytrzymałbym ani dnia dłużej.

Nie chciałam mu współczuć.

– Myślę, że Artemidzie podoba się Cameron – sprowokowałam go. – Jest bardzo miły i bardzo uprzejmy. Ostatnio byli razem na imprezie.

– Jeśli ten robał jej dotknie, zmiażdżę go. – Eneasz zmarszczył czoło. – Nie mówisz chyba na poważnie, prawda? – zapytał, kiedy zaczęłam się śmiać.

– Musisz się tego dowiedzieć sam. Mogę ci tylko doradzić, żebyś nie był nadmiernie pewien swoich wątpliwych zalet.

– Ruszyłam przed siebie, kierując się w stronę domu.

– Trudno wątpić w moje zalety! – zawołał za mną. – Ona nawet nie dała mi szansy.

Pomachałam mu na pożegnanie. Przemądrały półbóg.

– Artemida najwidoczniej nie podziela twojej opinii, bo od stuleci nie chce mieć z tobą nic wspólnego.

Dlaczego to właśnie przede mną otworzył swoje serca? Czy dlatego, że uratowałam mu życie? Czy naprawdę nie zauważył, że od kiedy się pojawił, nie spuszcza z niego oka?

– Nie bądź dla mnie taka surowa. – Z łatwością mnie dogonił i ruszył za mną w stronę drzwi wejściowych. – Wieczność bywa bardzo męcząca. Dobrze rozumiem Prometeusza i chciałbym mieć tyle

odwagi, by chcieć odzyskać moją śmiertelność. Ale boję się śmierci.

Moje oczy się zaokrągliły.

– Boisz się? Umierania?

– Nie umierania, głuptasie. Starości. – Rysy twarzy Eneasza złagodniały.

Odwrócił się i odbiegł, a ja rozmyślałam nad jego słowami. Bycie wiecznie młodym, silnym i pięknym miało, oczywiście, swoje zalety. Ale zawsze zależało od wieku. Życie polegało na istnieniu w wiecznie zakonserwowanym stanie.

W kolejnych dniach Eneasze codziennie zabierał mnie na jogging. Najwidoczniej bogom nie spieszyło się z moją wizytą u Hefajstosa. Odpowiadałoby mi to, o ile każdego dnia w wiadomościach nie słyszałabym kolejnych hiobowych informacji. Burze w Europie, powodzie w Afryce, trzęsienie ziemi w Meksyku. Jedna katastrofa poprzedzała kolejną. Codziennie w szkole pocieszała mnie Atena. Przygotowania Zeusa do ostatecznego starcia prawdopodobnie nie były jeszcze tak zaawansowane, żebyśmy mogli zacząć działać. Za każdym razem, kiedy chciałam się o tym dowiedzieć czegoś więcej, Atena zbywała mnie jednak niepotrzebnymi informacjami. Można było oszaleć. Czułam się jak owca, która dopiero w decydującym momencie ma zostać zaprowadzona na rzeź. Ostatnią rzeczą, która dodawała mi otuchy, był fakt, że Apollo i Cayden towarzyszyli Zeusowi w jego negocjacjach z Japetosem. Gdziekolwiek one się odbywały. Czy Zeus dostatecznie ufał swojemu synowi? A może trzymał Apolla z dala od domu bogów, żeby nie zdradził, że Atena planowała wysłać mnie do Hefajstosa? Ja też stałam się podejrzliwa, choć Apollo był bogiem, który najbardziej zasłużył sobie na moje zaufanie. Zeus zabierał ze sobą Caydena, zapewne po to, żebym nie zaprzętała sobie nim głowy i nie narażała go w ten sposób na niebezpieczeństwo. Jeśli kiedykolwiek zdołam zapisać całą tę historię, co było moim rzeczywistym zadaniem, Zeus nie wypadnie w niej najlepiej.

W każdym razie Eneasze bardzo się starał zająć moją uwagę. Kiedy dzień w dzień biegaliśmy po plaży, opowiadał mi o Troi i o wyprawie na zachód, którą podjął, kiedy uciekł z miasta. Zupełnie inaczej słucha się historii, kiedy opowiadają o niej naoczni świadkowie. Na papierze *Iliada* była tylko legendą. Eneaszeowi udało się obudzić jej bohaterów do życia. Opowiadał mi o Priamie i Parysie. Król Troi miał okropne wyrzuty sumienia, ponieważ porzucił swojego syna zaraz po narodzeniu. Tylko dlatego później pozwolił na to, żeby Helena pozostała w mieście. W ten sposób ziściła się przepowiednia. Parys sprowadził na Troję śmierć i zniszczenie. Chciało mi się płakać, kiedy Eneasze opowiadał mi o śmierci Hektora, o jego pożegnaniu z żoną i synem, zanim wyruszył na pojedynek z Achillesem. Piękna Helena, z powodu której wybuchła ta okropna wojna, nie wydawała mi się szczególnie sympatyczna, ale Eneasze zarysował przede mną obraz zrozpaczonej, przykutej do niekochanego męża dziewczyny, która z wzajemnością zakochała się w Parysie. Jeśli prawdą było, że Afrodyta jedynie potwierdzała miłość pomiędzy ludźmi, a nie ją wywoływała, ci dwoje nie mieli żadnych szans. Zakochaliby się w sobie niezależnie od okoliczności.

– Nie jesteś wściekły na bogów, że wplątali cię w tę walkę? – zapytałam. – Bez nich to miasto być może zdołałoby przetrwać.

– Wcześniej tak myślałem. Wyobrażałem sobie, że bez nich Troja by nie upadła, ale w pewnym momencie zrozumiałem, że nasz czas po prostu minął. Jeśli nie Grecy, na pewno zrobiłby to kto inny. Nic nie trwa wiecznie.

Nie powiedział mi, jak przebiegła jego randka z Artemidą, więc przypuszczałam, że nie poszło świetnie. Bogini polowania codziennie przychodziła do szkoły z kimś innym. Była jednak znacznie bardziej zdystansowana niż chłopcy i Atena. Zauważyłam, że Eneasze nie spuszcza jej z oka. Gdyby jakkolwiek sojusznik Agriosa odważył się do niej zbliżyć, przestałoby być śmiesznie.

Po pięciu dniach treningu Eros oświadczył mi, że Zeus oczekuje mnie w domu bogów.

– Powinnaś pójść – poradził mi Eros.

Tak często wpadał do nas w odwiedziny, że mama przyzwyczaiła się już, żeby przy posiłkach stawiać dla niego nakrycie. Uważała tego małego mądrąkę za szczególnie uzdolnionego, bo nieustannie wciągał Seana w medyczne dyskusje na temat anatomii serca. W ten sposób zyskał opinię przyjaciela stulecia, a mama miała również nadzieję, że coś z jego inteligencji stanie się udziałem Phoebe. Rzeczywiście, przyniosła ostatnio kilka dobrych ocen, które jednak wynikały głównie z tego, że Eros

dawał jej odpisać swoje zadania.

– Umiesz już uciekać – kontynuował. – Nadszedł czas, żebyś nauczyła się walczyć. Apollo nie da rady przekonać Caydena, aby zgodził się na jeszcze tydzień twoich treningów u Eneasza. Chociaż to dla jego dobra. Ale znasz Caydena. Oszalał ze złości, kiedy się dowiedział o umowie. Eneasza jest niestety znany z tego, że w obecności kobiet nie umie trzymać rąk przy sobie.

– Co teraz? – zapytałam z osłupieniem. Nic z tego nie rozumiałam. Czy Cayden myślał, że coś mnie łączy z Eneaszem?

– Ten trening na pewno ci się przyda – wyszeptał, nie odnosząc się wcale do mojego pytania.

Cayden czuł się zazdrosny o Eneasza. Sam był sobie winien, skoro uległ Zeusowi do tego stopnia, że już od wielu dni nie pojawiał się w szkole, nie wspominając o odwiedzinach u mnie. Agrios miał wiele okazji, żeby mnie pociąć na małe kawałki. Cayden mógł przecież przejąć moje treningi biegowe. Leżelibyśmy na plaży i... stop.

– A może pokażesz mi, jak się obchodzić z łukiem i strzałami? – zaproponowałam, ale Eros tylko uśmiechnął się przemądrzale.

– Niech Herakles pokaże ci kilka sztuczek człowieka przeciwko człowiekowi. Wtedy może będziesz miała jakieś szanse w walce.

– Skoro tak uważasz. – Pomachałam mu, kiedy przechodził przez ulicę.

To dziwne, ale ani mama, ani Phoebe nie zauważyły, że nie mamy żadnych nowych sąsiadów. Eros musiał zastosować tu jakąś boską sztuczkę. Phoebe będzie tęsknić za tym młodzieńcem, kiedy on wróci do Mytikas. Przez ten krótki czas zdążył stać się niezastąpiony.

– Czy Artemida nie jest przypadkiem boginią-dziewicą? – zapytała cicho Leah.

Podczas swoich wizyt dziwnie często znikła mi z oczu. Również dzisiaj oznajmiła mi, że nie będzie spać u mnie w domu. Nieżli z nich byli przyjaciele. Josh coraz bardziej ją zawłaszczal. Chociaż cieszyłam się z ich szczęścia, chętnie spędziłabym z Leah całkiem normalny, babski wieczór. Siedzieliśmy na skraju małego ringu, który bogowie zaaranżowali w swoim ogrodzie, i przyglądaliśmy się walce. Okazało się, że nie tylko Herakles trenował tu Josha. Najwidoczniej był to normalny, boski sposób spędzania czasu. Na ringu widzieliśmy już walkę Boreasza z Apollem, Atena walczyła berłem przeciwko Hermesowi wyposażonemu w sieć.

– Artemida wygląda, jakby każdą kobietę, która zbliża się do Eneasza, chciała przebić strzałą – dorzuciła Leah.

– Jak można pozostać dziewicą, kiedy osacza cię taki facet jak on? – Spojrzałam na mokrą od potu, nagą pieś herosa. Obok nas zachichotało kilka młodszych bogiń.

Artemida stała po przeciwnej stronie i ani na sekundę nie spuszczała przeciwnika z oczu. Na jej cięciwie spoczywała gotowa do wypuszczenia strzała. Herakles i Eneasza też dostarczali nam wspaniałego widowiska. Artemida miała dobry gust. Obaj mężczyźni dysponowali mniej więcej taką samą siłą, chociaż Herakles był znacznie bardziej umięśniony, a Eneasza – dużo bardziej zwrotny. Za każdym razem, kiedy Herakles zdobywał przewagę, Artemida zaciskała wargi. Nie byłam jednak pewna, czy ona się boi, że on przegra, czy miała nadzieję, że Herakles powali go na ziemię. Wciąż robiła na mnie wrażenie bardzo zdystansowanej.

Kiedy walka zakończyła się bez rozstrzygnięcia, razem z Leah i pozostałymi boginiami zaczęłyśmy klaskać z zachwytem. Hebe podbiegła do Heraklesa i wzięła go w ramiona. Pocałował ją czule w usta, co wywołało głośny aplauz. Eneasza uśmiechnął się do Artemidy, która odwróciła się i odeszła. Teraz znów godzinami będzie strzelać do słomianej kukły, która stała w dalszej części ogrodu. W jednym musiałam przyznać Afrodycie rację – istniały sensowniejsze zajęcia. Cayden i Josh rzucali nam wściekle spojrzenia z przeciwległej strony ringu, gdzie Atena ćwiczyła z Joshem walkę na miecze. Cayden pojawił się dopiero przed dziesięcioma minutami i nawet się ze mną nie przywitał – pewnie dlatego, że Zeus nie odstępował go na krok.

Eneasza stał sobie rękami na pot z czoła i piersi. Napił się i podszedł do mnie.

– Teraz twoja kolej – stwierdził. – Masz już niezłą kondycję, ale musimy jeszcze popracować nad siłą i zwrotnością. Nie będziesz miała wielu okazji, żeby dopaść swojego przeciwnika i go pokonać.

– Przecież aż tak źle nie walczę – broniłam się, chociaż moja technika kickboxingu w porównaniu

z jego doświadczeniami wydawała się dziecinną rozrywką.

– Więc pokaż, co potrafisz – zachęcił mnie.

Weszłam za nim na środek wytyczonego terenu i przyjąłam swoją zwykłą pozycję wyjściową. Próbowałam całkowicie się rozluźnić i nie sztywnieć. Wiele razy walczyłam już z Joshem. Z Eneaszem nie mogło być całkiem inaczej. Mimo to czułam większe zdenerwowanie niż zwykle, co nie było bez związku z tym, że patrzyło na mnie tyle par boskich oczu. Rozłożyłam ciężar ciała równomiernie na obie nogi i skupiłam się na stabilnej pozycji. Eneasze stanął naprzeciwko mnie i zanim zdążyłam sobie uświadomić, co robi, już leżałam na ziemi.

– To było nie fair – poskarżyłam się i ponownie zerwałam się na nogi. – Nie byłam jeszcze przygotowana.

Eneasze zaśmiał się rozbawiony.

– Sojusznicy Agriosa nie są fair. Musisz się lepiej osłaniać.

Uniósł nogę, ale zablokowałam kopnięcie udem. Potem przesłam do ataku. Zwykle walczyłam w większym dystansie od przeciwnika, ale Eneasze nie dał mi tej szansy. Błyskawicznie się do mnie przysuwał. Wymierzyłam mu niskie kopnięcie lewą nogą i jednocześnie cios prawą ręką. Odebrał to tak komfortowo, jakby ukąsił go komar. Zapędził mnie w kozi róg i po minucie znów leżałam na ziemi.

– Już lepiej – pochwalił mnie i podał mi dłoń, żebym wstała. – Nie bądź taka spięta – zaordynował. – Twoja pozycja jest za bardzo niepewna. Zanim wymierzysz cios, musisz znów stać pewnie na ziemi obiema nogami.

Jakbym o tym nie wiedziała.

– Jeszcze raz – przerwałam jego wykład.

Przez następne pół godziny przećwiczył mnie na dobre. Miotalam się od jednego rogu do drugiego i z ledwością udawało mi się go dotknąć. Josh dawał mi jakieś wskazówki, których nie potrafiłam zastosować. Eneasze po prostu postawił mi za wysoko poprzeczkę. Mimo to nie byłam gotowa się poddać. Zagryzłam zęby. Zbyt wyraźnie czułam spojrzenia Caydena, rzucane z krawędzi ringu.

Eneasze wymierzył mi cios w klatkę piersiową i powalił mnie na kolana. Pot zalewał mi oczy, które zaczęły dotkliwie piec. Zamrugałam.

– Ja bym ją lepiej wytrenował – rozległ się głos Caydena. – Obchodzisz się z nią o wiele za ostro. Czego ona ma się w ten sposób nauczyć?

Eneasze, który ukląkł obok mnie, podczas gdy próbowałam ponownie złapać oddech, wyprostował się w całej swojej okazałości. Trudno było zaprzeczyć, że miałam do czynienia z synem Afrodyty. Mięśnie jego klatki piersiowej i brzucha odcinały się pod opaloną skórą. Walcząc ze mną, nawet się nie spocił. Jego ostre, regularne rysy twarzy, mimo nieogolonej brody, były dziś bardziej widoczne, ponieważ związał swoje dredy. Szare oczy zlustrowały Caydena, który nie uciekł przed jego wzrokiem. Postanowiłam złamać jego rezerwę. Możliwe, że Cayden wcale nie potrzebował mojej bliskości, skoro bez problemu dawał radę przez wiele dni trzymać się ode mnie z daleka. Jeśli tak dalej pójdzie – oszaleję.

– Eneasze jest nieśmiertelny – wtrąciłam się. – Zna wiele lepszych trików niż ty.

Z trudem pozbierałam się z ziemi. Kiedy zobaczyłam jego skrzywdzoną minę, natychmiast pożałowałam tych słów.

Eneasze położył dłoń na moim ramieniu. Nieźle pachniał.

– Słyszysz? Jess docenia moje zdolności.

Powstrzymałam się, żeby nie wbić mu łokcia pod żebra. Nie musiał tak zaognić sytuacji.

Wściekły Cayden odwrócił się i poszedł sobie. Natychmiast poczułam wyrzuty sumienia. Jeszcze tego mi było trzeba. Czego się spodziewałam? Że przeciwstawi się rozkazowi Zeusa? No tak, czegoś w tym stylu. Przecież to nie byłby pierwszy raz. Gdyby naprawdę chciał mnie mieć...

– Tak jest lepiej – powiedział Eneasze. – Jeśli chce przetrwać w świecie ludzi, musi się pozbyć tego nawyku macho.

Eneasze chyba czegoś tu nie zrozumiał, a mimo to mówił prawdę. Ukucnęła i zawiązała sobie sandały. Na herosach spod Troi nawet te śmieszne sandały wyglądały świetnie, razem ze skórzanym rynsztunkiem, który – na marginesie – stanowił całość jego ubrania.

– Przecież wszyscy jesteście macho – powiedziałam, złoścąc się na samą siebie. – Jesteście też

przewrażliwieni i całkowicie odporni na krytykę.

– Nie jestem ani przewrażliwiony, ani odporny na krytykę. Powiedziałbym nawet, że dość dobrze znam swoje błędy. Ale zarzucaj mi wszystko, co chcesz. Wyrzuć to z siebie, jeśli tylko potem poczujesz się lepiej.

Splotłam ręce na piersi i pomyślałam o niezliczonych podbojach Eneasza.

– Jesteście bez serca i przez cały czas myślicie tylko o sobie – wykrztusiłam.

– A ty masz takie wielkie serce. – Uniósł brwi i wymierzył mi cios w miejsce, gdzie bolało najbardziej. – To nie było z twojej strony szczególnie miłe, że chciałaś wzbudzić jego zazdrość. A przecież on tylko próbuje robić to, co jest właściwe.

– Nie chciałam – skłamałam.

– A czego się spodziewałaś? Że mi przyłoży? A może wolałaś, żebym to ja go pobił? Wciąż nie przebolełaś tego, co ci zrobił, prawda? I to ci przeszkadza. A do tego zakochałaś się w nim. Jeśli jest inaczej, to dlaczego pożerasz go wzrokiem? Prawie nie potrafisz się skoncentrować. A może czekasz tylko, aż zacznie flirtować z jakąś boginią, żebyś mogła znów się na niego wściec? Tak się stanie, jeśli dalej będziesz go tak traktować. Ale nie skarż się potem, jeśli on nie będzie cię już chciał.

Skąd to wszystko się nagle wzięło? Dlaczego ten powierzchowny, boski syn przejrzał mnie na wylot, chociaż nie znał mnie nawet od dwóch tygodni? Odwróciłam się i zobaczyłam Tyche na kolanach Caydena. Zachichotałam nerwowo. To się nie dzieje naprawdę. Czy ja sobie wmówiłam, że mogłabym go zranić swoim zachowaniem? Co to za tania powtórka z rozrywki?

Eneasza podał mi krótki miecz.

– Walczymy dalej – rozkazał.

– Już zapomniałam, jaki jesteś – wykrztusiłam, a nasze miecze skrzyżowały się ze szczękiem. – Bezдушny, pozbawiony skrupułów, obojętny. Z twojego powodu także umarło mnóstwo kobiet.

Jego twarz skamieniała, kiedy wyciągnął w górę rękę z dwoma uniesionymi palcami.

– To były tylko dwie kobiety. Nie miałem pojęcia, że Dido tak bardzo mnie kocha – powiedział i sparował moje wściekłe ciosy. – Musiałem ją opuścić, żeby znaleźć nową ojczyznę dla moich ludzi. Mogła mi towarzyszyć.

– Jasne. – Z furją odparłam go od siebie. Jego krycie było o wiele za dobre. – Jako twoja żona czy piesek pokojowy? Ona była królową. Także ponosiła odpowiedzialność za swoich ludzi, a ty ją porzuciłaś. Potem ten głupi król Numidów, Jarbas, chciał ją zmusić, żeby go poślubiła. Gdybyś się tylko trochę zastanowił, przewidziałbyś to. Ale ty się wściekłeś i odszedłeś od niej.

Ci fałszywi, arogancy faceci naprawdę doprowadzali mnie do szału. Najpierw przysięgali wielką miłość, a kiedy tylko nadarzała się nowa przygoda, znikali bez śladu. Ujęłam miecz w obie dłonie. Moje ramiona drżały i z ledwością mogłam go jeszcze utrzymać.

– Masz rację – przyznał. – Byłem egoistyczny i lekkomyślny. Niewiele mam do powiedzenia na swoją obronę.

Zatoczył się na bok, a moja klinga wbiła się mu w ramię. Krew zalała jego brązową skórę, a ja ze strachu upuściłam swój miecz.

– Cholera, nie chciałam. Bardzo boli?

Eneasza stopą podciął mi nogi i w sekundę znalazłam się na ziemi. Czubek jego miecza był wymierzony w moje gardło.

– Pierwsza zasada w walce, mała: nie daj się pokonać własnym emocjom. W zasadzie powinnaś już być martwa, a przecież nie chcesz zdenerwować Hadesa, prawda? Klinga otarła się o moją skórę.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, usłyszałam ryk. Cayden rzucił się na Eneasza i obaj poturlali się po ziemi.

– Wielkie nieba – zaśmiał się Eneasza. – Wy naprawdę do siebie pasujecie. Wynajmijcie sobie pokój i miejcie to wreszcie za sobą.

Zrzucił z siebie Caydena, jakby to była wypchana lalka, i z szerokim uśmiechem odszedł od nas. Artemida zbliżyła się do niego i przyjrzała się jego ranie.

Zmieszana chwyciłam swój miecz i nie zaszczycając Caydena spojrzeniem, poszłam do domu. Nie powinien sobie wyobrażać, że jestem mu wdzięczna. Miałam wszystko pod kontrolą. No dobrze,

prawie wszystko. Eneasza po prostu wyprowadził mnie w pole.

Artemida i Eneasza przytulali się do siebie w kuchni, podczas gdy ona opatrywała mu ranę. Jego dłoń leżała na jej biodrze. Apollo stał w drzwiach prowadzących do kuchni i przyglądał się im obojgu. Na pewno martwił się o siostrę. Na jego miejscu czułabym to samo.

– Bardzo cię boli? – zmieszana jeszcze raz zapytałam Eneasza. – Nie chciałam tego. Twoja matka się wścieknie, jeśli zarobisz kolejną bliznę.

– Wszystko w porządku, Jess. – Eneasza uśmiechnął się. – Naprawdę nieźle walczyłaś. Nie znam wielu dziewczyn, które tak zaciekle atakują.

Artemida skupiła się na zszywaniu rany.

– Jesteś jedną z nich – powiedział do niej cicho, a ja poczułam, że znalazłam się w niewłaściwym miejscu, i miałam ochotę zniknąć. Apollo westchnął nerwowo i się odwrócił. Zauważyłam, że nie miał zamiaru przychodzić Eneasza z pomocą.

On jednak był w dobrych rękach Artemidy, a ja musiałam wrócić do domu, żeby odrobić zadania. Czy w minionym tygodniu naprawdę wydawało mi się, że pomiędzy mną i Caydenem jest wszystko w porządku? To musiało być złudzenie. Tym razem nie mogłam nawet obarczyć go za to całą winą. A wszystko dlatego, że byłam kompletnie sfrustrowana. Doszliśmy do miejsca, w którym nic w moim życiu nie miało szansy na dalszy rozwój. A już najmniej mój beznadziejny związek z Caydenem.

Eros siedział na plaży przed naszym domem i pomachał do mnie. Jego łuk i strzały leżały obok na piasku.

– Czy to tobie zawdzięczam? – zapytałam go. – Tę wieczną huśtawkę nastrojów. Chcę go, a potem już go nie chcę. Najpierw chciałabym go całować godzinami, a potem jestem na niego okropnie wściekła. Co to ma być?

Eros pokręcił głową.

– Wciąż jeszcze tego nie zrozumiałaś, Jess. Ani moja matka, ani ja nie możemy zmusić człowieka, żeby kogoś pokochał. Możemy tylko sprawdzić siłę tej miłości.

– I to jest wasz test, który mi organizujecie? – Usiadłam obok małego boga miłości.

– Właściwie tak. Chcesz mojej rady?

Skinęłam głową i czekałam w milczeniu.

– Nie walcz z tym, co jest nieuniknione. Skup się na walkach, które możesz wygrać. Prometeusz nie jest twoim wrogiem.

– Być może nie jest, ale jeśli on jeszcze raz mnie zrani? Myślę, że Eneasza ma rację. Nie umiem sobie poradzić z tym, co mi zrobił. Ale nie chcę się poddawać.

– Więc musisz się zastanowić, które ryzyko możesz ponieść. – Wstał. – Jestem umówiony z Phoebę – powiedział i zrobił śmieszny minę. – Mam iść z nią na balet.

Uśmiechnęłam się i położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Jeśli to zrobisz, będziesz prawdziwym przyjacielem.

– Staram się – odpowiedział skromnie. – Nigdy jeszcze nie miałem prawdziwej przyjaciółki.

– Naprawdę? – zapytałam ze zdziwieniem. Trudno mi było to sobie wyobrazić.

Eros wzruszył ramionami.

– Czy mogę ci dać jeszcze jedną radę?

– Jasne. Tego nigdy za wiele.

– Gdybym był na twoim miejscu, słuchałbym głosu serca, a nie tego, co mówią Zeus i Atena.

– Będę o tym pamiętać – obiecałam.

Bóg miłości mógł sobie gadać. Rozsądnie było dawać drugą szansę. Ludzie popełniali błędy. Jeśli jednak dawało się komuś trzecią szansę, która też zostawała zaprzepaszczona, wychodziło się na idiotę. A ja nie chciałam być idiotką. W minionych latach moja mama już wiele razy pokazała mi, dokąd to mogło prowadzić. Dałam już Caydenowi trzecią i czwartą szansę. Wieczorem w wiadomościach usłyszałam o dwóch ogromnych wielorybnikach, które zniknęły bez śladu u wybrzeży Finlandii. W Afryce szalała plaga szarańczy o nieznanym dotąd rozmiarze. Woda w Missisipi zabarwiła się na krwistoczerwony kolor. W Nowym Jorku i Bostonie przeszły tak ciężkie burze śnieżne, że załamała się cała sieć energetyczna. W Europie Wschodniej na skutek nietypowo wczesnego nadejścia zimy śmierć

z zimna poniosło wielu ludzi. Gaja ostatecznie straciła cierpliwość. Tylko kwestią czasu był jej atak na Monterey i na tych, których kochałam.

Zapiski Hermesa

XII

Zastanawiałem się, na co czeka ojciec. Jasne było, że w końcu musi zacząć działać. Przynajmniej pozwolił Jess trenować z Eneaszem. Zapewne zawdzięczaliśmy to Apollowi.

Chętnie bym w czymś pomógł, ale Zeus po prostu nie pozwolił mi wziąć udziału w rozmowach. Miałem wrażenie, że wszyscy w tym domu wiedzą więcej ode mnie.

Nawet Prometeusz nagle nieustannie zaczął się spotykać z Japetosem. Kiedy Agrios się o tym dowie, eksploduje ze złości.

W tył głowy trafiła mnie piłka. Odwróciłem się. Mały syn Chloris uśmiechał się do mnie szeroko.

– Mama powiedziała, że chcesz ze mną pograć.

Westchnąłem. Naprawdę nadszedł czas, żebym wrócił do Mytikas. Tęskniłem za spokojem w moim domu. Z jakiegoś powodu do tej pory powstrzymywałem się przed posiadaniem dzieci.

Mała córka Harmonii, bogini zgody, zawisła na moim ramieniu.

– Chcę być w twojej drużynie – zażądała, a ja pogłaskałem ją po włosach.

– Zgoda. – A potem wydałem z siebie głośny gwizd. – Ustawić się do podziału na drużyny! – rozkazałem.

Piszcząca horda rzuciła się w moją stronę. Syn Hestii potknął się i upadł obok moich stóp.

Pokręciłem głową. Co za banda łobuzów. W dzikim zgiełku zaprowadziłem ich wszystkich na plażę i zaczęliśmy trening koszykówki. Dzięki Joshowi doskonale poznałem już reguły tej gry. Być może w Mytikas też mógłbym stworzyć dwie drużyny, gdy tylko wrócimy do domu.

Kiedy Cayden wreszcie pojawił się znów w szkole, całkowicie mnie ignorował. Ale przecież niczego innego nie chciałem.

Po południu, wykończona, zamknęłam za sobą drzwi do domu. Być może powinnam poprosić Eneasza, żeby nie trenował już ze mną codziennie. Miałam przecież jeszcze inne rzeczy do zrobienia. Pusta butelka po wódce leżała na podłodze, a jasna kałuża rozlewała się na ciemnych płytkach. Zapach, który uderzył w moje nozdrza, wywoływał mdłości.

– Mamo? – zawołałam. – Gdzie jesteś?

Rzuciłam torbę na podłogę i pobiegłam do salonu. Proszę, tylko nie to.

Nie udało jej się nawet dotrzeć na kanapę. Leżała na podłodze we własnych wymiocinach. Obok niej stała kolejna butelka, która jednak była w połowie pełna. O Boże! Dlaczego ona nam to robiła? Nie piła już od tygodni. Dokładniej mówiąc, od czasu, kiedy wróciłam z obozu. Dlaczego właśnie teraz do tego wróciła? Między nią a Seanem było już tak dobrze. Dziś wieczorem oboje byli zaproszeni do jego rodziców. Zwinęłam dłonie w pięści i uklękłam obok niej. Najchętniej coś bym rozbiła, ale to przecież nic by nie zmieniło.

– Mamo? – Szarpnęłam ją za ramię. – Powiedz coś, mamo.

Nie ruszała się. Sprawdziłam puls. Wyczułam go. Powolny, ale regularny. Ogarnęło mnie okropne zmęczenie. Pozwoliłam jej usnąć moją czujność. Wypierałam myśli, że właśnie to może się ponownie zdarzyć. Ale powinnam to przewidzieć. Czy nie doświadczyłam już tego wielokrotnie? Musiałam ją teraz umyć i zanieść do sypialni, zanim Phoebe wróci do domu. W żadnym razie nie

powinna oglądać mamy w takim stanie.

Biegając do kuchni, wyciągnęłam z kieszeni spodni komórkę i wybrałam numer Joshua.

– Czy możesz odebrać Phoebe? Proszę. – Głos odmówił mi posłuszeństwa. Nie wolno mi było tracić nad sobą panowania.

– Co się stało? – zapytał zaalarmowany. W tle usłyszałam muzykę. – Powiedz, Jess.

– Mama miała nawrót. Jest nieprzytomna albo śpi. Nie chcę, żeby Phoebe widziała ją w takim stanie. Musisz ją zawieźć na balet albo idź z nią na lody. Cokolwiek. Tylko uważaj na nią, okej?

– Jasne – powiedział Josh. – Czy ktoś jest z tobą? Potrzebujesz pomocy?

– Nie – odmówiłam. – Poradzę sobie. Zajmij się tylko Phoebe. Zadzwoń do ciebie, kiedy będziecie już mogli wrócić do domu.

To zajmie kilka godzin. Miałam w tym doświadczenie. Zanim zdążył zapytać o cokolwiek więcej, rozłączyłam się.

Przyniosłam ręcznik oraz miskę z ciepłą wodą i wzięłam się do roboty. Wciąż ścierałam z policzków łzy. Czy nie miałam już dość problemów? Co spowodowało, że znów zaczęła pić? Czy ona choć raz nie mogła wziąć się dla nas w garść? Dla Phoebe? Co powie Sean, kiedy się o tym dowie? Na pewno z nią zerwie. Który rozsądny facet chciałby mieć dziewczynę alkoholicką?

Właśnie wylewałam wodę do toalety, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Odwiedziny z pewnością były ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowałam. Ktokolwiek to był, zamierzałam go zignorować. Wróciłam do salonu i zastanawiałam się, jak uda mi się zanieść mamę do łóżka. Kiedy ją myłam, właściwie się nie poruszyła, tylko parę razy jęknęła.

– Jess – usłyszałam głos Caydena. – Otwórz.

Co on tu robił? Właśnie w tej chwili. Nie mogłam teraz stanąć z nim twarzą w twarz.

– Czego tu chcesz? – zapytałam najniegrzeczniej, jak to możliwe, i lekko uchyliłam drzwi.

– Pozwól, że ci pomogę – poprosił łagodnym tonem. – Wiem, co się stało. Musisz mnie wpuścić. Moje cholerne oczy znów zaczęły mnie swędzić, więc deszcz łez był już przesadzony.

– Ona musi trafić do łóżka. Nie dam rady sama.

Cayden wszedł do salonu. Razem odwróciliśmy ją na plecy, a potem on bez wysiłku ją podniósł. Kiedy leżała na łóżku, wyglądała, jakby spała, a nie jakby zalała się w trupa.

– Dziękuję – powiedziałam. – Dobrze, że przyszedłeś. Z resztą poradzę sobie sama.

– Nie pójdę. – Przyciągnął mnie do siebie, a ja wykończona przytuliłam się do niego. – Nie martw się o Phoebe. Josh i Artemida się nią zajmą.

– Muszę rozebrać mamę – oświadczyłam i schowałam twarz w jego swetrze. – Jeśli masz coś jeszcze do załatwienia, to... już sobie poradzę.

Kiedy tylko Cayden sobie pójdzie, natychmiast znów zacznę szlochać, a jednak nie umiałam go poprosić, żeby został, chociaż niczego innego nie chciałam. Za dużo spraw między nami było niewyjaśnionych.

Zwyczajnie zignorował moje słowa i dał mi buziaka w czoło.

– Zrobię mocną kawę. Daj jej czas na odespanie rauszu.

Z wycieńczenia skinełam tylko głowę. Wszedł z pokoju, a ja ściągnęłam mamie dżinsy i T-shirt. Potem przykryłam ją i zaciągnęłam zasłony. Będzie spała godzinami, a jutro rano obudzi się z piekielnym bólem głowy. Wiedziałam to z doświadczenia.

Cayden siedział przy stole w kuchni. Przed nim stał parujący dzbanek kawy, cukier i mleko.

– Wypij – nakazał mi i przysunął w moją stronę filiżankę. – Wyglądasz, jakbyś miała się zaraz przewrócić.

Wsypałam do kawy trzy łyżeczki cukru.

– Od kiedy umiesz przygotowywać kawę? – zapytałam, biorąc pierwszy łyk.

Przyglądał się mi uważnie.

– Jest dobra?

– Mógłbyś nią obudzić umarłego – odparłam, ale wypiałam jeszcze jeden łyk.

– Tylko nie mów o tym Hadesowi, kiedy następnym razem wejdzie ci w drogę.

– Spróbuję o tym pamiętać, ale nie mogę ci tego obiecać.

– Więc co się stało? Dlaczego ona znów pije? Pokłócili się z Seanem?

– Nie wiem – przyznałam. – Kiedy wróciłam do domu, leżała już na ziemi.

– Przykro mi – powiedział i spojrzał na mnie ze współczuciem. – Myślisz, że to twój ojciec znów zadzwonił?

Przypomniałam sobie, że był przy mnie tej nocy, kiedy szukałam mojej mamy.

– Myślałam, że zdążyła się już wzmocnić, a poza tym ma Seana. Sądziłam, że to już przeszłość.

Cayden chwycił przez stół moją dłoń i pogłaskał mnie kciukiem po jej wnętrzu. Jego delikatny dotyk był ostatnią kroplą, która przepełniła czarę moich emocji. Pociągnęłam nosem.

– Nie wiem, co będzie dalej – powiedziałam bardzo cicho, bo nie dowierzałam swojemu głosowi.

Uśmiechnął się zachęcająco.

– Jakoś to będzie, a ty nie jesteś sama. Hera ci pomoże. Dla niej nie ma nic ważniejszego od rodziny.

A co z nim? Ktoś zadzwonił do drzwi. Kto to był tym razem?

– O wilku mowa. To musi być ona. Zadzwoniłam do niej, a ona upierała się, żeby przyjść.

– Więc powinniśmy ją wpuścić. – Milczeliśmy przez chwilę, patrząc sobie w oczy. Najchętniej zostałabym z nim sama. Ale nie wolno mi było kazać bogini czekać pod drzwiami.

Hera przyprowadziła ze sobą Hebe i Afrodytę. Ta ostatnia, wchodząc do naszego małego domu, zmarszczyła nos. Hebe przytuliła mnie czule.

– Nie martw się – oświadczyła Hera i wcisnęła Caydenowi przykryty talerz, z którego wydobywał się zniewalający zapach ciasta cytrynowego. – O wszystko się zatroszczymy. To robota Gai. Doskonale wyczuwam jej aurę.

Gaja? Czyżby to Gaja spowodowała nawrót choroby mojej matki?

– Tym działaniem zabrnęła zdecydowanie za daleko. – Oczy Hery ciskały iskry. – Rodziny to mój rewir. Jak ona śmiała?

Mogłam sobie teraz trochę wyobrazić, dlaczego najwyższa z bogiń w legendach nie wypadła najlepiej. Lepiej było się jej nie przeciwstawiać. Jej szczupłą postać otoczyły ciemne cienie i z wysiłkiem przewyciężyłam impuls, by się od niej odsunąć. Położyła mi dłoń na policzku, jakby wyczuła mój strach. Rysy jej twarzy złagodniały.

– Nie musisz się obawiać – powiedziała. – Nie mnie. Wściekam się tylko, że tak cię unieszczęśliwiła. – Cienie zniknęły bez śladu.

Afrodyta z potępieniem pokręciła głową.

– Powinnaś lepiej panować nad swoimi uczuciami, Hero. To oszczędziłoby nam jednej czy drugiej wojny. Weź po prostu przykład ze mnie.

– Kto myśli tylko o sobie, ma też bardzo mało uczuć – zauważyła Hera złośliwie.

– Mam w sobie bardzo dużo uczuć – broniła się urażona Atena.

Mogły sobie odpuścić tę boską słowną przepychankę. Czyżby Gaja myślała, że w ten sposób zmusi mnie do posłuszeństwa? Równocześnie jednak z poczucia ulgi spadł mi kamień z serca. Choć fakt, że wtrąciła się tu bogini, pogarszał moją sytuację, był dla mnie też dowodem na to, że mama nas nie zawiodła.

– Zajmij się Jess – rozkazała Hera Caydenowi. – Powinna coś zjeść, a potem pójść spać. Ostatnie dni odebrały jej siły.

Nagle poczułam się okropnie zmęczona.

– Musisz z nią zostać – powiedziała z naciskiem. – Możliwe, że Morfeusz będzie próbował ponownie odwiedzić ją we śnie. Obudź Jess, kiedy tylko zrobi się niespokojna.

Trzy boginie już zniknęły w sypialni mamy i zamknęły za sobą drzwi. Wielki ciężar spadł z moich ramion. Pierwszy raz w życiu nie byłam sama w takiej sytuacji. Moje wargi drżały.

– Chodź – powiedział Cayden i wziął mnie za rękę. – Hera ma rację. Na pewno jesteś głodna i potrzebujesz snu.

– Ja... – odchrząknęłam. – Morfeusz obiecał, że zostawi mnie w spokoju. Przeczekuje sytuację w domu swojego ojca, Hypnosa. Nie będę więc śnić.

Nie powinien czuć się zobowiązany.

– Mimo to zostanę przy tobie – powiedział Cayden i zaczął grzebać w naszych kuchennych szafkach. – Nawet jeśli staniesz na głowie. Nie dam ci się przepędzić.

Opanowałam szeroki uśmiech, który już rozlewał się po mojej twarzy.

– A czego dokładnie szukasz?

Czy nie moglibyśmy dać sobie spokoju z jedzeniem i od razu położyć się do łóżka? Moje policzki zrobiły się gorące, ale na szczęście on tego nie zauważył.

– Dwóch talerzy, żebyśmy mogli zjeść ciasto. – Cayden przerwał moje nieprzyzwoite myśli. – Zwykle dostaję tylko kilka okruszków, a teraz cały talerz stoi tu tylko dla nas.

– Myślę, że to ciasto jest dla mamy, Phoebe i dla mnie. – Z witryny za drzwiami wyciągnęłam dwa talerze.

Odsunął ręcznik i odsłonił górę soczystego ciasta cytrynowego.

– Myślę, że nie dacie rady same tego zjeść.

– No dobrze, więc zjedz dwa kawałki. Reszta zostanie dla nas – poddałam się. – A potem usiądziesz w oknie albo coś.

Na pewno nie uda mi się utrzymać rąk przy sobie, jeśli będzie leżał obok mnie.

– Bardzo chętnie się tobą zaopiekuję – odpowiedział i chwycił kawałek ciasta. Moje serce opadło do żołądka. – W każdym razie nie zamierzam nigdzie siadać. Też jestem dość zmęczony.

Uśmiechnął się do mnie szeroko, a mi zrobiło się jednocześnie zimno i gorąco. Przecież wiedział, co się zdarzy, jeśli wylądujemy w jednym łóżku.

Ja też wzięłam sobie kawałek ciasta.

– Czy kiedyś już czuwałeś przy moim śnie? – zapytałam, by zaostrić sytuację.

Teraz Cayden robił wrażenie niemal zmieszanego.

– Raz albo dwa razy to się już wydarzyło.

– Raz czy dwa razy?

– A może częściej? Jak myślisz, dlaczego Agrios jak dotąd nie zawlókł cię do Mytikas? Bo ktoś z nas zawsze przy tobie czuwa. Tylko ty tego nie zauważasz.

– Mogłam się tego spodziewać – wymamrotałam pod nosem i wypilałam łyk kawy, która zdążyła już całkiem wystygnąć.

– Robimy to tylko po to, żeby nic ci się nie stało – dodał Cayden. – Nie po to, żeby ciebie pilnować.

– Już dobrze. Możliwe, że powinnam podziękować za to Zeusowi.

– Lepiej nie. Mnie nie ma na liście twoich potencjalnych strażników. Apollo od czasu do czasu oddaje mi swoją zmianę.

Ze zdumieniem pokręciłam głową i odgryzłam jeszcze kęs ciasta.

– A co te trzy panie robią tam z moją mamą? – zapytałam z niepokojem. Przytłoczyła mnie wizja, że cała walka z nałogiem może się teraz zacząć od początku. Czy jej ciało znów będzie codziennie dopominać się porcji alkoholu?

– To, co konieczne. Będzie trochę zmęczona, będzie miała wyrzuty sumienia, ale nie wierzę, że znów dopadnie ją nawrót.

– Czułyśmy taką dumę, że poradziła sobie z tym sama. – Nos mnie załaskotał, ale nie chciałam się rozplakać.

– Nadal możecie z niej być dumne. Nie musisz się też martwić o Seana. On jej wybaczy.

– Nie byłabym tego taka pewna. Mama już raz go zraniła.

– Afrodyta uważa, że rany są częścią miłości. Ona zajmie się tym problemem.

– Zaczęłam się już zastanawiać, czy Afrodyta ma jakiegokolwiek pojęcie o miłości – powiedziałam.

– Kto w ogóle dał jej tę robotę?

Wstałam i odstawiłam talerz oraz filiżankę do zlewu.

Cayden zaśmiał się cicho.

– Wy, ludzie, rzeczywiście macie całkowicie błędne wyobrażenie o bogach. To nie oni wybrali sobie zadania, ale te zadania wybrały ich. W przypadku Afrodyty rzeczywiście coś trochę poszło nie tak.

Uśmiechnęłam się.

– Można tak powiedzieć. Nic dziwnego, że w świecie ludzi w obszarze miłości tak często rządzi chaos.

Cayden stanął teraz bezpośrednio obok mnie, żeby też włożyć swój talerz do zlewu.

– Gdyby wszystko szło gładko, z pewnością byłoby okropnie nudno – wyszeptał mi do ucha.

Była to typowo głupia uwaga, jaką mogłam usłyszeć wyłącznie od chłopaka. Dzisiaj nie zamierzałam jednak ważyć każdego jego słowa na jubilerskiej wadze. Ziewnęłam.

– Musisz iść do łóżka – powiedział Cayden. – Czy mam cię zanieść?

– Oczywiście, że nie. Mam dwie zdrowe nogi – odprawiłam go, chociaż wizja, że niesie mnie do łóżka, miała w sobie coś pociągającego.

– Odwróć się – nakazałam mu, kiedy znaleźliśmy się w moim pokoju, a ja ściągnęłam dzinsy. Potem wślizgnęłam się pod kołdrę. Cayden, który stał przy oknie i zaciągał zasłony, teraz podszedł do mnie wolnym krokiem. – Co miałaś na myśli, kiedy powiedziałaś, że Afrodyta się tym zajmie? Czy ona może sprawić, że Sean wybaczy mojej mamie? – zapytałam sennym tonem.

Usiadł na krawędzi łóżka. To było dla mnie już zbyt blisko. Mocniej otuliłam się kołdrą.

– Ona zadba o to, żeby jego miłość była dość silna, by rozwiązał ten problem – oświadczył cicho Cayden.

Atmosfera w mrocznym pokoju była o wiele zbyt intymna.

– Czy to nie manipulacja? – Coś mi tu nie pasowało. Oczy same mi się zamykały. Byłam tak zmęczona, że czułam, że mogłabym spać całymi dniami.

– Afrodyta jest boginią miłości, ale nie umie ich zaczarować – powiedział Cayden i założył mi kosmyk włosów za ucho. Skóra załaskotała mnie. – Ale może pogłębić miłość. Ludzie lub bogowie muszą jednak sami ją poczuć. Czasami doraźnie pomaga im to, żeby kochali bardziej sercem niż głową.

Okej. Mogłam z tym żyć. A może ja też powinnam tego spróbować? Tak mocno broniłam się przed moimi uczuciami, że z ledwością umiałam jeszcze myśleć jasno.

– Cayden? – Mój głos zabrzmiał w moich uszach dziwnie, jakby daleko ode mnie. – Wcale cię nie nienawidzę i nie chciałam, żebyś był zazdrosny.

– Wiem. Śpij już. – Poczulałam jego dłoń na policzku.

– A może mógłbyś się położyć obok mnie? Tylko na wypadek, gdyby Morfeusz pojawił się ponownie? – Bóg snów będzie się trzymał swojej obietnicy. Ale to był dobry pretekst.

– Jesteś pewna? Mogę tu tak po prostu siedzieć.

– Jestem raczej pewna.

Kołdra się odsunęła i Cayden wślizgnął się obok mnie. Przyciągnął mnie do siebie i ukrył twarz w moich włosach. Tak bardzo za nim tęskniłam, że odetchnęłam z ulgą. Przyłgnęłam do niego mocniej, ale nadal nie dość mocno. Po wszystkim, co się stało, wciąż miałam poczucie, że jest dla mnie idealny. Że należy do mnie i że doskonale mnie zna. Czułam się, jakbyśmy byli jedną osobą, nie dwiema. Szkoda było walczyć z uczuciami, których nigdy nie umiałabym się pozbyć. Cayden był moim przeznaczeniem, a ja byłam jego przeznaczeniem. Nadszedł czas, żeby to zaakceptować.

Kiedy się obudziłam, w pokoju było ciemno, ale od razu wiedziałam, gdzie się znajduję, kto leży obok i otula mnie swoim ciepłem. Cicha rozmowa dobiegła do nas przez drzwi. Czułam wargi Caydena na moim czole. Chciałam naprawdę go pocałować, pogłaskać, dotknąć. Czy jeszcze spał? Moja dłoń wślizgnęła się pod jego T-shirt. Swoje postępowanie usprawiedliwiłam okolicznością, że i tak był już podciągnięty. Jego gładka skóra była taka przyjemna w dotyku.

– Jess – wymruczał. Więc jasne. Najwidoczniej już nie spał. Powinnam cofnąć dłoń, ale ona wędrowała już dalej do jego pleców. Czy nie mógł ściągnąć T-shirtu? Albo dzinsów? Chwiejność to moje drugie imię. Choć przecież w ogóle już się nie wahałam. Jak nigdy dotąd wiedziałam w stu procentach, czego chciałam.

– Co ty tam robisz? – zapytał chrapliwym głosem.

– Nie mam pojęcia. Myślę, że śnię.

– A ja jestem w tym śnie – stwierdził ostrożnie.

Byłoby mądrze powiedzieć nie.

– Hm.

Moje ostatnie sny były naprawdę dziwaczne. Morfeusz miałby tu co nieco do poprawienia. Zasłużyłam na coś lepszego, a poza tym: było ciemno, w środku nocy i leżeliśmy w łóżku. Wszystko przemawiało za snem.

Cayden położył dłoń z tyłu mojej głowy i ostrożnie przeciągnął nią po moich włosach. Zamknęłam oczy i słuchałam bicia jego serca. Ręka przewędrowała po moich ramionach i po ramiączkach mojego topu. Chwyciłam go mocniej. Moje ciało pokryła gęsia skórka. Powinnam coś powiedzieć, ale nie potrafiłam, zamiast tego wtuliłam się mocniej w zgięcie jego ramienia i wdychałam zapach mięty i tymianku.

– Nie wiem, czy to jest dobry pomysł – powiedział cicho, ale nie przestawał mnie głaskać. – Ale w snach prawdopodobnie wszystko jest dopuszczalne. Morfeusz nie wie, co jest dobre, a co złe. Musisz mi powiedzieć, kiedy mam przestać.

W żadnym wypadku nie zamierzałam tego robić. Przesunęłam się kawałek wyżej, aż czubki naszych nosów się dotknęły. Jego oddech owiał moje wargi. Ciepło i znajomo. Jego usta wędrowały po moim policzku, po mojej szyi i moich obojczykach. Odwrócił mnie tak, że leżałam w połowie pod nim. W milczeniu przeklinałam nasze ubrania. Przeciągnęłam dłonią po jego włosach, a potem dotknęłam jego warg opuszkami palców.

– Jesteś pewna? – Jego głos urywał się, ale wciąż mógł jeszcze mówić. W przeciwieństwie do mnie.

W odpowiedzi przycisnęłam wargi do jego ust i zaczęłam ssać jego dolną wargę. Smakował tak niewyobrażalnie dobrze. Wszystko w moim ciele zaczęło wariować, dosłownie stanęłam w płomieniach. Chciałam go przyciągnąć jeszcze bliżej siebie, owinać nogi wokół jego bioder, ale jeszcze potrafiłam się pohamować.

– Jess – wyjęczał w moje wargi. – Tak bardzo za tobą tęskniłem.

Świat skurczył się do niego i do mnie. Uczuć, które mnie zalewały, nigdy nie byłabym w stanie opisać, nawet gdybym miała do dyspozycji dziesięć żyć. Jego dłonie leżały na mojej talii. Mój oddech przyspieszył, kiedy zaczęły delikatnie, a jednocześnie mocno prześlizgiwać się po moich bokach. Szarpnęłam za jego T-shirt, a wtedy ktoś zapukał do drzwi. Cayden jęknął do moich ust. Ktoś zapukał głośnie.

– Wyjdźcie, gołąbeczki – rozległ się głos Afrodyty. – Wiem, że nie śpicie. I doskonale wiem, co tam robicie.

– Po prostu ją zignorujmy.

Jeszcze nie byłam gotowa, by stawić czoło moim problemom. Nie teraz, kiedy właśnie naprawdę coś poczułam. Niestety, Cayden miał chyba inne zdanie. Pocałował mnie jeszcze raz w kącik ust, ale potem odsunął się i wstał. Naciągnęłam na siebie kołdrę aż po nos. Za żadne skarby stąd teraz nie wyjdę, skoro Afrodyta na pewno opowiedziała już wszystkim, że się obściskiwaliśmy. „Na szczęście skończyło się tylko na pocałunkach” – pomyślałam ze złością, a moja głowa i ciało jednocześnie zaprotestowały przeciwko tej interwencji.

– Tak musi się czuć Syzyf – parsknęłam. – To jak z tym głupim kamieniem. Nigdy nie uda mu się go wtoczyć tam, gdzie by chciał.

Cayden zaśmiał się, wygładził swój T-shirt i obiema dłońmi przyczesał sobie włosy. Światło księżycy oblało jego szczupłą sylwetkę i sprawiło, że wyglądał jeszcze bardziej urzekająco. To było podłe. Mogłam się założyć, że Selena, bogini księżycy, celowo zesłała na niego takie korzystne światło. Żeby zobaczyć, co mi właśnie umknęło sprzed nosa. Czy powinnam się wstydzić, że się na niego rzuciłam? Tak bardzo miałam już dość tej gierki między nami.

Cayden usiadł na krawędzi łóżka.

– W przeciwieństwie do Syzyfa, my kiedyś dotrzemy na szczyt tej góry – obiecał. – Później dokończymy w miejscu, w którym przed chwilą skończyliśmy. Traktuję cię poważnie, Jess. Więc nie zastanawiaj się, czy to jest niewłaściwe, bo to nieprawda. Nigdy takie nie było. Nigdy więcej cię nie zranię.

Moje serce podskakiwało z radości, kiedy skinęłam głową. W głębi zawsze o tym wiedziałam. Zamiast odpowiedzi pocałowałam go z całą namiętnością. Przytuliłam się do niego i czułam się tak,

jakbyśmy mogli latać.

– Czekam na ciebie na zewnątrz – powiedział, odsunął się ode mnie i pogłaskał mnie po policzku.

– Powinnaś zrobić coś ze swoimi włosami. – Uśmiechnął się szeroko. – Możesz wyjaśnić Herze, że Morfeusz zesłał ci naprawdę dzikie sny. Tak potargana nie byłaś nawet po swojej wycieczce do Tartaru.

Lekko, jakby nasz pocałunek ani trochę nie wybił go z rytmu, wstał i powędrował do drzwi. Zanim do nich dotarł, rozbiła się o nie moja poduszka.

– Pozer! – zawołałam za nim, ale on zdążył już uciec. Opadłam z powrotem na łóżko i położyłam dwa palce na wargach. Miał rację. Jeśli coś wydawało się tak właściwe, nie mogło być fałszywe. Kochałam go, a on kochał mnie, chociaż jeszcze tego sobie nie powiedzieliśmy. Nie powinnam w to wątpić.

– No i czy mi się udało? – zaświergotała pod drzwiami Afrodyta. – Jest całkowicie w tobie zabujana, prawda?

Podśluchałam odpowiedź Caydena.

– Oboje wiemy przecież, że tak naprawdę nie możesz wpływać na ludzkie uczucia – odpowiedział. – A już na pewno nie na uczucia diafanii.

– Cały czas się zastanawiam, dlaczego nikt nie zauważa, że posiadam największą moc na Ziemi – odparła obrażonym tonem. – Moją zapłatą jest wieczna niewdzięczność.

Wstałam i ubrałam się. Krótka pauza dodała mi nowych sił i chociaż nie miałam pojęcia, dokąd tym razem zmierza historia pomiędzy mną a Caydenem, byłam pewna chociaż tego, że zmierza we właściwym kierunku.

Hera rozkazała Caydenowi, żeby poszedł do Zeusa i powiedział mu, co się stało, a sama wraz z Afrodytą rozsiadła się w naszej kuchni. Więc dla mnie i dla Caydena nie miało być tej nocy żadnego „później”. Chwilę potem Josh przyprowadził do domu Phoebe.

Atena usiadła naprzeciwko mnie na łóżku. Jeszcze nigdy nie była u mnie w domu. Wszystkie sygnały alarmowe w mojej głowie rozdzwoniły się, kiedy ona i Apollo nagle stanęli pod drzwiami.

– Musimy porozmawiać – oznajmiła i nie czekając na moją odpowiedź, weszła do środka. – Gaja traci cierpliwość. Wypadek z twoją mamą nam to uświadomił. Przeciągnęła na swoją stronę Uranosa. Te wszystkie zalania to jego sprawka. Nie rozumiem, jak to możliwe, że dziadek się do niej przyłączył. Po tym wszystkim, co ona mu zrobiła. Zna ją przecież o wiele lepiej niż my i wie, do czego jest zdolna – powiedziała smutnym tonem.

– Zawsze był jej posłuszny. – Apollo stał z rękami splecionymi na piersi. – Ta mściwa baba obiecała mu, że się z nim pogodzi.

– Prawdopodobnie – westchnęła Atena. – Czy nadal jesteś gotowa pójść do Hefajstosa? Nie chcemy cię zmuszać, jeśli zmieniłaś zdanie.

Apollo parsknął, a ja spojrzałam na niego pytająco.

– Jestem tu, żeby zadbać o twoje bezpieczeństwo. Zdecydowanie ci go brakuje. Dlatego upierałem się przy tym, żeby Eneas z tobą trenował. Nie potrafię pojąć, dlaczego Cayden jest z tego powodu wściekły.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością. Podobnie jak wcześniej, uważałam, że wykonanie przez Hefajstosa kopii laski było szaleństwem, ale nie mieliśmy chyba innej opcji, a coś musiało się wydarzyć. Gaja wykorzystwała moją matkę, żeby napędzić mi stracha, i wspaniale jej się to udało. Gdyby Hera i Hebe nie zajęły się mamą tak szybko, ta historia nie zakończyłaby się dobrze. Dziś rano obudziła się i o niczym nie pamiętała. Coś musiało się zmienić, zanim nadejdzie kolej na Phoebe. – Wszystko jest tak przygotowane, żebyś nie naraziła się na niebezpieczeństwo. Kalchas powiedział nam, że cyklopi są u Agriosa na Olimpie. – Atena przerwała moje myśli. – Nie wybaczyli Hefajstosowi, że cię wytatuował, i wypowiedzieli mu posłuszeństwo. On z kolei nie chce opuszczać swojego warsztatu. Zgodnie z wolą Zeusa, Kalchas i Kasandra są u niego. Możesz więc czuć się bezpiecznie w jego jaskini.

– Ale nie polegaj na tym – przestrzegł mnie Apollo. – Pewni będziemy dopiero wtedy, kiedy Agrios znajdzie się w Tartarze, a Zeus przywróci babci rozum.

– Dlaczego Agrios nie stracił Hefajstosa do Tartaru? – zapytałam. – I jak wpadliście na pomysł, że bóg kowali nam pomoże? Przecież z ledwością znosi Zeusa i Herę.

– To wszystko dawno przebaczone i zapomniane. – Atena machnęła ręką. – Był trochę wściekły na Herę, to prawda, ale już zdążył ją pokochać, jak my wszyscy. Nie można się długo opierać jego czarowi. Agrios nie może sobie pozwolić na wygnanie Hefajstosa, bo kto miałby kuć wtedy jego oręż?

– To się nigdy nie uda. Albinos zwietrzy spisek. Na pewno natychmiast rozpozna fałszywą laskę.

– Nie ma najmniejszej wątpliwości, że rozpozna – potwierdził Apollo. – Ale musimy podjąć to ryzyko. On musi tylko przynieść berło, a do tego być może wystarczy fałszyfikat laski.

Westchnęłam. Ten plan miał tyle dziur, że przypominał siatkę na motyle. Agrios nie dopuściłby nikogo nawet w okolice berła. Gdyby to zrobił, byłby skończonym głupcem.

– I jeszcze jedno. Bardzo ważne – dodała Atena. – Prometeusz pod żadnym pozorem nie może się dowiedzieć o tym planie. Na pewno by go nie pochwalił, a prawdopodobnie również próbował sabotować.

Mogliśmy wyjść z takiego założenia.

– Odważysz się go okłamać? – zapytała bezlitośnie Atena. – Afrodyta rozповідаła po całym domu, że godzinami byliście sami w pokoju.

Jęknęłam, a Apollo się uśmiechnął.

– Tajemnice nie mają u nas żadnych szans.

Jedna miała. On wciąż nie wiedział, że to ja miałam właściwą laskę. Czy będzie na mnie później zły, że mu nie zaufałam? Być może znał jakieś lepsze rozwiązanie niż to Zeusa i Ateny. Ale nie odważyłabym się teraz powiedzieć mu prawdy.

– Jeśli naprawdę chcesz to zakończyć, trzymaj się naszego planu – zażądała Atena. – Nie możesz mu nic powiedzieć. Obiecuj mi.

Nabrałam głęboko powietrza i jeszcze raz spojrzałam na Apolla, który zatroskany wzruszał ramionami.

– Z Caydenem wolałabym tak nie postępować. Nie chcę, żeby znów coś stało między nami.

Atena uśmiechnęła się.

– Bardzo się cieszę. On naprawdę cię kocha, wiesz o tym, prawda? Ale nie da się inaczej. Jeśli chcesz, później mu to wszystko wytłumaczę.

„Jeśli później będę jeszcze żyła” – przyszło mi do głowy.

– Nie zasłużyliśmy sobie na to, żebyś nam pomagała – powiedział z żalem Apollo. – Wszystkim nam jest bardzo przykro.

Nawet mu w to uwierzyłam. Bogowie, na ile ich znałam, przede wszystkim myśleli wprawdzie o sobie, ale nie robili tego ze złych intencji, tylko dlatego, że inaczej nie umieli. Być może to się w przyszłości nie zmieni, jeśli teraz im pomogę. Wtedy będą dłużnikami ludzi, którzy przyjdą po mnie.

– Obiecuję – powiedziałam z ciężkim sercem. – Moje usta będą jak zasznurowane. – I tak nie chciałam z nim przecież rozmawiać. Zakaszlałam zmieszana. A przynajmniej nie o sprawach bogów. – Ale nie wiem, jak przekonująco potrafię kłamać.

Czy on przyjdzie do mnie dziś? Musiałam jeszcze pójść do pracy, ale noce były przecież długie.

Atena ujęła moje dłonie.

– Najlepiej będzie, jeśli jeszcze raz się z nim pokłócisz.

– Słucham? – Właśnie tego chciałam uniknąć.

– Jeśli nie wierzysz sobie, że będziesz umiała kłamać, rozwściecz go albo wywołaj jego zazdrość. To nie potrwa długo. Ale wtedy być może będzie się trzymał od ciebie na tyle daleko, żebyśmy mogli wcielić nasze plany w życie.

Apollo ukrył twarz w dłoniach i z niedowierzaniem pokręcił głową.

– A masz może pomysł, czyją pomocą wywołać jego zazdrość? – zapytałam ze zdenerwowaniem. Atena nieźle to sobie wymyśliła.

Zamachała ręką w powietrzu.

– Znajdź sobie kogoś. Bogowie nie są zbyt wybredni w miłości.

– Świetny pomysł, siostrzyczko. – Apollo pokręcił głową. – Nie wierzę, że proponujesz to Jess. Powinniśmy chronić ją nie przed Agriosem i Gają, ale przed tobą.

– A masz lepszy pomysł? – zaatakowała go. – Oprotestowujesz każdy mój plan. Czego ty

właściwie ode mnie chcesz?

Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby Atena straciła nad sobą kontrolę. Atmosfera pomiędzy bogami musiała być naprawdę kiepska.

Apollo uniósł ręce w przeproszającym geście.

– Już dobrze, kropka. A co powiesz na Eneasza? Dobrze się dogadujecie, prawda?

– On jest totalnie zakochany w Artemidzie – powiedziałam z niechęcią. – Nigdy nie zgodzi się na nic tak głupiego.

Nawet nie powinnam zastanawiać się nad tym pomysłem.

– Być może Artemida w końcu zrozumie, co do niego czuje, kiedy zobaczy, że mogłaby go stracić. – Atena przyznała swojemu bratu rację.

Apollo zacisnął powieki.

– Ona nic do niego nie czuje. Moja siostra zasłużyła na coś o wiele lepszego niż syn tej... tej...

Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby brakowało mu słów.

– Co właściwie masz przeciwko niemu?

– Ten facet nie jest jej godny. Już raz ją zranił. A mimo to ona naprawdę zapytała mnie wczoraj, czy myślę, że do twarzy jej w jakiejś sukience. – Spojrzał na mnie z oburzeniem, ale ja zupełnie nie rozumiałam jego problemu. – Uniósł ręce, a Atena cicho zachichotała. – A to wszystko tylko dlatego, że on robi do niej ładne oczy i chce ją uwieść. Nadszedł czas, żeby jakaś kobieta w końcu stawiała mu czoło.

Miałam wrażenie, że ta kobieta jeszcze się nie urodziła.

– Na promenadzie obok Starbucksa jest fajny sklep, do którego mógłbyś z nią pójść.

Oczy Apolla się zwięzły.

– Nie pójdę z moją siostrą na zakupy tylko po to, żeby mogła się wystroić dla jakiegoś chama.

Już prędzej założę na nią worek.

Atena odchrząknęła.

– Więc powinieneś być zadowolony, kiedy Jess pokaże Artemidzie, jakim zmiennym facetem jest Eneasza.

– Właśnie. Miejmy nadzieję, że rzeczywiście nie ulegniesz jego urokowi – powiedział Apollo, patrząc z troską w moją stronę.

Raczej nie.

– Więc dobrze – wymamrotałam. – Nie mogę jednak obiecać, że to się uda. I musisz mu potem powiedzieć, że to był twój pomysł.

Atena nachyliła się i otoczyła mnie ramieniem.

– Obiecuję ci to. Ale musimy przejąć inicjatywę. Przecież nie chcesz, żeby Agrios i Gaja zwyciężyli.

Oczywiście, że nie.

– Okej, przyjmijmy, że Hefajstos wykuje laskę, a ja z nią wrócę. Co wtedy?

– Zajmiemy się tym, żeby Agrios się o tym dowiedział – powiedział Apollo. – On nas zaatakuję, żeby zdobyć oba insygnia. Tylko w ten sposób zapewni sobie władzę. – Wymienił spojrzenia z Ateną. – Kiedy ona chciała powiedzieć Apollovi, że mam prawdziwą laskę? Kiedy mnie zapyta, gdzie dokładnie ją schowałam? Musiała to wiedzieć, bo gdybym umarła w akcji, oni musieli ją znaleźć szybciej niż Gaja.

Ktoś zapukał do moich drzwi i Sean wsunął głowę do pokoju.

– Kolacja gotowa – powiedział.

– Idę. Dziękuję.

Skinął głową i zamknął drzwi.

– Czy możemy powiedzieć Zeusowi, że się zgadzasz? – zapytała Atena, kiedy odprowadzałam ich oboje do drzwi.

– Tak, przecież nie mam wyboru.

Apollo na pożegnanie pogłaskał mnie po ramieniu.

– Gdybym mógł, poszedłbym tam z tobą. Kalchas będzie cię strzegł. Odbiorę cię po pracy. Zeus chciałby jeszcze raz z tobą porozmawiać.

– Mam iść już dzisiaj?

– Tak. Im wcześniej będziemy mieć tę fałszywą laskę, tym lepiej – powiedziała Atena.

Wszystko, co do tej pory zrobiła Gaja, było jedynie przygrywką, ostrzeżeniem. Kiedy tylko laska znajdzie się w naszych rękach, będziemy mogli wrócić do Mytikas.

I już w ramach tej przygrywki umarły setki ludzi. Przełknęłam ślinę. Dlaczego tak się wzbraniałam, skoro chodziło o uratowanie ludzkich żyć? Pomachałam im obojgu i poszłam do kuchni.

Sean wcisnął mi w dłonie dwie szklanki do wody.

– Twoja mama nie czuje się dobrze, a w lodówce prawie nic nie było – powiedział. – Phoebe i ja musieliśmy improwizować. Przekonała mnie do pikniku przed telewizorem.

– W porządku.

Natychmiast poczułam wyrzuty sumienia, że mu nie pomogłam. Powinnam chociaż pójść na zakupy. Jutro się tym zajmę. O ile, oczywiście, przeżyję nocną wyprawę do Hefajstosa.

Zaniosłam szklanki do salonu, gdzie Phoebe siedziała obok mamy na kanapie. Rozmawiały o szkole. Spojrzałam na mamę otuloną kocem. Uśmiechnęła się przepraszająco. Możliwe, że nie umiała sobie przypomnieć minionej nocy, ale jej ciało dobrze ją pamiętało.

Stół był zastawiony różnymi smakołykami. Kawałki sera leżały obok chipsów, a plasterki ogórka – na krakersach. Phoebe zmieszała nasz śniadaniowy jogurt z miodem i posypała kawałkami czekolady. Wszędzie widać było cząstki jabłek, a Sean zrobił kilka kanapek. To więcej jedzenia, niż tata kiedykolwiek postawił na naszym stole. Nieprawdopodobnie słodkie było to, jak próbował pełnić rolę, do której nie był przyzwyczajony.

– Wygląda trochę jak na kempingu – powiedziałam z uśmiechem i usiadłam. – Chociaż jeszcze nigdy na nim nie byłam. Dziękuję.

– Jeśli macie ochotę, nadrobimy to kolejnego lata – zaproponował Sean i wymienił ostrożne spojrzenie z mamą. – Uwielbiam kemping.

Phoebe zaklaskała. Nie wyglądało na to, że Sean planuje nas opuścić. A ja w duchu zadałam sobie pytanie, czy w ogóle przeżyjemy kolejny rok.

– Muszę iść do pracy – usprawiedliwiłam się po zjedzeniu kilku kęsów. Ta normalność mnie trochę przerastała.

Pojechałam rowerem do pizzerii i od razu wzięłam się do pracy.

– Czy wszystko z tobą w porządku, Jess? – zapytał Pietro i stanął obok mnie i ekspresu do kawy, przy którym przygotowywałam espresso i cappuccino. – Jesteś dzisiaj taka milcząca.

– Jestem po prostu zmęczona. Nie martw się. – Odstawiłam filiżanki na tacę.

– Wciąż się o ciebie martwię. Chodzi o chłopaka, prawda? – Rozpromienił się. – Znam ten wyraz twarzy.

– Nie jestem zakochana – powiedziałam łamiącym się głosem. Przed kim ja właściwie udawałam? Pietro i tak nie dałby się nabrać.

– Francesca! – zawołał tak głośno w głąb kuchni, że usłyszała to połowa restauracji. – Nasza mała jest zakochana, a ja myślałam już, że tego nie doczekam.

Poczułam, że robię się czerwona jak burak. Wzięłam tacę do ręki.

– Nie jestem zakochana – oświadczyłam ponownie.

Pietro machnął ręką, a Francesca przyszła z kuchni. Wytarła sobie dłonie w ręcznik do naczyń, który wisi u jej boku.

– Kto to jest? – zapytała. – Znamy go? Czy on dobrze cię traktuje?

– Być może już go widzieliście – wymamrotałam.

Następnie zaniosłam gościom kawę. Z pewnością nie była już taka gorąca, jak powinna. Na wypadek, gdyby goście chcieli się poskarżyć, całkowitą odpowiedzialność ponosił tu Pietro. Starsza pani, której podałam cappuccino, westchnęła jednak coś cicho na temat młodzieńczej miłości, podczas gdy jej mąż pogłaskał ją po dłoni.

Na chwilę przed końcem mojej zmiany jeszcze raz otworzyły się drzwi. Było już jednak za późno na nowych gości. Do środka wszedł Cayden, który w ciemnych dżinsach i koszulce polo wyglądał tak samo zniewalająco, jak zawsze.

– Pomyślałem, że po ciebie przyjdę. – Pocałował mnie w policzek i gestem posiadania objął mnie w tali.

A co z Apollem? Cayden zdziwi się, kiedy on też się tu pojawi, żeby odebrać mnie z pracy. Pietro wyszedł zza lady i bezceremonialnie zlustrował Caydena wzrokiem.

– Więc to ty jesteś tym chłopakiem? – zapytał.

– Jakim chłopakiem? – Cayden spojrzał na niego, nic nie rozumiejąc.

– Tylko nie złam jej serca. – Pietro popatrzył na niego groźnie spod czarnych brwi.

– Nikomu więcej nie złamię już serca – obiecał Cayden poważnym tonem.

Być może to ja będę musiała złamać jego serce, ale on tego nie przeczuwał.

– Wystarczy na dziś. – Pietro poklepał mnie po ramieniu. – Pozwól mu odprowadzić cię do domu.

Wcale mi się nie podoba, kiedy sama wracasz w ciemności.

Poszłam do kuchni, żeby pożegnać się z Francescą, która z ciekawością zerkała przez okrągłe okienko w drzwiach.

– Co za przystojny młody mężczyzna – powiedziała z uznaniem. – Czy on wie, ile dla ciebie znaczy?

– To nie jest tak, jak myślisz – powiedziałam wymijająco. Co miałam teraz zrobić? Dlaczego Atena wymagała ode mnie, żebym okłamała właśnie jego i zepsuła coś, co właśnie zaczęło się układać? To nie miało sensu. Zeus czekał, bo chciał mnie wysłać na pewną śmierć. Na chwilę przylgnęłam czołem do srebrnej lodówki. – To tylko przyjaciel. Nie taki przyjaciel.

– Więc powinnaś jak najszybciej zrobić z niego takiego przyjaciela – powiedziała oschle Francesca. – W przeciwnym razie jakaś inna dziewczyna sprzątnie ci go sprzed nosa. Takie чудо nigdy nie zostaje długo samo. Wiem to z doświadczenia. Gdybym nie zmusiła Pietra, żeby się mi oświadczył...

– Ze złością zamieszała w garnku z sosem.

Uśmiechnęłam się. Pietro miał dobre serce, ale był małym walcem parowym na dwóch nogach. Bardzo słodkie było to, że Francesca porównała go z Caydenem.

* * *

Prowadziłam mój rower, kiedy szliśmy obok siebie do domu.

– Nie było cię dziś w szkole – powiedziałam, by przerwać ciszę.

Co dziwne, Apollo się nie pojawił. W zasadzie jednak moja zmiana kończyła się dopiero za pół godziny.

– Zrobiłem sobie wagary.

– Wagary? To dobrze pasuje do twojej ludzkiej natury. Kiedy pan Mills się o tym dowie, dostaniesz uwagę. Musisz się teraz zachowywać jak rozsądny nastolatek.

– Rozsądne nastolatki nie chodzą na wagary? – zapytał rozbawiony Cayden.

– Nie, jeśli dążą do swojego celu – pouczyłam go.

– Ja dążę do celu. – Jego oczy zaśniły w świetle ulicznych latarni. – Jest bardzo precyzyjny, ale nie ma kompletnie nic wspólnego ze szkołą.

Jego słowa i spojrzenie przeniknęły ciepłem przez mój mózg i pojawiło się ryzyko, że sytuacja zmieni się w kiczowatą.

– Trochę myślałam... – powiedziałam i spojrzałam na asfalt pod moimi stopami.

– Ja też – przerwał mi. – Powinniśmy podejść do tego powoli.

Powoli? Czy się myliłam, czy jego głos brzmiał nerwowo? Co on miał na myśli, mówiąc „powoli”?

– Mamy przecież dość czasu, prawda? Tym razem chciałbym wszystko zrobić dobrze.

Przecież w ogóle nie mieliśmy czasu! Agrios i Gaja planowali zniszczenie ludzkości. „Powoli” nie istniało. Jutro wszyscy mogliśmy być martwi. Nie byłam pewna, czy powinnam czuć oburzenie, czy rozczulenie.

– Powoli brzmi dobrze – wydusiłam z siebie.

– Pójdiesz ze mną na bal jesienny? – zapytał i zatrzymał się. – Mam nadzieję, że nie umówiłaś się jeszcze z nikim innym, bo musiałbym mu połamać nogi.

Powiedział to tak czule, że pozostało mi tylko się uśmiechnąć. Czyżby się jednak połapał, że

prośba działa lepiej niż rozkaz?

– Nie, z nikim się jeszcze nie umówiłam. – Dopóki nie zaczniemy znów rozmawiać o bogach, nie będę musiała go okłamywać albo wzbudzać jego zazdrości. Przemowa Ateny zamieszła mi w głowie.

– Więc dobrze. – Na twarzy Caydena rozlał się szeroki uśmiech. Zielone oczy patrzyły na mnie hipnotyzująco. – Czy będziesz mi towarzyszyć? – zapytał ponownie, jakby musiał się upewnić.

– Bardzo chętnie. – Chciałam go wziąć za rękę, ale potrzebowałam obu dłoni, żeby prowadzić rower. Być może tak było lepiej.

Przez resztę drogi paplałam nerwowo i opowiedziałam mu o wycieczce na kemping, na którą Sean zaprosił mnie, mamę i Phoebe. A przecież nie wiedziałam, czy Cayden ma jakiegokolwiek pojęcie, czym jest kemping.

Kiedy dotarliśmy do domu, oparłam rower o ścianę.

– Więc dobrze – powiedziała i schowała dłonie do kieszeni spodni. – Dzięki, że mnie odprowadziłeś.

– A mógłbym jeszcze wejść?

Z przestachem pokręciłam głową. Apollo na pewno przyjdzie tu, kiedy nie znajdzie mnie w restauracji.

– Mówiłeś coś o zwalnianiu tempa.

Cayden spojrzał na mnie uważnie.

– Czy coś się stało? – zapytał. – Czy zrobiłem coś źle?

Dlaczego byłam taką beznadziejną aktorką?

– Nie. Naprawdę. Jestem tylko zmęczona. Ostatnie dni były naprawdę trudne.

– Więc pozwól ci spać – powiedział, a w jego głosie zabrzmiała rezygnacja.

Chciałam go przytulić, pocałować i zabrać do swojego łóżka. W głowie wyraźnie usłyszałam, jak kamień Syzyfa ponownie stacza się z hukiem. Cayden zapewne spodziewał się, że bardziej euforycznie zareaguję na jego propozycję.

Mogłam go przynajmniej pocałować.

– Do zobaczenia. – Stałam na czubkach palców, położyłam dłonie na jego ramionach i dałam mu nieśmiałego buziaka w usta. Chciałam się od niego odsunąć, ale nie umiałam tego zrobić. Jego spojrzenie omiotło mnie badawczo, jakby chciał sprawdzić, w jaką gram z nim grę. – Śpij dobrze. – Zanim zdążyłam zrobić coś głupiego, odwróciłam się i otworzyłam drzwi.

– Jess – zapytał, stojąc tuż za moimi plecami. – Wierzysz mi, że jestem szczerzy, prawda? Jeśli mi nie wierzysz, być może lepiej będzie, jeśli nie pójdziemy dalej. Nie chcę cię więcej ranić.

– Wierzę ci – wydusiłam z siebie. Odwróciłam się i powiedziałam mocnym tonem, patrząc mu prosto w oczy: – Naprawdę.

– To dobrze. Więc niech ci się przyśni coś pięknego – wyszeptał.

– Tobie też.

Byłam naprawdę zmęczona. Śmiertelnie zmęczona. Ten emocjonalny taniec kompletnie mnie wyczerpał. W perfekcyjnym, zwyczajnym życiu leżałabym teraz z Caydenem w łóżku i robiłabym rzeczy, które jak dotąd znałam tylko z lektur. W perfekcyjnym, zwyczajnym życiu nie poznałabym jednak Caydena.

Sean i mama poszli już spać, a w domu nie świeciło się żadne światło. Zajrzałam do pokoju Phoebe, która spała z przytulanką w ramionach. Potem poszłam do łazienki, żeby się wykapać i włożyć świeże ubranie. To, co czekało mnie dziś w nocy, wymagało wyłożenia wszystkich sił witalnych. Kiedy wyszłam przed dom, Apollo już na mnie czekał.

– Cayden przyszedł po mnie do restauracji.

– Wiem, widziałem was. Atena na pewno będzie się zastanawiać, co się z nami dzieje, ale myślę, że godzina nie robi tu różnicy.

– Naprawdę się zastanawiam, dlaczego żadna kobieta cię jeszcze nie upolowała – powiedziałam zaczepnym tonem.

– To kłątwa Afrodyty. Nie zakocha się we mnie żadna kobieta – powiedział, a w jego głosie

zabrzmiała taka rezygnacja, że nie odważyłam się zapytać, za co dotknęła go ta klątwa.

Kiedy przyszliśmy do domu bogów, Atena spojrzała na mnie ostro z ukosa.

– Czy zrobiłaś to, o co cię prosiłam? Nie powiedziałaś Caydenowi o naszym planie?

– Oczywiście, że nie – odparłam, zbyt zmęczona, żeby wchodzić z nią w dyskusję. Robiłam już wszystko, czego ode mnie oczekiwali. – W przeciwnym razie nie byłoby mnie tutaj.

Westchnęła z ulgą.

– Damy radę, Jess – stwierdziła potem i delikatnie pogłaskała mnie po ramieniu. – Zobaczysz. Za kilka tygodni wróci twoje dawne życie, a my znikniemy.

Patrzyłam na nią szeroko otwartymi oczami. Byłam tak bardzo zajęta rozwiązywaniem problemów, że w ogóle się nie zastanawiałam nad tym, co właściwie się stanie, kiedy Zeus wygra.

– Ale Cayden zostanie, prawda? – zapytałam z paniką w głosie.

– Właśnie tego chce – odpowiedziała, a Apollo, machając dłonią, zniknął w kuchni. – Będę za nim tęsknić. Jest moim najlepszym przyjacielem.

– Być może Zeus zgodzi się, żebyś go odwiedzała – powiedziałam pocieszająco.

– Nie sądzę. – Pokręciła głową. – Ale mam nadzieję, że wy dwoje w końcu będziecie ze sobą szczęśliwi.

Moje policzki zaróżowiły się. Ja też miałam taką nadzieję.

– Jeśli coś ci się stanie, zatroszczymy się o twoją rodzinę – obiecał cicho Zeus, kiedy Atena zaprowadziła mnie do niego do biblioteki. W domu panowała kompletna cisza. Więc nawet on nie wierzył, że uda mi się przeżyć. To nie było szczególnie zachęcające. – Zastanawiam się, skąd masz tyle odwagi – dodał i w jego głosie usłyszałam ton dumy.

Ja też zadawałam sobie to pytanie. Ale ktoś musiał przecież coś zrobić, żeby uratować świat, w czasie gdy bogowie jedli ciasto i pili herbatę. Większości z nich najwidoczniej bardzo się u nas podobało. Nie zdziwiłabym się, gdyby ten i ów zdecydował się zostać. Herakles i Eneasz zapisali się już nawet na kurs prawa jazdy, a Hebe dowiadywała się w Junior High, czy nie mogłaby się tam zatrudnić jako nauczycielka. Chloris sprzedawała na rynku owoce i warzywa, które hodowała w małej szklarni za domem, a ja przekonałam Francescę, żeby zatrudniła Pandorę jako pomoc kuchenną dla Pietra. Nie zauważyłam, żeby którykolwiek z bogów bardzo tęsknił za domem. Oczywiście z wyjątkiem Afrodyty, która nieustannie we wszystkim doszukiwała się minusów. Regularnie doprowadzała tym Apolla do szału. Ale ci dwoje byli jak ogień i woda.

– Miałeś mi dać list do Hefajstosa. – Chciałam jak najszybciej mieć to za sobą. Problemem było nie tyle wykonanie samego zadania, co mój powrót do Monterey. Żaden z bogów ani przez chwilę się nad tym nie zastanawiał. Łańcuszek przenosił mnie do mojego świata tylko w sytuacji, kiedy byłam w niebezpieczeństwie, w które nie chciałam się pakować podczas moich odwiedzin u Hefajstosa. Jedno było pewne: w Mytikas narażenie się na niebezpieczeństwo nie powinno być problemem.

Zeus podał mi zwinięty w rulon pergamin.

– Wszystko dokładnie wyjaśniliśmy już Hefajstosowi. Musisz mu tylko dokładnie opisać laskę. Wprawdzie już ją widział, ale oczywiście nigdy nie trzymał jej w dłoni – powiedziała Atena.

Skinęłam głową i mokrą od potu dłonią chwyciłam kawałek papieru. Jaskinia Hefajstosa mogła od dawna być okupowana przez cyklopów, a on sam mógł już gnić w Tartarze. Ten plan był przerażająco niedopracowany. Jednak Zeus i Atena patrzyli na mnie wzrokiem tak pełnym nadziei, że nie mogłam się teraz wycofać. Niezdecydowana spojrzałam na swoje stopy, jakbym musiała im rozkazać, żeby się ruszyły. Ogród za domem powinien być odpowiedni. Wiedziałam już, że wystarczy, że się skoncentruję, by wylądować tam, gdzie powinnam. Ćwiczenie czyniło mistrza.

Moje buty nagle otoczył szary dym. Atena krzyknęła, kiedy obok nas pojawił się Hades.

– Popijacie tu sobie kawkę czy co? – warknął na Zeusa. – I co tu robi to dziecko? – Jego wściekłe spojrzenie padło na mnie. – Agrios ma armię gotową do wymarszu. Nie macie żadnego planu na to, co wydarzy się w Mytikas? Czy ja muszę się o wszystko martwić?

Atena dopiero teraz ocknęła się z odrętwienia.

– Znikaj stąd, Jess – zakomenderowała, a ja nie wiedziałam, czy mam iść do domu, czy do Mytikas.

Zeus podszedł do okna wychodzącego na ulicę i odsunął zasłony. W ogrodzie przed domem płonęły ogromne ognie. Krzyk rozdarł nocną ciszę.

Hades chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą. W drzwiach prowadzących na korytarz zatrzymał się.

– Powinienem was ostrzec dużo wcześniej.

Rozległ się tupot. Bogowie zbiegali po schodach. Większość z nich przecierała zaspane oczy. Tylko Apollo i Eneasz byli uzbrojeni.

– Co ty tu jeszcze robisz, Jess? – zapytał Apollo i spojrzał na mnie z niepokojem.

– Zajmę się nią – odpowiedział za mnie Hades. – Trzymajcie Agriosa z dala od domu.

Następnie otoczył mnie szarym dymem. Za nami rozległ się trzask i drzwi wejściowe z hukiem wyskoczyły z zawiasów. Odważyłam się spojrzeć za siebie, podczas gdy Hades pchał mnie przed sobą. Na korytarz wpadł cyklop. Boginie krzyknęły na jego widok. Pomiędzy jego nogami rzucało się coś ogromnego. Bazyliszek. Skamieniałam.

– Idź dalej! – rozkazał Hades. – Nie odwracaj się. Skup się na swoim zadaniu. Bogowie sobie poradzą.

Skąd on mógł to wiedzieć?

Dotarliśmy do kuchni. Coś w domu eksplodowało. Zachwiałam się i oparłam biodrami o stół. Huk był tak wielki, jakby ktoś przewracał meble. Metal zazgrzytał o metal. Pochodnia wybiła kuchenne okno i serweta na kuchennym stole stanęła w płomieniach. Chwyciłam wazon i oblałam ogień wodą.

– Zostaw to – parsknął Hades, a potem znaleźliśmy się w ogrodzie. – W drzwiach za jego plecami pojawiła się jakaś postać. Chociaż przez mgłę Hadesa widziałam tylko jej zarys, miałam pewność, że był to Agrios.

– On cię nie widzi – wyszeptał Hades i odwrócił się.

Miałam nadzieję, że Hades ma rację. Wyraźnie widziałam teraz Agriosa.

– Wybrałeś jego stronę, wuju? – zapytał albinos wysokim tonem.

Więcej nie usłyszałam, ponieważ nagle znalazłam się w atramentowej ciemności Mytikas, bezpośrednio przed wejściem do jaskini Hefajstosa. Z sercem walącym jak młotem popchnęłam drzwi wejściowe.

– Hefajstosie? – zawołałam. – Jesteś tam?

W jaskini panowała całkowita cisza. Co miałam zrobić, jeśli nikogo już tam nie było? Jeśli Agrios jednak go zabrał?

– Już na ciebie czekałem – usłyszałam głos Kalchasa.

Zapłonęło kilka pochodni. Hefajstos stał przy swoim stole warsztatowym, trzymając w dłoni delikatną, porcelanową filiżankę, która była stanowczo za mała jak na jego wielką łapę.

– Cześć – przywitałam się z nim. Całkiem zapomniałam, jakim był olbrzymem. – Mam dla ciebie wiadomość od Zeusa.

– Ten samolubny koleś – warknął Hefajstos i podszedł do mnie – naprawdę wysłała cię tutaj, żebyś wyciągnęła go z opałów? Mytikas to chwilowo bardzo niebezpieczne miejsce, dzieciaku.

Jakbym o tym nie wiedziała! Podałam mu pergamin. Moje spojrzenie powędrowało do ciemnych kątów, których nie rozświetlało światło pochodni.

– Jesteś tu bezpieczna – powiedziała Kasandra uspokajającym tonem i wyszła zza pleców kowala. – W każdym razie tak długo, jak Agrios szaleje w Monterey. To akurat nieźle zaplanowaliśmy. Kilka fałszywych informacji i ten głupi chłopak już ruszył do ataku.

– Wziął ze sobą cyklopów i bazyliszka. W tamtym domu mieszkają dzieci – przywołałam ją do porządku.

Kasandra zaszczekała krótko.

– Bogom nie zaszkodzi, jeśli od czasu do czasu porządnie się pobiją.

Hefajstos wciąż czytał wiadomość od Zeusa i w końcu parsknął z pogardą.

– Taki jest plan? – zapytał mnie z niedowierzaniem. – I ty się na to zgodziłaś? Całkiem odebrało ci rozum?

Dlaczego wszyscy się mnie czepiali? Głęboko nabrałam powietrza. Atakowanie Hefajstosa nie

mogło przynieść nic pożytecznego. On w ogóle nie był zamieszany w całą tę historię.

– Pomożesz nam?

Wymruczał coś niezrozumiałego.

– A jak się sprawuje tatuaż? Rozwinął już całą swoją moc?

Co miał na myśli, pytając o całą moc?

– Mam wrażenie, że stopniowo rośnie.

Czy to znaczy, że kiedyś będzie potrafił więcej niż wyprodukować osłonę?

Hefajstos wypił łyk z filiżanki i odstawił ją.

– Odwróć się i pokaż mi go.

– *Niesamowite* – usłyszałam głos Kalchasa. – *Widziałeś kiedyś coś podobnego?*

– Nie, jeszcze nigdy – przyznał Hefajstos. – *Zadziwiające.*

– Co? – zapytałam nerwowo. W moim świecie z ledwością wyczuwałam tatuaż, nie mówiąc już o oglądaniu go.

– Sama zobacz – zachęcił mnie Hefajstos i zastukał palcem w mój bok.

Podciągnęłam T-shirt i zobaczyłam to. Moją skórę pokrywały srebrzyste pnącza. Biegły od pleców, przez boki aż do brzucha. Znikały nawet za paskiem moich spodni. Małe kwiaty rozkwitły, jak gdyby tatuaż żył własnym życiem. Było to trochę straszne, ale też przepiękne.

– Co to znaczy?

Hefajstos podrapał się w głowę.

– Nie jestem pewien. Wieki temu czytałem coś na ten temat. – Zrobił pauzę, jakby próbował sobie coś z tego przypomnieć. – Tatuaż chroni swoją właścicielkę. W miejscach, gdzie się rozbudował, nie można cię zranić. – Wreszcie jakaś dobra wiadomość. – Ale to jeszcze nie wszystko. Tatuaż nie urośnie, jeśli Olimp nie znajdzie się w poważnym niebezpieczeństwie – wyjaśniał dalej kowal. – Będzie cię chronił, ale nie pokryje całego twojego ciała. Musisz uważać na osłonę, zawsze ją podtrzymywać, a przynajmniej jej czubek. Miej to na uwadze.

Nie do końca zrozumiałam, co miał na myśli.

– Czy mogę używać osłony również w moim świecie? – zapytałam zdumiona.

Hefajstos skinął głową, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. A więc mogłam ochronić tych, których kochałam. Przynajmniej przez chwilę. Jeśli szalony plan Ateny się powiedzie, wszystko będzie dobrze.

Hefajstos potarł dłonie.

– Biorę się teraz do roboty. Zardzewiałem już od tego ciągłego picia herbatki.

– Przecież nie pijesz herbatki, tylko wodę z imbirem – zamruczał Kalchas. – Co za paskudna ciecz. A wszystko dlatego, że Afrodyta twierdzi, że to dodaje urody.

Zdusiłam uśmiech.

– Czy wykonanie laski potrwa długo? – zapytałam i ruszyłam za Hefajstosem. – Kiedy będę mogła ją odebrać?

– Odebrać? – Kowal odwrócił się do mnie.

– Zrobię ją jeszcze dzisiejszej nocy, a ty zabierzesz ją ze sobą. Agrios kazał bazyliškowi obserwować jaskinię. Musieliśmy go zająć czymś innym. W przeciwnym razie nigdy nie znalazłabyś się tutaj.

– Czy to dlatego Agrios zabrał go, żeby zaatakował dom bogów w Monterey? – zapytałam. Hades ostrzegł nas w samą porę.

– Nadszedł czas, żeby wreszcie otrzymał jakąś funkcję. Wciąż próbuje przeczekać to wszystko tam, na dole. Mam nadzieję, że Posejdonowi wkrótce wróci rozum i przyłączy się do Zeusa. To taki mięczak!

– Nie boisz się, że Agrios może pokonać Zeusa dziś w nocy? – Hefajstos był zaskakująco spokojny.

Kowal wzruszył ramionami.

– Rozpuściliśmy wici, że pojawiła się laska. Na nic lepszego nie wpadliśmy. Agrios nie poradzi sobie z połączonymi mocami Zeusa, Apolla, Eneasza i Heraklesa. Większość bogów, którzy się do niego

przyłączyli, to tchórze, nieszczególnie sprawdzeni na polu walki.

No, miejmy nadzieję.

– Musisz mi możliwie dokładnie opisać laskę – powiedział Hefajstos. – Kopia powinna być perfekcyjna, żeby nikt nie rozpoznał fałszerstwa przedwcześnie. – Pokręcił głową. – Ten plan to szaleństwo.

W jego spojrzeniu dostrzegłam współczucie. By nie tracić więcej czasu, zaczęłam mu opisywać laskę, a on wykonywał jej detaliczny szkic. Ołówek niemal zniknął między jego potężnymi palcami, ale kreski i ornamenty, jakie rysował, były bardzo delikatne i misterne. Miałam przed sobą prawdziwego artystę. Kiedy pokazał mi gotowy szkic, skinęłam głową. Właśnie tak zapamiętałam laskę.

– Połóż się i prześpij trochę – nakazał mi. – Obudzę cię, kiedy skończę.

Kalchas ruszył za mną, kiedy podążyłam w stronę jednej z leżanek. Wtuliłam się w futro, które na niej leżało, i pogłaskałam go po głowie.

– Teraz wszystko już będzie dobrze, prawda? – zapytałam i ziewnęłam.

– Robimy, co w naszej mocy.

– To dziwne – powiedziałam na chwilę przedtem zanim zasnęłam. – Z jednej strony chciałabym mojego dawnego życia, a z drugiej – nie umiem go już sobie wyobrazić bez was. Będę za wami tęsknić.

– Moje oczy zamknęły się.

– Ja za tobą też – usłyszałam jeszcze w głowie głos Kalchasa.

– Obudź się, mała. – Ktoś szarpał mnie za ramię. Wciąż byłam śmiertelnie zmęczona. Czy nie mogli po prostu pozwolić mi spać? – Słońce zaraz wstanie. Musisz wrócić do Zeusa.

Potarłam sobie oczy. Hefajstos stał przy mojej leżance i trzymał w dłoni laskę. Jego oczy były czerwone ze zmęczenia, a dłonie czarne jak sadza od kowalskiego ognia. Na twarzy widniał jednak szeroki uśmiech.

– Wyszło bardzo dobrze – oświadczył. – Z oddali Agrios nie zauważył żadnej różnicy. Mało kto z nas kiedykolwiek dotykał laski albo znajdował się w pobliżu niej. Zeus zawsze powierzał ją tylko Posejdonowi, czyli bogowi z najmniejszą ambicją. On nigdy nie połakomiłby się na władzę Zeusa.

Usiadłam i przeciągnęłam dłonią po potarganych włosach. Ostrożnie dotknęłam laski. Była rzeczywiście przepiękna i niepokojąco podobna do oryginału. Ale nawet ja wyczuwałam, że w tej kopii nie ma żadnej magii.

Hefajstos wyciągnął ją w moją stronę.

– Kiedy tylko Agrios weźmie ją do ręki, musisz biec tak szybko, jak umiesz.

To była jasna informacja. W gruncie rzeczy bogowie znów mnie tylko wykorzystywali. Ale co mogłam zrobić? Ponownie rozwścieczyć Gaję? Wciąż się bać, że potwory Agriosa mnie ścigają? Poszliśmy razem w stronę wyjścia z jaskini.

– Walka nie trwała długo. Agrios szybko się zorientował, że pogłoski nie są prawdziwe, i teraz znów umieści berło w bezpiecznym miejscu – wyjaśnił bóg.

Miejmy nadzieję, że da się go ponownie zwabić do Monterey pod tym samym pretekstem. Musieliśmy zadbać o to, żeby zdrajca zobaczył kopię.

Na zewnątrz rozległ się doskonale mi znany syk. Potknęłam się o własne stopy.

– Bazyliszek wrócił. Noc w noc włóczy się po Mytikas i nikt nie ma wielkiej ochoty na spotkanie z tym bydlakiem.

– Doskonale to rozumiem – zajęczałam. Laska wypadła mi z dłoni, tak bardzo się trzęsłam.

– Musisz teraz wyjść, inaczej się stąd nie wydostaniesz – powiedział Hefajstos ze współczuciem. On wiedział przecież najlepiej, jak działa łańcuszek.

Kalchas i Cassandra zawarczeli za moimi plecami.

Syk umilkł na chwilę i zastąpiło go skrobanie. Czekał na zewnątrz. Zwierzę zwietrzyło mnie i chciało doprowadzić do końca to, co nie udało mu się w jaskini na obozie. Zapewne z tego powodu Agrios kazał mu nocami patrolować Mytikas. Wiedział, że tu wróć.

– Trzymaj mocno laskę – rozkazał Hefajstos.

Podniósł ją i ponownie wcisnął mi do dłoni.

– Otworzę drzwi, a ty zaczniesz biec. Bazyliszek jest prawie ślepy i w tym tkwi twoja szansa.

Jeśli za bardzo się do ciebie zbliży, uderz go tym biczem. Utrzyma go w pewnej odległości, a wtedy ty użyjesz łańcuszka.

Chwyciłam przedmiot, który mi podał, za skórzaną rączkę. Z drewnianego trzonka zwisało kilka skórzanych pasemek. Co on sobie myślał, że kim byłam? Indianą Jonesem?

– Nie mogę z tobą pójść. Łańcuszek wyczuje mnie i nie zadziała. – Przesunął dłonią po włosach i wyglądał na przerażonego. – Następnym razem bardziej zastanowię się nad możliwościami zaklęcia ochronnego.

Nogi miałam jak z waty. Herakles objął mnie i niemal zdusił swoimi ramionami o grubości konarów.

– Jeszcze nigdy nie robiłem łańcuszka dla człowieka. Przepraszam.

– Poradzę sobie – wymamrotałam wzruszona jego niepokojem. Teraz musiałam dodatkowo pocieszać boga, który siedział sobie wygodnie w swojej jaskini, pił wodę z imbirem, w czasie gdy na zewnątrz ja stawiałam czoło potworowi. „Na szczęście to nie był pierwszy raz, a ja miałam już w tym doświadczenie” – pomyślałam w przypływie czarnego humoru.

– Więc już mnie tu nie ma.

Poczułam na nodze ciepłe futro Kalchasa i pyk Kasandry w mojej dłoni.

– Będziemy w pobliżu – obiecali jednogłośnie.

Hefajstos otworzył drzwi wejściowe, a ja zrobiłam krok na zewnątrz. Kiedy stanęłam na stopniu po drugiej stronie progu, mój oddech zrobił się płytki. Drzwi zamknęły się. Czułam obecność bazyliuszka, ale nie widziałam go. Owiała mnie ciepła bryza, nasączona zapachem polnych kwiatów i ziół. Jak przyjemnie mogłoby być między tymi wzgórzami. Zrobiłam kolejny krok. O Boże, wkoło panowała ciemność. Dlaczego nie było tu żadnego porządnego oświetlenia ulicznego? Wystarczyłoby przecież kilka pochodni. Moja lewa dłoń zacisnęła się na lasce, a prawa na pejczu, którego skórzane pasma zaczęły lekko lśnić. W pobliżu rozległ się syk. Moje chwiejne nogi same ruszyły przed siebie. Nie zastanawiając się długo, zaczęłam biec. Kącikiem lewego oka zarejestrowałam ruch w moją stronę. Szczekanie Kalchasa rozdarło ciszę. Zamachałam w powietrzu pejczem. Głowa bazyliuszka obijała się o mój brzuch, a pejcz owinał jego opasłe cielsko. Poczułam obrzydliwy zapach palonej skóry. Syk nabrał na sile.

– Użyj łańcuszka – rozkazała Kasandra. – Teraz!

Skórzana, przesiąknięta potem rączka pejcza wypadła mi z dłoni. Chwyciłam łańcuszek w momencie, kiedy język węża przesunął się po mojej twarzy. Poczułam na skórze palącą siarkę. Potem wylądowałam w ogrodzie Zeusa. Właśnie wschodziło słońce i otulało krajobraz pomarańczowym światłem. Pospiesznie zerwałam się, podbiegłam do niewielkiej fontanny, która szemrała na skraju tarasu, i obmyłam sobie twarz. Dopiero kiedy palący ból ustąpił, rozejrzałam się dookoła. Z wyjątkiem świergotu ptaków, które witały nowy dzień, panował tu zupełny spokój.

Ostrożnie ruszyłam w stronę domu. Wciąż mocno trzymałam w dłoni laskę i trochę żałowałam, że nie wzięłam ze sobą pejcza. Takiej fajnej broni z pewnością długo jeszcze nie będę miała w ręku. Otworzyłam drzwi wejściowe i zajrzałam do środka. Także wewnątrz było nienaturalnie cicho. Czyżby jednak bogowie przegrali walkę? Powoli przeszłam przez parter. Nie było tu śladu po spustoszeniach. Ktoś musiał już posprzątać.

Hermes siedział na jednym ze stopni schodów prowadzących na górę. Odetchnęłam z ulgą. Jego oczy rozszerzyły się na sekundę, kiedy zobaczył laskę w mojej dłoni. Chowanie jej na pewno nie miało już żadnego sensu.

Za moimi plecami zawarczał wilk. Odwróciłam się. Kalchas przyszedł tu ze mną.

– Cicho – powiedziałam. – Przecież to tylko Hermes.

– Właśnie, tylko Hermes – powtórzył posłaniec bogów, a w jego głosie brzmiało zamyślenie. – Czy laska przez cały czas była w Mytikas? – Zaśmiał się cicho do siebie. – Zaraz pod nosem Agriosa?

Wzruszyłam ramionami. Jeszcze nie zauważył fałszerstwa.

– Zeus jest tam – powiedział i wskazał na drzwi biblioteki. – Z Ateną, Apollem i Eneaszem.

– A pozostali?

– Liżą swoje rany. – Hermes wstał i poszedł na górę. Skrzydła jego butów zwisały smutno. Ta

walka wyraźnie go zmęczyła. Niewiele zostało z zabawnego faceta, którego znałam wcześniej.

Z wysiłkiem stawiałam krok za krokiem. Fałszywa laska w moich dłoniach stawała się coraz cięższa. Musiałam się jej pozbyć.

– Jess! – Kiedy weszłam do biblioteki, podszedł do mnie Apollo i wziął mnie w objęcia. – Tak się cieszę, że wróciłaś. – Mocno chwycił mnie za ramiona i przyjrzał mi się dokładnie. – Było bardzo źle?

Pokręciłam głową. Nie musiałam im przecież opowiadać o bazyliisku. On też wyglądał na kompletnie wykończonego. Jego włosy były z jednej strony przypalone, a lewe oko – podbite i nabiegłe siną barwą.

– Jak się miewa Hefajstos? – zapytał Zeus. On też podszedł i pogłaskał mnie po policzku.

– Zaszył się w swoim warsztacie i spędza czas na picciu herbaty. Jak dotąd nie zrobił żadnej broni dla sojuszników Agriosa. Stosuje następujący wybieg: rozpala ogień i dziko wykuwa różne rzeczy z dowolnego metalu. Agrios myśli wtedy, że Hefajstos pilnie pracuje.

– Hefajstos zawsze był dobrym synem – oświadczył z dumą Zeus i w końcu wyciągnął mi z dłoni laskę. Spojrzał na nią fachowym okiem. – To naprawdę dobra kopia – powiedział. – Gdybym był w Mytikas, mógłbym jej przekazać trochę magii, co uczyniłoby ten fałszyfikat jeszcze doskonalszym. Obawiam się jednak, że musi tak pozostać.

On też był jeszcze zmęczony walką, ale w rysach jego twarzy dostrzegłam nową determinację. Jakby bitwa w końcu go obudziła.

– Czy ktoś już cię z nią widział? – Zeus położył laskę na biurku.

– Kiedy weszłam do domu, na schodach siedział Hermes.

Zeus machnął ręką.

– Nie o niego mi chodzi.

Przez drzwi dobiegł nas dźwięk rozstawianych naczyń.

– On na pewno przekaże tę wiadomość kobietom i będą o tym paplać przez cały dzień – uznała Atena.

– Zaprowadzę Jess do domu – oświadczył Apollo, nie reagując na tę uwagę. – Zrobiła to, czego od niej oczekiwaliśmy.

Popchnął mnie w kierunku drzwi i otworzył je. Boginie biegały z zaangażowaniem pomiędzy kuchnią a jadalnią. Mój żołądek zbuntował się na wspaniałym zapachu smażonego boczku i jajek. Na pewno mieli też świeżo wyciskany sok pomarańczowy. Jak mogli z taką łatwością przejść do porządku dziennego nad minioną nocą?

Herakles i Boreasz stali u stóp schodów i zawzięcie dyskutowali. Dzieci wyjątkowo nie było widać. Kiedy dwaj rozmówcy usłyszeli skrzypienie drzwi, odwrócili się w naszą stronę i przez otwarte drzwi dostrzegli laskę na stole w bibliotece.

Nie chciałam uwierzyć, że jeden z nich był zdrajcą. Atena stała w kuchennych drzwiach ze słoikiem marmolady pomarańczowej w dłoniach i uśmiechała się niczym sfinks. W przeciwieństwie do mężczyzn, z których każdy miał jakieś rany, wyglądała kwitnąco.

Ręka Apolla wciąż spoczywała na moich ramionach.

– Chodźmy – wyszeptał mi do ucha. – Agrios najpóźniej jutro się dowie, że laska naprawdę jest już u nas. Ten tchórz nawet z nami nie walczył. Ledwo się połapał, że ma fałszywe informacje, zwił do Mytikas.

W milczeniu szliśmy przez budzące się Monterey. Nad niebieskim morzem krążyły mewy i słyszałam szczekanie piesków morskich. Domy wyglądały tak spokojnie w świetle wstającego słońca. Wizja, że Gaja mogłaby to wszystko zniszczyć, wywoływała mój ból. Zrobię, co będę musiała, żeby temu zapobiec. Phoebe miała prawo żyć – poza tym, ja też.

– To się niedługo skończy – powiedziałam.

Apollo nabrał głęboko powietrza.

– Ja też tak myślę. Agrios już więcej nam nie ucieknie. Obiecuję.

– Tego wam życzę. Powoli zaczyna mi brakować sił.

Apollo otoczył mnie ramieniem.

– Zeus nie powinien cię już więcej wykorzystywać. Naprawdę nadszedł czas, żeby oddał władzę.

– Dlaczego nie przejmiesz od niego posady? – zapytałam.

Apollo zwichrzył mi włosy.

– Zwariowałaś? Za żadne skarby nie chciałbym pilnować tej hordy bogów i bogiń. Zajmuję się Muzami i to w zupełności mi wystarcza. Cały czas się kłóca, a ja muszę rozwiązywać ich konflikty. Oczywiście, nigdy nie robię tego dobrze. Są prawie tak męczące jak Afrodyta.

– Wszyscy wciąż narzekacie na Zeusa, ale nikt nie chce robić tego lepiej – zauważyłam. – Jakie to typowe.

– To jego przeznaczenie i to on powinien je jak najlepiej wypełniać. Każdy z nas dźwiga swoje brzemie.

Oszczędziłam mu uwagi, że jego brzemie nie było szczególnie ciężkie. Dbanie o dobry nastrój Muz nie mogło się równać z żadną z prac Heraklesa. Apollo miał o wiele większy potencjał. Byłby naprawdę fajnym najwyższym z bogów.

Zapiski Hermesa

XIII

Jess przyniosła laskę. Zatem Gaja od początku miała rację.

Czy Jess miała ją przez cały czas, czy Atena powiedziała jej, gdzie schowała laskę w Mytikas? Co się teraz wydarzy? Napad z minionej nocy dobitnie wskazywał na to, że Agrios stracił cierpliwość. Niestety, jego informacje nie były prawdziwe, ale tym razem widziałem laskę na własne oczy.

Nienawidziłem walczyć. Ten głupi cyklop Steropes niemal złamał mi nogę. Na szczęście Artemida posłała strzałę w jego tłusty tyłek. Potem schowałem się w pokoju dziecięcym i uspokajałem maluchy.

Czy Zeus myśli, że Agrios jeszcze raz przyjdzie do tego świata z berłem? Minionej nocy z ledwością udało mu się uciec. Gdyby Herakles był odrobinę szybszy, a Jess odrobinę wcześniej wróciłaby z Mytikas, to... Ale Agrios uciekł z berłem, a kolejny raz nie zaryzykowałby, by je tu przynieść. Nie mógł tego zakładać żaden z tych mądrali, którzy w bibliotece planowali kolejne kroki.

Agrios na pewno wpadnie na inny pomysł, zanim Gaja lub Zeus przekreślą jego plany tak blisko osiągnięcia celu.

Zatańcz ze mną – nakazał mi Cayden.

Sama nie mogłam uwierzyć, że rzeczywiście poszłam na ten bal. Szkolna sala gimnastyczna była uroczyście udekorowana. Na suficie błyszcząły dyskotekowe światła. Z głośników rozbrzmiewała muzyka. Otaczały mnie podekscytowane, roztańczone nastolatki. W jednym z kątów chłopcy mieszały alkohol z sokiem owocowym i podawali szklanki dziewczynom. Przydałby mi się teraz łyk tego płynu. Byłam zdenerwowana. Atena osobiście przygotowała dla mnie przepiękną, kremową sukienkę. Nic nie powiedziała, ale wyraźnie czułam jej wyrzuty sumienia. I oczywiście jeszcze raz przypomniała mi, żebym nie mówiła Caydenowi o moim udziale w odzyskaniu laski. Nie zamierzałam tego robić. Poszłam na jesienny bal tylko po to, by zejść z linii strzału. Najwidoczniej nikt nie opowiedział Caydenowi o ataku Agriosa, a ja nie chciałam, żeby dziś wieczorem szedł do bogów. Przekonał swojego ojca, że nie walczy po stronie Agriosa. Od dawna nie była to żadna gwarancja, że stanie po stronie Zeusa, ale jednak pokazał dobrą wolę. A ja przyniosłam laskę. W ten sposób oboje wypełniliśmy swój obowiązek. Dzisiaj wieczorem zamierzałam być całkiem normalną dziewczyną.

Ciemnoniebieskie, garniturowe spodnie opinały wąskie biodra Caydena, a biała koszula korzystnie podkreślała jego muskularną klatkę piersiową. Niejedna dziewczyna robiła do niego ładne oczy, a ja nie mogłam im tego mieć za złe. Cayden poprowadził mnie na parkiet, a kiedy otoczył mnie ramieniem, bezgłośnie westchnęłam.

– Czekałem na to cały dzień – wyszeptał mi do ucha. – Nie wiem, co bym zrobił, gdybyś się nie zgodziła.

Moja nerwowość zniknęła i przytuliłam się do niego jeszcze mocniej. Atena i Eneasz przyglądali się nam ze skraju parkietu. Co oni tu robili? Myślałam, że czekają na nowy atak Agriosa. Wszystko jedno. Postanowiłam zapomnieć o wszystkim dokoła. A potem poczułam znajome łaskotanie. Pnącza mojego tatuażu rosły. Jeśli Hefajstos miał rację, że tatuaż uodparniał mnie na rany, powinien rosnać szybciej.

– Twoja sukienka bardzo mi się podoba – mruzczał mi do ucha Cayden. – Mógłbym ją później z ciebie ściągnąć.

Jego dłonie obejmowały moją talię, a ich ciepło promieniowało przez cienki materiał na skórę.

Pomachałam do Josha i Leah, którzy zdawali się nie widzieć świata poza sobą.

– Nie chciałeś niczego przyspieszać – przekomarzałam się z nim.

Czy to naprawdę był koniec? A może Gaja lub Agrios, lub ktoś z ich sojuszników zemści się na mnie, kiedy Zeus wygra? Gdyby tatuaż całkowicie się rozbudował, mnie nie można by było zranić, ale

co z Caydenem? Przecież nie będę przez każdą minutę jego przyszłego, ludzkiego życia chronić go moją osłoną...

– Chodźmy stąd – mruknął. – Chciałbym zostać z tobą sam.

Okej. To był bardzo krótki bal, ale nawet mi się to podobało. Chciałam go pocałować, dotknąć i robić z nim rzeczy, które zwykle robi się, kiedy ma się siedemnaście lat. Było mi wszystko jedno, co myśli o tym Atena.

– Dam tylko znać Leah.

– Okej. Przyniosę nasze kurtki. – Pocałował mnie długo i czule. Z trudem udało mi się od niego oderwać. Naprawdę nadszedł już czas, żeby sobie stąd pójść.

Właśnie dotarłam do Leah i Josha, kiedy Atena położyła dłoń na moim ramieniu.

– Nie możesz go zaprosić do siebie.

To zabrnęło za daleko.

– Myślę, że mogę.

Josh i Leah przestali tańczyć.

Atena nerwowym gestem spłótła palce.

– Przecież ci powiedziałam, że masz wzbudzić jego zazdrość. Powiedziałam, że masz go okłamać.

Ściągnęłam brwi.

– Ale tylko po to, żeby się nie dowiedział, że przyniosłam od Hefajstosa laskę.

– Co zrobiłaś? – zapytał Josh. – Chyba nie mówisz poważnie.

Leah uspokajająco położyła mu dłoń na ramieniu. W naszą stronę odwróciło się już kilka innych tańczących par.

Josh poprowadził nas na skraj parkietu.

– Cu tu się dzieje? – zapytał ze zdenerwowaniem.

Podszedł do nas Eneasz. Także on, świeżo ogolony i ubrany w garnitur, wyglądał dziś fenomenalnie. Mimo to ani razu nie zatańczył.

– Nie tylko dlatego – wydusiła z siebie Atena. – Jest coś, czego jeszcze nie wiesz.

Spłótłam ręce na piersi.

– Nowa tajemnica, Ateno?

Dlaczego mnie to nie dziwiło? Głupota musiała zostać ukarana.

– Naprawdę próbowałam zmusić ojca do zmiany zdania – oświadczyła. – Musisz mi w to uwierzyć.

– O co chodzi? – wykrztusiła Leah. – Powiedz. Powoli mamy już tego dość.

Jej oczywiście opowiedziałam o wizycie u Hefajstosa i o mojej nadziei, że zadanie zostało już wykonane. Prawdopodobnie było to jednak złudzenie.

– Japetos postawił tylko jeden warunek – wydusiła z siebie – by walczyć po stronie Zeusa, a nie Agriosa.

Zakręciło mi się w głowie. Leah nie musiała nic mówić, bo z rozszerzonych oczu wyczytałam, że ona myśli tak samo.

– Musi ponownie uczynić Prometeusza nieśmiertelnym – wyszeptała Atena. – Jemu nie może się nic stać.

– Dlatego musimy go chronić bez względu na okoliczności – uzupełnił Eneasz.

Przełknęłam ślinę. Nie przyszli tu, żeby strzec Leah, Josha lub mnie. Chodziło im wyłącznie o Caydena.

– Nie wolno ci zapraszać go do domu – zażądała Atena. – Zabiorę go i zostanę z nim, aż nie skończy się walka. Ale on pójdzie ze mną tylko wtedy, kiedy ty go odprawisz.

Czy ona naprawdę tego ode mnie oczekiwała?

– Proszę, Jess – powiedziała z naciskiem. – Tu nie chodzi tylko o nas. Nie chodzi o władzę Zeusa. Tu chodzi o ludzkość. Bez tytanów nie mamy żadnych szans.

Eneasz otoczył mnie ramieniem. Dobrze zrobił, bo pod moimi stopami rozstąpiła się ziemia. Pociągnął mnie na parkiet.

– Zajmij się Prometeuszem – powiedział do Ateny, która wyglądała na wyjątkowo nieszczęśliwą. Ale na pewno nie tak nieszczęśliwą, jak ja.

Leah i Josh patrzyli na nas, nic nie rozumiejąc. Odwróciłam głowę i zobaczyłam, że w wejściu stoi Cayden. Robyn wisiała na jego ramieniu, ale odtrącił ją. Eneasza położył palec pod moim podbródkiem i po prostu mnie pocałował. Poczułam się tak, jakby całował w ten sposób już setki dziewczyn, a mimo to znalazłam w tym geście odrobinę pocieszenia, ponieważ w tym momencie moje serce bardzo wolno, ale przez to dokładniej, rozpadło się na małe kawałki. Jego dłonie prześlizgnęły się po moich plecach.

– Musisz się rozluźnić, moja słodka. W przeciwnym razie on nigdy nie uwierzy, że robisz to na poważnie. – Zagryzłam dolną wargę, kiedy Eneasza oparł swoje czoło o moje. – Nieźle cię wzięło, co?

Czy Cayden uwierzy w ten teatr, czy podejdzie i oderwie mnie od Eneasza? Życzyłam sobie tego drugiego, a miałam nadzieję na pierwsze. Nigdy nie wybaczyłabym sobie, gdyby umarł, i nie mogłam wziąć odpowiedzialności za to, że Gaja albo Agrios zniszczyliby świat. To nie było warte żadnej miłości.

Kiedy ponownie spojrzałam w kierunku drzwi, Atena i Cayden zniknęli.

– Zaprowadź mnie do domu – poprosiłam Eneasza.

Prawdopodobnie mogłam mówić o szczęściu, że Zeus wydelegował przynajmniej jednego boga, żeby mnie pilnował.

Pożegnaliśmy się z Leah i Joshem.

– Zostańcie tu jeszcze – powiedziałam, kiedy zaoferowali, że pójda ze mną. – Chętnie pobędę trochę sama.

Josh objął mnie.

– Wyjaśnisz to Caydenowi, kiedy Zeus znów zasiądzie na Olimpie. On to zrozumie. Będzie wiedział, że nie miałaś wyboru.

Przecież nie o to chodziło. Oczywiście, że on to zrozumie. Ale w tym samym momencie Cayden ponownie stanie się nieśmiertelny. Ja będę się starzeć, a on nie. Zacisnęłam usta, żeby nie zacząć głośno szlochać. W ten sposób nasz los został przypieczętowany.

Eneasza zaparkował naprzeciwko naszego domu. Podczas drogi powrotnej zdążyłam już prawie poczuć się urażona, że Cayden nie odciągnął Eneasza ode mnie na parkiecie. Kto wie, co powiedziała mu Atena?

– Wszystko zrobiłaś dobrze – próbował mnie pocieszać. – Nie możemy mieć wszystkiego. Ja też nie zdobędę kobiety, którą kocham. A przecież jest szansa, że Cayden ci wybaczy, nawet jeśli wcześniej przyłoży mi za to, że cię pocałowałem.

To miło, że próbował podnieść mnie na duchu.

– Musisz się tylko trochę postarać. Artemida lubi cię bardziej, niż przyznaje – powiedziałam. – Mimo twoich oczywistych błędów.

Uniósł swoje pięknie zaokrąglone brwi.

– Błędów?

Klepnęłam go w ramię.

– Przecież wiesz. Jesteś arogancki, zarozumiały, myślisz, że możesz mieć każdą kobietę i masz przekonanie, że jesteś niezwyciężony.

– Mogę mieć każdą kobietę i jestem niezwyciężony – bronił się ze śmiechem.

Wziął mnie za rękę i pociągnął na stopnie przed wejściem do naszego domu. Zgodnie usiedliśmy obok siebie. Był naprawdę najbardziej ludzki ze wszystkich bogów. Otuliłam się jego kurtką, którą położył mi na ramionach, i cieszyłam się, że jeszcze chwilę został. Nie chciałam teraz być sama.

– Każdą, tylko nie Artemidę. – To zabrzmiało niemal smutno. – Nie chcę, żeby myślała, że jest tylko jedną z moich zdobyczy – oświadczył cicho po chwili. – Jest dla mnie naprawdę kimś wyjątkowym. Problem w tym, że nie umiem jej do tego przekonać.

– Nie jestem szczególnie dobrą doradczynią w kwestii miłości – powiedziałam. – Nie mógłbyś zapytać swojej matki?

– Afrodyty? – Eneasza zaśmiał się. – Proszę cię. Przecież wiesz, że ona wie o miłości mniej więcej tyle, ile ja o dojeniu krów.

– To nie jest szczególnie miłe, że mówisz w ten sposób o swojej mamie. Myślisz, że tęskni za Aressem?

– Nie umiem sobie tego wyobrazić. Kiedy są razem, cały czas się kłóca.

– A co z Hefajstosem? Czy Afrodyta go kocha? – zapytałam. – Przecież kiedyś byli małżeństwem.

Eneasza pokręcił głową.

– Tamto małżeństwo nigdy nie działało dobrze. Hefajstos jest o wiele zbyt łagodny i dobroduszny jak na moją matkę. Z Aressem idzie jej lepiej, a jednocześnie gorzej.

– Nie wygląda na szczególnie szczęśliwą.

– Dlaczego tak myślisz? – zapytał Eneasza. – Zawsze miałem wrażenie, że jej szczęście polega na tym, żeby mogła się opalać w swoim własnym blasku.

– Ona jest taka kłótniwa. Nie można jej zadowolić, w kółko śmieje się z innych. Jeśli chcesz znać moje zdanie – jest nieszczęśliwa.

– Tak może myśleć tylko kobieta – rozpromienił się Eneasza. – Nie martw się o nią. Byłaby nieszczęśliwa, gdyby nie mogła narzekać. Wszystko jest z nią w porządku. Ważne, żeby była pępkiem świata.

A może się jednak nie mylił.

– Przynajmniej ciebie kocha. W końcu uratowała ci życie pod Troją, chociaż sama była ranna.

Eneasza spojrział w ciemność i zagryzł dolną wargę.

– Nigdy o tym w ten sposób nie myślałem – powiedział cicho. – Zawsze wydawało mi się, że jestem jej obojętny. Ma tyle boskich dzieci. Wstydziała się miłości do mojego ojca, wiesz o tym?

Skinęłam głową. Dość dobrze znałam jego życie. *Eneida* była jedną z moich ulubionych lektur, ale nie chciałam mu tym zawracać głowy. Nie musiałam już dłużej podbudowywać jego ego. Jako dziecko byłam nawet w nim trochę zakochana.

Wstał i przeciągnął się.

– Naprawdę myślisz, że Artemida mnie lubi? – zapytał niepewnym tonem. – Sądziś, że mam szansę przekonać ją, że ją kocham?

– Jeśli okażesz jej czułość i będziesz trzymał łapy z daleka od innych kobiet, na pewno.

– Próbuję tego od setek lat. Ale nie poddaję się. – Uśmiechnął się i pocałował mnie w policzek.

– Uważaj na siebie, mała. – Jeszcze raz przytulił mnie mocno. – Cieszę się, że się poznaliśmy. Prometeusz na pewno byłby z tobą szczęśliwy. Gdyby pozostał człowiekiem.

To brzmiało jak pożegnanie. Czy dziś w nocy wszystko się skończy? Poczułam, że ziarno rozpacz zaczyna palić mnie od środka.

Czy oni po prostu zabiorą Caydena ze sobą? Czy mogę się z nim jeszcze pożegnać? Muszę pójść z Eneaszem do domu bogów.

– Przez chwilę będzie cię boleć, a potem rozpacz się zatrze – powiedział Eneasza i wskazał na moje serce. – Prometeusz przynajmniej to zrobił dobrze. Wasza pamięć nie należy do najlepszych.

Oby się nie pomylił. Syn Afrodyty odszedł w ciemność. Artemida będzie miała fajnego faceta, jeśli w końcu go przyjmie.

Zlustrowałam otoczenie, ale jeśli nie liczyć kilku samochodów, które jechały po ulicy, wkoło panował spokój. Potarłam zmęczoną twarz i wyłowiłam z kieszeni klucz do domu. Nie tak wyobrażałam sobie ten wieczór.

– Jess. – Powoli się odwróciłam. Cayden stał w świetle naszych lamp tarasowych. Wciąż miał na sobie garnitur z balu, ale jego włosy były potargane. Najchętniej przeczesałabym je palcami i dotknęłabym każdego z pasemek. Gdzie była Atena? Przecież miała go umieścić w bezpiecznym miejscu.

– Czego tu szukasz? – Otuliłam się mocniej kurtką Eneasza. Czułam się w niej jak w zbroi. Nie przeoczył tego gestu.

– Dlaczego w ogóle poszłaś ze mną na bal? Dlaczego mnie całowałaś? – Podszedł bliżej. – Dlaczego czułam, że to dla ciebie coś znaczy?

Przełknęłam ślinę i modliłam się o to, żeby mój głos był dostatecznie mocny. Czy nie mógł tego

tak po prostu zostawić?

– Bo chciałam ci pokazać, jak to jest, kiedy ktoś łamie ci serce.

Skinął głową i zatrzymał się dwa metry ode mnie.

– Poprosiłem cię o wybaczenie. A ty mimo to się mną bawisz.

– Bo ty też zabawiłeś się mną – powiedziałam chrapliwym głosem. „Proszę, idź już” – błagałam go w milczeniu.

– Nie chcę cię, Cayden. Przykro mi. Próbowалам, ale za bardzo mnie zraniłeś.

Nie zamierzałam jeszcze raz powtarzać tego kłamstwa.

Z krzewów wyłoniła się jakaś postać. Przestraszyłam się. Czyżby Agrios, zamiast pójść do domu bogów, pojawił się tutaj? Muszę schować przed nim Caydena.

– Zostaw Jess w spokoju, mój synu – rozległ się głos Japetosa. – Powinieneś to przewidzieć. Jak ona mogłaby cię kochać po tym wszystkim, co jej zrobiłeś? Przez cały czas ci powtarzałem, że igrasz z ogniem.

Uczucie ulgi spowodowało, że prawie upadłam na kolana. Jego ojciec skłonił go do tego, żeby sobie poszedł. Żeby zaszył się w domu Josha i przeczekał, aż Zeus pokona Agriosa. Japetos musiał go bardzo kochać, skoro nie zostawił tej sprawy Zeusowi. A może chciał być pewien, że nie pokrzyżuję mu planów? Czyżby od moich słów zależało, czy tytan pomoże powstrzymać zniszczenie ludzkości?

– Dostałeś to, czego chciałeś. Jesteś teraz śmiertelny – Japetos kontynuował bezlitośnie. – I w imię tego straciłeś swoją miłość. Takie jest życie. Wszystko ma swoją cenę.

Oczy Caydena ściemniały, kiedy ponownie na mnie spojrział. Ojciec stał zaraz za jego plecami.

– Więc odejść – powiedział cicho. – Jeśli właśnie tego chcesz.

Patrzyłam na niego, nic nie rozumiejąc. Odejdzie?

Japetos niezauważalnie skinął głową.

– Chciałbym cofnąć czas i wszystko zrobić inaczej. Ale nie umiem. Miałem po prostu nadzieję, że mi wybaczysz.

– Nie odchodź – wyszeptałam – Nie musisz. Po prostu trzymaj się ode mnie z daleka.

Mój głos drżał.

Cayden zaśmiał się smutno.

– Nie zniosę twojego widoku z innym mężczyzną. Ale chciałbym, żebyś była szczęśliwa.

Chciałam rzucić mu się na szyję, błagać, żeby został. Ale jeśli odejdzie, zejdzie z linii ognia, gdy dojdzie do rozstrzygającej konfrontacji z Agriosem. Będzie bezpieczny. Zeus wypełnił warunek Japetosa. Nie zrobiłam nic, żeby go powstrzymać.

– Tak będzie najlepiej. – Japetos spojrział na mnie z naciskiem.

Zebrałam całą moją siłę i skinęłam głową. Cayden mógł się pomylić. Przecież nie znał mnie dość dobrze.

– Między nami i tak nic by się nie udało. W pewnym momencie brak zaufania zniszczyłby nasz związek i zaczęlibyśmy się nienawidzić – ostrożnie dodałam.

– Przecież ty już mnie nienawidzisz.

Podeszłam do niego o krok.

– Nie nienawidzę cię. Ale też nie mogę cię kochać – skłamałam.

Jego zielone oczy ściemniały i oparł swoje czoło o moje. – Zrozumiałem. – Jego wargi miętko dotknęły moich, a potem się wyprostował. – Nie daj się wykorzystywać bogom – powiedział z naciskiem. – Już zrobiłaś dla nich o wiele za dużo. Nie ryzykuj dla nich swojego życia. Obiecuj mi to.

– Milczał przez chwilę. – Nie chcę sobie wyobrażać świata, w którym ciebie już nie ma.

Zaszlochałam i zasłoniłam sobie usta dłonią. Niepewny wyraz pojawił się na jego twarzy, a potem odwrócił się i odszedł. Japetos skinął głową w moją stronę i podążył za swoim synem. Będzie na niego uważał. Powinnam odczuwać ulgę, ale ja nie czułam już nic.

Kiedy znalazłam się w swoim pokoju, rzuciłam się na łóżko. Po policzkach płynęły mi łzy. Nigdy nie przestanę płakać. Jutro on będzie nieśmiertelny i opuści ten świat. Nigdy więcej go nie zobaczę. Przykrycie się kołdrą, by wyprzeć zimno, które wzięło mnie w posiadanie, kosztowało mnie największy wysiłek życia. Być może powinnam za nim pobiec i powiedzieć, że to wszystko kłamstwo. Że go

kocham, że go potrzebuję. Ale czy on by mi uwierzył? I co by to dało? Zwinęłam się w kłębek. Tym razem to ja podjęłam decyzję, która wydawała się tak ostateczna, że najchętniej zaczęłabym krzyczeć. Ile łez wylałam od czasu lata? W każdym razie – za wiele.

Wydawało mi się, że minęła cała wieczność do momentu, kiedy usiadłam i starłam łzy z twarzy. Przynajmniej Phoebe i mama były bezpieczne. Musiałam się na tym skupić. Nawet jeśli nigdy więcej miałam go nie zobaczyć, mogłam być pewna, że mnie kochał. Nie powinnam sobie dać tego nigdy wyperswadować. Wolałabym tylko, żeby to było na zawsze. Pod moimi powiekami zebrały się nowe łzy. Nie mogłam dziś w nocy być sama. Nałożyłam szlafrok i wślizgnęłam się do pokoju mojej siostry.

– Phoebe – wyszeptałam i po omacku szukałam jej łóżka. – Posuń się kawalek.

Zwykle mruczała, kiedy ją o to prosiłam, a dopiero potem się do mnie przytulała. Dzisiaj nie wydała z siebie żadnego dźwięku, a ja nagle uświadomiłam sobie, że w pokoju jest dziwnie cicho. Czy była u mamy? Włączyłam nocną lampkę, a w oknie coś się poruszyło. Spojrzałam w tamtą stronę.

Na parapecie w pokoju Phoebe siedział Hermes. Zimne, nocne powietrze wpadało do środka.

– Prometeusz potrafi sprawić prawdziwą przykrość – powiedział. – Ale na to sobie nie zasłużył. Wierzę, że on naprawdę cię kocha.

– Co ty tu robisz? – zapytałam ze zdziwieniem. – Podśłuchałeś naszą rozmowę?

– Oczywiście. Przecież słyszę prawie wszystko – odpowiedział Hermes bez śladu wyrzutów sumienia. – Ale nie dlatego tu jestem. Mam dla ciebie wiadomość od Agriosa – dodał powoli.

– Od Agriosa?

Co on miał na myśli? Czy albinos tu był? Rozejrzałam się pospiesznie.

I nagle łuski spadły mi z oczu.

– To ty jesteś zdrajcą! – wyszeptałam.

Nieemożliwe. Nie ten nieszkodliwy chłopak, któremu tak ślepo ufałam.

– Nikt się z tym nie liczył, prawda? A Agrios i ja jesteśmy zaprzyjaźnieni od wieków. Beze mnie nie przeżyłby tej ciemności, na którą został skazany. Kiedy go znalazłem, był tylko kupką nieszczęścia. Pokazałem mu, jak może odzyskać swój blask.

– Ale dlaczego? – zapytałam go. – Jak mogłeś? Zdradzasz dla niego swoje rodzeństwo? Ojca? Mnie?

Wzruszył ramionami.

– Myślisz, że to jest fajne wciąż być tylko posłańcem? Bogiem, którego wszyscy wyśmiewają? Być tylko Hermesem? Facetem, po którym nikt się niczego nie spodziewa? Który nigdy nie jest pytany o zdanie?

To były moje własne słowa. Tylko Hermes. Tak samo jak inni bogowie, nie traktowałam go poważnie. A mimo to założyłam, że jest moim przyjacielem.

– Agrios obiecał mi, że będę siedzieć u jego boku, kiedy tylko zdobędzie władzę.

Prawdopodobnie sam w to nie wierzył. Prawie było mi go żal.

– Agrios nie zniesie nikogo u swojego boku, a ty zawsze będziesz tylko zdrajcą – powiedziałam.

– Nie jestem nawet pewna, czy Gaja da mi jakąś szansę. Ona chce tę łaskę dla siebie. Wiesz o tym, prawda?

Coś zamigotało na jego twarzy.

– Gaja jest wściekła, że na Olimpie rządzą bogowie.

Powoli zaczynałam ją nawet rozumieć. Ci bogowie byli straszni. Cały czas chodziło im tylko o ich przewrażliwienie. Ten biedak nie poczuł się dostatecznie doceniony. Co za beznadziejny przypadek.

– Więc jaka to wiadomość?

Hermes doświadczy tego na własnej skórze. Kiedy przestanie już być potrzebny, Agrios wyrzuci go jak starą ścierkę. Do tego jednak w ogóle nie dojdzie. Agrios nie zwycięży.

– Przynies Agriosowi łaskę, a twojej małej siostrze nic się nie stanie – powiedział cicho, nie patrząc na mnie.

– Mojej siostrze? – wycharczałam i moje spojrzenie padło na pluszowe zabawki Phoebe. Bez nich moja siostra nigdy nie poszłaby do łóżka mamy.

– Musimy mieć przecież jakiś środek nacisku – wyjaśnił Hermes i zmieszany podrapał się po nosie. – Nie chciałem jej zabierać, ale Agrios się uparł. Przykro mi. Ale jeśli zrobisz to, czego on chce, włos nie spadnie jej z głowy. To musiał mi obiecać.

Straciłam oddech. Nie zrobił tego. Nie Phoebe.

– Masz czas do świtu, a potem... – Splótł ręce na piersi. – Zrobisz to, czego on chce, prawda?

A co Agrios zrobi później z Phoebe? Chciałam krzyknąć na Hermesa, ale z moich ust nie wydobył się żaden dźwięk.

– Więc wymyśliłeś to wszystko razem z nim? – wydusiłam z siebie.

Hermes zeskoczył z parapetu i zbliżył się do mnie.

– Na obozie Agrios chciał tylko sprowokować Zeusa i trochę go zdenerwować, ale kiedy się dowiedzieliśmy, że jesteś diafanią, Gaja zaproponowała, że wykorzystamy to, żeby strącić Zeusa z tronu.

– Nigdy nie wpadłabym na to, że to ty – wyszeptałam wstrząśnięta.

– I to jest smutne – odpowiedział. – Nikt nie spodziewa się po mnie niczego, ani dobrego, ani złego. Naprawdę cię lubię, Jess. Musisz mi w to uwierzyć. Ale nie chcę przez całą wieczność być piątym kołem u wozu. Ojciec właściwie mnie nie zauważa. Jestem dla niego jak powietrze. Kiedy Agrios zdobędzie władzę, będę mógł w końcu pokazać, co potrafię. – Bardzo gorliwie starał się o moją wyrozumiałość.

– Odczep się! – warknęłam. – To mnie nie interesuje. Chcę odzyskać moją siostrę. Jeśli coś jej się stanie, znajdę cię i... i...

Czym można zagrozić bogowi?

Przez chwilę stał jeszcze w miejscu i gryzł dolną wargę.

– Jess... będę na nią uważał do czasu, kiedy nie przyjdiesz.

– Po prostu idź sobie – wyszczałam.

W końcu wdrapał się na parapet i odleciał. Siedziałam na łóżku jak ogłuszona i próbowałam zrozumieć, co tu się stało. Agrios miał Phoebe. Wszystkich nas wykiwał. Zrobi jej krzywdę, jeśli ja nie zrobię tego, czego ode mnie wymaga. W ten sposób odebrał mi wszystkie możliwości działania, jakie dotychczas miałam.

Wróciłam do swojego pokoju, zdjęłam szlafrok i wskoczyłam w czarne dżinsy i czarny T-shirt. Związałam włosy w kok, a kiedy otworzyłam drzwi od pokoju, spojrzałam prosto w zielone oczy Caydena.

– Co ty tu robisz? – zapytałam, nic nie rozumiejąc, a jednocześnie czując ulgę. – Miałaś odejść.

– Chciałem to zrobić i zdążyłem dotrzeć do domu Josha – wydusił z siebie. – I wtedy uświadomiłem sobie, że coś tu nie gra. Okłamałaś mnie. Nie wierzę ci, kiedy mówisz, że nie możesz mnie kochać. Jest jakiś inny powód, prawda? Czego tym razem oczekuje od ciebie Zeus? – Jego głos drżał od z trudem skrywanej wściekłości. – A potem miałem krótką, ale bardzo pouczającą rozmowę z ojcem. Nie wiem, co w niego wstąpiło.

Jego spojrzenie padło na mój ubiór.

– Dokąd się wybierasz? – Jednym susem znalazł się obok mnie i wziął mnie w ramiona. – Przysięgam ci, że go zabiję. Nieważne, czego od ciebie chce.

Miał pewnie na myśli Zeusa, a ta groźba była nie tylko po prostu śmieszna, ale też nieprawdopodobnie słodka. Otoczyłam dłońmi jego talię i wciągnęłam jego znajomy zapach. On wrócił. Nie będę miała już siły na to, żeby go ponownie odtrącić.

– Nie zrobisz tego sama – wyszeptał. – Zostanę z tobą.

– Agrios porwał Phoebe – powiedziałam. – On wie, że mamy laskę. Hermes mu to powiedział. Zdradził nas wszystkich. Jeśli Phoebe coś się stanie... Nie wiem, co wtedy zrobić.

– Nic jej się nie stanie – skłamał, chcąc mnie pocieszyć. – Zaprowadź mnie do Agriosa. Przywołam go do rozsądku.

– Oszalałeś? – Odsunęłam się od niego wbrew swojej woli. – W żadnym wypadku. Nie możesz już stawiać mu czoła. Dlaczego nie zostałeś tam, gdzie byłeś? – Ze złością uderzyłam go w pierś. – W bezpiecznym miejscu. To jest cena, której twój ojciec wymaga od Zeusa. Japetos tylko wtedy pomoże mu uratować ludzkość, kiedy tobie nic się nie stanie.

– Wiem – odpowiedział zwięźle. – Wiem już wszystko. Ale wyjaśniłem mojemu ojcu, że nie może tak bardzo mieszać się w moje życie. Jemu nie udało się ochronić Metis przed Zeusem, ale ja nie podam cię jej synowi na tacy. Myślę, że już to zrozumiał – dodał. – Nie mogę i nie chcę cię stracić.

– Dlaczego nie? – Musiałam o to zapytać, chociaż bałam się odpowiedzi.

Ujął moją twarz w dłonie, zanim powiedział powoli i z namysłem.

– Ponieważ cię kocham. Ale przypuszczam, że wiesz o tym już od dawna.

Skąd miałabym o tym wiedzieć? Do moich oczu napłynęły łzy.

– Kochasz mnie? – zapytałam jeszcze raz ostrożnie.

– Mhm. Nie wspominałem już o tym? – Poczulałem jego usta na płatku mojego ucha. – Już dawno temu powinienem to powiedzieć. Wiem o tym już od jakiegoś czasu.

– Jak miło.

Cayden zaśmiał się niepewnie.

– To dobrze. Mój brat mi to uświadomił.

– Więc będę musiała podziękować Epimeteuszowi.

– Możesz to zrobić, ale najpierw sprowadźmy tu Phoebe. Razem jakoś uda nam się to załatwić.

– Jego usta przesunęły się po moim policzku i po moim czole. – A ja nie pozwolę ani ojcu, ani Zeusowi planować za mnie mojego śmiertelnego życia.

Otoczył dłonią moją talię.

– Zostanę z tobą. Do końca. Jakkolwiek ma to wyglądać. Już się mnie nie pozbędziesz.

Przytuliłam się do niego.

– Ale mnie chroni tatuaż – powiedziałam mu. – Sprawia, że nie można mnie zranić.

Nie byłam jednak pewna, czy zdążył już pokryć całe moje ciało. W przypadku Achillesa wystarczył mały punkcik na pięcie i Parys zdołał go zabić. Tyle że Apollo osobiście prowadził wtedy strzałę. Miejmy nadzieję, że ja będę miała więcej szczęścia.

– Nieważne, co powiesz. Nie pozbędziesz się mnie. – Jego wargi spoczęły na moich, by uniemożliwić kolejny protest.

Nie umiałam się przeciwstawić temu namiętmemu natarciu. Z westchnieniem pogłębiłam pocałunek z nadzieją, że nigdy się nie skończy. Ale musieliśmy uratować Phoebe. Jeszcze przez chwilę cieszyłam się naszą bliskością, zanim odsunęłam go od siebie. Nadszedł czas.

– Musimy iść.

Cayden ujął moją lodowatą dłoń.

– Wszystko będzie dobrze – obiecał, a ja tak bardzo chciałam mu uwierzyć.

Zapiski Hermesa

XIV

Zrobiłem to, co trzeba było zrobić. Zeus już dość długo rządził i popełnił wiele błędów. Dlaczego Jess jest na mnie wściekła? Przeciągnąłem obiema dłońmi po włosach. Przecież mój ojciec już raz zniszczył wszystkich ludzi, a oni znów wrócili. Było ich jeszcze więcej niż dotychczas. Osiem miliardów – tego nawet bóg nie potrafił sobie wyobrazić.

Agrios nie robi nic złego Phoebe, a ja sprezentowałem jej kotka, żeby się nie bała. Dlaczego nie zabrałem ze sobą jej pluszowych zabawek?

Usiadłem obok niej i pogłaskałem ją po włosach.

– Jess zaraz przyjdzie i cię odbierze. Nie bój się.

Agrios rzucił mi wściekle spojrzenie i dalej miotał się po sali tronowej Olimpu.

– A jeśli nie przyjdzie...

– Przyjdzie. – Nie mogłem pozwolić na to, żeby w obecności małej wyrzucił z siebie czcze pogroźki. – Mam nadzieję, że myślisz o tym, co mi obiecałeś, kiedy zdobędziesz już łaskę i berło. Wtedy będziemy o wszystkim decydować wspólnie.

– Tak, tak – machnął ręką. – Nie musisz mi o tym wciąż przypominać, bracie.

Nienawidziłem, kiedy zwracał się do mnie tym lekceważącym tonem. Chcąc mu pomóc, zadarłem z całą swoją rodziną. Oni nigdy mi tego nie wybaczą. Muszę zadbać o to, żeby kara Agriosa dla naszego rodzeństwa i dla Hery nie była zbyt ostra. O Boże, co ja najlepszego zrobiłem? Białe płomienie otaczały jego postać.

Phoebe położyła mi dłoń na plecach.

– Nie wierzyłabym mu – wyszeptala. – On nigdy nie patrzy ci w oczy. Jess powtarza mi, że to znak, że ktoś kłamie.

I ta mała zauważyła to już po dwóch godzinach? Ja potrzebowałbym na to kilku stuleci, a przed chwilą właśnie wmówiłem sobie, że to nie ma znaczenia.

Musimy zabrać fałszywą łaskę – oświadczyłam Caydenowi i ruszyłam w kierunku samochodu mojej mamy.

– Fałszywą łaskę? Co masz na myśli?

Nie było wyjścia, musiałam mu wszystko opowiedzieć. Jego czoło zachmurzyło się.

– A ty zrobiłaś po prostu to, czego od ciebie oczekiwali? – zapytał, kiedy jechaliśmy ciemnymi ulicami w stronę domu Zeusa. – Nie wpadłaś na pomysł, żeby ze mną o tym porozmawiać? Druga opinia czasem bywa naprawdę pomocna.

– Nie mogłam tego zrobić – broniłam się. – Zabroniłbyś mi tego.

– Oczywiście, że bym ci zabronił. I miałbym rację.

– Kiedy tak warczysz pod nosem, nie jesteś szczególnie pomocny.

Hamulce zapisały, kiedy zatrzymaliśmy się pod domem bogów. W bibliotece jeszcze świeciło się światło. Jeśli bogowie wciąż czekali, aż Agrios wpadnie w ich pułapkę, to zasadniczo się mylili. Za chwilę to my spadniemy na nich jak grom z jasnego nieba.

Pobiegłam przez ogród, za mną Cayden. Nie powinien teraz wszczynać żadnej kłótni. Nie mieliśmy na to czasu. Z biblioteki dobiegał gwar głosów. Jeśli oni tam teraz siedzieli i pili herbatę, mogłam stracić nad sobą kontrolę. Kiedy wpadliśmy do środka, bogowie zerwali się z miejsc. Wszyscy byli w pełnym rynsztunku bojowym. To był dość spektakularny widok. Na szczęście nie dostrzegłam filiżanek herbaty.

– Potrzebuję laski! – zawołałam, zanim ktoś zdążył cokolwiek powiedzieć. – Hermes jest zdrajcą. Porwał Phoebe i uprowadził do Agriosa. Uwolni ją, kiedy dostanie laskę – wyrzuciłam z siebie.

Atena podeszła do mnie. W zbroi rzeczywiście budziła grozę.

– Nie możesz iść na Olimp. On rozpozna fałszerstwo i cię zabije.

– Ale ja muszę! – krzyknęłam. – Ma moją siostrę. Jeśli nie dacie mi kopii, wezmę prawdziwą laskę.

Być może to i tak byłoby o wiele mądrzejsze.

Po moich słowach rozbrzmiał zbiorowy krzyk. Czyżby Zeus i Atena nadal nie zdradzili pozostałym, że mam prawdziwą laskę?

Apollo spojrział na mnie urażonym wzrokiem.

– Nie mogłam ci tego powiedzieć.

– W porządku – odpowiedział, ale ja i tak miałam wyrzuty sumienia. Nie powinnam pozwolić Zeusowi i Atenie tak wodzić mnie za nos. Apollo nigdy dotąd mnie nie zdradził. Choć tak samo myślałam o Hermesie.

Fałszywa laska wciąż leżała na biurku. Podeszłam do niej. Nie powinni próbować mnie powstrzymać.

– Musicie czekać u mnie w domu – zażądałam i spojrziałam Zeusowi twardo w oczy. – Wrócę z Phoebe i laską. Cerber tym razem mnie nie zatrzyma. Reszta to wasza sprawa.

Zeus skinął głową, a ja chwyciłam laskę. – Jeśli coś mi się stanie, prawdziwą laskę znajdziecie w szopie obok mojego domu.

– Jess – Apollo próbował mnie zatrzymać, ale już się odwróciłam. Cayden wciąż stał w drzwiach i teraz wyciągnął do mnie dłoń. Na szczęście nie rozpoczął żadnej sprzeczki.

– Później porozmawiamy o tym, że ukryłaś prawdziwą laskę – powiedział zwięźle.

Widocznie przemilczałam ten detal w moim wcześniejszym wyjaśnieniu.

Kiedy wylądowaliśmy w sali tronowej Olimpu, mocno trzymałam fałszywą laskę. Agrios był sam, choć spodziewałam się wszystkich jego towarzyszy. Dłoń Caydena uspokajającym gestem spoczęła na moim ramieniu. Pospiesznie rozejrzałam się po sali. Phoebe siedziała z Hermesem na schodach prowadzących do tronu i drapała małego kota po karku. Wydawało się, że nic jej nie jest. Gigantyczny kamień spadł mi z serca. Wyobrażałam sobie najgorsze rzeczy, jakie mógł jej zrobić Agrios, ale ona tylko jadła pierniczki ze srebrnego talerza.

Albinos wstał i podszedł do nas z berłem w dłoni. W jego oczach błyszczała żądza.

– Wybaczylaś mojemu kuzynowi czy wolałabyś, żeby rozwiązał problem za ciebie? Możesz to ze spokojem powiedzieć. On naprawdę zachował się haniebnie.

– Phoebe! – zawołałam, nie odnosząc się do bzdur, które produkował Agrios. – Chodź tu do mnie. Zerwała się na równe nogi, trzymając mocno kota.

– Nie tak szybko. – Agrios uniósł ramię i Phoebe opadła na stopnie. – Najpierw chcę dostać laskę.

– Zapomnij o tym – wszedł mi w słowo Cayden. – Najpierw dziewczynka, a potem laska i pozwolisz nam odejść.

– Nie powinieneś się mieszać w te pertraktacje. – Oczy Agriosa zwięźli się do wąskich szparek.

– Ciesz się, że w ogóle cię tu toleruję. – Zrobił krótką przerwę. – Jako człowieka.

Zabrzmiało to tak, jak gdyby chciał powiedzieć „karalucha”.

Zrobiłam kilka kroków w stronę Phoebe.

– Czy mogę zobaczyć, jak ona się czuje? – zapytałam tak uległym tonem, na jaki tylko mogłam się zdobyć.

Agrios spojrział na mnie nieufnie, ale skinął głową. Zabronił jednak Caydenowi pójść ze mną.

– Ty tu ładnie poczekaasz – zażądał. – Nie znikniecie razem, zabierając ze sobą laskę.

– Bądź ostrożna – powiedział cicho Cayden. – Nie ponoś niepotrzebnego ryzyka. Nie warto. Oczywiście, że było warto. Musiałam uratować życie mojej siostry i całej ludzkości. Czyżby nadal tego nie pojął?

Podbiegłam do Phoebe, która mocno przyciskała do siebie kota.

– To nie moja wina – powiedziała Phoebe. – Gdzie my właściwie jesteśmy?

Pogłaskałam ją po włosach i zgromiłam wzrokiem Hermesa, który wstał na mój widok.

– Już dobrze – powiedziałam. Eros nie mógł wiedzieć, że Hermes go zdradził. – Dobrze się czujesz? Zrobili ci coś złego?

Phoebe pokręciła głową.

– Hermes dał mi kota i ciasteczka. – Ziewnęła. – Chciałabym już iść do mojego łóżka.

– To jeszcze chwilę potrwa. – Moja mała, przemądrzała siostra nagle wydała mi się sześciolatką.

– Siedź tutaj i niezależnie od tego, co się stanie, nie ruszaj się z miejsca!

– Okej – zgodziła się. – Ale nie pójdziesz sobie stąd beze mnie.

– Nigdy. – Z niebywałym trudem zostawiłam ją na stopniach, ale tutaj, miejmy nadzieję, była poza zasięgiem Agriosa.

– Będę na nią uważał – obiecał Hermes i chociaż najchętniej wydrapałabym mu oczy, cieszyłam się, że był tu z nią. Przynajmniej nie została sama z Agriosem.

Powoli podeszłam z powrotem do niego i Caydena.

– Wiesz, że nie mogę ci przekazać laski, nie stawiając żadnych warunków.

Agrios odrzucił głowę na plecy i zaczął się śmiać na całe gardło.

– Jesteś naprawdę wspaniała, Jess – powiedział, krztusząc się. – Warunki. Ciesz się, że nie rzucę cię Hydrze na pożarcie. Zasłużyłaś na to. Jak mogłaś się odważyć stanąć mi na drodze? I to nie raz!

Teraz to ja miałam dość.

– A ty jak śmiesz porywać moją małą siostrę? Jak śmiesz zamykać w Tartarze wszystkich, którzy ci nie pasują? Za kogo ty się masz? Czy naprawdę uważasz, że Gaja pozwoli ci rządzić?

Na białej twarzy albinosa zalsnił gniew, zanim znów pojawiła się maska.

– Natychmiast oddasz mi laskę – zażądał cicho Agrios. – A wtedy być może na chwilę pozwolę wam żyć.

Drzwi za nami otworzyły się z hukiem, a do sali wpadła Gaja. Na sekundę się zdekoncentrowałam, ale to wystarczyło, żeby Agrios rzucił się do przodu i wyrwał mi fałszywą laskę.

Cayden zamachnął się i wpakował mu pięść w twarz. Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Agrios kazał swoim stronnikom warować przy bocznych wejściach. Do sali z wrzaskiem wbiegli Kratos i Nike. Hypnos uśmiechnął się zjadle i uniósł włócznie.

Phoebe krzyknęła na widok cyklopów i podbiegła do mnie. Bia zastąpiła jej drogę, ale Hermes odepchnął ją, żeby zrobić mojej siostrze przejście. Phoebe wpadła na Caydena, który mocno ją chwycił.

Wystarczyło jedno spojrzenie i Gaja rozpoznała fałszerstwo.

– Mam już dość. Pytam ostatni raz: gdzie jest laska? Ona należy do mnie! – wrzasnęła histerycznie. Jej twarz wykrzywiła się w grymasie. Szary dym otulił jej sylwetkę i wydawało się, że rośnie. Cofnęli się nawet cyklopi.

– Teraz – wyszeptał Cayden do mojego ucha.

Może nie mogłam wyrwać Agriosowi berła, ale mogłam go zabrać razem z nim. Chwyciłam albinosa za ramię, a drugą dłońią objęłam łańcuszek. Razem wylądowaliśmy w naszym ogrodzie.

– Co teraz zrobimy?! – krzyknęłam. – Gaja nie podda się, tylko podąży za nami.

Połyskujące postaci wyszły z ciemności i rozświetliły ciemności nocy. Odetchnęłam z ulgą. Był tu Zeus, a bogowie otoczyli nas ochronnym pierścieniem. Spojrzenie Zeusa prześlizgnęło się po mnie, Phoebe i Caydenie.

– Jesteście ranni? – Agrios jęknął pod moimi stopami. Otworzyły się drzwi samochodu i w naszą stronę biegiem ruszyli Josh i Leah. Leah wciąż miała na sobie sukienkę z balu. Zdążyłam już zapomnieć, że jeszcze tego wieczoru byłam na imprezie w szkole. Równie dobrze mogło się to odbyć w moim poprzednim życiu.

Eros podszedł do Phoebe.

– Zaprowadź ją do domu – rozkazałam mu i poczułam ulgę, kiedy mnie posłuchał. Cayden mocno trzymał Agriosa, kiedy Zeus nachylił się nad nim i wyrwał mu berło z dłoni. Dziwne, że ten tchórz nie zmienił się w nic obrzydliwego i pełzającego.

– Ono należy do mnie! – wrzasnął albinos, kiedy już doszedł do siebie. – Do mnie!

– Laska! – Zeus zwrócił się w moją stronę. – Potrzebna mi prawdziwa laska!

Powiew wiatru nadciągnął znad morza. Rozległ się głośny grzmot i w naszą stronę zaczęła się zbliżać szara mgła. Cayden przyciągnął mnie do siebie i upadliśmy na kolana. Ktoś wcisnął nam w dłonie dwa miecze, a potem na ulicy przed nami pojawiła się armia Gai i Agriosa. Podążyli za nami. Wszyscy. Cyklopi, bogowie i potwory jedną, zwartą masą zmierzali w naszą stronę.

Niewielka armia Zeusa rzuciła się w ich stronę. Nigdzie nie było widać Japetosa i tytanów. Czyżby rzeczywiście odmówił Zeusowi pomocy? Cayden i ja zostaliśmy po prostu porwani przez wir walki. Metal zadzwieczał o metal. Rozdawałam wkoło ciosy ciężkim mieczem. Moja siła nagle stopniała. Poczułam piasek pod stopami. Pędzili nas po plaży w stronę morza. Fale rozbijały się o brzeg. Ktoś krzyknął i wyleciał w powietrze. Atena przedarła się do mnie przez tłum walczących.

– Idź po laskę – zawołała i zadała cios kreaturze, która była skrzyżowaniem psa i niedźwiedzia. – Musisz ją zanieść Zeusowi.

– Dam ci krycie! – krzyknął Cayden, miotając mieczem na lewo i prawo. Nie chciałam go zostawiać. – Biegnij! – rozkazał. – Jesteś naszą jedyną szansą.

U jego boku pojawił się Josh. Jego twarz była pokryta krwią, ale walczył dalej.

– Gdzie jest Leah?! – krzyknęłam, modląc się jednocześnie, żeby zapewnił jej bezpieczeństwo.

– W domu! – odkrzyknął i zręcznie uniknął ciosu Nike, która uśmiechnęła się do mnie złośliwie.

Ich uwagę przyciągnęła powierzchnia morskiej wody, która zaczęła się kręcić, a potem powstał w niej ogromny wir. W świetle błyskawicy widać było, jak powietrze przecięły ogromne macki Charybdy. Nachyliłam się i przeleciały nade mną. Czyżby Posejdon wypuścił to bydło? Czy Skylla też gdzieś tu była? Potykając się, biegłam dalej. Josh i Cayden ruszyli za mną i odpierali wszystkich z mojej drogi. Jak długo dadzą radę walczyć przeciwko nieśmiertelnym? Ktoś na mnie wpadł, a ja się przewróciłam. Strzała leciała dokładnie w moim kierunku. Uniosłam ręce wysoko ponad głowę i poczułam, jak grot strzały drapie moją skórę. Strzała upadła na ziemię, nie raniąc mnie. Pędy tatuażu lśniły na moim ramieniu. Świeciłam się jak choinka, więc każdy potencjalny agresor mógł mnie rozpoznać. Odwróciłam się do Josha. Walczył z bogiem uzbrojonym w kolczastą kulę. U jego boku pojawił się Apollo i wcisnął mu w dłoń tarczę. Nie dostrzegłam w tym kłębowisku Caydena, więc przedzierałam się dalej. Napierałam i spychałam walczących ze swojej drogi. Jeden z cyklopów podbiegł do mnie z wrzaskiem, ale zrobiłam unik. Piasek prysnął mi w twarz. Usłyszałam krzyk. Gdzie Zeus? Obok mnie pojawił się Eneas. Utykał, a jedna z nogawek jego spodni była rozerwana. Mimo to walczył jednocześnie prawą i lewą ręką.

– Pospiesz się. Jest ich dla nas zbyt wielu. Jeśli tytani nie nadejdą, przegramy! – krzyknął i popchnął mnie do przodu.

Ruszyłam pędem w kierunku ulicy. Samochód zahamował tak gwałtownie, że jego opony zapiszczały, a w powietrzu natychmiast rozszedł się smród spalonej gumy. Na czarnym asfalcie stał minotaur z płonącymi czerwienią oczami. Pasażerowie samochodu najwidoczniej też go dostrzegli. Kierowca wrzucił wsteczny bieg i próbował uciec.

Po drugiej stronie ulicy dostrzegłam Leah. Co ona tam robiła? Przyglądała się bitwie szeroko otwartymi oczami.

– Idź do domu! – zawołałam i pobiegłam w jej stronę.

Za moimi plecami rozległ się pomruk. Minotaur skrobał ziemię kopytem. Następnie ruszył wprost na mnie i Leah. Biegłam, moje płuca płonęły i chwyciłam przyjaciółkę za ramię tak mocno, że obie potknęłyśmy się i upadłyśmy na ziemię. Parskanie było coraz bliżej nas. Coś zagwizdało nad naszymi głowami. W drzwiach naszego domu stał Eros i wypuszczał strzałę za strzałą w stronę wściekłego zwierzęcia. Choć dla niego musiało to być jak ukąszenia komara, na chwilę powstrzymało go to przed dalszymi atakami. Pozbierałam się i odnalazłam mój miecz. Josh wyłonił się z walczącego tłumu i pospieszył w stronę minotaura, który znów zabierał się do ataku. Leah i ja odskoczyłyśmy

w stronę domu, schowałam ją przed sobą, by zwierzę najpierw uderzyło we mnie. Nie miałam pojęcia, czy tatuaż ochroni mnie przed rogami minotaura. Zanim zdążyłam się o tym przekonać, dopadł nas Josh i precyzyjnym ciosem przeciął potworowi ścięgna w tylnych nogach. Byk upadł na ziemię i przewrócił się na bok.

Josh podbiegł do mnie. Wcisnęłam mu w ramiona szlochającą Leah.

– Zabierz ją do domu – zażądałam. – Zostań z nią i Phoebe.

Dość już pomógł.

Nie upewniając się, czy wykonał mój rozkaz, ruszyłam do ogrodu. Sapiąc, dotarłam do szopy. Ledwo zdążyłam do niej wejść, a laska zaczęła lśnić, jakby chciała mnie powitać. Chwyciłam ją i ponownie się odwróciłam. Drogę zastąpił mi bóg, którego dotąd nie widziałam. Miał na sobie zbroję rzymskiego legionisty. Uśmiechnął się szyderczo, a za nim rozległo się warczenie. Cerber wsunął do środka jedną ze swoich trzech głów.

– Gdzie jest laska? – zagrzemiał bóg głębokim głosem. – Ona należy do Gai.

Cerber zaszczekał trzema głosami, by wesprzeć to żądanie. Uświadomiłam sobie, że oni nie widzą laski w mojej dłoni.

– Do ciebie też nie należy – odpowiedziałam i uniosłam ją. Z laski wydobył się błysk i stojący w wejściu bóg wyleciał w powietrze. To się nazywa skuteczna broń. Cerber przygotował się do skoku. Pojawiły się dwa cienie i Kasandra z Kalchaszem jednocześnie zaatakowali piekielnego psa.

Wykorzystałam tę szansę i wybiegłam na zewnątrz. Pałaca ślina rozlała się po mojej skórze, kiedy jedna z głów zdołała mnie ugryźć. Nie zamierzałam dać się zatrzymać. Tylko ja mogłam położyć kres tej walce, jeśli uda mi się znaleźć Zeusa.

Pobiegłam z powrotem na plażę. Wzrokiem szukałam Caydena. Walczył z Nike w pobliżu morza. Bogini zwycięstwa śmiała się dziko. Jego ruchy o wiele mniej zwinne niż jej. Siły go opuszczały. Nie tylko on się tak czuł. Niemal wszyscy sojusznicy Zeusa musieli walczyć przeciwko dwóm lub trzem przeciwnikom. Zeus pojedynkował się z Hypnosem i jednocześnie odpierał ataki Charybdy. Musiałam do niego dotrzeć, zanim ktokolwiek zdoła mu odebrać berło. Miejmy nadzieję, że wciąż ma je przy sobie.

W oddali pojawiło się oślepiające światło, które zbliżało się z ogromną prędkością. Jeśli to więcej kompanów Agriosa, to przegraliśmy. Zabiorą nam laskę i berło, a wszystkich nas zamkną w Tartarze. Rozpoznałam Japetosa i Matea, a za nimi armię po zęby uzbrojonych, ponuro wyglądających mężczyzn. Przybyli tytani. Pytanie, po czyjej staną stronie.

Za mną zaszczekali Kalchas i Kasandra. Najwidoczniej udało im się pokonać Cerbera. Mateo pospieszył w moją stronę.

– Gdzie jest mój brat? – wydusił z siebie. – Żyje jeszcze?

W jego spojrzeniu błyszczał strach.

– Walczycie z nim czy przeciwko niemu? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie i schowałam dłoń w futrze Kalchasa, który warknął na Mateo.

Trafiło mnie jego wściekłe spojrzenie.

– Naprawdę myślisz, że ojciec lub ja moglibyśmy walczyć przeciwko niemu? Trochę wysiłku kosztowało nas jednak przekonanie naszych ludzi.

Tytani niczym fala zalali sojuszników Agriosa. Metal zadźwięczał o metal. Więc miałam już odpowiedź.

– Szukam Zeusa – oświadczyłam. – Cayden jest tam, z przodu. – Wskazałam miejsce, w którym przed chwilą jeszcze walczył, ale teraz zniknął. – Musisz go znaleźć i ukryć w bezpiecznym miejscu – poprosiłam Mateo.

Wraz z przybyciem tytanów szala zwycięstwa przechyliła się na naszą stronę. Sojusznicy Agriosa podwoili jednak starania. Jeśli Zeus zwycięży, jego zemsta będzie straszna. Wszyscy to sobie uświadamiali. Laska nieustannie lśniła w mojej dłoni, a mimo to nadal nikt chyba jej nie widział. Apollo i Eneasze dotarli do Zeusa i wspólnie z nim przedzierali się teraz w moją stronę. Herakles cisnął żelazną kulą w Agriosa, a ja się dziwiłam, dlaczego albinos po prostu nie zmieni się w jakieś zwierzę. Zapewne wciąż miał nadzieję, że uda mu się zdobyć insygnia władzy, a jako wąż nie mógłby ich chwycić. Japetos cisnął włócznią w kierunku Gai, która odwróciła się w jego stronę, wściekłe sycząc. Kiedy się tu

pojawiła? Jej spojrzenie padło teraz na mnie i szalony błysk zalśnił w jej oczach. Znajdowała się może piętnaście metrów dalej, ale nie zajęłoby jej to wiele czasu, żeby mnie dopaść i szybko się ze mną rozprawić. Pramatka ruszyła przed siebie i wszyscy, którzy stali jej na drodze, byli wystarczająco mądrzy, żeby się cofnąć. Jej włosy zmieniły się w szare pasma mgły. Płonącym wzrokiem przykuła mnie do ziemi. Możliwe, że potrafiła zobaczyć to, co dla innych było niewidzialne.

Musiałam uciekać. Jeśli dotrze tu przed Zeusem i dostanie w swoje ręce laskę, wszystko będzie stracone. Zeus krzyknął coś do mnie, ale w hałasie nie zrozumiałam jego słów. Musiałam uciekać, schować się, lecz stopy odmówiły mi posłuszeństwa. Gaja przykuła mnie do ziemi swoim spojrzeniem. Apollo odwrócił się nerwowo i wymierzył cios w bok Kratosowi, który się na niego rzucił. Za nim pojawił się Cayden. Potrzebował mniej więcej sekundy, by rozeznac się w sytuacji, a potem zaczął biec. Nie mógł walczyć z Gają. Niczym szalenciec złożył się do skoku. Kątem oka zobaczyłam Eris, która unosiła swoją włócznię. Cayden niemal dosięgnął Gai. Eris go zabije. Nie pozwoli, żeby ktoś jeszcze stanął teraz Gai na drodze. Musiał uciekać. Dlaczego nikt go nie powstrzymał? Włócznia Eris żeglowała w powietrzu. Krzyknęłam na całe gardło, ale wszyscy bogowie byli zajęci swoimi przeciwnikami. Atena walczyła z Białą. Herakles rozprawiał się z Agriosem i Zelosem. Hebe toczyła pojedynek z Nike. Artemida broniła Afrodyty i wysyłała strzały w stronę sojuszników Agriosa. Japetos i Mateo walczyli przeciwko Skylli. Apollo próbował dotrzeć do Caydena, ale chwycił go Kratos i powalił na ziemię. Włócznia nieubłaganie leciała w stronę Caydena. Zacisnęłam pięści i rozłożyłam moją osłonę nad plażą. Nie miałam pojęcia, czy to zadziała, ale musiałam przynajmniej spróbować. Tatuaz oderwał się od mojego ciała. Pnącza z delikatnymi kwiatami i pąkami pofrunęły w powietrzu, niczym kalejdoskop zmieniając wzory. Zanim włócznia zdołała przewiercić serce Caydena, osłona otoczyła go. Lśniące pnącza owiły jego postać. Broń, która miała go zabić, opadła na piasek. Gaja odwróciła się i z sykiem wciągnęła powietrze. Ponad zgłębkiem walczących Cayden i ja uśmiechnęliśmy się do siebie promiennie. A potem rysy jego twarzy skamieniały niczym maska.

– Nie! – krzyknął i zagłuszył hałas walczących.

Rozległo się szczekanie Kalchasa, a ja się odwróciłam.

Wilk warczał na boga ciemności, który niespodziewanie wyłonił się bezpośrednio za mną. Pozbyłam się mojej ochrony, żeby ratować Caydena. Hefajstos powiedział mi przecież, że zawsze powinnam trzymać choćby za jej koniuszek. Nie posłuchałam go. Erebos trzymał w jednej dłoni topór, a w drugiej miecz. Jego lodowate oczy spojrzały na mnie. Kalchas szykował się do skoku. Bez szczególnego wysiłku Erebos uniósł jedną ze swoich broni i toporem odrąbał mu głowę w powietrzu. Krzyknęłam, kiedy pozbawione głowy ciało legło u moich stóp. Uniosłam laskę, chcąc pomścić Kalchasa, kiedy rozpalone żelazo wwiercило się w moje serce. Niczym w zwolnionym tempie upadłam na kolana. Cayden chwycił mnie, zanim zdążyłam dotknąć piasku, i przytulił moją twarz do swojej piersi. Potem wszystko zrobiło się czarne. Szyderczy śmiech Erebosa dźwięczał w mojej głowie, a obok mojego ucha rozległ się pomruk.

– Koło się zamknęło – obwieścił wolno Zeus. – Jej losiem od początku było umrzeć. Bez śmierci Jess nie zwyciężylibyśmy.

Identycznie jak po wypadku w Górach Skalistych moje ciało otoczone było błyszczącą poświatą.

Oślepiła mnie boska postać Zeusa. Walka została rozstrzygnięta.

– Nie! – krzyknął Cayden, całkowicie tracąc nad sobą kontrolę. Na jego piersi widniała szeroka rana, która zalewała mu T-shirt krwią. Drżał na całym ciele. Chciałam go pocieszyć, ale nie mogłam się poruszyć. Czy on mnie nie widział?

– To nie jest jej przeznaczenie. Mojry nie mogły postanowić o jej losie. Nie tak. Nie teraz, kiedy zwyciężyliśmy. To przecież twoje córki. Ucisz je. Nie pozwolę jej odejść, nawet gdybym miał osobiście przynieść ją z podziemi.

– Powodzenia, mój chłopcze – powiedział Hades, który nagle pojawił się obok mnie.

– Nie zabierzesz jej. – Cayden zazgrzytał zębami. – Przecież ona wciąż tu jest, prawda? Nie zaprzeczaj.

– Ludzie! – zaprotestował zdenerwowany bóg podziemi. On również wyglądał na zmęczonego, chociaż nie zauważyłam, żeby walczył. – Przecież wiecie, jak to jest. W kółko ten sam cyrk. Nie mogę

ciągle robić wyjątków. Ostatecznie wszystko musi mieć swój porządek. – Zwrócił się do mnie i uśmiechnął się przepraszająco. – Interesujące dusze osobiście odprowadzam do podziemi, mała. Jesteś gotowa?

– Jeśli pytasz mnie o zdanie, to nie jestem – odpowiedziałam ze smutkiem.

Poza Hadesem raczej nikt mnie nie słyszał. Ale byłam jednoznacznie martwa. Moje zalane krwią zwłoki leżały w ramionach Caydena. Jego palce odgarnęły mi włosy z twarzy, dotknęły moich warg i zamknęły moje powieki. Po policzkach Caydena płynęły łzy. Tak bardzo chciałam go pocieszyć, ale on nie mógł mnie zobaczyć. Prawdopodobnie tym razem moje życie naprawdę dobiegło końca.

Josh i Leah przedarli się przez tłum bogów. Kiedy Leah zobaczyła moje martwe ciało, zaczęła szlochać, a Josh przytulił ją do piersi. Również po jego policzkach płynęły łzy, podobnie jak po twarzach większości bogiń. Odrętwiała Atena usiadła na piasku obok Caydena.

Kalchas trącił mnie nosem. Jego też otaczało mieniące się światło.

– Zostanę z tobą.

On chciał uratować mi życie i teraz był martwy. Pogłaskałam go po miękkim futrze.

– Przykro mi – wyszeptałam.

– Niepotrzebnie. To był już dla mnie najwyższy czas.

– Spodoba ci się w moim pałacu – powiedział miękko Hades. – Persefona jest bardzo gościnna.

Będzie ci u nas dobrze. Przynajmniej to mogę ci obiecać.

Nie do końca mnie to pocieszało. W każdej sekundzie będę tęsknić za Caydenem.

– Wolałabym zostać z nim.

Gorzej było patrzeć na jego cierpienie, niż być martwą.

Hades z namysłem zagryzł dolną wargę.

– Mam dużą słabość do happyendów.

Czy jego oczy błyszczały łzami? Kto by się spodziewał?

– Więc do tego happyendu będziesz musiał jeszcze chwilę poczekać.

Dlaczego moje serce wciąż tak mnie bolało, chociaż już nie biło?

– Wciąż mam wyrzuty sumienia z powodu Romea i Julii – powiedział.

Ta nagła zmiana tematu zabiła mnie z tropu.

– Zaproponowałam Julii, żeby się zasztyletowała i podążyła śladem Romea. Była taka zrozpaczona. Nie mogłam patrzeć, jak cierpi. Ale przynajmniej to jedno mogłam dla nich zrobić. Połączyłam ich śmiercią.

Zszokowana słuchałam jego słów.

– Doradziłaś jej, żeby się zabiła? Odebrała sobie życie, kiedy miała zaledwie piętnaście lat.

– To było naprawdę głupie. Ale ona tak rozpaczała. – Hades westchnął ze smutkiem. – Nigdy więcej nie dałam takiej rady żadnej żyjącej osobie. Persefona miesiącami kazała mi spać na podłodze obok małżeńskiego łóża. Była na mnie okropnie wściekła, chociaż Romeo i Julia są dziś dla niej niczym jej własne dzieci.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że masz poczekać na Prometeusza – warknął Kalchas obok mnie. – On przyprowadzi go do ciebie po jego śmierci.

Chwyliłam się jego futra, by nie upaść. Nagle zakręciło mi się w głowie. Czy Cayden będzie stary i siwy, kiedy przyjdzie do mnie do Hadesu? Czy dusze mają wiek? Czy w ogóle będzie mnie pamiętał? A może urodzimy się na nowo i znów się rozłączymy?

– Przynajmniej moja rodzina jest bezpieczna – zdobyłam się na wysilek, by być odważną. – Cayden... On poradzi sobie z moją śmiercią. Na pewno znajdzie inną dziewczynę, którą pokocha i która pokocha jego. – Przełknęłam ślinę na myśl o tym, że mógłby być szczęśliwy z inną kobietą. Ale nie chciałam też, żeby został sam. – Jestem gotowa.

Podaliśmy Hadesowi dłoń i miałam nadzieję, że nogi mnie uniosą.

– To zaszczyt móc ci towarzyszyć w ostatniej drodze. – Jego czarne oczy lśniły ze współczuciem.

– Nie musisz się obawiać. Pójdziemy do podziemi najładniejszą drogą. Roztacza się z niej piękny widok. Niestety, nieczęsto nią podążam. Przeznaczyłam ją dla ludzi, którzy mają czyste serca. Jeśli chcesz,

możesz się jeszcze pożegnać. Potem nie będzie już powrotu. Naprawdę mi przykro.

Z wdzięcznością skinęłam głową i podeszłam do Caydena. Ostatni raz pogłaskałam go po jego ciemnoblonde włosach. Więc to był koniec naszej historii. Uklękłam obok niego i pocałowałam go w policzek.

– Do zobaczenia – wyszeptałam. – Zawsze będę przy tobie.

Spojrzenie Caydena powędrowało wkoło z niepokojem. Czuł mnie, ale nie mógł zobaczyć.

– Jess? – zapytał. – Muszę ci jeszcze coś powiedzieć.

Nabrałam powietrza, kiedy spojrzał prosto w moje oczy.

– Kocham cię – wyszeptałam.

Nie zapomnij o tym. Nigdy o tym nie zapomnij.

Ostrożnie ujęłam jego twarz w swoje zmaltretowane dłonie. Łzy kapały na moje kolana.

– Nie kochaj mnie – poprosiłam go czule. Być może przynajmniej mnie słyszał. – Chciałeś mieć śmiertelne życie. Wykorzystaj je. Nie chcę, żebyś po mnie rozpaczał. Śmiertelne życie jest na to za krótkie.

Położyłam moje wargi na jego ustach i wciągnęłam w nozdrza jego zapach. Potem wstałam i podeszłam do Hadesa.

– Gotowa? – zapytał.

Nigdy nie będę na to gotowa. Mimo to ponownie podałam mu dłoń.

Zapiski Ateny

XV

Boginie szlochały. Placząc, otoczyły Prometeusza, który trzymał martwe ciało Jess, jakby nigdy nie chciał go puścić. Zeus klęczał obok niego z laską i berłem na kolanach. Przez cały ten czas, jaki przeżyłam, nigdy nie doświadczyłam czegoś tak okropnego, a umarło wielu z tych, których kochałam. Japetos stał bezradnie za plecami swojego syna.

Chciałabym móc złożyć się w ofierze zamiast Jess. To zwycięstwo za dużo kosztowało. Gdybym umiała cofnąć czas, zadowolilibym się tym, żeby żyć z moją rodziną pomiędzy ludźmi. Jak dla mnie, Agrios mógł zachować Mytikas. Ale nawet my, bogowie, nie mogliśmy stawiać czoła czasowi.

Tylko Gaja uśmiechała się triumfująco. Ona wciąż będzie grała z nami w tę grę, nawet jeśli tym razem nie udało jej się wygrać.

Kloto, Lachesis i Atropos pojawiły się nagle w otoczeniu mgły. Boginie przeznaczenia otoczyły nieżywe ciało Jess. Ich białe szaty łopotały na wietrze, a nożyce Atropos błyszczały, jakby były wysadzane setkami diamentów.

– Diafania nie ma przeznaczenia – powiedziała Kloto, przerywając ciszę.

– Jest częścią tego, co nieznanne – dodała Lachesis przyjaźniejszym tonem. – Nie umiałabym odmierzyć nici jej losu.

– Dlatego nie mogę jej też przeciąć – powiedziała Atropos w swoim zwyczajnym, ponurym stylu.

Otarłam łzy z twarzy i poczułam nową nadzieję. Los Jess zależał więc od tej jedwabnej nici, którą trzymała Lachesis.

Hera wyrwała się z objęć Zeusa.

– Więc Jess nie umrze – postanowiła, zanim ktoś inny zdążył zareagować.

– Byłabym ostrożna z takimi sądami – zakrakala zaskoczona Atropos. Zwykle nawet bogowie obchodzili się z nimi bardzo delikatnie. – Zawsze jest jakiś powód, dla którego umiera człowiek. Jeśli zostawimy ją teraz przy życiu, może się zdarzyć, że ona albo jeden z jej potomków zmieni bieg historii, a to zwykle nie wróży nic dobrego.

– To mnie nie interesuje – parsknęła moja przybrana matka. Zwykle bywała miłsza dla dzieci Zeusa.

Atropos uniosła swoje nożyce i wykonała nimi w powietrzu nieprzyjemne odgłosy cięcia.

Prometeusz złożył się do skoku, żeby wyrwać Lachesis z dłoni wrzeczono, na które była nawinięta nić Jess, zanim Atropos zdążyłaby wykonać swoje zadanie. Ale Zeus go uprzedził.

– Oddaj mi je! – rozkazał swojej córce. – Los Jess nie jest już waszą sprawą.

Lachesis podała mu je ostrożnie, jakby wrzeczono było wykonane ze szkła. W tłumie bogów i tytanów rozległo się westchnienie ulgi.

Zeus obracał wrzeczono w dłoni, a ja wstrzymałam oddech.

– Czy jesteś gotów złożyć się za nią w ofierze? – zapytał Caydena. – Jaką cenę zapłaciłbyś, żeby Jess żyła dalej?

– Każdą – oświadczył przygnębionym tonem, ale w jego oczach zobaczyłam nadzieję.

Chciałam do niego podejść, ale Hades mnie powstrzymał. – To sprawa pomiędzy nim i Zeusem.

– Przecież tu chodzi o moje życie – zaprotestowałam. – Nie chciałabym, żeby Cayden cokolwiek za mnie ofiarował.

– Zostaw to, mała. Oni cię nie słyszą i nie widzą. Pozwól Prometeuszowi stoczyć dla ciebie tę walkę. Nic ci przez to nie ubędzie. Wszyscy wiemy już, jaka jesteś silna. Nie musisz nic nikomu udowadniać.

Zabrzmiało to niemal jak komplement.

– Nie nazywaj mnie małą! – warknęłam, a Hades uśmiechnął się z rozbawieniem.

– Będę cię nazywał, jak mi się podoba.

To zapewne była kolejna walka, której nie opłacało się toczyć. Skupiłam się więc ponownie na Zeusie i Caydenie.

– Wszystko? – zapytał najwyższy z bogów, jakby chciał się upewnić. Milczał przez chwilę, by dać Caydenowi możliwość wycofania się.

On jednak skinął głową i nie spuścił wzroku pod twardym spojrzeniem Zeusa. Miałam nadzieję, że najwyższy z bogów nie będzie od niego wymagał nic niemożliwego.

– Więc znów uczynię cię nieśmiertelnym – oznajmił ojciec bogów. – Jesteś mi potrzebny w Mytikas. Wrócisz z nami, a Jess będzie dalej prowadzić swoje śmiertelne życie.

Cayden skinął głową z rezygnacją.

– Jeśli tylko nie umrze.

– Nie wolno mu – wyszeptalam zaszokowana żądaniem Zeusa. – Cayden walczył fair i zwyciężył. Dlaczego on mu to robi? Japetos był po jego stronie. To nie jest fair.

Wśród obecnych bogów i tytanów powstał szum. Japetos położył swojemu synowi dłoń na ramieniu.

– Bardzo mi przykro – powiedział cicho.

– Nie zgadzam się na to – wtrąciła się Hera, opierając dłonie na biodrach. – Prometeusz tak długo walczył o to, żeby być śmiertelnikiem. Nie możesz mu tego odebrać. W przeciwnym razie przeżyjesz niemiłe zaskoczenie. – Otoczył ją siwy dym i w tym momencie wyglądała straszliwiej niż Gaja. – Nie rozdzielisz go z Jess.

W jej oczach zapłonęły ciemne płomienie.

Zeus westchnął i uniosł ręce w obronnym geście.

– Więc niech tak będzie – podniósł głos, żeby dla wszystkich obecnych stało się jasne, że ogłasza swój ostateczny werdykt. Werdykt, który musieli zaakceptować wszyscy obecni. Cayden mocniej przytulił moje ciało. Zapadła martwa cisza. Nawet morze zamarło i przestało szumieć. – Pozostawiam ci twoją śmiertelność. – Głos Zeusa zagrzemiał na nocnym niebie. – Zestarzejesz się u boku Jess – oznajmił głośno i wyraźnie. – Ale w chwili waszej śmierci zabiorę was z powrotem i zajmiecie moje miejsce na Olimpie. Poniesiesz brzemień tego urzędu i mam nadzieję, że zrobisz to lepiej ode mnie. Nadszedł czas, żeby kto inny zatroszczył się o bogów i tytanów. W końcu nie jestem już taki młody.

Rozległy się głosy protestu i aprobaty. Gaja, która od momentu mojej śmierci nie ruszyła się z miejsca, otoczona przez Apolla i Atenę, nadęła usta z pogardą i wypuściła kłęb szarego dymu. Przypuszczałam, że Zeus nie miał nad nią żadnej władzy, ale również ona wiedziała, kiedy walka została przegrana. Zapewne nigdy by się nie poddała. Być może jednak mieliśmy z nią spokój na kilka stuleci.

Głowa Caydena się uniosła. Wciąż mocno trzymał moje poranione ciało. Patrzył Zeusowi długo w oczy, zanim podał mu dłoń.

– Masz moje słowo.

Czy właśnie zdecydował o moim losie? Chętnie wypowiedziałabym się na ten temat. Kiedy tylko znajdę się z powrotem w swoim ciele, pokażę mu, co potrafię! Ci mężczyźni doprowadzali mnie do szaleństwa.

Moja dusza odzyskała samodzielność. Kątem oka zobaczyłam szeroki uśmiech Hadesa.

– Szkoda, mała – usłyszałam jego głos. – Persefona już się cieszyła z twojego towarzystwa. Ale nie można mieć wszystkiego. Nie bądź zbyt ostra dla mojego siostrzeńca. Jest idiotą. Ale dość kochanym. Poradzisz sobie z nim. Teraz masz na to w końcu nieskończenie dużo czasu. Czas na mnie. Ariadna właśnie oddała ostatnie tchnienie. Muszę się zastanowić, co z nią zrobić.

Nie mogłam w to uwierzyć. Będę nieśmiertelna. Czy w ogóle tego chciałam? Dusza Kalchasa trąciła mnie pyskiem, a ja uklęknęłam, żeby ją przytulić.

– Będę za tobą tęsknić – powiedziałam. – Teraz musisz już radzić sobie sam.

– To nic. Nie martw się o mnie.

Chciałam coś jeszcze powiedzieć, ale moja dusza wślizgnęła się z powrotem do ciała. Otworzyłam oczy i spojrzałam na Caydena. Po policzku spłynęła mu łza. Nie stał jej. Zamiast tego przycisnął mnie do siebie, podczas gdy otaczający nas bogowie i tytani głośno wiwatowali.

– Kiedy będziemy już rządzić na Olimpie, to do mnie będzie należało ostatnie słowo. Jestem od ciebie o wiele mądrzejsza – wymruczałam cicho, żeby tylko on mógł usłyszeć moje słowa.

– Wszystko, czego tylko chcesz – odpowiedział. – Ale dopóki jesteśmy śmiertelni, decyzje podejmuję ja.

Wstał i pomógł mi się podnieść. Jego włosy były brudne, ubranie całe uwalane błotem i krwią, ale jeszcze nigdy nie wyglądał tak bosko. Będziemy razem. Na zawsze i na wieczność. Przerazająca wizja.

– Porozmawiamy o tym jeszcze w cztery oczy.

– To jest najlepszy pomysł tego dnia – powiedział. – Powinniśmy stąd spadać. Jest kilka rzeczy, które chętnie zrobiłbym bez świadków. Poza rozmową.

Apollo usłyszał ostatnie słowa Caydena i uśmiechnął się do mnie.

– Tylko spokojnie. – Przyciągnął mnie do swojej piersi. – Masz ją tylko dla siebie na dość długo. Będziecie ze sobą bardzo szczęśliwi i dożyjecie późnej starości. Uwierz mi. Już to widziałem. Więc pozwól się trochę nią nacieszyć nam, bogom.

Uśmiechnęłam się do niego i rozpoczęłam wędrówkę od uścisku do uścisku. Cayden przyglądał się temu z niechęcią. Jednak dopiero kiedy Eneasza dał mi buziaka w usta, wściekle mnie odciągnął.

– Wystarczy już! – warknął na niego.

Eneasza otoczył ramieniem Artemidę.

– Jeśli nie będziesz na nią bardzo uważał, przyjdę i skopię ci tyłek. Przekonaj mnie, że jesteś dla niej dostatecznie dobry. Będziemy cię mieli na oku.

Artemida dała mu kuksańca pod zębra. Heros znalazł sobie godną wybranekę.

Ostatni w kolejności był Zeus. U jego lewego boku stała Hera i uśmiechała się do mnie promiennie. Hermes grzebał nieobutą stopą w ziemi i nie miał odwagi podnieść głowy. Apollo trzymał w dłoni jego uskrzydłone sandały. Irokez Hermesa zwiślał smętnie na boku. W zasadzie powinnam być na niego zła, bo nas zdradził, ale nie pozwalało mi na to wszechogarniające uczucie ulgi. Zeus przycisnął mnie do siebie i wręczył mi szpulę z nicią mojego życia. Następnie uśmiechnął się do mnie niczym dumny ojciec.

– Twój los jest przy tobie w najlepszych rękach – powiedział. – Ja tylko bym go popsuł. – Szpula zniknęła w mojej dłoni. – Nawlecz ją na łańcuszek i pilnuj. Mam przeczucie, że los będzie łaskawy dla twoich dzieci i dzieci twoich dzieci. – Pocałował mnie w czoło. – Do zobaczenia, Jess.

Nachyliłam się lekko do przodu.

– Nie bądź dla niego zbyt surowy – poprosiłam, spoglądając na Hermesa. – Powinieneś bardziej się o niego troszczyć. Miej do niego więcej zaufania. Pokaż mu, że go kochasz.

Spojrzenie Zeusa na chwilę skamieniało, ale potem znów złagodniało.

– W roli ojca nie odniosłem szczególnych sukcesów, prawda?

Uśmiechnęłam się.

– Masz teraz całą wieczność, żeby sobie lepiej z nią poradzić.

Hera pogłaskała mnie po ramieniu, a ja musiałam wziąć się w garść, aby się nie rozplakać, kiedy zobaczyłam, że w jej oczach błyszczą łzy.

– Myślę, że już to zrozumiał.

Będę za nimi wszystkimi okropnie tęsknić.

Cayden ponownie podszedł do mnie i przytulił tak mocno, jakby nigdy nie zamierzał puścić, podczas gdy bogowie, śmiejąc się, rozmawiając i machając do nas, wracali do Mytikas.

Z domu wybiegła Phoebe i rzuciła mi się w ramiona.

– Nie śniło mi się to, prawda?

Poszukałam spojrzenia Erosa, który – z łukiem i kołczanem w ręku – podążał za nią. Przeprasząc gestem wzruszył ramionami.

– Zapomni o tym – obiecał mi.

Wściekła Phoebe odwróciła się w jego stronę.

– Wcale tego nie chcę. To była najfajniejsza rzecz, jaką widziałam w życiu. Prawie jak w kinie.

Mocno ją przytuliłam. Niewiele brakowało, a straciłabym ją albo ona mnie. Na szczęście mama spała dziś u Seana i jeszcze nie wróciła do domu. Dziwiłam się, że nikt inny nie zauważył bitwy bogów. To musiała być sprawka Zeusa.

– Będę się już zbierał – powiedział Eros i uśmiechnął się do Phoebe.

– Mogłeś mi spokojnie powiedzieć, kim naprawdę jesteś. – Moja mała siostra odwzajemniła jego uśmiech.

– Uwierzyłabyś mi?

Pokręciła głową.

– Pewnie nie. Wpadniesz do nas kiedyś? – zapytała niemal nieśmiałym tonem.

– Nie. Ale będę cię pilnował – obiecał. – I zadbam o to, żeby facet, którego pewnego dnia poślubisz, nosił cię na rękach.

Phoebe ziewnęła.

– To brzmi dobrze. Wracam jeszcze do łóżka.

Popatrzyłam za nią, zadając sobie w duchu pytanie, czy ona na pewno zapomni o wszystkim, co zobaczyła dzisiaj wieczorem.

Eros skinął mi głową ostatni raz i zniknął.

Teraz przed naszym domem stał już tylko Cayden, Leah, Josh i ja.

– Więc wszystko znów dobrze się skończyło. – Josh przerwał nasze milczenie. – Podejrzewam, że chcielibyście teraz mieć chwilę dla siebie.

Dosłownie poczułam, jak czerwień wypływa mi na twarz. Niewiarygodne, że wreszcie mogliśmy mieć czas dla siebie. Niewiarygodne, że losy Caydena i mój zostały właśnie splecione na wieczność. Muszę o tym pomyśleć jutro. Teraz chciałam tylko pójść do swojego łóżka – i to nie sama.

Josh uśmiechnął się szeroko, a Leah mocno mnie przytuliła.

– Spadamy stąd – wyszeptała do mojego ucha. – To już naprawdę się skończyło, prawda?

– Myślę, że tak. – Odwzajemniłam jej uścisk, zanim Josh odciągnął ją ode mnie.

– Musimy teraz solidnie się wyspać – oświadczył, ale chichot Leah nie pobrzmiwał szczególnym zmęczeniem.

– Jakie imię chciałbyś nosić w przyszłości? – zapytałam, kiedy ucichł dźwięk silnika samochodu Joshua. Wyczerpana wtuliłam się w ramię Caydena. – Prometeusz czy Cayden?

Pocałował mnie w czubek nosa.

– A może „kochanie” albo „skarb”?

Przewróciłam oczami.

– Zapomnij o tym. Może w następnym życiu.

Uśmiechnął się i jednym ruchem wziął mnie w ramiona.

– Porozmawiamy o tym później. Najpierw musisz wziąć prysznic, bo wciąż cuchniesz tym pozerem Hadesem. Ten facet naprawdę próbował cię zabrać ze sobą! – powiedział ze złością. – Nigdy go nie znosiłem.

– A ja myślę, że jest nawet całkiem seksowny – stwierdziłam z uśmiechem. – Ma bardzo ujmującą osobowość.

Cayden wymamrotał coś pod nosem i długimi krokami ruszył w stronę naszego domu. Mimo

niskiej temperatury, z ziemi zaczęły wyrastać kwiaty. To musiał być ostatni podarunek Chloris.

Bogowie żegnali się z naszymi ludzkimi postaciami, ale ja wcale nie czułam się tak, jakby to było ostateczne pożegnanie. Zobaczymy się ponownie – gdzieś, w dalekiej przyszłości, a zanim do tego dojdzie – przeżyję swoje życie z Caydenem.

Epilog

Nieźle ci się to udało. – Zeus wyciągnął się na miękkiej skórze, rozłożonej na krawędzi wykopalisk Tesalii u stóp Olimpu.

Grzało go greckie, letnie słońce. Właśnie tak, jak lubił. Chloris posadziła wszędzie niezliczone rumianki i zawilce. Z każdym powiewem wiatru po równinie niósł się wspaniały zapach. Hera przewróciła oczami i podała swojemu mężowi delikatną filiżankę wypełnioną mocną, grecką kawą. Na talerzykach leżały kawałki ciasta cytrynowego i oliwki. W tle wznosiły się pozostałości białych kolumn i świątyń.

Za jedną z kolumn zburzonej świątyni ukrył się chłopiec z jasnobłond lokami. Zachichotał, kiedy zaczęła go gonić jego starsza siostra z płomiennie rudymi włosami.

– Zatrzymaj się natychmiast, Nereusie – zawołała i oparła dłonie na biodrach. – Albo powiem o tym mamie lub tacie. Nie powinieneś tu biegać bez opieki. Może ci się coś stać.

Dzieciak podniósł kamień i cisnął nim w dal. Dziewczynka odwróciła się, chcąc znaleźć swojego brata tam, skąd dochodził odgłos.

– Seleną wyrośnie na prawdziwą piękność – powiedziała Hera do swojego męża. – Jess i Prometeusz będą musieli bardzo jej pilnować.

– Nikomu z tej rodziny nie stanie się krzywda – odpowiedział Zeus, ujął dłoń swojej żony i ucałował ją. – Zatrzymajmy się o to.

Hera uśmiechnęła się.

– Nie to miałam na myśli. Boję się o mężczyzn, którym ona złamie serce. Dzisiejsze dziewczyny nie są już takie jak my. Doskonale wiedzą, czego chcą, a czego nie chcą.

– Myślę, że tobie też się to podoba. – Zeus westchnął. – Tęsknię za starymi, dobrymi czasami, kiedy my, mężczyźni, mogliśmy podejmować strategiczne decyzje. – Uśmiech dowodził, że nie mówi całej prawdy. – A poza tym ty więcej niż raz złamałaś mi serce.

– Bo więcej niż raz zachowałeś się beznadziejnie.

– To prawda, i było to naprawdę stresujące, bo obawiałem się, że utracę mój tytuł najwspanialszego mężczyzny uniwersum.

Hera zaśmiała się jeszcze głośniej. Seleną niespodziewanie uniosła głowę i spojrzała w jej kierunku.

– Ona nas widzi – zauważył Zeus ze zdziwieniem.

– Jeszcze niezupełnie, ale już nas czuje. Jest córką diafanii i tytana. Czego się spodziewałeś? W zasadzie to tylko kwestia czasu. Podobnie jak jej matka – nie da nam spokoju.

– Jess straciła ten dar – zamyślił się Zeus. – Chętnie znów bym z nią porozmawiał.

Hera pogłaskała go po dłoni.

– Musisz poczekać jeszcze chwilę.

Obok skóry pojawił się Hermes. Jego skrzydła łopotały z emocji. Był całkowicie pokryty błotem, ale na jego twarzy rozlewał się szeroki uśmiech.

– Podejdz tu, mój synu – rozkazał Zeus. – Czy wszystko poszło gładko?

Posłaniec bogów skinął głową.

Zablokowaliśmy odwierty za pomocą rudy diamentu. Pomogli mi w tym Japetos i Epimeteusz. Za kilka lat na tej naftowej pustyni znów coś wyrośnie.

Zeus skinął głową z zadowoleniem.

A jaki jest kolejny plan?

– Lasy deszczowe. – Hermes wcisnął sobie do ust kilka kawałków ciasta jednocześnie i napił się ze szklanki Hery.

– Musisz trochę odpocząć, mój chłopcze – powiedziała Hera. – Nie dasz rady uratować świata w jeden dzień. Ale jestem z ciebie dumna, że próbujesz.

Policzki Hermesa zaróżowiły się z dumy.

– Przecież pracuję już nad tym non stop od kilku lat i wciąż powstają nowe kopalnie. – Jego spojrzenie powędrowało w stronę chłopca. – Ma oczy Jess – stwierdził. – Chciałbym dla niego lepszego

świata.

Nereus zbliżył się właśnie do brzegu wyschniętego strumienia. Źródło przestało płynąć już stulecia temu. Wcześniej ta rzeczka była arterią niewielkiej osady, która wyrosła przy świątyni Ateny.

Zeus w zamyśleniu wypił łyk ze swojej filiżanki, kiedy ciszę przerwał niespodziewany dźwięk. Woda wytrysnęła spomiędzy kamieni, na których swoje małe dłonie położył Nereus. Kilka minut później przybiegł mężczyzna w białej todze i wziął chłopca na ręce.

– Postaw mnie, Agriosie.

Mężczyzna ze śnieżnobiałymi włosami i czerwonymi oczami ostrożnie postawił chłopca na ziemi i obaj przyglądali się tryskającemu strumieniowi. Agrios pogłaskał Nereusa po głowie.

– Lepiej nie mów o tym mamie i tacie – powiedział. – Znowu się zdenerwują, że robisz dziwne rzeczy.

– A ty nie – odpowiedział malec. – Właściwie dlaczego nie?

– Co wy tutaj robicie? – zapytał Cayden, stanął obok nich i zwolnił Agriosa z odpowiedzi.

Położył kuzynowi dłoń na ramieniu. – Czy on coś wywinął?

Agrios i Nereus zgodnie pokręcili głowami, a woda płynęła dalej.

– Ten mały ma moce, o których pokolenie naszych dzieci mogło tylko marzyć – zauważyła Hera.

– Cieszę się, że uczyniłeś Agriosa śmiertelnikiem. Jest całkowicie zapatrzony w dzieci. Za Nerosa oddałby życie.

– Czasami żałuję, że nie zostawiłem mu pamięci – odpowiedział Zeus. – Wtedy wiedziałby, że Jess i Cayden są jego prawdziwą rodziną.

– Zrobiłeś to, co było konieczne. Możemy być wdzięczni Jess, że ma tak wielkie serce i mu przebaczyła.

– A ja się cieszę, że przekonałaś mnie, bym pozwolił bogom żyć tam, gdzie mają ochotę. Nieważne czy na ziemi, czy w Mytikas. Na Olimpie nigdy nie było tak spokojnie i cicho.

– Chętnie częściej widywałbym Eneasza i Artemidę – powiedziała Hera. – Ci dwoje zajmują się tylko sobą.

Zeus zaśmiał się z rozczuleniem.

– My też się tak przecież zachowywaliśmy w naszych pierwszych latach. Poczekaj tylko, aż będą mieli więcej dzieci. Założę się, że Eneasza będzie cię w kółko angażował jako opiekunkę.

Hera rozpromieniła się na samą myśl o tym.

– Ukazała się już nowa książka Jess – po chwili namysłu powiedział Zeus. – Nigdy bym się nie spodziewał, że ona i Leah naprawdę spiszą naszą historię i wydadzą ją. Jess jest przecież obecnie uznaną naukowczynią, a te książki robią wrażenie trochę fantastycznych.

– Ale właśnie tego potrzebują ludzie. – Hera zjadła oliwkę. – Tęsknią do świata, który leży po drugiej stronie ich rzeczywistości, a jednak jest tak bliski, że pewnego dnia będą mogli do niego wkroczyć. Sukces tych książek wskazuje na to, że ludzie o nas nie zapomnieli. Jess i Leah po prostu odświeżyły ludzkości pamięć. Jestem im za to wdzięczna. Od kiedy spisały tę historię, ludzie ostrożniej obchodzą się ze światem. Jeszcze nie dość ostrożnie, ale to już dobry początek.

– To dziwne, że oni uznają to wszystko za legendę – stwierdził Zeus.

– Być może nie wszyscy. – Hera nie przeoczyła dumnego spojrzenia, które Zeus skierował na Jess, idącą teraz w stronę Caydena. Rude włosy związała w kok, żeby nie przeszkadzały jej w wykopaliskach, które prowadziła teraz w Tesalii.

– Kiedy zaproponowałem Prometeuszowi zakład, nigdy nie sądziłem, że ten chłopak rzeczywiście zdoła znaleźć taką kobietę. Japetos może być dumny ze swojego syna – powiedział Zeus.

– Ty też – powiedziała łagodnie Hera. – Bez ciebie ta miłość nigdy nie byłaby możliwa.

Czubki uszu Zeusa zaczerwieniły się.

– Więc rzeczywiście zrobiłem coś dobrze?

Hera nachyliła się do swojego męża i pocałowała go.

– Tę sprawę tak, ale teraz nadszedł czas, żebyś zatroszczył się też o swoje pozostałe dzieci. Tu wciąż czeka nas trochę pracy. Chciałabym mieć jeszcze więcej wnuków.

Zeus uśmiechnął się.

- Kłątwa Afrodyty została jednak przełamana. Cieszę się, że Apollo jest w końcu szczęśliwy. Ze wszystkich naszych dzieci to on najbardziej zasłużył na to, by ktoś go pokochał.
- Moglibyśmy teraz zająć się Hermesem. – Uśmiechnęła się łobuzersko. – Przydałaby mu się kobieta.
- Lepiej, żeby cię nie usłyszał, bo w przeciwnym razie nigdy więcej już go nie zobaczymy.
- Nie ma mowy. Mam już nawet jedną dziewczynę w zanadrzu.

Do upieczenia po lekturze

Niestety, Hera pilnie strzeże swojego przepisu na ciasto cytrynowe. Zamiast niego znajdziecie tu moje ulubione ciasto czekoladowo-migdałowe do upieczenia po lekturze:

200 g masła

200 g gorzkiej czekolady (przynajmniej 70% kakao)

4 jajka

200 g zmielonych migdałów

200 g cukru

1 opakowanie cukru waniliowego

szczypta soli

½ opakowania proszku do pieczenia

tłuszcz do wysmarowania formy

cukier puder i maliny do dekoracji

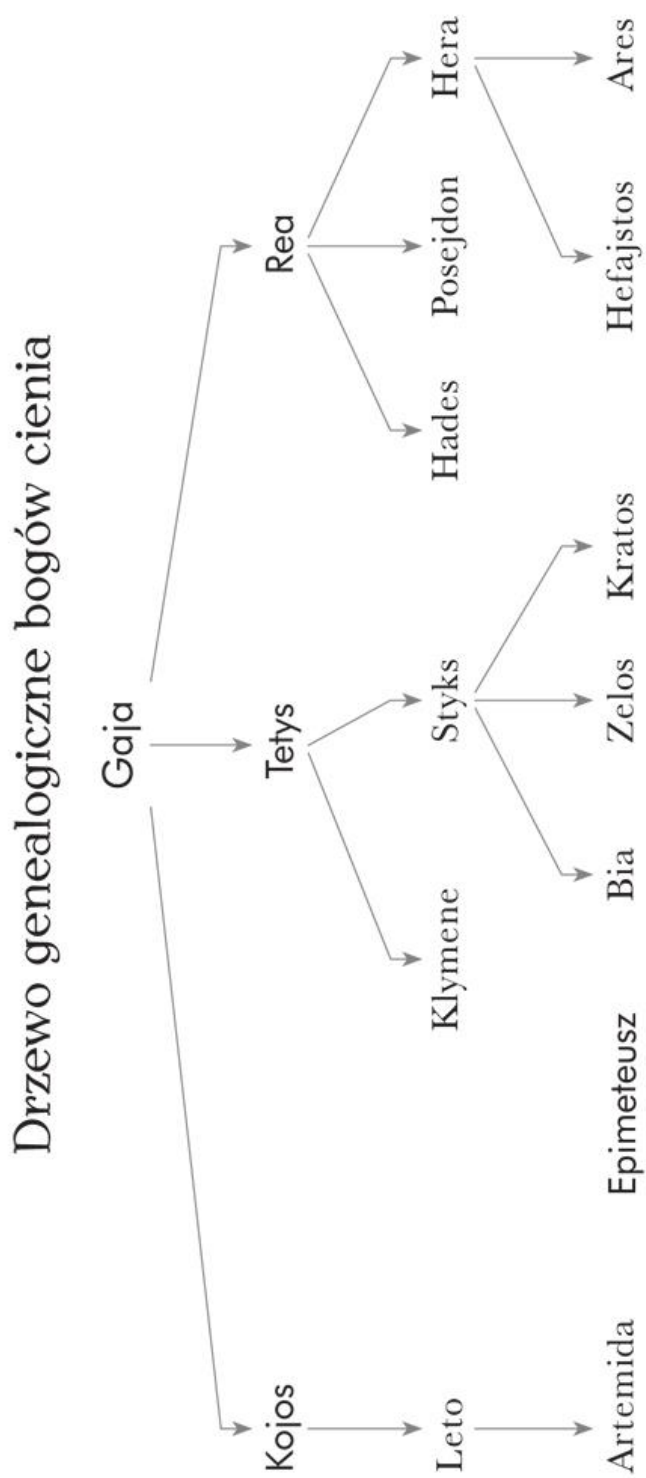
Przygotowanie:

Masło roztopić z czekoladą i wymieszać z pozostałymi składnikami. Ciasto wylać do wysmarowanej tłuszczem formy i piec przez 40 minut w temperaturze 160 stopni.

Ostudzone ciasto posypać cukrem pudrem i udekorować malinami.

Dobrej zabawy przy pieczeniu!

Drzewo genealogiczne bogów cienia



Glosariusz

Chętnie wyjaśnię kilka spraw, które na pewno od dawna chcielibyście wiedzieć o greckich bogach, jak również te, o których nie możecie wiedzieć, ponieważ je wymyśliłam.

Prometeusz

Syn tytanów, który nie brał udziału w wojnie przeciwko bogom, a mimo to dostał się na linię frontu. Zeus był na niego wściekły, bo stworzył ludzi i dał im ogień. To nie było jednak jego największe przewinienie. Po zwycięstwie nad tytanami Zeus chciał, żeby Prometeusz podporządkował się jego władzy i zdradził mu, kto mógłby mieć moc strącenia go z tronu. Prometeusz czuł, że jest to winien swojemu ojcu, i nie chciał wydać Metis. Za karę Zeus kazał Hefajstosowi przykuć go do skał Kaukazu. Każdej nocy orzeł Ethon wydziobywał mu wątrobę, aż Herakles zabił go i uwolnił Prometeusza. Pierścień z małym kamieniem, który Prometeusz nosi na palcu, jest symbolem jego poddaństwa.

W *Iskrze bogów* Prometeusz ma tylko jedno marzenie: chciałby zrezygnować ze swojej nieśmiertelności i opuścić Mytikas. Zeus spełni jego życzenie dopiero wtedy, kiedy uda mu się znaleźć dziewczynę, która mu się oprze. Jest całkowicie przekonany, że taka dziewczyna nie istnieje.

Zeus

Każdy zna najwyższego z bogów. Co ciekawe, zwykle przedstawia się go jako faceta, który nie może trzymać łap z daleka od kobiet – by wspomnieć Europę albo Ledę. Jego zdolność przeistaczania się ułatwiała mu, rzecz jasna, kontakty damsko-męskie. Od tego czasu upłynęło jednak kilka tysięcy lat i nawet ten bóg w pewnym sensie zmądrzał. Dlatego w *Iskrze bogów* Zeus jest sympatycznym mężczyzną, który próbuje ratować swoją rodzinę i żałuje za grzechy swojej młodości.

Hera

Małżonka Zeusa w większości podań nie wypada najlepiej. Przedstawia się ją jako jędzowatą i chronicznie zazdrosną. Ale która żona nie byłaby zazdrosna, gdyby jej mąż w kółko biegał za innymi kobietami? W *Iskrze bogów* Hera wznosi się ponad te sprawy, z troską zajmuje się dziećmi Zeusa, i to nie tylko ich wspólnymi. Wolałaby, żeby więcej nie musieli opuszczać Mytikas. Ale Zeus zawarł z Prometeuszem umowę i nawet jeśli Hera nie wierzy, że jej mąż znów ją zdradzi, żyje w zgodzie z maksymą: „Lepiej zapobiegać, niż leczyć”, i co sto lat towarzyszy mu w wycieczce do świata ludzi.

Hermes

Boski posłaniec jest, między innymi, bogiem podróży, złodziei i retoryki. To rzecznik Zeusa, który prowadzi dusze zmarłych do Hadesu. W *Iskrze bogów* dodatkowo pisze kronikę bogów i dba o to, żeby żadne wspomnienie i wydarzenie nie zostało zapomniane. Oczywiście nie może się powstrzymać, by nie ubarwiać kroniki własnymi przemyśleniami. Zwykle wali prosto z mostu.

Kalchas

Podczas wojny trojańskiej służył Grekom jako ich główny prorok.

Również on otrzymał swój dar od Apolla. Umarł, kiedy trafił na proroka, który był od niego zdolniejszy. W *Iskrze bogów* Apollo pozwala mu żyć w skórze wilka. Kalchas sam mianuje się strażnikiem Jess.

Japetos

Ojciec Prometeusza i Epitemeusza. Kochał Metis i nigdy nie wybaczył Zeusowi, że ją połknął. W *Iskrze bogów* musi się zdecydować, czy stanie po stronie Agriosa, czy Zeusa przeciwko synowi swojej ukochanej, którego przez lata wychowywał.

Agrios

Syn Metis i Zeusa. Zgodnie z przekazami, nigdy nie przyszedł na świat.

W *Iskrze bogów* Metis urodziła go jednak i ukryła przed Zeusem, zanim ten ją połknął. Imię Agrios oznacza „dziki”. Właśnie taki jest: dorastał z dala od innych, w całkowitej ciemności. Stał się albinosem i zaczął nienawidzić bogów. Ani Japetos, przyrodni ojciec Agriosa, ani Prometeusz nie mieli pojęcia, że Gaja opowiedziała mu historię jego pochodzenia. Zdradziła mu treść przepowiedni i nastawiła przeciwko własnemu ojcu. Agrios próbuje zakończyć panowanie dwunastu bogów olimpijskich i ogłosić początek nowej epoki. Powodzenie tych planów zależy od tego, kogo uda mu się przeciwną na swoją stronę.

Apollo

Najpiękniejszy z bogów. Bóg sztuki, przepowiadania przyszłości i uzdrawiania. Syn Zeusa i tytanki Leto. Jego siostra bliźniaczka to Artemida. Choć Apollo jest przepiękny, nigdy nie było mu dane znaleźć kobiety, która by go pokochała. W *Iskrze bogów* okazuje się też, że jest niezwykle szarmancki.

Atena

Atena, ukochana córka Zeusa i okeanidy Metis. Jest boginią mądrości i walki. Mądrzejsza od większości bogów, ma największy wpływ na swojego ojca. Zgodnie z legendą Atena wyskoczyła z głowy Zeusa po tym, jak ten połknął jej matkę. Pewnego dnia najwyższy z bogów poczuł okropny ból głowy i rozkazał Hefajstosowi, żeby mu ją rozplątał. Kiedy bóg kowali spełnił to życzenie, z głowy Zeusa wyskoczyła Atena w pełnym rynsztunku. To ona pomogła Prometeuszowi w stworzeniu ludzi. Agrios jest jej bratem bliźniakiem.

Gaja

Uosobienie Matki Ziemi i jedna z pierwszych bogiń. Gaja powstała z Chaosu i spłodziła z Uranosem tytanów. Przekonała Kronosa, żeby ten pozbawił własnego ojca męskości, a następnie pomogła Zeusowi odebrać Kronosowi władzę. Czy dziwi nas, że teraz nastawia Agriosa przeciwko własnemu ojcu? Matka Ziemia nigdy nie wybaczyła Zeusowi, że zamknął jej dzieci – tytanów i gigantów – w Tartarze i że ludzie modlą się do niego częściej niż do niej.

Hefajstos

Zgodnie z legendą syn Zeusa i Hery został zrzucony przez swoją matkę z Olimpu, ponieważ przyszedł na świat mały, brzydki i wrzeszczący. W rzeczywistości przyczyną tego zdarzenia był zwykły upadek. Hera nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego swojemu synowi. Uratowały i wychowały go morskie nimfy – Tetyda i Eurynoma. Nauczył się sztuki kowalskiej. Zeus dał mu za żonę Afrodytę. Ta jednak zdradziła go – między innymi z Aresem. Z tego powodu Hefajstos i Afrodyta się rozeszli. Warsztat Hefajstosa znajduje się pod wulkanem. Jego czeladnikami są cyklopi.

Pandora

Zeus wydał swojemu synowi Hefajstosowi polecenie stworzenia kobiety z błota. Z jej pomocą chciał wziąć na Prometeuszu odwet za kradzież ognia. Pandora została więc przez bogów wyposażona w urodę, talent muzyczny i pewność siebie. Afrodyta ofiarowała jej dodatkowo namiętność, Atena ustroiła ją kwiatami, a Hermes obdarzył zaczarowaną mową. To on zaprowadził Pandorę do Epitemeusza. Choć Prometeusz ostrzegał swojego brata przed przyjmowaniem prezentów od Zeusa, ten uległ Pandorze i otworzył puszkę.

Kryły się w niej wszystkie możliwe plagi. Świat stał się ponurym miejscem. Jedyńm darem, jaki pozostał w puszcze, była nadzieja. Nie wiadomo, kto ponownie ją otworzył, żeby dać ją ludziom.

Diafania

Jess jest diafanią. Diafani i diafanie istnieją tylko w *Iskrze bogów*. Słowo wywodzi się z greckiego *diafanis*, które oznacza „przezroczysty”. Wcześniej diafanie występowały o wiele częściej. Świat bogów jest dla nich widzialny. W przeciwieństwie do zwykłych śmiertelników, nie zapominają

kontaktów z nieśmiertelnymi. Zadaniem diafanii jest spisywanie swoich spotkań z bogami, żeby nie zostały zapomniane. Wszystkie opowieści z greckiej mitologii zostały stworzone przez diafana albo diafanię. Najślawniejszym z nich był Homer. W *Iskrze bogów* Zeus prosi Jess, żeby podjęła się tego zadania i opowiedziała o jego konflikcie z Agriosem.

Boginie losu/Mojry

Trzy najśłynniejsze boginie losu to Kloto, która tka nić życia, Lachesis, która tnie los, i Atropos, która decyduje o tym, jaką śmiercią umiera człowiek. Grecy wierzyli, że każdemu człowiekowi przydzielony jest określony los, który może być mniej lub bardziej sprawiedliwy. Można się zbuntować przeciwko własnemu losowi. Czy przynosi to skutek? Odpowiedź zapisana jest w gwiazdach.

Eneasz

W *Iliadzie* Homera Eneasz jest księciem, władcą Dardanów i sprzymierzeńcem Trojan. Był przynajmniej tak samo odważny jak jego kuzyn Hektor, który został pokonany przez Achillesa. Kiedy został ranny, uratowała go matka, Afrodyta, która odniosła przy tym tak poważne rany, że Apollo musiał ich oboje otoczyć ochronnym obłokiem. Zaniósł matkę i syna do świątyni, gdzie Leto i Artemida opiekowały się nimi, aż wyzdrowieli i stali się jeszcze silniejsi niż wcześniej. Kiedy upadła Troja, Eneasz i inni ocalańcy uciekli z miasta, a następnie założyli protoplastkę Rzymu, Alba Longę. Juliusz Cezar powoływał się w związku z tym na swoje pochodzenie od bogini miłości.

Afrodyta

Bogini miłości i piękna. Istnieją dwa przekazy dotyczące jej pochodzenia. W jednym z nich jest córką Zeusa i Diony, a w drugim – powstała z morskiej piany. Ta druga historia nie jest wyjątkowo apetyczna. A mianowicie: po tym, jak Kronos odciął męski narząd płciowy swojemu ojcu Uranosowi, jego krew i nasienie wymieszały się w morskiej wodzie i z niej powstała bogini piękności. Była żoną Hefajstosa, którego zdradziła z ogromną liczbą śmiertelnych i nieśmiertelnych mężczyzn. Ze związku z Trojańczykiem Anchizem urodził się Eneasz. To Afrodyta wygrała zakład trzech bogiń o to, która z nich jest najpiękniejsza, i w ten sposób stała się współodpowiedzialna za wybuch wojny trojańskiej.

Artemida

Jest boginią lasu, księżycą oraz opiekunką kobiet i dzieci. Podobnie jak jej brat bliźniak Apollo, jest jedną z dwunastu olimpijskich bogiń. Ma opinię bardzo surowej bogini i wiecznej dziewicy.

Eros

Bóg cielesnej miłości – również na temat jego pochodzenia istnieją różne przekazy. Jeden z nich uznaje go za syna Afrodyty. Wciąż jednak przedstawia się go jako rozbrykanego, podstępного łobuza, którego ciało pozostało ciałem dziecka. Niektórzy uważają, że posiada skrzydła.

Hades

Bóg śmierci i władca podziemi. Najstarszy syn Kronosa i Rei, brat Zeusa i Posejdona. Zgodnie z legendą Hades bardzo rzadko opuszcza swoje królestwo. Przy jednej z takich okazji wykradł swoją przyszłą żonę Persefonę. Zeus postanowił, że każdej wiosny musi pozwalać jej odwiedzić matkę, czyli Demeter.

Mytikas

Mytikas to nazwa szczytu o wysokości 2918 m n.p.m., położonego w górach Olimpu. W *Iskrze bogów* Mytikas to świat, który istnieje równoległe do naszego. Zamieszkują go potwory, nimfy i wszystkie inne stworzenia z greckiego świata mitów. Z pewnością nie jest tam nudno. Zwyczajni ludzie nie mają wstępu do tego świata. Jeśli przez przypadek tam dotrą, zapadają w sen zapomnienia. Wyjątek od tej reguły stanowią diafani i diafanie.

Tartar

Tartar to część podziemnego świata, która leży pod Hadesem. Gdyby z powierzchni ziemi rzucić do niego kowadło, leciałoby dziewięć dni. To miejsce zesłań w podziemnym świecie. Po wojnie z bogami trafiła tu większość tytanów.

Posłowie

Trudno mi uwierzyć, że napisałam już tę sagę do końca i że muszę się teraz pożegnać z moimi bogami. To pożegnanie przychodzi mi ze szczególnym trudem, bo greccy bogowie są mi znacznie bliżsi niż elfy albo *shellycoats*. No dobrze – wszystko ma swój koniec, a ten okazał się szczęśliwy. Na szczęście bogowie w mitologii greckiej są tak wspaniale ludzcy, że można sobie naprawdę wyobrazić Herę w roli kury domowej, piekącej ciasto cytrynowe.

Książka wyrosła na trylogię, a ja zawdzięczam to wielu osobom, które towarzyszyły mi w tej drodze. Na początek moim rodzicom, którym jeszcze dziś jestem wdzięczna za to, że od najmłodszych lat ciągnęli mnie po bibliotekach i w ten sposób wykształcili u mnie hobby na całe życie. Choć nazwanie czytania „hobby” nie jest do końca adekwatne, bo czytanie jest dla mnie – po mojej rodzinie – po prostu treścią życia.

Już po ukazaniu się pierwszej części otrzymałam od moich czytelników niebywale duży *feedback* i wiele zachęt. W szczególności frajdę sprawiła mi wymiana informacji z moimi *Fanami bogów* (*Götterfans*) na Facebooku. Dziękuję, Nano, za założenie grupy i prowadzenie jej. Spotkania lekturowe z Wami i Wasz *feedback* były niewiarygodne.

W tym miejscu chciałabym też, oczywiście, podziękować mojej redaktorce Imke Ahrens, bez której te książki nie nabrałyby takiego kształtu. Autorka książki jest często ślepa na swój warsztat – widzi las, nie widząc drzew. Cały zespół wydawnictwa Dressler wspaniale zadbał o to, żeby Jess i moi bogowie wśliznęli się do wielu czytelnichych serc.

Pozostaje mi tylko podziękować Wam. Dziękuję, że pozostaliście do końca wierni historii Jess i Caydena. Możemy trzymać kciuki za ich śmiertelne i nieśmiertelne życie i mieć nadzieję, że Gaja zakopie w końcu topór wojenny. I, oczywiście, każdy z Was może się do tego przyczynić, starannie dbając o nasz świat. Wtedy na pewno nic nie pójdzie źle. Z góry Wam za to dziękuję. Przecież nasze wnuki też muszą jeszcze mieć coś z tego świata, bo dla nas, niestety, nie ma opcji Mytikas.

Na zakończenie: cieszę się już na wiele wiadomości od Was, czy to w formie recenzji, komentarzy, czy maili. Możecie też odwiedzić moją stronę na Pinterescie i zobaczyć moich bogów w kolorze. Bawcie się dobrze!

Wasza Marah

Więcej informacji na temat *Iskry bogów* można znaleźć tutaj^[1]:

Facebook: Marah Woolf

Instagram: marah_woolf

Pinterest: Marah Woolf, tablica Götterfunke

www: www.marahwoolf.de

e-mail: marah.woolf@googlemail.com

WhatsApp-Feed: 0162/1011176 z dopiskiem News

Przypisy

[1] Z wyjątkiem strony www.marahwoolf.de są to informacje pochodzące od Autorki, za które Drossler Verlag GmbH nie ponosi odpowiedzialności.